

The Project Gutenberg EBook of Ironia Pozorow, by Maciej hr. Lubienski

Copyright laws are changing all over the world. Be sure to check the copyright laws for your country before downloading or redistributing this or any other Project Gutenberg eBook.

This header should be the first thing seen when viewing this Project Gutenberg file. Please do not remove it. Do not change or edit the header without written permission.

Please read the "legal small print," and other information about the eBook and Project Gutenberg at the bottom of this file. Included is important information about your specific rights and restrictions in how the file may be used. You can also find out about how to make a donation to Project Gutenberg, and how to get involved.

****Welcome To The World of Free Plain Vanilla Electronic Texts****

****eBooks Readable By Both Humans and By Computers, Since 1971****

*******These eBooks Were Prepared By Thousands of Volunteers!*******

Title: Ironia Pozorow

Author: Maciej hr. Lubienski

Release Date: June, 2004 [EBook #6000]
[Yes, we are more than one year ahead of schedule]
[This file was first posted on September 22, 2002]

Edition: 10

Language: Polish

Character set encoding: Unicode UTF-8

***** START OF THE PROJECT GUTENBERG EBOOK IRONIA POZOROW *****

Etext produced by Michalina Makowska, Szczecin, Poland,
Eve Sobol, South Bend, IN, USA, and Julia Jezierska, Stawiszyn, Poland.

"Ironia Pozorów"

Maciej hr. ubieński

PROLOG

Dnia o...

Leniwo, sennie pierzchały mgły i przezrocze, tułace się dotąd w niemej pieszczocie dościan wielkiego grodu i wodnej, płynącej u stóp jego fali.

Wreszcie - znikły...

Na wzgórzach ukazało się miasto. Z wysoka, iglicami katedry, licznymi gmachami i zielonymi ogrodami przejrzało się dumnie w nurtach szarych rzeki, a po szybach okien domów jego zamigotało rano nie pierwszy bladawy promyk chmurnego jesiennego wiatru.

Na poddaszach krytego cegłanego staromiejskiego domku nieprzesłonięte niczym okno jedno za miało się weselej od innych do matowego porannego wiatru. Ciekawie do wnętrza facyatki w liźnię się brzask samotny.

W pokoiku, o paru najniezbliższych tylko sprzątach, na razie nie było nikogo.

Po ciele nienaruszona bielą się dościsłudnie, wszystko wokół oza wskazywało o wyraźnie, i... w a ciciela siedziby tej od wczoraj już... nie było, puls bowiem kiej kiej tu jakiego jednego...ycia, zastygły w panującym wszędzie nieporządku, wyraźnie oczekiwało się zdawało cierpliwie na swego pana i w ad.

Tymczasem za tylko po niezamiecionych kątach białka się pustka i nuda, a nietrudno było o domyłe się, ...e bieda w swej ziemskiej w drzewce zagięta tu nieraz musiało a...

Gości jej bowiem zdradzało tutaj - wszystko. A wycie i ubożyzna mebli i atmosfera jaka duszna, wreszcie to co niewidzialnego, nieokreślonego, z którym, ześcian, zewsząd, wycierającego, co, jak widma ciebie, szeptem jakby, mówią wci... o sobie i zawołały skar...y.

W przedziwnie zgodnej, panującej tu ogólnej harmonii szarzyzny, melancholii i smutku, dźwięczała jednak, drgała, niby uśmiech radośny, jasny, nuta weselsza. Była za nią stojąca w rogu pokoju, na komódce staro-wieckiej, zniszczonej, w inkrustowane, wykwinne ramy oprawna fotografia gabinetowa młodej dziewczyny, ku której z obok stojącej szklaneczki małej wychylała się pieszczotliwie w rozkwicie swym liczna aksamitna piosłowa wie...a r...a.

Dziewczyna i rękaw...a patrzy na siebie, lecz krępowa kwiatów z
siedziwstwa swego dumnie być tylko mogła.

Z martwej bowiem kartki kartonu, spoglądając na wiatru...emi oczyma
cudna twarz dziewczyny, a zakłóty w rysach i ukłódy całości jej postaci
nieużyty jakby wdział - ta siła i najwładniejsza kobiety, oporna na lata
i burze...ycia, niewiedza...a zawsze, jak kwiecie wiosny - szła na widza i
chwyciła go za serce, czarując natychmiast swym ślubem białym co
białym tylko artysty ludzkiego odbiciem.

Odosobnienie za wyrażone rogu izdebki, gdzie stała fotografia, od
otaczających i rozrzuconych po pokoju sprzętów, oraz pewna czystość
staranna, cechująca to miejsce - wiadcząy sobie rękawie... a...
naddo, ...e nieobecny w a ciele mieszkanca tego dba więcej o ten
zakątek, zdradzając przytem, ...e i on w biedzie swej miał mo...e
jakby chwilę jasną, jakie swoje marzenie!...

Tak, niewątpliwie!...

Siła bowiem jakby ukryta, a nieużyta jednocześnie nie i dziwna, była od
tego kłóca pamiętek; zdawała się być on jedynym uśmiechem smutnego
złoty dzień tu bytu i jedyna rękawie... kapliczka, nikłogo z udunego
zapewne jakiego szczucia, ale zawsze - szczucia.

W szarym dziesiętności "pana", zamknętej w tych cianach biedy,
...ycie wplótła o widzą jakby nie z otę, rzuciła o na osłody
hojnie i litościwie pęk duchowych promieni!...

Tymczasem w ciszy izdebki nie przerywała o nic zgoła... Przez małe
okienko widać tu było o spięte dachy z czerwonej cegły, kominy;
dalej, w dole, srebrzyła się rzeka, a rodkiem niej cicho sunęła
w a nie berlinka, zdł...ajęc ku miejskiej przystani.

Z wie...y kłórej z pobliskich wity w ogólnym milczeniu
melodyjnie rozległa się niebawem dźwięki sygnaturki porannej.
Monotonne nieco popłynęło w dal echo z dzwonu, a zawtórowały mu
wkrótce wistawki licznych fabryk, turkot wozów z mlekiem i
pieczywem, oraz inne, płynące zewsząd odgłosy.

Powolnie budziła się już... miasto.

Krótkimi uliczkami staromiejskiej dzielnicy zdł...a krokiem rękawym i
szybkim ku opisanej powyżej siedziby swojej młodym...czyzna, rosły
i gibki, ubrany w jesienne palto i pognieciony miękki kłórowy
kapelusz, nadający ci obliczu jego i bujnemu zarostowi wyrażony
typ jakby półudniowca z Zachodu. Szedł on, pogwizdując z cicha, z
rękami w kieszeniach, zamyślony, a po wyminięciu kilku przechodniów,
skłóciwszy w uliczkę w zół i góły, znalazł się na niej sam
zupenie.

Po chwili jednak z poza węgła staro-wieckiego domu, tworząc cęgo rękaw
tej ulicy, wysunęła się pewna postać i począł ją w ślad za
nim.

Była to biedna jakaś babina, a snać nieco podpita, bo zataczała się lekko, krzykliwie podpieływała coś sobie. Mała, krępa, okręcona czerwona wełnianych chustek i w takiej...e spódniczce, która była dla niej zabawnie, przystając co kroków kilka, i niby baletnica szybko wykręcała się na jednej nodze.

W swej ciasnej sukience spódniczką ujmowała przytem pociesznym ruchem, a z pełnym komizmu graczy unosząc ją wyrażnie i głośno powtarzała ostatnią piosenki zwrotkę, i szła dalej, aby w parę minut ponownie wykonała te... same identycznie produkcje.

Idąc ulicą...czyżna przystanął i patrzył ciekawie na babinę, wkrótce jednak, znudzony, obojętnie odwrócił się i poszedł dalej.

W tej samej chwili posłyszała za sobą wołanie:

- Hej, panoczku, panoczku! Stójcie-no ino tam, stójcie!...

Młody człowiek odwrócił się i ujrzał zmierzając ku niemu kobiecinę; trzymała coś w ręku i kiwała nań. Zdziwiony podszedł bliżej i zapytał:

- Co to, czego... ode mnie chcecie?

Babina zaś, podając mu jakiś przedmiot, objaśniła:

- A daj zgubiliś ta to panoczku!... Przez naszą pętelkę abym się bez niej... torba...

Nieznamy machinalnie uśmiechając się, co mu dawano.

Trzymała pugilares du...ych, ciemne...ki i elegancki; był on ze skóry koloru winiowego i mile dotknął się swym pieczęcią.

Na ten widok zarumienione od porannego chłodu oblicze młodzieńca zbladło, ręka mu zadrżała nerwowo, a na ustach, które lekko poruszyły się niedostrzegalnie, zamarzyły, jakby niewypowiedziane jakieś słowa.

Jednocześnie spojrzenie jego du...ych ciemnych oczu obrzuciło badawczo uliczkę: wokół nie było nikogo, tylko zapuszczone stopy licznych okien u domów patrzących przed siebie martwym okiem - w ciszy upienia jeszcze drzemało tu miasto.

Przenikliwy, rozumny wzrok nieznanego spoczął z kolei na twarzy stojącej przed nim kobiecinę, i zatrzymał się na niej dłużej chwilę...

Zdawała się być ze wsi, a Bogu dusz winna, ucierała w tej chwili swą nos zamasywanym, nieestetycznym i prymitywnym, ludowi naszemu własnym sposobem, mrugając rękoma nie mała emi,

zasz emi krwi , jak u królka, oczkami. Niew tliwie by a przytem powesela od trunku, a nie pijan przed chwil wida piewaj c tylko - tak sobie, gwoli zado uczynienia nastrojowi swemu, czy te... mo...e zbytkowi przyrodzonego temperamentu.

- Dzi kuj wam! - Lakonicznie rzuci nagle nieznanomy, prosto w piegowat i czerwon twarz babiny i odwr ciwszy si z po piechem, podni s ko nierz paltota, wtuli w niego g ow , nasun na oczy kapelusz i pocz i bardzo szybko, wkr tce za pu ci si prawie ...e biegiem.

- A to ci leci!... Niby ta elektryka, zrozumienia nijakiego niemaj ca,
- zawyrokowa a g o no do siebie, wzruszaj c ramionami, kobiecina.

Ra no z miejsca ruszy a i piewa znowu pocz a, echo za jej piosenki, odbiwszy si o mury charakterystycznych, przygarbionych wiekiem kamienic Starego Miasta - pogna o za nkn cym ju... w g bi uliczki m ...czyn , ostatni sw , dwukrotnie pow t rzon , zwrotk :

"A kto kocha, ten jest zdr w,
A kto kocha - ten jest zdr w..."

Zgrzytn kluc w zamku cichej facyatki, otworzy y si gwa townie drzwiczki, i na progu stan w a ciciel tego mieszkanka. Od powiewu, wywo anego pr dem powietrza, zadr ...a y firanki u ma ego okienka, ze szklanego za kielicha pochylil a si ku fotografii m odej dziewczyny r t ...a aksamitna, jakby pragn c z ni wsp lnie powita pana swego.

- Nareszcie!... - wyszept y z ulg usta przyby ego i ruchem nerwowym, zamkn wszy cicho drzwi za sob , przekr ci kluc w zamku.

Rzecz dziwna - natychmiast w czterech cianach smutnej dot d izdebki zrobi o si jako weselej i ja niej!...

M odo bowiem i si a sz y, bi y od m odego mieszka ca facyatki, i niby brakuj cy promie wiat a, o...ywi y, zda si , wn trze poddasza.

Rzuciwszy kapelusz i paltot na krzes o, m odzieniec bacznie rozejrza si po swym pokoiku, a zmarszczywszy brwi i jakby co rozwa ...aj c, pozosta w pozycyi stoj cej d u ...sz chwil .

Poruszy si jednak niebawem i podszed do drzwi, nads uchuj c r twnoc nie. Postawszy za tam minut par , zbli ...y si nast pnie do okna, a wpatrzywszy si w nie przez sekund mo...e, po kr tkiem wahaniu, powolnym ruchem spu ci rolet .

Szarawa ciemno zaleg a izdebk .

M odzieniec podszed do kanapy, przed kt t stali stoliczek mahoniowy, i usiad . Wkr tce w ciszy rozleg si zgrzyt zapa ki. Po

chwili mała lampka oświetla ją... poddasze, młody człowiek za, raz jeszcze obejrząwszy się wkoło, szybko, sięgnął do kieszeni swego ubrania.

Nerwowo, śpiesznie wydobył stamtąd wręczony niedawno portfel skrzyżniony, z błądkiem ciekawości w oczach roztworzył go, położył na stole.

Z sześciu, zapisał tych małymi kłapkami, przedziałów...ony, z wielką spodnią, idąc przez całą długość jego kieszeni, w oczekiwaniu, cicho, pugilares patrzył się zdawało na siedzącego młodego...czyż...

Rzeczy jego jednak, dotknęwszy się tylko pobieżnie...nie wypenionych kryjątek, zatrzymał się chwilę bezczynnie, a na nerwowej twarzy odbił o zdumienie, postrzępione jakby z przestachem.

- Jak to, widział tak duży...o tu czego? -młody wyraził nie wielkie, wyrazu pełne oczy młodzieńca, i jednocześnie nie pytał się zdawało niepewnie: - Czy tylko to aby pieniędzy?..

I dziwna reakcja odbywała się w duszy jego.

Gdy krętemi uliczkami leciał do swego mieszkania, palił a go chwilę ujrzenia, co zawiera portfel, a obecnie?... Lękoto jaki niewytłumaczony zawładł nim nagle.

Przecucie młodzieńca o mu wyraził, że...e tu, przed nim, w pugilaresie tym, ukryty na razie od oczu ludzkich, młodzieńcy majątek...e, tkwił pieniędzy - ten talizman ludzkiego dobrobytu i szczęścia, drżąc a wiatra tego potęga - zło...

A jednak nie poruszył on dotąd wcale portfela... Dlaczego?

Bo z przecuciem bogactw, które czekał się zdawało tylko dotknąć ciało jego, czuł dobrze, zdawało sobie on sprawę z czego innego różnie....

To był a wreszcie cudza!...

Upomni się o niego niewłaściwie; on zaś, nie wiedząc, co się tam znajduje, może...eby młody jeszcze, pomimo swej niedzi, zwrócił w stronę cicielowi ten oto przedmiot, czy uczyni to jednak, unurzawszy rzeczy w zawartości jego?

Zręko na portfelu oparł młodego...czyżna zamylim się bardziej jeszcze.

Wszak, choć z pozoru wesół i syty, nie posiadał on w istocie na razie żadnego szelęga przy duszy. Ostatnie pieniądze wydał na bilet kolejowy, który pozwolił mu wrócić w ciąży poddasza z wczorajszej zamiejskiej wycieczki, zwinął z nadzieją otrzymania posady.

Nie otrzymał jej - wracał z niczem; gdzieś dzisiaj już... teraz
pytał co zagłębione mu w oczy zimnym nieubłaganiem spojrzeniem.

A tu, przed nim!...

Młodego zerwał się z kanapki i przebiegł pokój kilka razy.
Nagle, wytrzymał ślad... nie mógł, chwycił w drzwiach... cechy
le... cy portfel i rozpiął ruchem gwałtownym po kolei wszystkie jego
kieszonki...

I oto z jednego przedziału natychmiast z przyciszonym brzękiem
posypał się na wyszarzonym serwetki stolika rulony złota,
błyszczące, nowe - zamigotały w niepewnym świetle lampy i ułożyły
się cicho... Wład za nimi z innych kieszonek portfela z szelestem
wypadły pliki storubionych, w opaskach, a z kryształki jego spodnie
wysunęły się do powyższe wielkie kwadraty pięt setrubionych!

Wiedział nie był o to urojeniem, marzeniem, mrzonką!.. Rzeczywiście zatem
drżąc tu pieniądzą w swym majestacie!..

Młody człowiek odskoczył od stołu i wpatrzył się w nagromadzony
kup grosza.

Na twarz jego wystąpił wyraz chciwego i oszpecającego, oczy
głębokie, duże...e, przybrały po wyskoki i wpiły się uporczywie w
banknoty i złoto.

Po chwili zbliżył się ponownie do stolika. Lubieżnym ruchem swej
delikatnej ręki przesunął po nagromadzonych pieniądząch, a po ciele
jego rękawocze nie przeleciał dreszcz.

Jak w osy pięknej kobiety, jak ciało jej zmysłowe, aksamitne,
pieścił go banknoty... Zanurzył ręką głęboko i dotknął się
złota.

Z cichym brzękiem rozsypało się ono w strumyk błyszczący, a nim do
głębokości ponownie wstrząsnął dreszcz.

Nigdy w życiu swem nie miał tyle pieniędzy u siebie. Fortuna zawsze
impertynencko odwracała się od niego, szczęście dotychczas uciekało
od niego... jak od zapowietrzonego, pieniądzą za, drwił co
unoszący się w niedostępnym dla wyświeconych, niepochwytany, szyderczy
- stronił od niego stale.

Młodego przesuwając wciąż... machinalnie ręką po storubionych.
Przed oczyma migały mu wizerunki, podpisy na banknotach, złote
imperyały i zimnym dotykem gładką jego dłoń...

Wyrwawszy ręką wreszcie z piśmiennego ucisku złota, młodego...czyżna
chwycił nagle pliki storubionych i liczył początkowo.

Drżące cechy jego brzozy i porzucały co chwila zwiłki banknotów;
szelest papieru, zduszony dźwięk monety zagrały w ciszy izdebki,

zdziwił y te biedne ciany, tak zdawna odwykłe od brzęku pieniędzy,
wyganiając, zdawało się, biedę, przykucną gdzieś w kącie, z
legowiska swego. I widmo jej w ścianach zniknęło przestraszone,
wygnane szmerem poddanych Złotego Cielca - umknęło, szukając gdzie
indziej schronienia.

A młody człowiek wciąż... liczył... Teraz dłoń jego dotykała zwiłką
pięset rubliówek. Było ich dwadzieścia.

Ciemny rumieniec powoli wystąpił na niątwarz młodzieńca,
oczy zaś jego paliły się bezustannie chciwością niezdrowym blaskiem.

W papierach i złoćcie, z pewnością, drobniutko rękawiczki, było
wszystkiego dwadzieścia siedem tysięcy.

Młodzińcy odstąpił od stołu i wolno z rozmyśleniem począł
przechadzać się po izdebce.

- Dwadzieścia i siedem tysięcy cy!.. Dwadzieścia i siedem...

Powtarzając się bezustanku, w głowie jego huczała i wracała myśl
jedna, a dziesiątki innych ginęły, topiły się tylko w niej, jak w
chaosie, zanikały - milkły...

On zatem, kłopoty pręczył jedyne na sobie odzienia i tych paru
sprzątek wokół, nie posiadając nic na świecie, on - za jednym
zamachem ręką stał się oto władcicielem owych, rozsypanych przed
nim pieniędzy?..

Młodzińcy zadręczał...

- A moralność? a etyka? To właśnie nie twoja, to zguba czyja
tylko, ty powinieneś pieniędzy ten zwrócić, zwrócić, zwrócić!..
jak ręką owadów nagle zabrzmiały w uszach młodzieńca...czyżby jakieś szepty i
głosy.

- Odda? ha-ha-ha!.. A to dlaczego? ciekawym? - zadrwił rozszalały
zimny natychmiast. - "On prend son bien, ou on le trouve." - Znalazłeś
- to twoje! A zresztą, gdyby to samo, co ty, znalazłby kto inny,
czy myślisz, że postąpiłby on inaczej?

- Odda by, odda na pewno, bo chciałby pozostać uczciwym!.. - silny
głos prawości rozległ się w nim o w duszy młodzieńca...czyżby.

Wstrząsnął się młody mieszkaniec facyatki i przetarzał k
czoł, po chwili zaś zmęczony usiadł na jednym z koszlawych
fotelików i, podparszy głowę dłońmi, zadumał się głośno.

A rozum drwił dalej bezlitośnie, zjadliwie, słońce się kroplami
ironii:

- Nie są uchaj bredni i sentymentalnych mrzonek! - szeptał. -
Uczciwość - frazes!.. Kłopot... naprawdę uczciwym jest w czasach

obecnych? Obejrzyj się tylko i wpatrz uważnie w ludzi, walcz z cichym obok ciebie. Czy wreszcie, jak chcesz... odtrąć askawę u miech fortuny!..

Los, odbierając moją...e naukę drugiemu, co miał za nadto w swym trzosi, pragnie dobrotliwy, obdarzyć cię, nie chcesz-li?

- Ha, to bódź sobie zatem wspaniałomyślnym, szlachetnym, wielkim! Umieraj z godnością, bódź godnie upim!.. Ale pamiętaj, ...e gorzkiemi zami...a owa kiedy bódździesz chwili swojego szau - pamiętaj, ...e biednym!

Zamiał się jeszcze rozum szyderczo i umilkł, m...czyzna zaś, zadumany, pochylony na krześle, jakby przygnieciony do ziemi, oparłszy przytem łokcie na kolanach, ukrył twarz w dłoni.

Tak, niestety, był on biednym!..

Straciwszy matkę lat temu parę, uczył się następnie za granicami: w Niemczech i we Francji. odebrałszy kosztem bogatego stryja wykształcenie nie fachowe, lecz ogólnie i staranne, zdecydował się rok temu w końcu powrócić do miasta, gdzie ujrzał by w wiatro dzienne, by zbliżyć się do dotychczasowego opiekuna swego, a brata rodzzonego nie...yj cego już... ojca.

W odzieciej wyobraźni studenta rola była nawet podświadomie nadzieją miał a owadniał sercem starego bogacza, aby po najdłuższym...szem...yciu zapisał mu mienie.

Tembardziej zatem pieszył się z swoim wyjazdem, lecz przybył za późno niestety; stryja swego już... nie zastał.

...cy tylko z obowiązku na studia bratanka, a nie przywilejany do zgoła innym, serdeczniejszym wizerunkiem, parę tygodni temu w końcu nie starzec przeniknął się by do wieczności ci, zapisawszy całą majtek na dobroczynne cele.

Nie zastawszy więc w mieście nikogo na razie, kto by go znał lub pamiętał, odważył się z biedą wizerunkiem siłą w świadomości za bary.

Przepisywał referaty, polisy ubezpieczeniowe, dawał lekcje, czynił, co tylko mógł i zdobywał miejsce przy biesiadnym, ogólnym ludzkim, a tak zazwyczaj niego cinnym stole...

Odchodząc i odchodząc mijał mu w ten sposób dni całe, gorycz jednak do...ycia, w walce o byt cięgiej, nie rozgaszczał się w duszy jego, nie miał cego po prostu czasu w bezbarwnej swej biedzie i gorczy zarobku analizował ciemnych stron swego...ywota. Miesiąc parę temu dopiero się okoliczności i ludzi, o których ocierał się początek, ...al wykluczył mu się w duszy do wiata, s...cz c z niej niezadowolony i gorycz.

Trafiał lepyż dzięk pewnego dnia, i... spotkał r...wieńnika swego z

lat dawnych.

Przy wspomnieniu tem ostatniem, mody mieszkaniac poddasza zmarszczy brwi i zamyli si jeszcze g biej, ni... przedtem.

Dawny jego kolega szkolny z kraju i zagranicy, Edmund R-ski, potrosze nawet kuzyn i towarzysz zabaw dziecinnych - dzi bywalec stolicznych salonów, ch opiek zamo...ny, zbli...y si do niego pierwszy wówczas. By o to podczas karnawa u, w zimie, w jednej z kawiarni, bardziej ucz szczyanych w mie cie.

Po du...szej gaw dzie i rozpami tywaniu m odzie cych lat ubieg ych, Edmund R-ski rzek mu wtedy:

- Wiesz co, mój drogi? Dobrze si nazywasz, adne masz maniere, ktre pozostay ci po rodzicach i wychowaniu starannem, notabene wcale dobrze i z akcentem mówisz po francusku, tandem tedy zaproponowa bym ci co ... tylko nie obra si na mnie przypadkiem... Gdyby ci tak ubra elegancko, bardzo dobry i okaza y by by z ciebie tancerz... He, c... ty na to? Proszony w a nie jestem o m odzie... do pa stwa W. na bal, pojutrze, chod ze mn ... Siedzisz i marnujesz si gdzie w k cie, qui lo sa, przystojnym jeste , a nu... podobasz si komu?... Ja ci pomog i u atwi wszystko...

Od s owa do s owa, da si namówi wtedy. Otrzymawszy od bogatego i hojnego, oraz uprzejmego kuzyna po...yczk , wykwipowa si i poszed na bal z nim razem.

Edmund R. przeprowadzi rzecz ca bardzo zycznie. Przedstawiwszy protegowanego swego, nie omieszka przypomnie wszystkim z osobna o stryju jego, filantropijnym zapisodawcy, a tak...e o rodzicach, ongi, przed laty, zamo...nych i wp ywowych. Dobrze wychowanego, eleganckiego i mi ego tancerza zaprasza pocz to ch tnie, tembardziej, i... powszechnie wiadzano o przyja ni jego z Edmundem R., znanym i cenionym bywalcem.

Mody mieszkaniac skromnego poddasza poruszy si niespokojnie na krze le i spojrz przed siebie wzrokiem zamglonym, zapatrzonym we wspomnienia w asne.

Wówczas to, po owym pierwszym balu, przest pi on zaczarowany dla dot d próg salonów i zapami tale bawi si pocz... »yacie, ktre prowadzi , upaja o go. Niepomny jutra - szala .

Trwa o to tygodni par , i nagle sko czy o si wszystko... Edmund R-ski, wezwany telegraficznie do umierajcej siostry za granic , wyjecha , pieni dze wyczerpa y si r wnocze nie, a zaniedbana czasowo jego w asna zarobkowa praca wysun a mu si z r k; kto inny, tak...e potrzebuj cy biedak, zast pi go.

W okienko facyatki karnawa owicza zajrza g d; po wizytach i balach pozost w pam ci jego tylko chaos og lny - wra...enie chwil rozkosznie jakby prze nionych, i jedno wspomnienie trwa e.

Oczy m̄ odegom̄ ...czyżny zadumane, w tej chwili b̄ yszcz̄ ce i jakby
tkliwe, skierowā y sī w r̄t̄g izdebki, gdzie w p̄t̄ wietle lampy
majaczȳ a fotografia.

Nabȳ j̄ u fotografa i niemal codziennie stroī w kwiaty;
przedstawī a zā ona eleganck̄ pann̄ z towarzystwa, c̄t̄rk̄
ukraī skiego magnata, b̄ yszcz̄ c̄ ubieḡ ego karnawā u w salonach
pī knō cī , dowcipem, otoczona rojem wielbicieli, a kt̄t̄ pokochā
uczuciem mī ō ci pierwszej - prawdziwej.

Dla niej rzucī sī w wir czczych zabaw bez̄ rodk̄t̄w po temu, bez
pamī ci...

Odepchnī temu tward̄ r̄ k̄ biedy od rydwanu bawī cego sī w̄ wiata -
przes̄ onī tego w pamī ci jego gaz̄ ū udn̄ , mienī cego sī
setkami odcieni i blask̄t̄w - pozostā y tylko wspomnienia dr̄ cz̄ ce,
rozkoszne, kilkunastu rozm̄t̄w, tā c̄t̄w, ū cisk̄t̄w d̄ oni, spojrzē ...
i - nabyta za pienī dz w̄ asny fotografia pī knej dziewczyny.

Mydlana bā ka z̄ udna - marzenie!..

Siedz̄ cy wcī ... w zamȳ leniu przed stolikiem m̄ odzieniec ḡ ow̄
pochylī i ponownie ukrȳ j̄ w d̄ onie. Niby na jawie, przed oczyma
...ywo stan̄ mu bal ostatni... W jarz̄ cej sī w̄ wiatē powodzi,
w̄ r̄t̄d kō ysz̄ cych sī w takt melodyjnego walca par, sun̄ li oni
w̄t̄wczas po szklistej posadzce salon̄t̄w...

Ona miā a spuszczō ḡ t̄wk̄ cudn̄ i opierā a sī z wdzī kiem na
jego ramieniu, on zā , tuł c̄ nieznacznie tancerk̄ sw̄ do piersi,
po...erā wzrokiem jej twarz, nagie ramiona i szyj̄ ksztā tn̄ , a
d̄ uḡ i gī tka, jak kwiat, ō odydze wysokiej.

Od czasu do czasu pī kna panna wznosī a na niego swoje ḡ t̄ bokie,
mienī ce sī t̄renice, i spojrzenia ich spotykā y sī na chwil̄ ...

Potem̄ liczne dziewcz̄ przykrywā o zn̄t̄w oczy d̄ ugiemi rz̄ sami; on
rzucā s̄ t̄wko, przyciskā machinalnie kibī jej do siebie,
czekaj̄ c ponownie niemej t̄renic rozmowy. Nagle uciszȳ o sī w
balowej sali...

To muzyka ustā a bȳ a, a oni walcowali jeszcze, cī gle przytuleni do
siebie - zrō li skrytem jakby pragnieniem.

P̄t̄niej odprowadzī znū ...on̄ sw̄ tancerk̄ , a ona leciutē ko,
dzī kczynnie paluszkami drobnymī cisp̄ t̄ a jego d̄ ō ...

M̄ odzieniec zerwā sī z krzes̄ a, potr̄ cī je gwā townie, i
dū ...ymi krokami zacz̄ t̄ przebiegā szybko sw̄t̄j pokoik. Jednoczē nie
z wyrazem mī ō ci bezgranicznej spojrzenie jego pobieḡ o do kom̄t̄dki
mā ej, gdzie stā a fotografia z r̄t̄ ...̄ .

Z krysztā owego kielicha delikatnie wychylā sī kwiat purpurowy,

dotykaj c warg prawie dziewczyny. Usteczka jej ma e u miecha y si rozkosznie, poca unku zda si spragnione...

M ody cz owiek pozostawa chwil w niemej kontemplacji ubstwanego przez si k cika izdebki, a... wreszcie powoli wzrok swaj przeni s w stron stolika, gdzie le...a y cicho banknoty i z oto.

Wyraz marzenia, ekstazy b yskawicznie znik z jego oblicza - przypomnia sobie chwil obec .

Zwolna do stolika zbli...a si pocz ; utkwivszy spojrzenie w rozsypanych pieni dzach, jednocze nie my la :

- Niemi tylko mo...e zdoby bym m g swe marzenie, one pozwol mi i u atwi zbli...enie do ukochanej! A potem...

I mimo woli znowu spojrz m odzieniec w r g pokoiku.

Oczy dziewczyny kus ce patrzy y zalotnie, pali y go, obiecywa si zdawa y rozkoszy u ud , mi o - szcz cie!.. Rumieniec obla twarz m...czyzny.

- Ach, mie j , posiada , i...y jej...yciem, zla si z ni istnieniem i dusz !.. - zawirowa a mu w g owie my l uporczywa.

- Przecie... to c rka magnata; ksi... ta, hrabiowie ubiegaj si o ni , czem...e ty jeste dla niej? - zerem, nie otrzymasz jej nigdy, - uspakaja a m g, nerwy wzburzone, trze wa, zimna logika. - Chyba, ...e pieni dzy tych oto posi dziesz wiele... wiele...

- Z ma ych strumieni tworzy si rzeki; we to, a mo...e ci wi cej przyb dzie!.. - szepn rozum podst pne.

M ody mieszkaniac facyatki schwyci si nagle za g ow .

Bo...e, Bo...e! - wyszept - c... jednak uczyni o ze mnie to, tak kr tkie zetkni cie si z wiatem zbytku, to zbratanie si , otarcie z lud mi szychu i z ota! Jak...e innym by em dawniej! Jak...e - lepszym!..

M...czyzna smutnie zwiesi g ow .

Teraz, przyjrzwawszy si niedawno ludziom bogatym, ich trybowi...yca, czu w sobie, poza uczuciem mi o ci, dziesi tki zwi zanych z niem pragnie . Z oto, ten bo...ek dumny i wspania y, przed kt rym korzy y si miliony, o niewa go, mami ... Przedsmak za mo...liwych w dalekiej przysz o ci bogactw, u...yca, a kto wie, mo...e znaczenia i wp yw w, wesp z osi gni ciem najpr z ukochanej kobiety, za pomoc tego oto, rozsypanego przed nim grosza - odbiera mu r wnowag duchow , miesza my li.

Porwa si znowu z miejsca i po pokoju biega pocz , niebawem jednak rzuci si na krzes o, wyczerpany, uporczywie, ponownie

wpatrzywszy się w fotografię ukochanej.

Od czasu do czasu odrywa wzrok od drogich rysów kobiety i przenosi go z wolna na stos banknotów i z ota. Później spojrzenie jego, wewnątrz trznej pracy myli jakby posłuszne, wraca o powtórnie do lubego wizerunku.

Przy samych wargach dziewczyny dr...a kwiat purpurowy obecnie - dziewczę i r...a ca owa y się teraz lubie...nie...

A w izdebce tymczasem lampa powoli dogasa począ a stopniowo, niepewnym, migoczącym światłem k...c się jakby z r...bkiem radosnego s...ca, poprzez rolety zaglądaj cego co chwila do wnętrza facyaty.

I p...cienie jakie, tajemnicze, mgliste wsunę y się r...w nocze nie na poddasze - zaludni y cicho puste, zakurzone k...ty jego...

Siedzący m...ody cz...owiek zrywa się nagle z krzesła swego.

Bo oto niespodzianie dwoi...mu się w oczach zaczyna...

Rozsypane na stole z...oto zalewa izdebki ca...a, a z kom...dki starej zst...poważa zaczyna z wolna ona sama, zamglona i powiewna postać... Dotykając stopkami drobnymi z...ota, idzie ku niemu ona, z zalotnym u...miechem, piękna niewinna - chyli się rozkosznie w jego ramiona!..

M...czyzna ku zjawisku temu wyciąga instynktownie ręce, na wp...przutomnie naprz...d pochyla...

Lecz oto nagle czar pryska...

Wypełniająca wnętrza izdebki z...ocista przestrzeń znika, zjawisko eteryczne za...zaczyna oddalać się coraz bardziej, unosi w g...r, niepochwytne, a za nim tylko na ciemnym tle facyatki, jak w...ognisty, wije się struga b...yszcz...ca...cie...ka, dotyka st...p jego - pomostem z...ota...cz...c go w ten sposób z...uchodzi cym cieniem ub...stwanej przez...kobiety.

Wreszcie znika wszystko.

M...ody m...czyzna przeciera d...oni...czo...o, rozgląda się...

Niema nikogo!

C...to więc by...o?

Hallucynacja zapewne nap...onych nerw...i rozigranej wyobraźni, rzucając mu na ekran p...cieni...izdebki fantasmagoryczny obraz noszonego ci...gle w duszy dziewcz...cia! Wp...yw to rozpr...onych wra...e...i my...li, skutkiem wysi...ku, szumi...cego jak potok, nawa...em zw...pie...i pyta...m...zgu. Zapewne...

I m̄ odzieniec powt̄rnie przeciera d̄ onī zm̄ czone czō o, a
jednoczē nie ...ā uje jakby, ...e widzenie jū... pierch̄ o. Przed oczyma
stoi mu cī gle, jak ...ywy, obraz jej, ukochanej - ch̄ onie w siebie jej
postā wdzī czn̄, cā uje mȳ l̄ oczy jej i usta.

W przelocie zarazem, po raz nie wiadomo jū... k̄try, wzrok jego dotyka
banknot̄ w i z̄ ota, a w duszy bunt mu sī zrywa.

- Jak to?.. On miā by odr̄ cī od siebie ten grosz, i w ten spos̄b
stracī, na zawsze mō...e, ...rodki ku zdobyciu drogiej sercu kobiety?..
Zniszczȳ bezpowrotnie pomost z̄ ocisty, ... cz̄ cy go z nī jakby w
widzeniu proroczem?

Nie, przenigdy. Tak naiwnym nie b̄ dzie...

Pienī dz ten potroi, maj̄ tek zrobi, fortun̄ - z̄ otem przē amie,
zwalczy przeszkody wszelkie.

- Zrobī maj̄ tek, czȳ... to tak ...atwo? - na dnie duszy gdziē
zatajone zw̄ tpienie nagle ironicznie pyta, jakby ostudzī pragn̄ c
przedwczesn̄ radō .

Chmura niezadowolenia przelatuje po czole m̄ ...czyzny.

- Tak, zaiste, prawda, to nie tak ...atwo. Lecz z pot̄ ḡ pienī dzy w
d̄ oni tak, czy tē... inaczej, do wszystkiego zawsze doj̄... acniej w
...yciu; - klucz z̄ oty otwiera wszystkie bramy!..

I ostateczna, przē omowa walka odbywā sī w tej chwili zdaje w duszy
m̄ ...czyzny. Na wysokim czole napr̄ ...aj̄ mu sī ...y y, oczy
ciemniej̄, a twarz bledsz̄ sī staje... Z n̄ c̄ c̄ pokus̄
zaw̄ adnī cia cudzem mieniem, po raz ostatni staj̄ do boju wpojone w
m̄ odocianych latach jeszcze zasady.

Powrotn̄ fal̄ z daleka cicho p̄ yn̄ i p̄ yn̄ coraz pot̄ ...niejsze,
blī...sze i zalewaj̄ stopniowo umys̄ m̄ odziē ca. Szemr̄ coraz
donō niej, silniej...

A z przyp̄ ywem ich jednoczē nie mī kn̄ poczyną cō w duchu
m̄ odego m̄ ...czyzny, bo oblicze jego wzburzone uspakaja sī stopniowo.
Co mȳ li, z rys̄ w twarzy odgadn̄ jeszcze trudno, domȳ lē sī
jednak mō...na, ...e poryw jakī, szlachetniejszy od poprzednich,
czystszy, opanowywā go - w swoje posiadanie bierze.

Po chwili machinalnie ujmuje on w r̄ ce porzucony na stoliku obok
pienī dzy pugilares i milcz̄ c, zgarniā poczyną rozsypany stos
banknot̄ w i rulon̄ w monety.

Przy czynnō ci zā tej, zagadkowej jeszcze, bezustannie tak samo
zamȳ lony m̄ odzieniec odwraca niebawem w d̄ oni trzymany portfel, a
r̄ wnoczē nie spojrzenie jego pada na cō, czego nie zauwā...ȳ dot̄ d
wcale.

W rogu pugilaresu, u g^ętry, male^ę ka, dziewi^ę ciopa^ę kowa rzuca mu si^ę w oczy korona hrabiowska; wdz^ę cznie granacikami oprawionemi w z^ę oto mieni si^ę ona, szyderczo zda si^ę patrzy... Na ten widok poprzedni spok^ę i wyraz pierzchaj^ę nagle z rys^ę w m^ę...czyzny, i rzuca si^ę w ty^ę gwa^ętownie.

„renice jego, zmatowane dotychczas cichem zamy^ę leniem, z^ę owrogim teraz b^ę yszcz^ę ogniem, a jednocze^ę nie w duszy nast^ę puje momentalnie przewr^ę t nag^ę y.

Znowu poczyna biega^ę po pokoju wzd^ę u^ę... i wszecz...

I jak k^ę pa drzew gdzie^ę w polu samotna, co ugina si^ę pod gwa^ętownym naporem wichru ku ziemi, zwyci^ę...ona, pokorna - tak duch m^ę odzie^ę ca, miotany ponownie burz^ę my^ę li, ko^ę ysa^ę i gi^ę si^ę poczyna.

Gdy ujrz^ę on bowiem emblement ludzi utytu^ę owanych, ^ę...ywo stan^ę y mu przed oczyma salony, kt^ęrych miesi^ę cy temu par^ę by^ę go^ę ciem i sylwetki hrabicz^ę w, kr^ę c^ęych si^ę ko^ę o jego ukochanej.

Widzi ich jak na d^ę oni, wszystkich, niby na jawie!..

Widzi dumnego ojca pi^ę knej dziewczyny, zazwyczaj traktuj^ę cego go z g^ętry - dla nich, potomk^ę w staro^ę...ytnych rod^ę w, chocia^ę... cz^ę stokr^ę biednych - pe^ę nym uprzejmo^ę ci wyrafinowanej i uni^ę...onej niemal grzeczno^ę ci. Widzi wreszcie siebie samego bezkarnie i dotkliwie obra^ę...anym przez tych...e arystokrat^ę w, lecz tak zr^ę cznie, ^ę...e na poz^ę r nieraz nie mo^ę...na zda si^ę by^ę o wini^ę ich, czynili to bowiem oni, z t^ę subtelno^ę ci^ę, oraz jubilerskiem jakby wyko^ę czeniem, jak dotkn^ę potrafi^ę tylko ludzie "bardzo dobrze wychowani."

I przy tem wspomnieniu ostatniem, jakby zraniony, mieszkani^ę ma^ę ej izdebki, wzdryga si^ę i wyrzuca szeptem:

- Jak to? te dwadzie^ę cia par^ę tysi^ę cy nale^ę...y do jakiego^ę hrabiego? Zatem los^ę lepy i ironiczny zarazem wsuwa mi w r^ę ce cz^ę mienia jednego z tych w^ę a^ę nie, kt^ęrym tak cz^ę sto zazdro^ę ci^ę em bogactwa, znaczenia i tytu^ę w!..

I ja, wobec jednostki takiej, mia^ę bym gra^ę rol^ę szlachetnego, zwraca^ę mu to, co dla^ę mo^ę...e kropla w morzu tylko, fundusikiem, przeznaczonym zapewne na hulanki nocne i zabaw^ę ?

- Ha-ha-ha!.. - rozlega si^ę po pokoiku szyderczy, szata^ę ski prawie ^ę miech m^ę...czyzny, i odbija od ^ę cian niemi^ę em dla ucha brzmieniem.

- Ha-ha-ha, niedoczekanie twoje, panie hrabio!.. - szepcze dalej p^ę g^ę osem, a krew w ^ę...y^ę ach kipi mu nieustannie - wre niespokojna, burzliwa.

I z duszy jego jednocze^ę nie pierzchaj^ę bezpowrotnie, zda si^ę, nikt^ę, jak u^ę uda i marzenie, wszelkie dobre zamiary, wszystkie, tak niedawne jeszcze, wahania pomi^ę dzy prawami uczciwo^ę ci i ich pogwa^ę ceniem.

Zwycięzka, jedyna, jedna rozgascza się tam nienawieść tylko do kasty uprzywilejowanej i wyróżnionej w społeczeństwie. Wypielęgnowana cierpieniem i biedą, wysubtelniona wykształceniem, a szczególnie przestawianiem jeszcze za granicą w kołach różnorodnych zapalonych grzyw, o przekonaniach skrajnie demokratycznych - rozogniona wreszcie nadczuciowość nerwową w zbliżeniu się i czasowym powierzchownym złączeniu z przedstawicielami tej sfery - bucha a obecnie gorącym polemieniem, wszystko sobą przewyższając i tym umiarkowanie.

- Za moje upokorzenia, tak niedawne - zaszeptaj cicho usta moje...czyżby - za moje cierpienia i biedę - za to, że ja nie mam takich przodków, jak ty, panie hrabio, ani twych bogactw, blasku i złota - mam...yście całe w niedzielnym cierpieniu, i to, gdy los sprawiedliwie bez względu na to, odbiera ci część mienia, przypadkiem, i mnie nie zamian obdarza?.. O, nie, panie hrabio!.. »ydowi, cyganowi, wrogowi - ka...demu bym zwrócić uwagę, lecz tobie - nigdy!..

Ostatnie są owa mieszkańiec poddasza wymięwają w zapamiętaniu go o noce, jak i z mocą jak...dziwnie. Twarz zaś jego dziko po prostu wyglądała w tej chwili; pociemniałszy, jakby od wewnątrz trzaskającego ognia, demonicznie piękna i straszna zarazem była ona, a zajął ją polemicznej nienawieści do tak zwanych powszechnie "arystokratów" zajął ją na niej pełnym blaskiem.

Odruchem nagłym zbliżyła się do stołu i obie dłonie położyła na blacie banknotów i złota. Czego nie zdobyła i stanowczo uczyniła okoliczności inne, sprawiła chęć dokuczenia w czemkolwiek wy...ej postawionej społecznej jednostce, jedna chwilka nienawieści i szaleństwa.

- Moje, moje!.. - wyszeptaj usta moje...czyżby zwycięzko, jakby z mimowolną, ukrytą w sobie radością, a echo są grzyw tych, urywanych, cichych, dziwnie mocą rozbrzmiało w martwym milczeniu facyatki.

Cisza nastąpiła znowu.

Tylko w piersiach mieszkała poddasza przełknięta jakby swym czynem serce początkowo biło przyciszonym tętnem, a szelest ten miarowy, jak zegaru wahającego, mierzył się zdawało o te chwile przemówienia w duszy człowieka, depczącego uczciwość praw dla miłości, nienawieści i złota!..

Nagle martwość pokoju przerwała o co gwałtownie. Były to czyjeś kroki silne, przybieżające, idące po schodach, a coraz wyraźniejsze, bliższe... Niebawem rozległy się tu... za drzwiami, ucichły, i jakaś ręka wstrząsnęła lekko klamką, w ślad za tym rozległo się trzykrotne pukanie.

Gdyby w kataklizmie niespodzianym runęła ziemia, zapadając się gdzie w niezmiernie głębokie wszechwiat - mniejsze to chyba uczyniłyby wrażliwość na stojącym przed stołem moim...czyżby, nie... chwila obecna...

Nogi zadr...a y mu, a boja...liwa trwoga...ci...a krew w...y...ach, co...za... , niby gad ob...liz...y, przemkn...o po krzy...ach i za kark chwyci...o despotycznie, zapar...szy dech w piersiach.

W p...wiat...ach dogorywaj...cego w...a...nie p...omyka lampy twarz pochylonego nad pieni...dzmi m...odzie...ca nabra...a straszego, a zarazem dojmuj...co trupio-bladego wyrazu, r...ce za... , jak kleszcze, wpi...y si...w le...ce pod niemi banknoty.

- Nie oddam was, nie zwr...c... za nic w...wiecie! - m...wi... si... zdawa...y wyra...nie kurczowo zaci...ni...te palce, dr...ce w zwojach papier...w i z...ocie.

Z ekranu izdebki, majacz...cego coraz bledszymi cieniami, ...wiat...o w tej samej chwili znik...o; zapanowa...a tu szarawa ciemno... , a w...lad zatem rozleg...o si...powt...rne, tym razem silniejsze pukanie, poza drzwiami za...jednocze...nie da...y si...s...ysze...s...owa, wyrzeczone g...osem m...skim, d...wi...cznym i m...odym.

- Wida... , ...e...pi, lub go nie ma...

- Ale to oryginalne - zauwa...y... kto... drugi, ciszej nieco. - Zar...czam ci, i... przed chwil... pali...a si... wewn... trz pokoju lampa, przez szpary u drzwi...lizga...o si...wiat...o! - s...owo!

- Ha, je...li tak, to mo...e Romanek ma u siebie jak... dyskret... , a weso... wizyt... - sna... z rozmys...em dono...nie rozleg... si... g...os pierwszy. - Nie przeszkadzajmy mu. Chod... , Hermanie!..

- Weso...ej zabawy! - krzykn... ironicznie nazwany Hermanem, nachyliwszy si... do drzwi, zapewne blisko, bo echo g...osu jego wstrz...sn...o...cianami poddasza, poczem kroki przyby...ych oddala... si...zacz...y.

Westchnienie ulgi podnios...o pier...m...czyzny.

Kilka kropel zimnego potu upad...o mu na rozpostarte d...onie; zbudzony tem jakby, odst...pi... od sto...u i rzuci... si... w wycie...czeniu na kanapk... .

Pozna... po g...osie tych dw...ch, dobijaj...cych si... do... przed chwil... , poczciwych student...w uniwersytetu - widzia... w wyobra...ni swej teraz niemal obok siebie wyra...ne postacie ich, w wytartych mundurach i sp...owia...ych od s...t i s...o...ca czapkach, pokrzywionych butach... Biedni ch...opcy!

Przypadkowo zaprzyja...ni... si... z nimi, jak tylko przyby... tu, do miasta - oni, zacne serca, pierwsi uczynnie nastr... czyli mu zarobkow... prac... ..

Dawno ju... nie widzia... ich. Ba, par...razy nawet w epoce owego kilkutygodniowego...wiatowego sza...u, spotykaj...c ich na ulicy, a b...d...c w towarzystwie eleganckich karnawa...owicz...w, mimo woli

powstydzili się ich i udamy, ...e nie dostrzega. Nie pamiętali mu tego
- przyszli.

Mieszkaniec poddasza w zamknięciu przesunął drzwi po jedwabistych
swoich w osach.

- Gdyby... oni wiedzieli i czytali mogli w duszy jego?

Rumieniec palącego wstydu i upokorzenia zakwitł na twarzy
młodego, a wyraz cierpienia i wewnętrznej bólu rylcem swym
... obrysował mu początki rysy wyrazistego oblicza.

Długo jeszcze przesiedział tak w zadumie...

A gdy po jakimś czasie się odwrócił i zajął się do poddasza, nie było
już... złota na stole; schowane - znikło, młodego za chwilę owiek,
niecierpliwie znużony moralnie walką, na wpół ubrany, cicho zdawał
się drzemać na krześle...

Niebawem zasnął.....

I sen oto, przed wewnętrznym wzrokiem duszy młodego, w tym
tajemniczym jej...yściu marzeń i rojeń, snuł mu zaczął przedziwne
obrazy...

A widać najprędzej zdało się, że... leci on w przestrzeń bez
końca, ciemną i mroczną, unoszony niewidzialnym jak... się...

Tuli w objęciach swoich przytem jak... powiewną kobiecą postać...
Podobną, choć nie identycznie i całkiem, jest ona do ukochanej
przez dziewczyny, a objął ją wszędzie pieszczotliwie szyje jego nagimi
ramiony, tak zawisła, ustami łączy do jego ust rozkosznie - on za,
jak z kielicha pieni się, musując wino, pije nektar warg tych
wilgotnych, tonąc w pocałunku cięgiem, nieustannym, zda się -
wiecznym.

Upajający wreszcie jednak zawrót głowy i osłabienie omdlewał
jakieś i dziwne z wolna poczyna go ogarniać.

Za wiele, zanadto upajający, oszalał, oszalał, oszalał, oszalał, oszalał,
te kobiece usta, jak pieczęć do warg jego bez końca przygnęte.

Lecz oto nagle ciemniej mu w oczach wszystko dokoła i się swoich nie
czuje już... prawie. Przymyka więc powieki i leci znów tak samo dalej w
przestrzeń, niczego niepomny i nic zgoła w okrąg siebie nie widzą.

Trwa tak do... długo...

Wreszcie, wypocząwszy w ten sposób po swym wyczerpaniu, nie czuje
już... ani ci...aru zwiędłej na jego szyi kobiety, ani zawrotnego czasu
jej tchnienia... otwiera oczy...

Tamte, widziane przed chwilą obrazy, bezpowrotnie pierzchy; obecnie

znajduje się zupełnie nie sam. Stoi teraz na ziemi, a stopy jego dotykają
jakiejś kamienistej powierzchni, szarej, bezludnej i smutnej.
Promienie zachodzącego słońca z oświecają i krwawią swym
dogasającym, zamierającym blaskiem...

On zaś nieporuszony stoi i bezustannie patrzy.

Nagle promienie gasną ... Mrok szary pokrywa powierzchnię aszczem swym wszystko
dokoła, a w cieniach tych tajemniczych, cichych, szepta i rusza
się coś poczyną.

Z rumowisk i kamienistych szczelin podstępnie wypięzły oto jakieś
postacie, mary, i jak duchy nie z tej jakby ziemi, skrzydlate -
rozpierzchają się po rękawinie, z przytęumionym szelestem. Nad
głowami ich lecą wielkie czarne z owróżnione ptaki, szumem swych
skrzydeł męcząc martwo rozlanej wokół pustki i ciszy.

On, nic zgoła nie pojmując, spogląda wciwnię..., przelknęły,
zdziwiony... Po chwili dopiero zdaje się rozumieć ...

To - posłuszne niewidzialnemu, a nadprzyrodzonemu skinieniu - lecą tak
zapewne...erowa na padnię ziemski - wyrzuty sumienia!...

Tymczasem szmer lotu ptaków - olbrzymów cichnie, zmierzchnia
ich postacie - nikną.

On z ulgą oddycha i instynktownie postępuje parokrokw naprzód.

Nagle wyrywa mu się z piersi przenikliwy krzyk!... Nad jego głowę
wisząc, chwije się ptak czarnopięty, a niższy lotu swego,
wkrótce siada mu na ramionach, niemłosiernie wpiwszy w nie swe
szpony, rękwnocze nie zaś w głowie uczuwa uderzenia miarowe.

To ptaków straszny i wielki, niby dziwnie w pień drzewa, stuka
jemu tak w czaszkę jednostajnie...

Władza za tem jedna z pierzchających wokół postaci zjawia się przed
nim blisko. Ubrana w machmany, czarna i brudna, przyskakuje do
obcesowo, drapie...na, i utkwivszy w oblicze ofiary swej palce...arem,
po omienne, dzikie renice, nachyla się bardziej jeszcze i plwa mu w
samą twarz poczyną.

Z ust jej, wykrzywionych, wstrętnych, leją się strumienie lawy
z otej i pal, ból ...

A jednocześnie nie tać człoto w kręgu, z szelestem widziane niedawno w
portfelu zwitki storubionych i innych banknotów. Dwojcie się, trojcie
w oczach, przybierają one fantastyczne kształty, a niektóre,
przedzierzgnięte jakby w jakieś karę z owrogie, szponami drobnymi
równomocnie o bezlitości. Inne znowu, z głowami w...ów
obrzydliwych, sycząc, kłają go zewsząd.

Napastowany, nieprzytomny, opłaczają się rozpaczliwie, rękami,

nogami - ci się gle, tarzaj się nawet od jakiegoś czasu po kamienistych zboczach - ucieka w końcu zaczyna rzucać się, jak szalony. Potyka się co chwila, pada i ucieka znowu, gnany czeredem karłowatym i olbrzymikowatym, o gwiazdach, szyjach gadających, z białymi cemi... dźwiękami ze złości.

Nad gwiazdą, z ramion przemocem sprowadzony, wisi wciąż... ptak olbrzymi, a postać gwiazdną, mglistą, leci z nim wspólnie w mroczną dal...

Nagle, niewiadomo jak, skąd i kiedy zjawia się znowu poprzednia kobieca postać.

W piścy, w swym majaczeniu sennym - odczuwa niewyobrażoną radość; a ona, podawszy swój rękaw drobnym, z uśmiechem zalotnym na licznie wykrojonych usteczkach, towarzyszy mu zaczyna.

Razem bezustannie biegną teraz po kamienistej rzućwinie. Czarowna towarzyska jednak nie czuje, jakoby, co dolega między...czyżnie, i nie widzi roju przed sobą w jego.

Dziewczyna to, czy kobieta, ubrana cała w bieli, zasypana kwieciami rzuć... i konwalii - cudna, lecz lekko, dotykając się zaledwie stopkami swymi ostrymi kamieniami. Nad gwiazdką jej, jakby w przeciwieństwie ptakiem czarnym, lecącym obok - chwije się duży ptak biały...

Zjawisko niewidnego ptaka trwa jednak bardzo krótko, bo oto jemu, wpatrzonemu uporczywie w swój towarzyszkę, zdaje się nagle, jakby...e piśtra u skrzydeł tych mlecznych z lekka szarzeć poczynają, stopniowo ciemniejsze przybierają barwy...

Wytę...a wzrok coraz bardziej, ale niebawem nic wokół, nawet przed sobą cichych go mar, rozpoznania nie jest w stanie.

Noc czarna, despotyczna, rozpina w powietrze nie poczyna nad powierzchnią ponurą swoją oponą.

Naraz znika wszystko...

On rzućnocem nie czuje, jakby leci w przepaść bez dna, tręci, oraz w chaos, z którego ocuca go dopiero uderzenie silne o coś całym ciałem.

Spoglądają da...

Przed nim obecnie wznosi się sfinks olbrzymi; o niego to w rozpędzie uderzył się przed chwilą. W jasności ciach aureoli gorzej fosforycznym blaskiem, uśmiechając się zagadkowo. Na olbrzymich barkach jego, na tułowiu - obliczu, wszędzie, niedostrzegalne zrazu dla ludzkiego oka, wiją się, ruszają miriady drobnych lilipucich postaci.

Jedne z nich rodzą się tu z uśmiechem na ustach i piskiem, innych do grobu zanoszą; ci walczą, depczą po sobie, zabijają się, wzajem w przepaść siebie spychają - tamci w ramionach drugich piją miotają

rozkosze, a tam zn^ęw inni jeszcze g^ęodne twarze i r^ęce wyn^ędnia^ęe
wyci^ę gaj^ę po datek, s^ęsiaduj^ęc z blizka z takimi, co w bogactwie i
zbytkach nurzaj^ę si^ę po uszy, lub grz^ęzn^ęcia^ęem w rozpu^ęcie, jak
w b^ęocie.

A^ę rodkiem - rozbite na tysi^ęce strumieni, na kropel miliony
rozprys^ęe, p^ęynie, faluje z^ęoto...

I przed promienistymi jego potoki, jak przed^ę wi^ęto^ęci^ę - korzy si^ę
pokornie, s^ęu^ę...alczu, wszystko doko^ęa.

Czo^ęem lilipucie bij^ę przed nim miryady - to te^ę... ono nadaje owemu
sfinksowi tajemniczemu blask fosforyczny - ono kr^ęluje tu,
bezpodzielnie panuje.

Lecz oto nagle olbrzymia g^ęowa sfinksa ujrza^ęa sna^ę nowego przybysza.

Usta jego, wynios^ęe i dumne, rozchylaj^ę si^ę szerzej, i miast
zwyk^ęego u^ęmiechu zagadki, sardoniczny, szyderczy, wstrz^ęsa
przestrzeniami^ę miech.

Ha-ha-ha!... Ha-ha-ha!... sfinks^ę mieje si^ę -^ę mieje szata^ęsko i
zwyci^ęzko jakby - wynio^ęle - strasznie!...

.....

G^ęuchy j^ęk wyrwa^ę si^ę z piersi u^ępionego cz^ęowieka. Wstrz^ęsn^ę
on murami pogr^ę...onej w ciszy izdebki, kraj^ęc zali serce swem echem
smutnem, cich^ę i gas^ę, zamieraj^ęc powoli...

.....

Obudzi^ę si^ę -^ę pi^ęcy.

Wyl^ęk^ęym, zamglonym jeszcze wzrokiem szklanym popatrzy^ę zaspany
woko^ęo siebie bezprzymtomnie i niebawem przymkn^ę na powr^ętt
oci^ę...a^ęe powieki, obr^ęciwszy si^ę r^ęwnocze^ęnie do^ęciany.

W kilka za^ęminut p^ęniej, blada twarz mieszka^ęca facyatki,
spokojna, nieruchomo spoczywa^ęa na poduszce, pogr^ę...ona w twardem
u^ępieniu. Dusza tym razem zdrzemn^ęa si^ę w nim zapewne r^ęwnie...,
oddech bowiem^ę pi^ęcego miarowy rozlega^ę si^ę ju^ę... swobodnie ca^ękiem
w samotnej, cichej izdebce.

CZ^ę -^ę PIERWSZA.

Zd^ę...aj^ęc do poblizkiej Wenecyi, wpad^ę poci^ęg kuryerski w morze, i
hucz^ęc, lecia^ę, p^ęyn^ę niby po powierzchni fali. W przedziale
wagonu drugiej klasy by^ęo tylko dwoje ludzi. Kobieta m^ęoda, ubrana w
str^ęlekki, dystyngowany, z szarego materya^ęu, drzema^ęa, czy spa^ęa,

wciń niź ta w g... b, z g... opart... o poduszk... boczn... -
m...czyzna za... , siedz... cy naprzeciw, trzyma... delikatnie w d... oniach
pozostawion... w... cisku jej r... czk... drobn... , i pochylony z lekka,
patrzy... z mi... o... ci... w znu...one rysy i blad... twarzyczk... kobiety.

Od czasu do czasu wzrok jego odrywa... si... od oblicza towarzyszki,
bieg... poprzez otwarte okno, ... cigaj... c, zda si... , pogr...one w
ciemno... ciach bezgwiezdnej nocy, niewidzialne tu... poza mkn... cym
poci... giem Adryatyku fale.

I wtedy, za ka...dym razem przesuwa... a si... chmurka jakby po czole jego,
osiada... tam jaki... cie... niepochwytny, a usta jednocze... nie drga... y
skrzywieniem goryczy, czy b...lu pe... nem.

Gdy jednak wzrok zni...a... ponownie, to w zetkni... ciu si... z obliczem
m... odej kobiety, pogr...onem w cichem u... pieniu - oczy smutkiem
zamglone... agodnia... y mu prawie natychmiast, a cho... pomimo woli i
bezustannie my... l rozpami... tywa... si... co... zdawa... a - z ust momentalnie
znika... o zag... cie cierpienia i powoli przeistacza... o si... w u... miech,
oraz zapatrzenie si... w ukochane rysy.

Siedz... cy tak w zamy... leniu nieruchomo - a w widocznej obawie zbudzenia
towarzyszki - podr...ny posiada... cechy zewn... trzne do...
interesuj... ce.

By... to przede wszystkim m...czyzna pi... kny bardzo; ciemny brunet, o
wytwornej powierzchowno... ci i uk... adzie, charakterystycznej owalnej
g... owie i czole wypuk... em, upi... kszonem... ukiem brwi czarnych,
w... ziutkich i regularnych, mia... on poci... g... , ... niad... twarz,
okolon... redniej wielko... ci brod... . Nerwowe, wyraziste rysy oblicza
tego wyra...nie zdradza... y przytem pochodzenie po... udniowe, zar...wno jak
i pi... kne, du...e oczy, patrz... ce na... wiat gor... co, z rozmarzeniem
nieokre... lonem, aksamitnem spojrzeniem dziecka Italii.

Do drugiej ojczyzny swej poniek... d rzeczywi... cie d...y... tak lat
trzydzie... ci zaledwie maj... cy m... ody cz... owiek.

Nosz... cy jedno ze starszlacheckich nazwisk, Roman Dzier...ymirski, by...
synem nie...y... cego ju... , a dawniej bogatego bardzo i znanego w
szerokich ko... ach w... asnego kraju, Oskara Dzier...ymirskiego, oraz ...ony
jego, rodem W... oszki, a by... ej przed swoim... lubem... piewaczki.

Pochodzenia pono w... tpliwego bardzo, cho... niezwyk... ej urody i wdzi... ku,
by... a ta matka Dzier...ymirskiego Romana, b... d... ca, jak m...wili jedni,
dzieckiem mi... o... ci wolnej pewnego dorobkiewicza rzymskiego - jak
twierdzili drudzy, podrzutkiem tylko, z m... t...w spo... ecznych dzisiejszej
Romy, wychowanem i uposa... onem przez tego... przemys... owca w... oskiego.

Po niej pi... kno... odziedziczy... syn, po ojcu za... niew... tpliwie t...
wytworno... , kt...ra cechowa... a najmniejsze nawet poruszenie siedz... cego
podr...nika, i postaw... jakby pa... sk... , mimo woli nieco wynios... .

Roman Dzier...ymirski jecha... w... a... nie z ma... onk... sw... w podr...n...

po lubn , a raczej z kraju ucieka , ojciec bowiem pi cej cicho
naprzeciwko niego kobiety, szatynki, o licznych rysach, January
Gowartowski, bogaty i dumny magnat kresowy, odm iwi by jemu jej
r ki...

Lecz mi o ~ nami tna nie pyta, gdy idzie o posiadanie kobiety!

Roman zdoby sw ...on dzisiejsz , porwawszy j za jej zgod .
 lub ich tajemny, w ma ej wiosce, w zaciszu Karpat - odby si
w a nie dwa dni temu...

Przysz o mu to wszystko z atwo ci . Ola kocha a go, ub i stwia a,
nic zgo a nie widz c poza nim, na stron materyalna za i koszta,
wynik e z takiego niespodzianego obrotu rzeczy, zwraca on uwagi nie
mia potrzeby.

W rodzinnem mie cie wiadomem by o powszechnie, i ... rok, czy dwa lata
temu odziedziczy Roman Dzier ...ymirski fortun w kapitale, po dalekim
krewnym, osiad ym i zmar ym w Stanach Zjednoczonych.

Jecha zatem dzi m ody i ostatni potomek dogasaj cej ju ... w nim
rodziny Dzier ...ymirskich, ze skarbem swym, drog sercu ma ...onk , do
W och, ojczyzny matczynej. Wzrok jego, b kaj cy si bezustannie
pomidy twarz ...ony, a skrytym cieniami nocy krajobrazem, zamglony,
my l cy, w dalszym ci gu wspomina si co zdawa .

Poza oknami wagonu fale morza nieustannie szemra y wci ... cicho, w
dali za , na czarnym tle widnokr gu, stopniowo, coraz bli ...sze,
b yszcza y ju ... wiate ka Wenecyi.

- Oto tam - m iwi y niejako marz ce oczy m ...czyzny - za godzin kilka
czekaj mnie u miechy pierwsze i rozkosze ziemskiego szcz cia w
obj ciach ukochanej ponad wszystko kobiety! Oto tam, wymarzony od tak
dawna, oczekuje na mnie raj w asny u dnegu podzia u wzajemnego
uczucia, w zupe nem oddaniu si niepokalanego niczem dot d kwiatu -
niewinnego dziewcz cia...

Wzrok Romana z zachwytem spocz na twarzy pi cej kobiety.
R iwnocze nie poci g, pozostawwszy morze za sob , wpa w jakie
gaje, brz cz ce rojem owad i w. Jednostajna, monotonna ich muzyka
wpada a uporczywie w uszy podr i ...nego, a on, ca y zas uchany,
spojrzeniem swem znowu ogarn i ciemn przestrze poza oknem wagonu.

- Co, zagadkowa przysz o ci, niesiesz mi w darze?.. Czy zap acisz mi
za to, com przeby dot d, przecierpia , dla zdobycia drogiego
dzisiaj? Czy wynagrodzisz, czy skarzesz? - pyta si zdawa y czarnej
nocnej dali posmutnia e nagle chwilowo oczy m ...czyzny.

I ponownie w k ciku warg jego pojawi o si bolesne, przelotne
zagie ust, a sna usi uj c odp dzi my l przykr ,
Dzier ...ymirski powsta ostro ...nie, nie wypuszczaj c wci ... z d oni
r czki u pionej swej towarzyszki. Wychyli przez otwarte okno
g ow ... Na tle ciemno ci po yskiwa y ju ... teraz rz si cie

wiat a - pociąg wjeżdża... a w a nie na stacy. W sekund, z nag a szarpni te, gwałtownie zatrzyma y si wagony.

Dzier...ymirski o ma o nie upad, straciwszy na razie równowag, i pociąg za sob r czk...ony, ciskajc jego d o lew - prawa za opar si silnie o ram okna.

- Ach!.. ach!.. - z trwog, wyrwa o si z ust m odej kobiety, i otworzy a szeroko oczy, zdziwiona.

Szybko Roman pochyli si ku niej i przemówi mi kko:

- Przepraszam ci, kochanie, przestraszy a si, prawda?.. Ale to wina nie moja - wagony szarpni y tak silnie...

- To ty... Romanie!.. - szepn a kobieta i zarzuciwszy w lad za tem, z niewysowionym wdzikiem, obie rce na szyj m...czyzny, przytuli a si do czule, skadajc równocze nie pocaunek na pi knem czole.

- Wysi dziemy, z otko, ju... Wenecya! - rzek Roman, wysuwajc si delikatnie z objm m odej...ony unięszy j w ramionach, postawi na równe nogi.

- Nareszcie!.. - wykrzykn a Ola rado nie, oprzytomniawszy ca kiem na widok ja niej cego dworca.

- We-ne-cya! - zabrzmia o dono nie pod samem oknem wagonu, gdzie ukaza a si k dzierzawa g owa i mieca twarz konduktora.

- Statione Ve-ne-tia!.. - przecigle, piewnie odpowiedzia g osowi pierwszego konduktora okrzyk drugi, dalszy, i zgin.

Pociąg, którym jechali Dzier...ymirscy, zatrzymujac si tylko kilka minut, jechal dalej wprost do Medyolanu - nale...a o si pieszy ...

Roman pobieg do przeciweg okna, otworzy gwałtownie drzwiczki od wagonu, i pocz wo a dono nie:

- Facchino!.. facchino!.. *)

[*) Po w osku tragarz.]

Za m...em znacznie wyskoczy a z wagonu Ola Dzier...ymirska. Niebawem zjawi si po... dany tragarz i ruszono z baga...em do dworca. Tu obst piono przyjezdnych.

Ca y rój przerzonych figur ha a liwie ofiarowywa im pocz swoje usugi, rz d za s u...by hotelowej, w galonach, z o...ywieniem i gestykulacy namawia ich ka...dy z osobna do siebie. Gadatliwo W ochów oszo omi a na razie Dzier...ymirskich.

Po chwili dopiero Roman, znajcy kilka w oskich wyrazów, zdo a si porozumie i wybrawszy hotel, kaza si prowadzi do przystani.

Niebawem m̄ oda para podr̄t̄...nych sadowī a sī jū... w wygodnej, na czarno pomalowanej gondoli, obs̄ ugiwana z natarczywō cī przez r̄t̄...norodnych oberwā c̄t̄w i gapīt̄w, stoj̄ cych w pobl̄...u.

- Pysnie sī siedzi! - zawyrokowā a ḡ ō no Ola, wycī gn̄ wszy sī na mī kkiem, czarn̄ sk̄t̄r̄ obitem, siedzeniu.

Roman usiad̄ przy niej - gondola zakō ysā a sī lekko...

Powoli odpychano jū... j̄ od brzegu, gdy oto z kilkunastu stron naraz wycī gn̄ y sī ku maj̄ cym odjē...d̄...ā prosz̄ ce d̄ onie z kapeluszymi, i ch̄t̄rem zabrzmiā a prō ba o datek. "Soldo, soldo!" chō unī...enie, lecz z odcieniem lekkiej jakby grōby, rozlegā o sī dokō a ustawicznie powtarzane na wszystkie tony.

- A to z̄ odzieje!.. - mrukn̄ - Dzier̄...ymirski; zmuszony jednak wyj̄ z kieszeni portmonetk̄ , rzucī tam i t̄wdzie z humorem drobne monety.

Gondola ruszȳ a jū... - p̄ yn̄ li...

M̄ od̄ kobiet̄ zabawī a ta scena. Perlistȳ mieszek jej, wesō y, rozlegā sī wokō o, gdy oto nagle, jakby czem̄ zmrō...ony, ucich̄ . I Ola, obj̄ wszy wzrokiem roztaczaj̄ cy sī przed nī krajobraz, ruchem wdzī cznym przytulī a sī do m̄ ...a.

- Jak tu czarno, Romanie, nieprawdā...? - szepn̄ a.

Dzier̄...ymirski, milcz̄ c, opiekū czo obj̄ ramieniem kibĩ̄ ...ony i przycisn̄ j̄ mī kko do piersi, rozejrzawszy sī zarazem.

Rzeczywī cie, czarno tu bȳ o.

Wenecya jū... spā a. Sk̄ bione chmurami niebo odbijā o sī w m̄ tnej wodzie kanā t̄w i powlekā o je kirem ciemnō ci, po kt̄t̄ym tylko b̄ t̄ dnym ognikiem przē wiecā o, wī o sī czerwonē wiatē ko latarni, umieszczonej u spiczastego, z̄ batego kō ca gondoli.

P̄ yn̄ li przez Canale Grande*).

[*] Po w̄ osku : Kanā Wielki.]

Jak gdybȳ nī c o swej dawnej pot̄ dze i chwale, wokō o nich zadumane, ciche stā y wyniō le rz̄ dem weneckie pā ace. W̄ ...adnem oknie nie palī o sī jū... t̄ wiat̄ o, otulā o je milczenie zupē ne.

Gondola, kō ysz̄ c sī z lekka, unosz̄ c co chwila swe przednie i tylne dzioby, p̄ yn̄ a spokojnie, z jednostajnym pluskiem wiosī i szmerem rozst̄ puj̄ cej sī pod nī fali.

Przytuleni do siebie, d̄ ū...sz̄ chwil̄ z ciekawō cī patrzyli Dzier̄...ymirscy wokō o. Z ustek pierwszej Oli niebawem posypā y sī rozliczne uwagi.

- Patrz, patrz, Romanie! - woła ona co chwila, wskazując z zaciemniającymi ciemiem na wznoszącą się zewsząd budowlę.

Dzierżymirski potakiwał...onie, objaśniał, i pęgiem prowadzona swobodna pomiędzy jadłymi rozmowa zbudziła milczenie...niece - rozniosła się echem wyrażeniem po grodzie weneckim, o tej porze tak bardzo cichym.

Tymczasem po obu stronach kanału kolejno przesuwały się, jak w kalejdoskopie, cudne swymi archaicznymi strukturami pałace.

A więc, najpiękniejszy może...e z prywatnych siedzib Wenecji, właśnie księżniczki della Grazia, wychylała się z cieni "Palazzo Vendramin-Calergi", z roku 1841 w stylu początkowego odrodzenia; z nim się siadowała skromny, sielący XV wieku, pałac "Erizzo" - dalej zwracała uwagę inny, z pozłacanym niegdyś frontem, do dzisiaj zwany "Ca Doro".

Opodal bardzo piękny wznosił się majestatycznie dzisiejszy lombard miejski, pałac "Corner della Regina", wzniesiony w r. 1724 na tym samym miejscu, gdzie ujrzała wiatrakowa Cypru, weneCYanka, Katarzyna Cornaro.

Wkręcąc, tu... poza dzisiejszą pocztą w Wenecji, zajmując dawniejszy niemiecki magazyn towarów "Fondaco de Tedeschi", zamajaczył olbrzymi most "Ponte di Rialto", w kształcie murowanego uku wzniesiony.

Wsunęwszy się pod jego arkady, gondola Dzierżymirskich cichutko przeliźnięła się tamtydy i skręciła wkręcąc na lewo, w wężki kanał, stanowiący arterię boczna "Canale Grando". Szeroka ta ma wielkiego kanału znikła wkręcąc z oczu i jadła barka, zagłębiając się coraz bardziej w szyję wodnej uliczki, wymijała pocztą a coraz ciśniejsze i węższe zauki. Ciany domów odrapane, ponure, szare, zdawały o siebie, na płynących w gondoli, a...niejał się coraz bardziej, pragnęły pochłonąć, gubiły się niejako w swym labiryncie.

Ciemno ci nocne panowały tu jeszcze wiśnie. Gdzieś gdzie tylko...niem a z...tawo mdłym wiatrem latarnia -...ywego ducha za... nigdzie dopatrzyć się nie można było.

Umilkła od paru minut Ola trwo...nie przyglądała się do ramienia Romana.

- Brr! straszno tu jako... - szepnęła.

- Nic, kochanie - odparł Dzierżymirski, musnęwszy pocałunkiem jej włosy - zaraz dojdę...d...amy.

Nieprawda...,...e już... blisko? - zwrócił się do gondoliera... amanem w oskiem narzeczem.

- Si, signore. - odparł...ywo zapytany, a nudzić się zna, bo z cudzoziemcem gawdzić nie mógł, zanucił piosenkę osem jak smutną piosenkę.

Ubrany całym białym, w jednym ruchem przechylał się bezustannie przy wiosłowaniu w prawo i lewo, na tle otaczających ciemno, czynił on wrażenie fantastycznego zjawiska, głos jego monotony białym się po kłach i odbijał dziwnym echem o mury, oraz zakratowane okna w swym nie zakłócały jakby domów. Roman milczał.

Ujmując do i tuł cmiłko w objęciu Oli, wsłuchiwał się w ten pieśń jednostajny, mrukiwy, i dziwnego doznawał wrażenia. Zdawało mu się mianowicie, że on nie do cywilizowanego, dzisiejszego, ale jakiegoś z bajki z zamierzchłej przeszłości dojeżdżał...a grodu; że ucieka, kryje się tu ze swym porwanym, czy też... skradzionym upem... Oto z ciemnych zaułków i kłach w pińceji Wenecji wysuwają się po prostu jakby wyraźne jakieś cienie, mary, czy odbicie dawnych zbrodni, mordu i gwałtów, tak licznych w historii krwawej tego dziwnego miasta...

- A ty! *) - rozległ się nagle tu... za Dzierżymirskim krzykliwy głos gondoliera, i ty... jednocześnie nie zboczyła w zaułek ciemny. [*] Uwaga!

- Siastali! *) - przecięgła odpowiedział ktoś z innej gondoli. [*] Na prawo!
Roman i Ola spojrzeli ciekawie.

W nadpływającej weneckiej barce siedział...czarna czarno ubrany, w białym kapeluszu, brunet, o ponurem wejrzeniu.

Gondola, otarła się prawie o napotkaną... , przełiznęła się cicho - znowu byli sami.

- Patrz, tam się wieci, co się stało?... - rzekła piosenką osem Ola, kręcąc głowę i wskazując trochę jednego z domów.

Roman spojrział.

- A, rzeczywiście - odparł - przecię... choć jeden jakiś znak...yca...

Na brudną wodę kanału, porysowaną cianami i kołyszący się kadłub pustej gondoli, przywiał zanej u stopni marmurowych wielkich kutyk drzwi, kładło się cieniem przy mione czerwona wiatro, idące z okna oświetlonej komnaty. Jednocześnie nie płynęły melodyjne, ciche akordy fortepianu, wydobywane z namiłkami kobiecych czk. Wtęrowała im nie miały brzęk mandoliny.

Rozpływał się powoli, w milczeniu, muzyczne tony czy się zgodnie co parę minut ze pieśnią, młskim, silnym tenorem, i szły ponad dachy, kanały, leciały daleko, dr...ce...

Poruszony muzyką i śpiewem, Dzierżymirski silniej przycisnął do siebie Ołę. Wsunął się w melodyjną mięsosej pieśni pośrodku, zbliznęli się oni instynktownie, a twarze ich, parły ku sobie, pochyliły się.

Początek gorący czyżby usta mężczyzny i kobiety; nie odrywając warg, w deszczu wzajemnej rozkoszy, w rękach deszczu spadających, jak drobne krople rosy, dźwięki - przepłynęli Dzierżymirscy pod oknami domu. Coraz cichsze fale granej melodii goniły ich, powodziła zalewała i jeszcze czas jakiś, a... umilkła.

Gondola w tej samej chwili wjechała na kanał -go Marka; plac tej...e nazwy, gdzie w całej jej niogiskowało się jeszcze...ycie miasta, zamigotała rzuciła w oddali dziesiątkami niebieskawych i... tych wiat - przewoźnik oznajmił gośno pod...nym, ...e się już... na miejscu.

- Dojeżdżamy, Oluniu! - poinformował Roman i z uśmiechem wpatrzył się w nią i czule w twarz swej towarzyszki.

W ciemnościach nawet nocy, widoczny rumieniec objęty promieniami twarzy kobiety, i wzrok w zawstydzeniu spuścił przed palcami spojrzeniem mężczyzny, które zapewne swym blaskiem młodziwiło coś nad wyraz miało ego.

W tej chwili w przedniej gondoli stuknęło o marmurowe stopnie hotelowego balkonu, a w parę minut później Roman i Ola znajdowali się już w obszernym, o marmurowych cianach i posadzce pokoju, rozbrzmiewającym w ciszy szumem, głuchym brzęczeniem muzyki.

Odprawiając natarczywego służącego, proponując cęgo im przyszedł natychmiast przewodnika, w celu obejrzenia powierzchni na przechadzce placu San Marco, bazyliki i pałacu Dogów -Dzierżymirscy wkrótce pozostali zupełnie sami....

W Wenecji wszędzie pogasła już... wiatła. Noc zupełnie, czarna, zawisała chwilowo nad grodem. Nie trwało to jednak długo; stopniowo chmury na niebie rozstępowały się począty i rękaw księżycyca nie miało wychylił się z poza nich.

Zamigotała na wieściach kościół -go Marka, z otawym brzękiem czterech rumaków, krążyjących na szczycie tej katedry - musnął swym blaskiem ciany pałacu Dogów, a przeszedłszy się po jego galeriach ponurych, zająrzył w zakratowane okna wiszące cęgo mostu, z cęgo pałacu z dawnym wieniem, a znanego powszechnie pod nazwą "Mostu Westchnięcia".

Wyjrzawszy za siebie już... odwa...niej nieco, tręci srebrzysty lśniący tafelaguny, zadrgała sieć wiatła na powierzchni wód, a

niebieskawym cie...yn dotknę wszy się ich pieszczotliwie, otworzy
nagle perspektywę daleką, hen! a... ku Lido-na morze...

W niezamkniętej ciszy, staro...ytne zegary licznych kościelnych i
klasztornych wież...ycach wybijają poczynają rytmicznie kłopotliwie
godzin. Jedne z nich brzmią na basem, inne kwilą na wiolinie, lub
brzęczą melodyjnie, a w sobie te dwa melodyjne klucze, a
biją w ten sposób, zdają się mierzyć w milczeniu chwile
czyjego może...e szczęścia...

Niedyskretnie, ciekawie, promienie księżyca zaszkliły się jasnym
wiatrem na taflach szyb hotelowych, dawnego pałacu Dandolo.
Zatrzymały się u...ej przy jednym oknie i pomknęły znowu
obojętnie w dal...

A posłowo uśmiechnięte, wiecznie tak samo szerokie oblicze
księżyca nie zmieniło wcale wyrazu.

Bo cóż... go zaiste, obchodzić mogą o tych dwoje ludzi, którzy przybyli
a... tutaj po ułudę rozkoszy? Cóż... znaczy dla dwóch serc,
zrywajcie wspólnie kwiat miłości i zapomnienia?

On, filozof, wszak w swym...yciu prawiecznym widział podobnych zdarzeń
a... nadto wiele; on znał nicość tych chwil, umiał na pamięć
kochanków zakochać i ich nieraz sromomiane zapachy, gasnące za...ycia
podmuchał - pod rzeczywistością ci bezlitosny ręk. Wiedziały rękwnie...,
...e zapachy te same, odegrzane cztery stokrój i o...y e, kiedy, w
przyszłości ci, obosiecznym ciem rani może...e bód tych samych
ludzi, skierowane do jednostek innych, zarówno aknych uczucia i
u...ycia...

Powiewna chmurka pieszczotliwie przytuliła się do twarzy księżyca i
przesłoniła go leciutko, kaskada za miesiącnych promieni,
zbladła, niepewnym, migotliwym blaskiem zalała ułpioną Wenecję.

W tej samej chwili dwie jakiej postaci, zbliżone do siebie,
zamajaczyły poza taflami jednego z okien hotelowych, i dwie góry,
dotykając się wzajemnie, zapatrzyły się we wdziaczny krajobraz
laguny i morza, zamglonych chwilowo powiatem, oraz cieniami
księżyca.

I postawszy tak długi chwilkę, jakby rozmarzone, znikły niebawem,
splątane w uścisku, niezdolne napawać się dęgo poza sobą niczem,
nawet pięknością przyrody...

Wład prawie zatem nastała ciemność nieprzejrzana i zapanowała nad
miastem pamiętek.

Zadumany i jakby tęskny tulił się zmierzchny do cian kamienic
wielkiego miasta, do witryn wspaniałych sklepów jego, pełną u

podn...y pomnik...w, ...ciera... kontury gmach...w ko...cio...w - wszystko doko...a pogr...a w mroki i cienie.

W wykwintnie umeblovanem swem pomieszkaniu siedzia...a na fotelu Melania, marsza...kowa Warnicka, rodzona siostra ojca dzisiejszej Oli
Dzier...ymirskiej, a dotychczasowa od dzieci...stwa prawie opiekunka tej ostatniej.

Przez otwarte okno, ...cznie z echami wielkomijskiego gwaru, wciska...si... tutaj wolno zmrok, a ...ciemniaj...c si... stopniowo coraz bardziej, pocieszaj...co jakby wyg...adza...si... stara... zmarszczone wysokie czo...o wiekowej ju... matrony, ...agodnie muska...jej siwe w...osy, i zagl...daj...c jednocze...nie nie...mia...o w oczy rozumne, wyra...nie zdawa...si...wsp...czu...smutnemu jej zamy...leniu.

Na ma...ym stoliku przed marsza...kow...le...a... otwarty telegram. Opiewa...on za...lakonicznie: "Przewidzenia s...uszne. Ola ju...po...lubie z Dzier...ymirskim. Przyje...d...am. ...ady...y...ski."

Ju...mo...e p...godziny po przeczytaniu powy...szej wiadomo...ci, nieruchomo w swym fotelu siedzia...a pani Melania.

Od trzech dni - to jest od czasu gdy Ola znikn...a z domu swej ciotki, by wi...cej nie wr...ci... - marsza...kowa Warnicka z niepokoju postarza...a si...by...a o lat co najmniej kilkana...cie.

Pocz...tkowo nie mog...a zrozumie...post...pku swej siostrzenicy; tak dobrze by...o jej u niej, mo...e zatem powr...ci ona lada chwila - niew...tliwie.

Musia...a wyjecha...z miasta na par...godzin, zagnalona interesem wa...nym... m...wi...a sobie, perswadowa...a staruszka.

Nazajutrz jednak wieczorem, gdy ...adnej o Oli nie by...o wie...ci, obawa kochaj...cej dziewcz...ciotki wzros...a o ni...do tego stopnia, i...my...la...a, ...e zwaryuje. Dom ca...y by...przera...ony, latano, szukano rozpaczliwie nieobecnej po mie...cie, na chybi...trafi... - wsz...dzie, oczekuj...c zarazem z trwog...wisz...cej zda si...w powietrzu katastrofy - wiadomo...ci jakiej strasznej, o nieszcz...ciu, lub nawet o...mierci.

Zbawc...pe...nej niepokoju marsza...kowej okaza...si...w...wczas Emil ...ady...y...ski, przyjaciel ca...ego domu Gowartowskich, stary kawaler, sprytny wyga wielkomijski, a poza tem cz...owiek rozumny i bystry bardzo. Zebrawszy napr...dce wskaz...wek tu i ...w...dzie, wpad...od razu na trop w...a...ciwy. Domys...y jego by...y trafne.

- A ja powiadam pani marsza...kowej, ...e panna Ola u...ywa ju...miodowych miesi...cy! M...odo...nie ...artuje, gdy kocha...by...y to ostatnie s...owa jego i sprawdzi...y si..., niestety...

Przez samego ojca panny, Januarego Gowartowskiego, pogardliwie odrzucony konkurent, inaczej poradzi...sobie.

Marszałkowa w zadumie westchnęła cicho, ciękie bowiem, zaiste, czekała i jej niebawem przebiecia. Brat jej, Januarego, o niczym jeszcze nie wiedząc, powiadomił ją, wzywając go, natychmiast po zniknięciu Oli, lada oto chwila nadjedzie...

Cóż... ona, na Boga, powie ubóstwiającoemu ojcu, jak się potrafi wytłumaczyć przed nim ze wszystkiego? Wszak to na jej opiece pozostawił on bycie, wyjeżdżał, jedyne swe dzieci...

Lecz czy mogła przewidzieć podobne rozwiązanie sprawy?

Przenigdy!...

I marszałkowa Warnicka niechętnie jeszcze pochyliła się na piersi gwałtownie swych siwych, a czoło jej poraźniały zmarszczki, znacząc jakby ładnie czujących się myśli.

- A ja, Oł, to dzieci, które wespół z bratem i ona kochała całą siebie i swej duszy, czy... tak znów dalece winiła... na bycie o?...

Zapewne...

Nie porzuca się od razu wszystkiego, nie ucieka chętnie, choćby nawet w ramiona ukochanego mężczyzny, gdy sprzeciwia się temu wola rodzica, gdy...

Pani Melania przetarła czoło pomarszczoną dłonią. "Młodość nie...artuje, gdy kocha!" zabrzmiała jej w uszach słowa Emila - ady...y...skiego. Miała słuszną...

I nagle, z początku nieokreślonej, powściągliwej coraz głośniejsze, - mielsze, zakiełkowało w duszy staruszki wyrzuty sumienia. Bo czy... doprawdy, Ola nieszczęśliwa tak bardzo była winna?... Miłota oszołomiła ją, porwała ją, a reszty niewłaściwie dokonała o wychowanie matki odejścia panny, kapryśnej pieściutki ojca, ulubienicy rękawic... jej, marszałkowej, zawsze dla pobawliwej i saba.

I pani Melania znów zadawała sobie dalej w myśli pytania...

- Czy Ola posiadała w duszy swej to, co by ją od popełnienia kroku wstrzymało mogło? Czy wpajano w nią te zasady matki, takie na przykład, jakimi ją karmiono lat temu wiele, w których pokolenie jej podobnych wyrosło?... Marszałkowa w zadumie spuściła nisko głowę.

- Nie, nie! - odpowiadała o co skrycie na dnie jej duszy.

Ola zasad takich nie miała, a z czyje...e to było o winy?

Najprędzej, naturalnie, ojca, Januarego, lecz następnie i jej przeciwieństwo, zastąpiła Oli odeszła z tej ziemi matka.

I z szarym godzinami, coraz bardziej rozgaszczając się po buduarze - z mrokiem, pełnym cichej melancholii lipcowego wieczora, wkradają się

do duszy marszałkowej wyrzuty pot...nia y, ros y... Samokrytyka za
własnego postępowania zgryźliwie szarpa począ a jej męża, coraz
to nowymi pytaniami ją zasypuj c:

- Czy stara a się wniknąć do duszy młodego dziewczęcia, a potem,
zbadawszy ją, formować i ukształtować? - młodzi a ona. - Czy wtedy -
pyta a dalej - gdy po niewinnym dzieciństwie i młodości odciętych leciech
po raz pierwszy wstąpiła Ola, już... jako dorosła panna, na lisk
aren salonów i wiatowego...ycia, dała ty jej, przecież wskazówek
powierzchnowych, banalnych, jakie przestrogi inne, g...bszej,
poważniejszej natury?...

A przecież - gdy rozbawiona, rozmarzona zabaw, flirtami i tańcem, z
pobudzonymi zmysłami i wyobraźnią, wraca a ona do domu z
towarzyskich balów i zebrań - czy zastanowili ci się kiedyś, ty
i brat twój, January nad tem, co przechodzi o tam przez ową młodość
główną, co zapala o wyobraźnię jej i w bezsennych nocach może...e
marzeniem uduchnem na skrzydłach niezdrowych fantazji nie pozwala o
zamknąć...renic do snu cichego?...

Uczynili ci wy to wszystko? Zastępił cię... dziewczęciu temu
matkę, wykonywuj c wspólnie ten na o...ony na was obowiązek, z t
koniecznym drobiazgowości, z którą w istocie czysto nie
rachuj się rodzicielki same?...

Oblicze zadumanej marszałkowej wyraża o teraz ciche cierpienie, ...al
jakby i skruch, w tym bowiem wewnętrznym, milczącym rachunku
sumienia coraz cię...sze odczuwa a winy po swojej i brata stronie.

A raz poruszone sumienie znów pyta o dalej nielito ciwie: - Czy
pochwyciła ty również... te chwile, gdy do kryształnej młodej dot
jeszcze duszy zapukała miłość, wkraść a się tam, i rozkwitła
bujnie? Czuwa a...e razem z ojcem Oli nad sercem swej pieśczętki?
Rozumnym słowem, uwagą g...bok, kształt cili cię... je? hodowali,
strzegł c to serce, niby kwiat cieplarniany, od temperatury niezdrowej?
Myśleli cię... wy o tem, i... tam, zamiast skromnego, pięknego pęczka,
o barwie agodnej, może...e wzrosło ukrycie i bezkształtne zają nie
purpur kwiat namiotni cichy, wszystko dokoła duszy cy sw
woni?..

Czy uczynili ci wy to wszystko? - powtórnie, jako konkluzja
względem ci wszelkich, szarpnię o pytanie ostatnie duszy
marszałkowej.

Przygnę biona oparła znużoną głowę o poduszkę staro-wieckiego
mebla.

Odpowiedzieć nie mogła obron na zarzuty, powstała w jej myślach za
podszepciem sumienia - milczą a zatem.

- Nie! - szyderczo odpowiedziała z kolei rozum!... Wypie cili cię
tylko ulubione swe dziecko, nie odmawiali ci mu niczego -
osypywali cię wszystkim, czego zapagnę o, znoszą c nawet kaprysy,

zachcianki i urojenia; ust pój c woli, ktę r rozumnie powinni cie
byli kształ ci ; s uchaj c - a nie rozkazuj c!

- O, wy! wychowawcy m odeg0 pokolenia, jak...e daleko jeste cie od
powinno ci swoich!.. za mia si w ko cu rozum z gorycz .

Marsza kowa Warnicka, nie ruszaj c si z miejsca, przymkn a
powieki, chwil d u...sz w jednej i tej samej zostawszy pozycyi,
wreszcie wsta a oci ...ale z miejsca swego i powoli zbli...y a si ku
oknu.

Zapalono ju... latarnie w mie cie. Po szerokich - trotuarach
pierzszorz dnej ulicy snu y si t umy. Pani Melania wpatrzy a si
w nie, a w jej my lach jednocze nie szumia o:

- Uderz si w piersi!... Mea culpa, mea culpa! - bo winna, bardzo
winna!

Zamigota , zab ys snopem promieni i iskier mi o ci p omyk, i
dziewczyna wyci gn a ku niemu pragn ce ramiona, jak "d" bez
steru na morzu rozhukanem - dziewczyna, ktę r wychowa a -
zdeptawszy uczucia drogich sobie os b, nie ogl daj c si nawet za
ich b ogos awie stwem!

- Zbieracie, co cie zasiali! - g os jaki w uszach marsza kowej
rozbrzmiewa i r s , pe en pot gi.

Nagle staruszka cofn a si wstecz ca em cia em i drgn a
nerwowo. W ciszy apartament w rozleg si w tej chwili pokilkakro
silnie dzwonek.

To by January Gowartowski. Marsza kowa przecuciem ju... zgadywa a
przybycie brata, a przetar szy czo o r k , z g bokiem
westchnieniem odst pi a od okna.

W s siednim salonie, na odg os dzwonka, zapala w a nie ma y
lokajczyk wiat o, w przedpokoju rozbiera si kto i rozmawia ze
s u... cym.

Pani Melania, ws uchawszy si pilnie, pozna a g os brata. Wysi kiem
woli rozpogodziwszy, jak umia a, oblicze, przest pi a pr g buduaru,
i wesz a powolnym krokiem do salonu. W tej samej chwili we drzwiach
ukaza si przyby y.

By to m...czynna, lat ko o sze ~ dziesi ciu mo...e, chudy, wysoki,
i pomimo wieku, trzymaj cy si jeszcze bardzo prosto, oraz gibki, jak
trzcina, o wygl dzie i uk adzie delikatnym, zr cznym i dystyngowanym.
Twarz January Gowartowski mia wygoln starannie, g ow pi kn , z
przypr szonym nieco w osem, a w s sumiasty, bia y, okala mu wargi,
wygi te nieco dumnie - oblicze za jego, nacechowane jakby wyrazem
wynios o ci, nerwowe, zmienne, znamionowa o cz owieka, na. pierwszy
rzut oka, nader wra...liwego i uczuciowego mo...e nad miar .

Ujrawszy siostrę, podbiegł ku niej szybko i z o...y w milczeniu na jej rękę położył uszanowania pocałunek. Przytem spojrzenie Gowartowskiego spoczęło na jej twarzy pytał co, i dopiero po przelotnej chwili oczekiwania jakby, widząc marszałka nieco zmieszany, odezwał się pierwszy:

- Odebrałem telegram twój, pani siostrze, niepokój przygnał mi tu natychmiast... Ola wyjechała a podobno, gdzie? po co? na co?.. Czy tylko jej coś z tego się nie stało? może...e ona chora, groźnie, brzo...e?.. Powiedz, Melanio, szczerze prawdę, mów mi, bo wytrzyma z niepokoju nie mogę!.. - dr... co wymówił pan Januaryś owa ostatnie, z akcentem proby, g...osem pełnym obawy, i z troską na wyrazistej twarzy czeka na odpowiedź.

Tymczasem zmieszanie marszałka rosło. Unikając spojrzenia brata, rzekł:

- Ale... uspokój się, mój drogi, coś... znowu?.. Upewniam cię, i... Ola najzdrowsza się czuje i...e zgoła nic z tego jej nie grozi...

Twarz Gowartowskiego natychmiast rozpuściła się i westchnienie ulgi podniósł o pierś jego, odczuł bowiem szczerze w sercach siostry.

Rzuciwszy opodal kapelusz i podrapał...na torebkę, usiadł wygodnie na fotelu i spokojnym już... zupełnie nie g...osem zapytał:

- No, więc coś... na Boga, stało się z Olą? wyjechała - dokąd?...

- Zmierzonym pewnie jesteś i g...odnym - przerwała bratu Melania - może...e kazała dać ci herbaty, przekłoni?.. - i mówiąc to, przycisnęła guzik elektrycznego dzwonka.

- Ale..., ma chęć, - ...achnął się trochę niecierpliwie Gowartowski - to wszystko zrobimy później, po czymś... te ze mną ceremonie; co ci się dzisiaj stało, taka nienaturalna jaka jesteś? - zatrzymał się pan January i spojrzał siostrze badawczo w oczy.

- Nakarmisz mnie potem - dorzucił po chwili, z uśmiechem - lecz opowiedz mi najprędzej, co się tutaj stało?...

Marszałek i na to nic zupełnie nie odpowiedział, bo w tej chwili na progu salonu ukazał się przywołany lokaj. Wszystko, co dotąd czynił, miało za cel zyskać tylko na czasie, po prostu bowiem nie wiedział, w jaki sposób podać bratu smutną i wstrząsającą odpowiedź i w jakiej uczynić to formie. Zwrócił się do służby... tego.

- Zapal lampy w buduarze, a gdyby kto tam przyszedł, to powiedz, ...em cierpięca, i nie przyjmuj...

- Wszak prawda - z kolei pytał co na pozór skierował się do brata - i ty zapewne nie masz dziś ochoty widzieć go ci?...

Za całkowitą odpowiedź Gowartowski wzruszył z lekka ramionami, jednocześnie nie jednak z pod oka kilkakrotnie spojrzawszy na siostrę, a z twarzy jego pierzchała pogoda.

Co poza kulisami działo się w tym domu niedobrego, czuł to pan January nerwami, więc czołowi o zaspił o mu się i brwi przelotnie zmarszczył. Powstał gwałtownie z siedzenia, nieobecny myślami, szukał cy zagadki, nie rozumiejąc sę w siostry, znajdując się już... w oświetlonym buduarze i młodziwiec jej czołowi do niego.

- Co młodziwiesz? nie sąysz... - rzucił po chwili. - Moje...e tu przejdiesz, będzie nam wygodniej rozmawiać... - powtórzył a głosem niej tym razem marszałkowa.

Gowartowski posłusznie podszedł ku drzwiom i przestąpił próg buduaru.

Zamknij drzwi za sobą, młodzi kochany, i siadaj, proszę ci! - bezdźwięcznym głosem odezwała się pani Melania, sama zaś skierowała się, by przytknąć drzwi do pokoju jeszcze jedne.

Pan January tymczasem usiadł i ze wzrastającym coraz bardziej niepokojem śledził ruchy swej siostry. Teraz był już... pewnym, że...e czeka go coś niezwykłego, i z tego, tak bowiem ostro...nej i dziwnie postępującej siostry dawno już... nie oglądał.

Marszałkowa zbliżyła się do niego nie ku niemu, a usadowiwszy się obok, na kanapie, ujął ją w obie dłonie ręce brata. Postanowiła wmyśli zaraz od razu przeciwnie drażnić go celem wstępnej rozmowy, rzekła zatem łagodnie i serdecznie, wpatrzywszy się rozumnie i dobrymi oczami w twarz brata.

- Przyrzeknij mi przede wszystkim, młodzi drogi, że...e nie za nadto zmartwisz się tem, co ci powiem, i zniesiesz wiadomość bardzo smutną, co ci zakomunikować muszę - prawdziwie po młodzi...sku...

- Ale... dobrze, dobrze, moja kochana... Lecz powiedz...e mi nareszcie, o co chodzi, bo siedzę, jak na rozstrzygniętych w glach, i po godzinie lataję mi wprost niemożliwe przypuszczenia!.. Młodzi prędkiej, będzie agam - cicho... z Olgi się stało o?... - wybuchł Gowartowski, ostatnie zaś słowa jego drgały wymownie i prosto.

Wyraz współczucia przemknął po twarzy matrony siwej, i objął wszyscy rękami głowę brata, ucałowała ją czule.

- Ola... już... po prostu... - rzekła a równocześnie szeptem.

Gowartowski, jak podrzucony, zerwał się z fotelu, i wzrokiem błądnym na marszałkową spojrzawszy. - Kiedy? jak? co? gdzie? - wykrzyknął w pierwszej chwili. - To byłoby nie możliwe!... - dorzucił i urwał... Wpatrzywszy się bowiem uważnie w twarz siostry, poznał, iż... ona młodziwiec prawdę, po chwili jednakże wyciszył tylko cicho:

- Z kim?... i cała y, zdawała o si, zawisła na ustach pani Melanii...
Głos zadął...a marszał kowej, gdy, jak mogła a najspokojniej, panując nad własnym wzruszeniem, odpowiedziała a wolno:

- Z Romanem Dzierżymirskim...

- Z Dzierżymirskim... z tym hołyszem... synem tej... tej Włoszki, piewaczki!... - głos załamał się panu Januaremu, i schwycił się on obiema rękami za głowę. - I bez... bez... - tu głos Gowartowskiego przeszedł w chrypkę, snał wstrząsająca nowina zatałowała mu dech w piersiach - bez mego... pozwolenia... błogosławieństwa!... - wykrztusił; dokoła czył nareszcie, z błędnym i gniewem... Twarz przytem znękanego otrzymaną wiadomości ojca, dotęd biała bardzo, zakwitła a nagle ceglastym rumieniem, nogi załwidocznie zachwiały się pod nim, gdy... ci...ko, bezsilnie, upadł na pobliski głębok fotel.

Powtęźnie, z macierzy skłi cie troskliwości, objęła głowę stroskanego brata marszał kowa Warnicka, jakby ta czuła a pieśczota siostrzana ukoję pragnęła, choć chwilowo, cios, przed chwilą słowami przez nią zadany.

Lecz Gowartowski odręcił się prawie...e brutalnie, niepomylnie, a chwyciwszy w dłoń siostry, przemęził zapalczywie, urywanym głosem.

- Jak to? I ty, Melanio, pozwoliła na to? ty, na opiece kęrej, niby matki rodzonej, zostawię em moje dzieci? Ty dała zezwolenie, nie zawiadomiwszy mnie o niczem?

I pan January ponownie z miejsca swego się zerwał, i wykrzyknę wzburzony:

- Wiedz c, e temu mę okosowi, awanturkowi odmęził em dawniej, naumylnie usypiał cie czujność moją, by mnie podejść, oszukał, i mylieli cie mo...e, i... ja to przyjmę post factum, "tak sobie!"

- Ale... zmięł się, uspokój! - pospiesznie przerwała marszał kowa.

- Nic jeszcze nie wiesz dokę adnie, a ju... obwiniasz innych na chybił-trafił. Proszę cię, bardzo proszę, cierpliwoci trochę, spokoju, a... opowiem ci wszystko, - dodała bę galnie.

Pan January mimo woli ucichł i spojrzęł pytając co na siostrę.

- Serce... ty moje, posłuchaj, a nie martw się tak okrutnie - drę... cym od wzruszenia głosem, ze wspęciem, przemęził a znowu pani Melania, w nagłem rozczuleniu zatręcając przytem wyraźnie rodzonym ukraińskim akcentem, od kęrego odzwyczała się być a swęci głę bytnoci w mięcie. - Posłuchaj, jak się rzecz miała - zaczął a marszał kowa, i cięgnęła tak dalej: - Przede wszystkim, kiedy ju... tak boleńnie dotknę em mię przypuszczeniem, e byam w znowie przeciwko tobie, wyłumaczył się winnam... Tak nie był o

wcale, jak s' dzisz; przeciwnie do ostatniej chwili ja o niczem zgo a nie wiedzia am...

Jak to? - przerwa siostrze zdumiony Gowartowski.

- Tak, serce, tak, Januarku, ja nic zupe nie nie wiedzia am - powt'rzy a marsza kowa, z widocznym ...alem w g osie - a dlaczego? Dlatego, ...e oni poradzili sobie bez nas... Roman porwa Ol i natychmiast wyjechali razem za granic .

I pani Melania umilk a, wszystko najgorsze ju ... by o bratu wiadomem. Pod nowym ciosem pochyli a si g owa m ...czyzny, i odbi o si na niej jeszcze bole niejsze cierpienie.

- Olu!... Olu!... dziecko moje!.. Jak ...e zawiod em si na, tobie! - z ci ...kiem westchnieniem wymkn o si z ust biednego ojca.

Marsza kowa spogl da a wzruszona na brata. Gniewu jego nie ba a si ona; uniesienie przechodzi. Lecz czego l ka a si dot d najbardziej, to tej rany w a nie, zadanej kochaj cem sercu ojcowskiemu przez c'rk , depcz c przywi zanie do niej silne i bez upami tania - dla u udnej fatamorgany zmys owych rozkoszy, dla mi o ci kwiat'w i pon t...

Pan January, z g ow na piersi schylon , milcza teraz, ukrywszy twarz w d onie. Ze wzrastaj cem coraz bardziej wsp'z czuciem patrzy a wci ... pani Melania na brata i my la a:

- O, dzieci, dzieci, pokolenia m ode, jak ...e wy cz sto i okrutnie ranicie serca starych! Przywi zuje si ich jesie smutna do waszych wiosen, pe nych wesela, a wy, jak te ptaki, szukaj ce wci ... ciepa i s o ca, lekkomy lnie rzucacie te serca, tratujecie mi o , zaparcia siebie pe n , a pogardzaj c dogasaj cemi, popielej cemi iskrami - szukacie, garniecie si do ognia, do m odych!..

Przeci ... i dla mnie pieszczotka Ola by a dot d wszystkim, lube dzieci !

Tak, lecz od genezy uczucia jej i brata nie bi o s o ce mi o ci m odej, ptaszyna zerwa a jedwabne p ta przywi za domowych, bo w mroki cichych, dotychczasowych jej uczu , do serduszka dziewcz'cego, wdar si promienisty blask pot ...niejszy, silniejszy! Zwyk a kolej rzeczy tego wiata...

Chc c przerwa milczenie, pe ne dla obojga rozmy la przykrych, pani Melania pocz a m'wi znowu przyciszonym g osem:

- Podzi kujmy Bogu jeszcze, m'j drogi January, ...e lubem sko czy o si to wszystko. Teraz z wol Bo ... pogodzi si nale ...y, i z przeznaczeniem, to trudno... - ci gn a dalej, widz c, ...e na jej s owa wyrwany z g bokiej zadumy brat podni's g ow i s ucha - Nie uwierzysz, ile ja przecierpia am, nim doniesiono mi o tem, ...e oni gdzie w pobl ...u austriackiej granicy, w jakiej tam wioszczynie

- lub wzięli.

- Zkąd...e masz tę wiadomość? - zamyślnym i cichym głosem spytał Gowartowski.

- Marszałkowi ze smutkiem spojrzano na brata. Serce zabolało jej, jak...e bowiem innym, odmiennym człowiekiem, stał się on nagle teraz, po odebraniu wiadomości, tak dlań wszechstronnie bolesnej. Powoli, milcząco, opowiadała mu ona poczęta stopniowo wszystko.

A więc, o ucieczce Oli, o własnych cierpieniach, o tym, że z tak licznych znajomych prawdy nie domyślał się dotąd nikt jeszcze, o...ady...y...skim...

Pan January, przybity, sęuchał teraz sęchliwie siostry pokornie, jak dziecko, nie odzywając się już... wcale, trudno założyć o zaręczony, czy w myślach bezustannie zatopiony - się zyszał.

Skończywszy swą opowieść, marszałkowi rzekła:

- Bóg mi świadkiem, iż... nic winny nie jestem... Po wyjeździe twoim i odmowie, którą dał mi Dzierżymirskiemu, gdy oświadczył mi o Oli przed paru tygodniami, nie przyjmowałam go wcale. Gdzie widywałeś z Oli, jak i kiedy udało się ze sobą wszystko? Dotychczas...adnego o tem nie mam pojęcia. Cóż... robisz - woła Boska!..

Gdy marszałkowi wymawiała te ostatnie wyrazy, instynktownie przysunęła się do brata, chcąc pocieszyć go zapewne, lecz w tej samej chwili spojrzenie jej padło na drzwi od salonu, i drgnęła nerwowo. Zdało jej się, że...e ktoś dotyka w drzwiach nie klamki...

Rzeczywiście, w sekundę później rozległo się trzykrotne pukanie, w ślad za tem zaś usłyszeli zawiadomienie, że...e podano kolację i herbatę.

- Czy masz ochotę jeść teraz? - spytała pogodnie brata pani Melania.

Pan January, machnąwszy poprzednio ręką, zrobił gwałtowny ruch negatywy, pełny obojętności i zniechęcenia.

Marszałkowi westchnęła cicho.

-Bądźmy jedli później! - rzuciła głośnie.

Po drugiej stronie drzwi buduaru zaintrygowany lokaj schylił się i spojrzano przez dziurkę od klucza, poczem jeszcze bardziej zaciekawiony przycisnął rozmowę, którą w tka schwycił nie mając, postawszy chwilę, oddalił się na palcach by zakomunikować wiadomość którą pozostał jej usłyszeć.

Z dobrą godziną, a może...e i więcej jeszcze, minęło o nim roztrząsanie się owe drzwi buduaru, i wyszło z niego rodzestwo. Jakie... jednak

był o zdumienie domowników, gdy zamiast spożyć wieszak, oboje rozeszli się do swoich komnat, nie tknęwszy jej wcale.

I później no potem w apartamentach marszałkowej Warnickiej paliły się dwa światła.

Długo, bardzo długo, na kłótniach przed zapalonymi lampkami i wizerunkiem Matki Bożej... jej modliła się gorliwie co polska matrona, zanosząc prośby do nieba. Ukrywszy głowę w dłoni, rozmyślała ona o ulubienicy swej, Oli, modliła się za nią, za brata wreszcie, by mu los przyszedł osłodzić. W końcu światło u niej zgasło. Zmęczona wróceniami ciętymi trzech dni ostatnich, staruszka zasnęła a twarzą, pojednaną z przeznaczeniem - wzmocnioną modlitwą...

Inaczej się działo w komnacie Gowartowskiego. I on po jakimś czasie, zmęczony jednostajnie po pokoju w drzewce, zgasił lampę, ułożył się do snu.

Lecz sen - ukoiciel daleko odleciał od znękanego starca.

Przez wielkie okno wkradał się powiew wiatru usianej gwiazdami nocy letniej, sennej i cichej; mrugające na niebie gwiazdy zaglądały do wnętrza - komnaty, po której... onej na dole i zwróconej ku ogrodowi, a zawieszony nad... em, wpatrywał się błąszące, pytały niedyskretnych pełne, w pobłędzie lica bolejącego tu czowieka.

O! jak... e noc ta polska, swobodna, zadumana i jasna była i inna dla zapomnianego ojca, a jak inna, choć ta sama, rozpięta na woskiem niebie, dla dwojga młodych w Wenecji!...

Tam, w upojeniu, w miłosnej ekstazie, dwie dusze, dwa momenty istnienia zlewały się w jedno!... Na zegarach ich przeznaczeń teraz wstała niebiańska... e zgodnie aksamitnymi cichymi tonami, ziemską uduśniczą godziną...

A tu?...

Z cierpieniem i bólem sam na sam borykał się starzec, tłumaczył, cisnął mu się gwałtem do oczu...

Bo czy..., zaiste, to dzieci wosne, drogie, nie sponiewierał o go bezlitośnie? Czy... za tyle lat ojcowskich trudów, miłoci i zaparcia się siebie, on, rodzic kochający, jak rzadko kłóczył... e, zasnął... y tego ostatecznego, pogardliwego zdeptania?

Wobec cętki wosnej nic nie znaczył? Bógosławie stworzonego jest niczem, pozwolenie - zerem! On sam za, jego wosne "ja," kłótego odzwierciedlenie niezatartem, zdawał o mu się piętami, odbite było na duszy Oli, tak... e okazało się tak samem tylko? O! do jakiego stopnia samem nawet, kiedy nie potrafił o oprzeć się nowemu uczuciu - intruzowi!...

Uśmiech gorzki, boleści pełny, przemknął się po ustach

Gowartowskiego.

- Wić nic trwałego na tym padole! - myśla - wszystko marnocież... rozwiewaj cym puchem!... Wić drogic kamienie, perły uczucia, powstać w ojcowskiej duszy z tysiącnych...ycia szczegłw, cicho wyrosć tam kwiaty trwałego rodzicielskiego przywiania, z głw ju... skazane być musz niemi osiernie, by zwińdn zapoznane...

Ach, jak...e on, naiwny, dalekim był myl od tego! Jakiem...e przykrem rozczarowaniem był dla ta naga rzeczywistość, brutalna, bezzas on, choć by konwencyonalnych tylko!

Gowartowski cisz g ow r kami, zdawa o mu się bowiem, i... ona pnie od myli, cisz cych się, jak nieproszone t umy... Subtelny umysł jego gis się pod ich naporem, szumia, niby rłj brz cych, dokuczliwych owadw.

Nagle, jakby dziwnym wpływem reakcyi, w gowie le... cego zapanowa a prł...nia...

Gowartowski na mał sekund tylko przestał myleć...

I natychmiast zrcznie z chwili tej skorzystał samowiedza.

- Przypomnij sobie w asn przeszłość - szepn a - b d wyrozumiałym!... Poszukaj dobrze, a niewtliwie znajdziesz tam moment, analogiczny z chwil obecni!...

Wszak m od ma swoje silne prawa, ka...dy w tym czasie korzysta z nich, a staro, ubrana w po...k e, lecz ce li cie jesieni...ycia, sw g ow srebrn pochylił zawsze musi przed jej o lepiaj cym blaskiem, pomna, i ona kiedy taka sama był a.

I pan January wysiękiem woli uprzytomnił sobie nagle minione lata swoje, wpatrzył się w nie na chwil...

- Nie, nie!... - wołał począł o we wzburzeniu całej jego jestestwo.

Tego, co go dzisiaj spotykał o, nie był o tam zgoła. On szanował się dziwy wiek, przywiania starych nie trawiał; choć kochał i szalał, jednak zawsze godził jedno z drugim.

Tu zaś obecnie działo się zupełnie nie co innego. I Gowartowski w tej samej chwili odwrócił się do ciany, a przykniwszy machinalnie powieki, i jakby chronić c s uch od jakich odgłosw, jak dzieci wciśnię w poduszki g ow sw siw. Bo nagle zdał o mu się wyraźnie, i...e czyn Oli przyoblek się w sowa i w pustych, cichych cianach pokoju krzyczy wielkim g osem:

- Id w k t, stary niedo go! Czy... ja potrzebuję ciebie się pyta? Ja chc...y, kocha! Pragn za m...a m...czyzny drogiego sercu, a tu ty mylisz mi przeszkodzi?...

W ciszy pokoju, w upieniu letniej nocy, rozległo się bolesne,
stłumione śmiekanie - starzec pukał ...

Dawno niezmoczone żółte dziwe męskie powieki, zaszklone i rosły
- stroskanego ojca unięty białe poczęty rozsadza piersi.

A jednocześnie nie przywidziało mu się, jakby w halucynacji nagłej, ...e
oto skądsi nagle, do ciasnych ram sypialni wpada, jak huragan, dziwny
rydwan z ocisty... Przytuleni, zroli jakoby ze sobą, siedzą na nim
Roman i Ola, zapatrzeni w siebie, nie widzą nic dokoła.

Rydwan zaś wspaniały i zbliża się coraz bardziej...

Cięgnę go ogniste piżmne rumaki białe, a po jego stopniach, ozdobach
i kobiercach, wszędzie sypią się kwiaty; zasypują go,
pochłaniają ...

Muzyka wesoła, skoczna, zagłusza tymczasem tętent koni - nad
zakochanymi parami odychające cherubki unoszą się w górę,
skrzydła ich szumią radośnie, a czarowna miotła toruje im
drogę!...

I Gowartowskiemu zdaje się raptownie nie, ...e pojazd ten wprost na
niego wpada.

Tak jest, wyraźnie, wyraźnie!...

Czuje bo oto na piersiach swych bolesne grubiańskie uderzenia kopyt
końskich...

Ach!...

To koń a rydwanu przemknęły po nim zwycięsko!...

Zaszumiło... Posypały się znowu wonnym deszczem kwiaty, muzyka
głośniejsza zabrzmiała.

Minęła chwila...

Ucichło wszystko, znikło i tylko jeszcze w milczeniu echem ostatnim
zadrżała miotła niepokojąca szmer...

Pojechali.

Zimny pot zaperlił się na czole Gowartowskiego. - Przez myślenie
przemknęło mu serce: Waryj?...

Lecz niebawem znowu powrócił a myślenie zbrzydka kana.

I cierpienie natychmiast ukłóciło go ponownie
zaczęło.

Powtórnie, umilknie na drobną chwilę, jak przypływ morza,
niepowstrzymany, powrotny, rozległ się w cichym spokoju komnaty
zduszone ścianie...

Szerokim korytem rozlewał się ból upokorzonego, zranionego
ojcowskiego serca, i przez otwarte okno cicho płynęła eterami, w
dal...

Na dworze ciemnieło się tymczasem; gdzieś na czystym niebie
pojawiły się małe chmurki, przesłoniły i zagłuszyły ciekawie do
pokoju gwiazdy...

Cienie rozkładały się obecnie w sypialni, a z nimi powoli,
zmęczeniem sną zwyczajnie i wyczerpaniem, milknęło bolesne ścianie
starca, przechodził stopniowo w półeczny. Cóż... stało się powodem
tego ukojenia, działającego cegodnie, jak balsam, na znękaną
cierpieniami duszą stroskanego ojca?

Może... to byłoby przywidzeniem tylko, jednak w majaczących, coraz więcej
zasiedlających pokój półecznych cieniach, na ich tle widoczna zarysowała
się niewyraźna jakaś postać, nachylona ze współczuciem...

Ktoż... to byłoby tak niepochwytne, z eterów zaledwie złoony ciałny?
Mara, czy złoudzenie?

Jednocześnie nie jakiś dziwny szelest jakby rozległ się równie... po
pokoju... Z przytęumionym szelestem, jednostajnie, kropla po kropelce
spadało co w pewnych od siebie odstępkach, za spadnięciem za
ka...dej kropli rozlegał się w cichej komnacie jakiś pęny,
oddzielny, harmonijny ton stęumiony - grała jednolita, oderwana,
melodyjna nuta.

Cichą a - i znów to samo czyniła druga, trzecia, czwarta...

Cóż... to byłoby na Boga? Czary, czy te... tylko igraszka cieni i
sęuchu?.. Nie. To niewidzialny dla ludzkiego oka, przywołany ze sfer
niebieskich prawdziwym cierpieniem, słynny był Anioł pocieszenia,
a siadłszy cicho przy o...u szarpie cego się z hydrą biału starca,
niżsęmu ukojenie - od Boga!...

ściany pokoju tymczasem coraz ciszej grały i swę muzykę dziwną ...

To ostatnie, do czary konchowej w dźwiękach Pocieszyciela, zmieniając
się tam w piękne drogocenne perły, spadały z oczu człowieka-ojca -
zły...

Nad lekko zmarszczoną, a mieniącą się jeszcze w zielonkawę blaski

rzeczywistem, ale jakimś innym, oderwanem, lśniącym sił tylko jasności, promieniami i blaskiem.

Prócz tego, jednocześnie nie doznawają oni i wrażeń innych, subtelniejszych. Były z nimi: po pierwsze, wrażenia czysto zewnętrzne, a więc cięgie, bezustanne pobudzenie poczucia piękna, wyzwane zetknięciem się z sztuką tego zakątka pamiętek Italii; - wewnętrzne, a tym razem rzućnie... w ciszej pozostają całkowicie z osi wszystkiego dla teraz - z Ol.

Dzięk...ymirski z licznych dotąd miostek obeznany był dobrze z kobietami, po raz jednak pierwszy odczuwał to, co dzień...

Bo dotąd tak zwykle zdarzało się zazwyczaj; ...e on był w miłości zawsze prawie nastrojonym na silniejszy diapazon, a kobieta bierniejsz był a - poddawała się tylko sile jego uczucia.

Teraz zaś działo się wręcz przeciwnie: to on czuł się więcej pragnionym i kochanym - to on poddawał się sile szalonego, po...da...

Po stronie kobiety był a widoczna przewaga, Roman zaś nurzał się w tej czystej toni niepokalanego dotąd niczem uczucia, jak w rzedle wie...em, krytycznym nowego z otego...ycia, odmładzał się w niem, orzeźwia, i upojony, odurzony - zasypiał...ycie, marzył i ni, wchłaniając w siebie całą moc i potęg skierowanej ku niemu miłości.

A jednak, wszak i on kochał Ol: Któż... by w tym o tem, gdyby tylko mógł spojrzeć na ukryty, starannie od ludzkiego oka, a zapisany kart jego tak niedawnej jeszcze przeszłości.

W tej chwili Roman, prze...ywał jakby w myślach swych, poza terenniejszości i lata minione, wzdrygnął się, brwi zmarszczył, i machinalnie spojrzął przed siebie.

Zupełnie spowijał... morze mrok ciemny. Hen, daleko, błąszczały wiatra, pozapalane na niewidzialnych prawie gołębim okiem parowców. Trzy z nich mrugały i ju... na kołyszcym się wodnym obszarze, po chwili zabłysły o czwarte, pięte...

Lekki wietrzyk wionął po fali, poruszył się zadumany wód olbrzym, zakosyła, zaszumiła tajemniczo głębszym, niż... dotąd, chętnie podszeptów, szelestów i szmerów - melodyjnie zagra...

Uśmiech Romana silniej zapluskany fale.

W uderzeniach za nich, teraz ju... zupełnie nie bliskich, wyraźnych, powtarzających się co chwila, jak ukryty, szyderczy, szemrzący jakby głos woła, zda się, gdzież z głębin dalekich:

- No, i cóż..., przywaszcycielu cudzego z ota, dobrze ci z niem, co, nieprawda...? Ubóstwiają ci, grasz rolę milionera!

Ha-ha!-ha-ha!.. z kolei za mia y si nagle wody.

- My lisz mo...e, ...e teraz, dotykaj c si ju... pieni dzy innych, wyt umaczonym przez to jeste ? »e zapomniano, zagrzebano tw tajemnic ?

- Ha-ha!-ha-ha!.. - mia o si morze ironicznie, i dalej znowu szydzi o:

- A widzisz - zblad e ! Ty dotychczas pewnym by e , ...e nikt nic nie wie o tem!..

- A ja wiem, dobrze wiem!... - szyderczo za mia o si morze, a miech ten w d ogromy coraz g o niej przedrze nia pocz y.

Teraz ju... ca e morze bezlito nie drwi o.

Naraz g os Adryatyku usta i cichym szeptem zaszemra a fala:

- Nie b t si ! ja ...artuj tylko... nie trw t ... si , ja ci nie zdradz ...

- Patrz, jakie g bie kryj si w mem one jak wielkiem jestem ja!..

- Tajemnic tw zachowam, zginie ona w obszarach, w beznach utonie...

- Nie powiem, ci... cho b d ... ci... cho... - zaszepta a zn w fala, i szept ten pow t rzy y fal miliony...

I jak miech szyderczy, tak i teraz ten p t szept cichy, st umiony, dr... cy, szed znowu po uskach fal, tajemniczy, straszny...

Nie... po... wiem!.. ci-cho b d , ccci-cho...

Nerwy Romana zadrga y; podra ...ni y go te dziwne g osy Adryatyku, odsun krzes o na drugi koniec stolika, podpar r kami g ow , a zatkawszy uszy przed pomrukiem w d, wzburzony jeszcze, blady, zaduma si g boko.

Przes o , wywo ana chwil samotno ci, i dziwnymi morza pogwary, wie...a i ...ywa, niby wczorajsza, stan a mu przed oczyma, jak widmo.

Na ubogiem poddaszu, ujrza zatem siebie bud cym si po nie straszny!

Dwa ju... lata od tej chwili mija y. A co on od owego czasu przecierpia , prze...y , przewalczy ! - nie zliczy !..

D ugo nie tkn w t wczas cudzych pieni dzy; tajemniczy portfel le...a pod kluczem, pozornie zapomniany.

A on cię gle walczył ze sobą !..

Nie zanosię jednak zguby do biura policyjnego, sam osobię cie w aę ciciela nie szukaę . Czekaę ...

Pod tym względem niepokojęca, tę oczęca swę zagadkę , gę ucha panowaę a cisza.

W aę adnem pię mie nie byę o wzmianki o zgubionym pugilaresie - nikt o tem w aę dzom nie donięsę ...

A on wcię aę ... szalaę .

Wreszcie wyczerpaę y się wszystkie jego w aę sne fundusze, parę ostatnich lekcji stracię bezpowrotnie; gę aę d zajrzaę do jego izdebki... Nie byę o rady, napoczę aę w aę wczas cudzego z aę ota.

Jakby to byę o wczoraj, dzię zaledwie, pamię ta wyraęnie te tygodnie mę czarni, bojaęni, wyrzut aę w, gdy się aę okolicznoę ci zmuszonym zostaę aę "...yę " z mienia przyw aę szczonego... Pamię ta swę trwogę dziecinę przy zmianie pierwszej sztuki znalezionych pienię dzy, i innych, następnych... Widzi siebie, jak naumyę Inie zmieniaę je na drugim koęcu miasta, jak baę się wtedy w aę snego cienia, i tak dalej, tak dalej!..

Kaę ...da drobnostka aę ...ywo, jawnie staje mu przed wzrokiem.

A p aę nęniej znowu w murach rodzinnego miasta wytrzymaę juę ... nie m aę gę !..

Wyjechaę . B aę kaę się za granicę dę ugo, bezmyę Inie, aę ... dotarę do Monte-Carlo.

Tam, opanowany gorę czę z aę ota, widzę c, jak strumienie jego, rzeki caę e, pę ynę hojnie wokoę o - do gry w ruletę rzucię się z zapaę em.

Poczętkowo miaę szczę aę cie szalone. Cudzy pienię dz dwoię się , troię cudownie, pewnego poranku jednak przegraę wszystko co do grosza. Nie stracię jednak odwagi. Dawszy się juę ... poznaę w domu gry, jako czę owiek bogaty i nierachujęcy się wcale z groszem, oraz rozpowszechniwszy faę szywę pogę oskę o olbrzymich swych jakoby dobrach, poę ...yczyę u poznanego amerykaęskiego miliardera trzykroę sto tysięcy frank aę w.

Porę czyę za niego pewien lord angielski, z kt aę rym się on, Roman, poprzyjaęnię bardzo. Poczę aę graę ... Pienię dze Amerykanina, (kt aę rym, m aę wię c nawiasem, wygrywaę w tym sezonie sumy olbrzymie), przyniosę y mu szczę aę cie.

Dzię ki parokrotnym, a nader rzadkim i nieprawdopodobnej dę ugoę ci seryom "rouge", oraz kilku wygranym "en plein", pewnego dnia ujrzaę się panem miliona frank aę w. Uę miech fortuny oszoę omię go na razie.

Poczłł grał ze zdwojonł energił i ryzykiem.

Znowu wygrał kilkakrotnie, lecz z kolei niebawem poczłł znowu przegrywał , z przerał...ajł cł szybkoł cił . Opamił tał sił . Przyszł a chwila rozwagi; oddał dł ug milionerowi zza oceanu i wyjechał . Wzglł dnie był jeszcze wygranym, i to dostatecznie. Przywoził z sobł do kraju blisko szełł dziesiłł tysiłł cy, a wyjeł...dł...ajł c miał tylko dwadziełł cia kilka.

Włłwczas rozpoczłł o sił dlał nowe ł...ycie...

Przede wszystkim wracał spokojny. Niezrozumiał y na razie, subtelny bardzo, posiadajł cy jednak pewnł podstawł ł cił le logicznł , owł adnłł nim wtedy w duszy proces dedukcyjny, i zwyciłł...ył .

Roman Dzierł...ymirski, cał y pogrłł...ony w swych wspomnieniach, odsł onił twarz, machinalnie powstał , i oparł szy sił o balustradł , wpatrzył w bezmiar morza, coraz ciemniejszy i cichszy.

- Tak, zwyciłłł...ył ! - mył lał Roman dalej. Zdawał o mu sił bowiem włłwczas, ł...e nie jest tak bardzo winnym.

- Te pienił dze sł teraz moje, "prawdziwie" moje - powiedział sobie wtedy, doszedł szy do tej pewnoł ci cał em poprzedniem skojarzeniem wywodzeł . A mianowicie: Zł oto znalezione wszak przegrał ; stopił o sił ono, znikł o, zlał o w cał ołł jednł z morzem przegrywanych w jaskini gry pienił dzy. Mienie zał jego obecne - to był a tylko wygrana z poł...yczki Amerykanina, a zatem suma grosza, niemajł ca juł... bezpoł redniego, dotykalnego zwilł zku ze znalezionym portfelem.

Jemu, Dzierł...ymirskiemu, w dziedzinie sumienia wyrzutłłw, dociekał , zwłłpieł , ubywał jeden szkopuł pował...ny - nie dotykał sił on juł... wyjł tego z "cudzego" pugilaresu grosza. Niezaprzeczenie przytem naleł...ał do niego ten pienił dz, ł lepł igraszkł losu nabyty; podwalinł zał , przeszł oł cił tylko fortunki tej był o przywł aszczenie.

Pozostawał fakt, wprawdzie juł... daleki, znalezienia i nieoddania - pozostawał o niezmiennie przekroczenie etyki ludzkiej, i uczciwoł ci ze strony jego, jako jednostki społ ecznej - niczem niestarta, wieczna tego plama, ale w łłwczesnem przynajmniej przekonaniu jego, to wszystko znoł niejszem, nie tak piekł cem, ł...ejszem bez porłłwnania był o odległ ego straszego wczoraj.

Z gł owł podniesionł zatem do głłry, pokrzepiony powył...szymi w swoim rodzaju sofizmatami, rozejrzał sił włłwczas po ł wiecie i poczłł dział ał . Rozpowszechniwszy, za pomocł ponownie odnalezionego przyjaciela i dawnego kolegi-ł wiatowca, pogł oskł o dziedzictwie niespodzianem, a dołł pokałnem, po stryju, zmarł ym w Stanach Zjednoczonych, rzucił sił w wir zabaw eleganckiegoł wiata, w celu zblilł...enia sił do Oli. Dopilłł tego, zawł adnłł jej sercem potrafilł , oł wiadczył sił o jej rł kł , odrzuconym został , i...

Powierzchnia morza spokojna już... była. Obojętna całym
równomiernie i pogodnie uderzała fala o podnóżek...e werandy - milcząca
cicha...

Dzierżymirski obudził się ze swych myśli, zanurzył rękę w bujnej
czuprynie, głowę wstrząsnął, jakby pragnąc odpędzić roje
wspomnień, i odwrócił się od wodnej toni.

Publicznie ci nie było już... prawie, po platformie kawiarni, ziewając,
przechadzała się słońca. Zawoławszy kelnera, Roman rzucił mu
dużo... srebrnych monet, i odprowadzony głębokim jego ukłonem,
opuszczał zakład kąpielowy.

Niebawem znalazł się na drodze szerokiej, ocienionej drzewami, z
szerokimi po bokach alejami dla pieszych.

W umyśle jego cichy szeptał o ci, niepostrzeżenie, stopniowo,
obrazy jej niktę - teraz... wracała... Przed wzrokiem
młody...czyżby mignęła a naraz rozkosznie sylwetka Oli; pragnienie
między ci, ...ycia, silnie nim owładnęło.

...pieszy się.

Odpędził natrętnego wyrostka, zachwalał cęgo mu...e ostrygi i
jakieś limaczkę nadzwyczajną; niebawem...achnął się znowu
niecierpliwie, ujrawszy zastój cęgo mu drogę rozczochranego
starego Włocha, z manekami, pełnymi pieczonych homarów i drobnych
raczków.

Po bokach drogi, w licznie rozsypanych restauracjach, roiło się od
spokojnych i zapijających wina ludzi, z oddali dolatywało echo
muzyki. Roman, przy pieśnią cę bezustannie kroku, wyrzucał teraz
początek sobie, ...e zostawił...on sam; niepokoiła go myśl
uporczywa, ... nie cierpi ona może...e na migrenę, lecz, ...e to początek
zapewne są albo ci zupełnie innej; wszak wszystkie choroby zazwyczaj
rozpoczynają się bólem głowy.

Po co tu przyszedł?... Był bezużytecznie odgrzebywał minione chwile?
Ale... to nonsens zupełnie. A tam ona, Ola, sama zupełnie - niewdzięczna
chora!..

Między pani, z całym bogactwem bezpodstawnych swych wzruszeń i
niepokojów, zawładnęła a niepodzielnie Dzierżymirskim.

Spojrzał na zegarek - dochodziła dziewięć. Przed nim już... bardzo
blisko widniały dwie małe platformy przystani; pełne były ludzi,
przed jednym z nich stał parowiec, gotowy do odejścia. Dzierżymirski
w obawie, ...e się spóźni, puścił się pędem, i spotniały dobiegł
do przystani w tej samej chwili, gdy na pokład odrzucono już...
sznur gruby, przytrzymujący parowiec. Wskoczywszy na szybko, Roman
znalazł się pomiędzy natłoczonymi...b ludźmi, jak gdyby ręką
pszczał gwałtownie pomiędzy sobą, ze miechem i gęstokulacem.

Otarłszy pot z czoła, Dzierz...y mirski wsparł się o poręcz balustrady pokładu. Boki statku w pogodnie przurzyły fale; oddzielona ciemną tonią, w bliskiej już... odległości mrugała krągłem wiatem rzucona na wzdłuż obszary Wenecya.

Podniósłszy do oczu dalekonośną lunetę, wpatrzył się Roman w rzęd domków, położonych nad brzegiem, ku któremu szybko płynęły parowiec zbliżał się coraz bardziej. Szukał hotelu swego, i okna pokoju, gdzie pozostawił Ołę.

Okno komnaty tej wcale nie otwartem było szeroko. W ramie zaś jego stała kobieta, szatynka, smukła, o jasnym, habrowym spojrzeniu podług...nych, mieniących się oczu, o piersiach wypukłych, wznoszących się jak fala, a kształtach pogniętych, pełnych, jakby pragnących gwałtem wydostać się z ciasnych ram opiętej, białej, pikowej sukni. Mała wklęsła po obu stronach w zwich usteczek zdradzała przy uśmiechu rozkoszne dołeczki, rączka maleńka i dystygowana cała postaci młodej i wyraźnie o rasie młodej osłabki.

Oła, wypocząwszy w łóżku...ku godzin kilka, wstała wcale nie przed chwilą, czując, że...e nerwowo, spowodowany upamię i zmęczeniem białogłowy ustaje. Pragnęła po za tem rozerwać trochę myśli, z wyjściem bowiem Romana zasnęła i nie jej się rodzinny Gowartów i ojciec, jak...ywy, tylko jakimś smutny i zbolany.

I po przebudzeniu myślała Oli pobiegła stąd daleko... Mimo woli sama uleciała do ojczyźtych obszarów i jarów. Powonienie jej podrażniło wyraźny zapach polnego kwiecia, ziemi i bodjaków, w uszach zabrzmiała melodia cicha szumiących borów, kołyszącego się miarowo stepu - smutna rodzinna Ukraina, z poza setek mil, ogarnięta już tu, pod włoskiem niebem, poczuła, zda się, powiew jej, tęsknoty pełny, do uszu zaś doleciało jakby głośnie echo...a osnej dumki, śpiewanej nieuczonym głosem młodycy...

I smutek ogarnęła Ołę... Czy wróci tam kiedy, czy wróci?

Wszak podeptała wszystko - jednym szarpnięciem się zerwała wszelkie więzy - sama otworzyła sobie przemoc bramy do wymarzonego szczęścia. Tak jest. Bo Oła czuła się przecie... rzeczywiście cie szczyliw.

- Biedny ten ojciec jednak, który po swojemu, jak umiał, tak ją kochał - myślała dalej. - A droga ciotka Melania i przyjaciel ich, - ady...y ski? Gdzie Gowartów, z którym zrosła się jej dusza cała? Co się tam dzieje? Gdzie oni teraz, ci wszyscy, tak dotychczas sercu drodzy?..

Rozpamiętując w ten sposób przeszłość, przepędziła Oła z godzin.

Moc upajał jej rzeczywistość ci tak silnie była, jednak, że...e stopniowo cierała poczucie a wracanie snu i o...y e chwilowo wspomnienia.

Obecnie stoję ca w oknie młoda kobieta myśli daleko już... była od tego wszystkiego. Obejmuję wzrokiem panoramę portu i morza - oświetloną Wenecją, wysepkę z kościołem S-to Giorgio Maggiore, oraz kanał z młokami cicho po nich licznymi gondolami, - Ola z niecierpliwości wypatrywała Romana.

Pragnęła już... bowiem widoku mężczyzny. Przed nią...ona nieobecność Dzierżymirskiego i w jej duszy zasiała ziarnka niepokoju; tęskniła już... za jego pieścizną, zapagnęła czuć obojętności i pocałunków...

Wzięła lornetkę, przyłożyła ją do swych oczu, zaczęła po chwili widnokręgiem spojrzaniem. Pierwszą jej przytem unosiła się poczucie miarowo, usteczka zaczęła zdawać się cała ową przestrzeń, rozchylone, proszce...

Zniechęcona, odjęła niebawem lornetkę od oczu. Jakiś statek w kierunku Lido zbliżał się wprawdzie, lecz znajdował się jeszcze tak daleko...

Ola odstąpiła od okna, i szeleszcząc jedwabiami swych spódniczek, zaczęła z niecierpliwie przechadzać się po pokoju, pytając sama siebie:

- Któż... widział spóźnioną się tak dalece? Widocznie zubożniała już... ona Romanowi, czy... to jednak możliwe? Wszak tak niedługo trwa ich szczęście...

Myśli ostatnie i wątpliwości miesznymi widocznie zdawały się odejść kobiecie, bo po zastanowieniu się twarz jej poweselała, a w ciszy pokoju rozległ się śmiech srebrzysty. Wład za tem zapaliła dwie świece i przystąpiła do dużego lustra. Długo, z lubością, wpatrywała się w nadobne własne oblicze. Przymknęła lekko powieki, lecz tak, by mogła widzieć siebie, przegięła swobodnie głowę i kiwnęła nieco w tył, oraz rozchyliła usteczka...

Kształty postaci jej zaczęły uwypuklić się ponownie; w pozycji tej zatrzymała się chwilę... Uśmiech zwycięski przewinął się niebawem po drobnych wargach pięknej kobiety; podniosła do głębi rękę, i, asz co, jak kocią, wypręła naprzód swe ciało, i uczyniwszy gest, podobny do przeciągnięcia czegoś po nieczłowieka, wymówiła głośno: Aaaa...

Po chwili zaś, poprawiwszy poprzednio załotnie tualetę swą i włosy, stanęła znowu w pierwotnej pozycji u okna, w ciemnym tak samo i tym razem pokoju, z lornetką przy oczach.

Zbliżyli się tymczasem od strony morza parowiec stawał w niej już... w przystani. Po drewnianych pomostach wysypała się na ulicę tłum rzeszy...nolity i barwny; wiatła, pozapalane w pobliżu padały na skosie, oświetlały wyraźnie ruszających się ludzi. Ola w rękach nich starała się odnaleźć sylwetkę mężczyzny, niebawem dojrzała go rzeczywiście i z radością wykrzyknęła do siebie:

- Jest! jest!..

W oka mgnieniu odskoczył a od okna, zapalił a świecę, odnalazł a szybko kapelusze i parasolki, i wybiegł a z hotelu. Zderzył a na spotkanie Romana, nie miał c się z gwałtu na myśli, jak on się zdziwił, ujrawszy je na nogach.

Na Riva degli Schiavoni, spacerowem miejscu Wenecji, rościł o się od publiczności. W pobliżu hotelu, zamieszkiwanego przez Dzierżymirskich, muzyka grała zazwyczaj na placu w tym Marka, rozbrzmiewał a kaskadę ochoczych tonów przed kawiarnią, przepędził ludźmi, snującymi się rękami... wszędzie, gdzie tylko był o rzuć okiem. Oła, zderzył a ku przystani, wymijał a ich szybko, w oddali widział a już... w rękach idących sylwetek Romana, cała biało, gwałtownie wzrostem nad innymi.

Dzierżymirski, niespokojny snał dotąd jeszcze, szedł krokiem rażącym, z cygarem zapalonym w ustach, a kroczył tak zamyślony, nie był by, nie widział c wyminął Oła niewłaściwie, gdyby ta, ubawiona, nie rozemiała a się wesoło i nie pochwycił a go za ramie. Na dźwięk znajomego srebrnego miechu podniósł Roman głowę i twarz, chmurna dotychczas nieco, rozpogodził a mu się natychmiast.

- Ty tu, filutko?... - wykrzyknął radośnie, i ujął wszy obie ręce Oli w swe dłonie, obsypywał je zaczął pocałunkami, a następnie pocierając je ku sobie, i nie zwracając zgoła uwagi na kilka mijających ich osób, ucałował w twarz serdecznie.

- A tak, Romeczku! - odparł a...ywo Oła - wybiegam, bo zobaczę am przez lornetkę, jak wysiadł e! Fe! ktoś... widział siedzieć tak długo, gdy się ma tak adn, jak ja...oneczka... - dorzucił a, przymilając się, z lekkim wymówką w głosie, i dodał a jeszcze:

- Myślał am już..., nie ci się co z tego stało!

Promień przebiegł po twarzy młodej, ujął ramie Oli, i odparł:

- A wiesz, moje życie, nie ja miałem co do ciebie myśli podobne?...
- uśmiechnął się i dodał - ale z mej strony to usprawiedliwione, zostawię ci przecie bowiem w...ku...

Idąc wciąż... szybko przed siebie, zamilkli oboje. Między odczuta, taka sama, drobna powiesz oznak zamknięcia im usta na chwilę.

- Skądś od Wielkiego Kanału, w pewnych od siebie, odstąpił pach, dolatywał o w a nie echo silnego młodego głosu, przy akompaniamencie chłodu innych.

- Pojedziemy może...e gondolę, jak myślisz? - zapytał a Oła - siędziesz jak adnie piewają?..

- Dobrze, moje ...yście, jedziemy!.. - odparł wesoło Roman.

Jak na zawołanie, w tej samej chwili Dzierżymirscy uszli za sobą kilka okrzyków, silnie akcentowanych na pierwszej sylabie: "Głn-dola, głn-dola signore... głn-dola!.."

Na lewo, obok idących, znajdował się "Piazzeta", a naprzeciw wznosił się majestatycznie pałac Dołw, najwładniejsza przystań gondolierów.

Dzierżymirski, wybrawszy jednego z licznych "napraszających się przewoźników", podszedł ku przystani, gdzie wspólnie z Olą usadowił się niebawem w gondoli.

- Serenada, Canale Grandel! - rzucił ubranemu białochowi.

"Rematore" uderzył w wiosła, i gondola z wolna, cicha, wysunęła się z pomiedzy dziesiątek innych, a kołysząc się na czarnej fali kanału, pomknęła we wskazanym kierunku. Roman objął kibiśki i począł muskać delikatnie ustami jej oczy, czoło, szyję i usta. Ona zaś uchyliła się wciwnie... figlarnie, szepcząc:

[*] Wiołarz.]

- Wstyd się ... gondolier patrzy...

Lecz może...czyżna nie przestawać. Kilkakrotnie usta ich złyły się w pocałunku gorącym, dźwięgim, od którego zadręli oboje, z ust Romana sypały się ciche i urywane, dyszące uczuciem i namiłnościami, pieszczotliwe wyrazy...

A wkoło nich, szeleszcząc uderzeniami wiosłami, sunęły wspaniale..., jak i oni cicho, mknęły, migocząc kolorowymi wiatkami, gondole, zmierzając wszystkie w jednym kierunku - ku Wielkiemu Kanałowi, całemu rozbrzmiewającemu w tej chwili, jak harfa ruszona piwem i muzyką. Oświetlone, ubrane kolorowymi, papierowymi latarniami, migające w oddali wielkie gondole, a raczej statki małe, tak zwane "serenady", na których orkiestry całe grały i piwaksamouk popisywały się ze swym wrodzonym, a rzetelnym nawet czystym artryzmem.

Kilka podobnych serenad, rozrzuconych po kanale; wabio wiatkami i stumionym piwem odgosem, koło nich zaś, w pobliżu, grupowały się kręgiem dziesiątki czarnych gondoli, z rozpostartymi w nich niedbale i wygodnie śuchaczami. Niektóre z rozbrzmiewających piwem i muzyką bark podję...d...a i pod okna dawnych dworców, a dzisiejszych pierwszorzędnych hoteli i koncertują tam wyłącznie dla hotelowych gości, zbierali od nich dla siebie datki, sunęły...nobarwnymi wiatkami i gorejącym kadubem stateczku zwolna u marmurowych stopni pałacowych balkonów.

Naprzeciwno dwóch podobnych serenad, piwających wprost koło a S-ta Maria della Salute, pod oknami pałacu Ferro i Zucchelli, (dzisiejsze Grand-Hotel i hotel Britannia) dalej nieco, poza kołociem, zabrzmiała w a nie nagle pieśń solowa ..

Zagł uszają c inne głosy – piewaków bliższych i dalszych, zadrgała ona uczuciem, i z cennie modulowana przyjemnie pieściła uszy, coraz doniolejsza, bliższa...

- Pojedziemy tam! dobrze, Romciu?... - zaproponowała Ola, ujęła ją głosem piewaka.

- Bene, carissima! - odparł Roman, i skinął na wiosłującego cego. Gondola ich, kierowana umiejętnie, wymijała zaczął odzie, coraz liczniejsze.

Roman i Ola, widząc się coraz bardziej otoczonymi, przestali pocałunków i pieszczoł, chwilowo poddawszy się zupełnie nie czarowi pieśni, przywrócić ku nim w ciszy wieczoru.

Oboje milczeli...

Gondola tymczasem skręciła powoli w lewo, ku rozpiętej barce, i wyliznęła wszystkie swym wysokim przednim dziobem, jak w... , pomiędzy kołyszące się dziesiątki innych gondol - stanęła wreszcie, zatrzymana z cennie. Gondolier przymocował sznurem swój pojazd do siednich i zaczął... wyszy na krzyż... rękę, w skupieniu wspięty z innymi zasłuchał w pieśń...

Szerokim pękniętym kołem, ciche, kołyszące się wszędzie inne gondole; wsparci w nich słuchacze poddawali się niewytłumaczonemu czarowi tej weneckiej, cichej nocy, tej pieśni szczerzej, niewykwiłtej, chwytającej jednak mimo woli niejednego za serce, zapadającej w duszę głęboko.

Po smutnych pieśniach nastąpiły skoczne, i tak dalej, bez zmiany. Co kilka "numerów" z barki "serenady" schodziła w łoch, rozczochrana, od piewu wzruszony jeszcze, i z czapką w rękę zbierała "coś aska", przestępowała ostro...nie z jednej gondoli na drugą.

W ciszy zaczęła względnie, a spowodowanej tym swego rodzaju antraktem, ruszały się z miejsc swoich niekiedy odzie, wracając, lub zdając... aż do innych serenad; na puste miejsce wsuwała się milcząco nowoprzybyła gondola, a publiczność, zebrana w tych zaimprovizowanych wodnych łóżkach, natychmiast spoglądała ciekawie na swego siedzącego głosem komunikowała sobie uwagi, w rozmaitych językach.

I w cichości powoli milkły, to znów z kolei rozbrzmiewały dalsze i bliższe rozpięte barki, wreszcie antrakt się kończył, po wodach kanału mknęła znów ze "sceny" serenady pieśń namitna...

Słuchały jej echa zdawało się, pobłyskiwały i ciekawie gwiazdki, licznie rozsiadane po gwiaździstym niebie po udniu - słuchały i krzy...e, i wie...yce licznych wiatry, i zadumane marmury wiekopomnych dworców.

Od czasu do czasu komunikuj c sobie przyciszon uwag , Roman i Ola s uchali rownie ... uwa ...nie w oskich pie ni, nastrz za dzisiejszego wieczora rozmarzaj co dzia a na nich. My li ich daleko ulatywa y, pod wp ywem tej nocy, tego krajobrazu niezwyk ego, a pe nego czaru, i tej niewymuszonej, tchn cej uczuciem pie ni, wyrzucanej z ust ludzi prostych, dziwnie jednak atoli przejmuj cych si melody s w swoich, kochaj cych tak wyra nie pie ni owe, narodowe - w asne!

Wywo ana zatem wie ...emi, tak niedawnymi wspomnieniami dzisiejszego popo dnia, my l Oli bieg a nieprzeparcie do stron ojczystych - przymru ...a a oczy, i widzia a ogr d Gowartowski... wynios e oblicze ojca...

Romana za trapi y z kolei te same, co i nad morzem my li... Fa sz obecnego po o ...enia, przysz o niejasna, zakryta, ciemna, z tajemnic na dnie duszy ukrywa si zmuszon , przed okiem najdro ...szej nawet teraz dla na wiecie istoty, zaciemnia y chmur troski czo o Dzier ...ymirskiego, mg smutku matowa y spojrzenie czarnych, rozumnych oczu.

I ...al jaki niezmierny, ...al do ...ycia, rozpiera mu piersi, do losu, ...e, postawi go na tak liskim i koysz cym si gruncie, ...e tylko za cen tego fa szu i wyrzut w sumienia, pozwoli mu zdoby to jego dzisiejsze nieograniczone szcz cie!

Zatopiony w swem skrytem cierpieniu, Roman od czasu do czasu spogl da na Ol . Ta, ze spuszczonei oczami, oparta niedbale na sk rzanym poduszkach gondoli, zadumana, rownie ... marzy a cicho... Cienie przechodzi y, przemyka y si po jej wdzi cznem, zamy lonem obliczu, czasem na usteczkach zagaszczab kaj cy si u mieszek.

Roman wtedy z mi o ci bezgraniczn zatrzymywa d u ...sz chwil spojrzenie na ukochanych rysach, i znowu popada w zadum , lub s wkiem pieaszczoty, albo spostrze ...eniem jakim przerywa milczenie. Ola odpowiada a mu skinieniem gw ki - zamieniali pomi dzy sob zda urywanych kilkana cie, i znowu milkli, poddaj c si nastrojowi zewn trznemu otoczenia i wewn trznemu dusz w asnych. W ten spos b czas mija .

Powoli, stopniowo rozlu ni o si cie nione gondol p k kole... Z cichym wiose szelestem i pluskiem ruszonej wody odp ywa y one jedne po drugich - du ...e barki s siednich serenad gin y rownie ... w oddali, piewy ich cich y...

Kilka tylko z nich jeszcze rozbrzmiewa o po kanale ostatnimi tony, a mi dzy innemi i barka, ko o kt rej ko ysa a si gondola Dzier ...ymirskich. Z okien i balkon w hoteli poznika y ju ... tak ...e liczne sylwetki i twarze go ci, w pobl ...u, na wie ...y ko cielnej, wybi a rytmicznie godzina jedenasta...

Roman ockn si pierwszy, dotkn delikatnie d oni r czki Oli i rzek :

- Pora już... nam, kochanie... prawda...?..

- Któż? - zapytała Ola, zbudzona.

- Jedenasta, moje...yście - odparł Roman.

- Już...?.. - zdziwiła się Ola, westchnęła wszy. To jedynym, nie
siedziłam nigdy, by już... tyle czasu minęło...

- O czym...e tak dumasz a moja pani? - zapytał Roman, z uśmiechem.

- A ty? - odpowiedziała pytaniem Ola.

- O... ja?... nic ciekawego - odparł po śmiechu Roman, i jakby
pragnął, by powtórnie nie pytano go o to samo, odwrócił się szybko
do gondoliera, informując go, dokąd ma ich zawieźć.

Gondola, wycofana z atwości z przeredzonego już... kręgu,
zawróciła i pomknęła ku oświetlonej niebieskawym światłem
latarni elektrycznych placowi San Marco. Na wieściach odległych
kocięta, układały się do snu Wenecji, w milczeniu, rękami
tony dzwoniła a godzina jedenasta, zdała dochodziła jeszcze przyciszony
odgłos muzyki...

Wyciągnęła wszy się wygodnie w gondoli, Roman ujął znów kibiś...ony,
i pieszcząc wargami jej szyję, poczęła mówić cicho, dźwięki
cięgle.

Czuła potrzebę mówienia; chciała zagłuszyć, odpędzić natrętne
myśli, wspomnienia, przechodziła z tematu na temat, miała się,
dowcipkowała, całowała. Ona chwila. A ona szczebiotała a rękami.....

Pełne wesela głosy dwójga młodych z czonym akordem przerywały co
chwila milczenie i spokój "Canale Grande", padały i lizgały się
echem po ciemnej tafli jego wód, w których z kolei pojawiły się
cienie pałaców, z otym deszczem igrały gwiazdy i swawoli powiew
wietrzyka, idącego z morza, pokrytego ciemnością, a nie tego w
oddali...

Dostawszy się na pełnię wód kanału w Marka gondola pomknęła a
chył...o, a niebawem po falistej tafli włoskiej laguny rozległa się
piewana zgodnym lirycznym męskiego barytonu i kobiecego sopranu pieśń
polska: "Szumi jodła"...

- A co, nie mówię ci, ...e to nasi, choć on taki czarny, jak Włoch -
odezwała się po polsku, z gondoli, którzy mijali Dzierżymirscy,
rubaszny trochę głos młodych.

- No, tak dzioba się, jak gołębki, to i inni potrafią ...
odpowiedziała ironicznie ktoś drugi.

- Ba, ale, panie dobrodzieju, z takim humorem - to nie!... z

przekonaniem, stanowcza, rozległa a się odpowiedź szlagona.

Tymczasem gondola Dzierżymirskich malała a już... coraz bardziej, na tle nocy tylko czerwonawym wiatrem migocząc z oddali. Wkrótce, zaleciała jeszcze ostatnia zwrotka, znanej Moniuszkowskiej melodi: Oj, Halino, oj, je - dy - no, dzie - wcy - no mooo - ja!...

- Moo - ja!... oddało echo lagun morza i zmiłło, cała y za kad ub czarnej gondoli znikł gdzie niebawem, ustąpił miejsca innym, nadciągał cym coraz głębiej od strony Wielkiego Kanału, coraz cichszego, coraz bardziej pograżał cego się w czerni bezbarwnych, głuchych, zapadających tam u pienia - Nocy!

* *
*

- Patrz, patrz! jakie... to piękne!..

Słowa te, pięknie głośnie, z akcentem zachwytu, wymówiła Ola, i oboje wraz z Romanem stanęli na miejscu, jak przykuci. Nad ich głowami wznosiła się dumne gotyckie arkady jedna z najpiękniejszych, po bazylice San Marco, w Wenecji, Santa Maria Gloriosa dei Frari - stali zaś przed mauzoleum Canovy.

- Prawda! - szepnęła w odpowiedzi...onie Dzierżymirski. - Zdawałooby się, iż... ten oto anioł, czy geniusz u piony, któryje, oddycha, strąca... czujny... urwał, studując dalej pomnik z uwagą.

- A te postacie, nieprawda..., iż... rzeczywiście idę, ruszaj się wolno, pogrzeb...one w cichej boleści i smutku! - podchwyciła...ywo Ola, podniecona widokiem, oraz wyrazem zakutego w marmurze piękna.

Oboje umilkli, z niekłamnym zachwytem wpatrując się w rzeźbę.

Od grobowca bowiem, przez samego Canovę modelowanego niegdyś na pomnik dla Tycjana, było rzeczywiste, szczere piękno i chwyciło za serce - mówiąco...

Przyparty do ściany, cała y z białego marmuru, a trąkającym kształtem w minjaturze przypominającym, piramidy Egiptu, stał sarkofag otworem...

Na lewo, jakby strzegąc do wchodu, olbrzymi lew marmurowy leżał, z obwisłymi łapami, potężny, srogi, i jakby smutnie zadumany, a na nim, z rozpostartymi skrzydłami, opierał się wielki Anioł u piony...

I tchnęła pogodnie, cudne oblicze Anioła zda się być rzeczywiście nie z tego niż padoło!..

Z ludzką twarzą, to prawda, spoglądając się zdaje na widza, lecz oczy jego przymknęły nieco, skupienia i zadumane - znieuruchomione w nadziemskim spokoju, ciszczą wiatrów, wieczności milczeniem i bytu

zagadk^o, n^o c^o oto wyra^onie, wzrok ci^o gn^o za sob^o, unosz^o dusz^o,
my^o l... gdzie^o w strefy nadziemskie do nieba!...

A z prawej zn^o strony grobowca, jakby z ziemi, ze^o wiata, wolno sun^o
jakie^o postacie, zmierzaj^o c do otwartych na^o cie^o...aj wr^ott
sarkofagu...

Pierwsza z nich, proporcjonalnie do innych, wi^o ksza, kobieta m^o oda,
jest ju^o... tu^o... blisko, u grobu prawie, w^o lad za ni^o, z girlandami
kwiat^o w, post^o puj^o postacie mniejsze - to dziatki.

Id^o... Kroc^o, z pochylon^o g^o ow^o, przygn^o bieni, smutni, niebawem
ju^o... cisi przest^o pi^o oni pr^otg grobowca...

- Chod^omy! - szep^o a Ola poci^o gaj^o c lekko Romana za r^o k^o.

Z widoczn^o niech^o ci^o, jakby nie mog^o c oderwa^o wzroku od pi^o knego
pomnika, poruszy^o si^o Dzier^o...ymirski, i wyrzek^o p^otg g^o osem:

- Czy ju^o... obejrzel^o my tutaj wszystko?

- Zdaje mi si^o, ...e wszystko - odpowiedzia^o a Ola.

W pustej i cichej^o wi^o tyni rozlega^o y si^o wyra^onie ich kroki, pr^ocz
nich bowiem obecnie nie by^o o tu nikogo.

Dzier^o...ymirski wyj^o z zegarek.

- Sz^osta! Wracajmy, musimy po^o...egna^o jeszcze Wenecy^o z Campanili -
rzuci^o ...ywo, i uj^o wszy rami^o ...ony, skierowa^o si^o ku wyj^o ciu z
ko^o cio^o a.

Na progu Dzier^o...ymirscy stan^o li, obrzucaj^o c ostatniem spojrzeniem
ko^o ci^o ; wzrok ich przesun^o si^o raz jeszcze po wspania^o ych
grobowcach do^o w, Tycyana i wyszli.

Upalny spok^o w^o oskiego popo^o udnia obj^o ich natychmiast. S^o ce
pali^o o jeszcze, na uliczkach Wenecyi by^o o pusto.

Dzier^o...ymirscy szli przy^o pieszonym krokiem, zmierzaj^o c ku mostowi "di
Rialto." By^o to ostatni ju^o... dzie^o pobytu ich w Wenecyi, wyje^o...d...ali
nazajutrz, ...egna^o c dzi^o po raz ostatni urocze miasto pamie^o tek.

A ...egnali je sumiennie. Zwiedziwszy bowiem kilka nieznanych sobie
jeszcze ko^o cio^o w, po raz wt^ory obeszli wszystkie miejsca, dok^o d
zach^o ca^o o ich do powrotu wspomnienie zoczonego tam pi^o kna.

A wi^o c pa^o ac Do^o w, jego archeologiczne muzeum i liczne przepie^o kne
sale i ponure wi^o zienia, pa^o ac kr^olewski, bazylik^o, a tak...e
zar^owno arcydzie^o a p^o dla Tycyana, Tintoretta, Paw^o a Veronese,
Belliniego, i innych, w Akademii "delle belle Arti."

- Wiesz, kochanie? musimy spieszyć się porządnie, gdy... o siłdmej podobno zamykają już... Campanilli *)-odezwał się Roman po dłuższym milczeniu idąc z Olą bezustannie tak sarno szybko i się uchając zarazem szczebiotu jej, wciąż... jeszcze znajdując się pod wrażeniem pysznego dzieła Canovy.

[*]Znana powszechnie pod tym nazwą dzwonnica w tym tego Marka w Wenecji, sięgająca budowli i stylem X wieku, którą, jak wiadomo, już... nie istnieje. Runęła dnia 14-go Lipca 1902 roku.]

- Co za wietnie doprawdy miałem myśle, Romciu, zestawisz to obejrzenie Wenecji z wy...yn na zakończenie! - rzekła Ola, i dorzuciła a z o...ywieniem: - Bo ostateczne owe wrażenie nie zostało do końca jeszcze, nowe, idealnie zamknie nasz pobyt tutaj...

- A widzisz, me...yście, ...e nie tylko moja pani miewa genialne koncepcje - z uśmiechem odparł Roman, mimo że mu bowiem była miła, ...e ich wzajemne zapatrywania estetyczne zgadzają się tak dobrze.

W tym bo ostatniemu los rzeczywiście nie był poskibi zadowolenia Romanowi. Ola, była to dusza obdarzona zarówno, jak i on, wykwintnym poczuciem piękna i niezmiernie wrażliwością na dzieła sztuki, zgrzytł pod tym względem pomiędzy nimi nie było wcale - dopę niali się wzajemnie.

- Poczekaj, kochanie - odezwał się znów Roman - spo...yjemy sobie parę brzoskwiń... Mam ogromne pragnienie, a ty?...

- O! ja tak...e!.. wykrzyknęła i potwierdzała co i wesoło Ola, poczem oboje zbliżyli się do charakterystycznego, szerokiego, pod pięknym okryciem od strony, weneckiego straganu, przepelnionego różnymi owocami i jarzynami.

Minęli już... byli w nie "ponte di Rialto", znajdując się obecnie w okolicy i punkcie targu, oraz o...ywnionego ruchu. Wokoło nich szwendali się liczni przechodnie, przekupnie wychwalali głośno swój towar, t. j. drobiazgi, owoce, lub rzadko... w Wenecji - zimną wodę do picia, męwiąc nawiasem, nadzwyczajnie zdrową.

Wybrawszy kilka przepysznych, wielkich brzoskwiń, i spo...ywał je, Dzierżymirscy puścili się znowu w dalszą drogę. Szli obecnie najbardziej o...ywnioną i handlową ulicę w Wenecji, tak zwaną "la Merceria", wijącą się w kształcie szerokiego trotuaru pomiędzy domami i szeregiem ciasno jeden przy drugim położonych sklepów, a wiodącą zygzakami od mostu di Rialto do wie...y zegarowej na placu San Marco.

Zaczepiani co chwila przez natrętnych wścizieli magazynów, przekupniów mozaiki i mących bosonogich chłopa, narzucających im co chwila, z pytańcem i spojrzeniem adnych, czarnych oczu: "Accompagnare, signore?...", Dzierżymirscy szli szybko, wygodnie, choć krótką ulicę, rozmawiając wciąż... ze sobą.

Niedosyżane wzajemnie czuło się w gwarliwym hałasie "Mercerii" sowa

ich ginie y bez echa, gdy naraz i tym razem zupełnie nie go no, po niewiele znaczących uwagach, odezwą się pierwszy Dzierżymirski.

-Czy wiesz, moje...ycie, i... to już... trzy tygodnie blisko, jak wyjechali my z kraju? Czas leci, kto by pomyślał, ...e niebawem już... minie miesiąc, jak porwał em ciebie, szczęście moje, że ona rodziny?..

Choć w ostatnich słowach brzmiał ton...artobliwo-dobroduszny, jednak Roman niespokojnie spojrzął na...on, pierwszy to bowiem raz tak wyraźnie czynił aluzję do niedawnej, a przede omowej chwili ich...ycia; dorzucił zaraz:

- Ciekawy jestem, co o tem wszystkim myśli i co czyni w tej chwili twój ojciec... przytem wahają co spojrzął z pod oka na Olę, uważając...nie, jakby zbadał pragnąć, do jakiego stopnia odczuwa ona to wspomnienie.

Lekka mgła jakby przemknęła po twarzy młodej kobiety, a brewki jej zmarszczyły się przelotnie, jednak...e odpowiedziała natychmiast.

- Wiesz co, mój drogi? ja... - i tu spuściła oczy, zarumieniwszy się lekko - bardzo często... podkreśliła akcentem te słowa, - myślałam o tem...

I Ola z kolei podniosła swe przymglone oczy na Dzierżymirskiego, a jemu zdało się jednocześnie, ...e wilgotnemi byłymi one...

W tej samej chwili młoda kobieta ruchem pogodnym, a wzdychając ku pełnym, po...yła swą ręką drobnie na rękę mu...a.

- Nie gniewaj się, mój drogi, ...e ci to mówię - rzekła miłko - ale... ale wierz mi, ...e ja nieraz łkam się jakby po prostu, by ta przeszłość nasza, a w szczególności ci gwałtowna chwila ucieczki mojej, nie przyniosła nam nieszczęścia... Biedny ojciec! - cicho westchnęła Ola i umilkła, spuściwszy nie miało wzrok ku ziemi, jak gdyby przestraszywszy się słów ostatnich.

Teraz Roman z kolei pochwycił rękę...ony i ucisłwszy ją serdecznie kilka razy, wzruszony, poczęt pocieszał Olę z cicha, w końcu zmienił zupełnie temat rozmowy, przeszedłszy po pieśniami na przyszłe zamiary wspólnej podróży. Równocześnie nie jednak sposobni, i, choć drobna, miała chmurka, co niby ciele, w liźnięła się pomiędzy ich dusze - wzdychając dzień rozwiała się do przód, zostawiła jednak w umyśle Dzierżymirskiego ślad trwały. Teraz zatem, gdy znowu zamieniał z Olą banalne nieco frazesy, myślał jego pracowała uparcie w dalszym ciągu.

Więc on nie mylił się, bódł cieżko niespokojnym, gdy widział przychodząc na czoło...ony nagł zadumany, na pozór niewytumaczony zgoła niczem.

Więc w głębie tej, w kątach, przeczmił o ci dla niego, dęgo nie

przypuszcza innego uczucia - tkwi jednak w swoim rodzaju wyrzut sumienia?.. Odmieniami zatem kroczą drogami, dusze ich - ze rząda tylko innego całym - obie jednocześnie nie miały swoje skryte zgrzyoty i cierpienia. Zarówno, jak i on, tylko inaczej, Ola więc tak...e cierpiła...

- Dziwne, to...yście, dziwne! - omal...e nie go no wymiła Roman.

- O! patrz, już... płac w. Marka - wesoło wykrzyknęła Ola w tej samej chwili, i wydobywszy miniaturowy zegarek, jednocześnie nie dodała:

- Wpędź do siłdmej! - Zd...ymy!..

Dzier...ymirski nie podniósł uwagi...ony, przelotnie spojrzę tylko w jej twarz, a widzę Olę u miechnięt, poweselał sam również....

Wydostawszy się z wskiej szyi ruchliwej ulicy, znajdowali się już... oni na kwadratowym placu, obszernym, z trzech stron ramowanym wokół o kolumnami pałacu królewskiego. Pod temi kolumnami, w pierwszorzędnych kawiarniach Wenecji, rosiło od ludzi; na mozaikach, krzyżach, brzozych koniach i kopułach bazyliki w. Marka grały promienie słońca, u stóp za Campanili, dokąd zmierzali Dzier...ymirscy, i przed kościołem, pośrodku placu, gruchały i latały setki gołębi, karmionych publicznie. Zapamiętawszy za siebie, Roman i Ola powoli zaczęli wstąpić na górę.

Na szczyt dzwonnicy San Marco, oddzielonej od katedry, a strzelającej w górę wysoko i samotnie, szło nie po schodach, lecz po lekko pochylonej paśmie spiralnej, nader wygodnej, choć krętej, wchodził cego wcale nie mógł.

Co kilka minut postójnym na szczyt dzwonnicy Dzier...ymirskim migały z prawej strony małe okienka, pozwalające im pochwycić rękobek krajobrazu, ciany zaś wie...y przepełnione były licznymi podpisami turystów.

Względnie do...du, bo powoli, zmieni poprzednim po piechem, szli pod górę Roman i Ola, zanim dostali się wreszcie na obszerny szczyt platformy dzwonnicy. Pręczy sprzedają cego w zaimprovizowanym sklepie fotografie i albumiki: "ricordo di Venetia," kilka zaledwie oszab znajdowało się tutaj. Dzier...ymirscy zbliżyli się do balustrady, obrzuciwszy spojrzeniem całą widok, u stóp ich i henhen, daleko!...

- Liczne, przełiczne! - rzekła po chwili Ola pęgiem, z przejęciem, Roman zaś, potakując...onie, wyjął noszone stale ze sobą lunety i regulował je począł.

Słońce w...nie zniżało się ku zachodowi. Z jednej strony krajobrazu, na prawo, tarcza jego, ziejąc purpurą, kępa się promienistymi blaskami w morzu, rozświetlała jego tajemnicze gołębi, roz...arzała, na kształt gołowni, czerwonym ogniem zmarszczone grzbiety fal, z otym prostopadłym gołębim zanurzającym

się stopniowo coraz bardziej w iskrzącym wiatrem to. I zielonkawe, pogodne Adryatyku fale, rozchyłają się przyjacielsko i gościnnie - roztwierają i swe nurty do idącego na spoczynek słońca, wzdłuż szmerem kołysają się je zdając do snu cichego...

Po bokach fal tymczasem coraz dalej i dalej biegnie ostatnie promienie jego; rozlewa się wokoło po...egnalnym odbłaskiem - pieczy i już... morze całkiem, zapala się na niem miliony barw i odcieni, skone leciały w lewo ku Lido, "giardini pubblici," śnieżną i się krwawiące na dachach i wie...ach le...cej w dole Wenecji - i ginie i nareszcie w zamglonej gdzieś dali, tuż przed majaczącymi hen, hen, w perspektywie górskich alpejskich szczytów...

Roman i Ola, zapatrzeni, stali nieruchomo, w milczeniu.

Otulony ciszem bezmiarów, tchnący spokojem idącego wieczora, zachwycał ich ten krajobraz.

- Spójrz-no, jak smacznie zajadają sobie nasi brudni w osi swoje "pranzo" - rzekła nagle do niego Ola, wskazując ręką spierzoną u stóp ich, wzdłuż kanałów, Wenecji, i cień nione dachy jej domów, gdzie na werandach spożywano w dzień nie posiłek.

- A, prawda! - potwierdził Roman.

- Zabawnie wyglądają na swoich daszkach, jak liliputy... - zauważył jeszcze i ujrzał w skrajnych kanałach, Wenecji, i cień nione dachy jej domów, gdzie na werandach spożywano w dzień nie posiłek.

- Patrz! - rzekł przyciszonym głosem, wskazując na prawo i dstaty - widzisz te otulone mgłami sylwety miast i gór?..

- Widzisz - potwierdził Ola.

- Oto Fusina - objaśniał początkowo Roman - tam znajdą się biej, to Padwa i Treviso...

Tu, na zachodzie - to otaczają się Weronie szczyty górskie, a tam - wskazując ruchem ręki kolistym krajobraz, mówiąc dalej Dzierżymirski - to Monte Baldo, i u stóp jego jezioro Garda.

I Roman manewrując rękociecznie nie lunetę odkrywał coraz to inne odległe góry i miasta, a u...yczał lornety swej...onie, objaśniał, tłumaczył.

Tymczasem za platforma dzwonnicy opustoszała stopniowo. Przechodzący, zalecając swe "ricorda," i miejscowych ludzi, nie było tu już... przed Dzierżymirskich, nikogo. Roman i Ola gotowali się do odejścia, gdy oto nagle przystanęli znowu, zasłuchani.

Z weneckiego starego grodu szła muzyka dziwna... Jak orkiestra dobrań grana, w drowała przez otulone milczeniem przestworza melodia kościelnych dzwonów...

Rozpoczł y j , na wprost Campanili dzwony koćcio w: Redentore, na wysepce Giudecca, i Santo Giorgio Maggiore, opodal, a w ład za nimi powtórzy y inne w tynie. Z Santa Maria della Salute na czele rozbrzmia y kolejno po całej Wenecji, wstrzsn y cisz "królowej Adryatyku" - tu donoćnie bijć basem, tam znów skarćć c sić agodnie, kwilć c - wspólnie zagra y chćrem sw pieć wieczorn ...

Dobranymi jakby akordy pop y d wicznie tony poprzez laguny i kana y, morzem, po grzbietach fal, ulecia y w dal sin , zda sić , niosć swe echa a ... do podnów y gćr.

Roman, nachyliwszy sić ku ...onie, rzucić pć g osem:

- Co za wspaniać e i silne wraćenie, nieprawdać?...?

Chciać powiedzieć coć jeszcze, lecz w tej samej chwili instyktownie urwać ...

Dzier...ymirscy zadr...eli oboje. Kobieta przytulić a sić , jak powćj, do mć...czyzny, on zać objć opiekć czym ruchem jej kibić i silnem ramieniem przycisnć wylć kć do siebie.

To z dzwonnicy w. Marka, tu, na szczycie jej, o parć zaledwie kroków od nich, zagrzmiać w ać nie do wtóru innym, zadudnić , gć uszć c wszystko sw sić , dzwon olbrzymi i potć...ny - "San Marco."

Gć os jego tubalny, huczć cy, zmieszać sić z ogćlnć aryć dzwonów, napeć niać c echami grzmotów, trzć sć c platformć wieć...y.

A jednoczećnie Roman i Ola dziwnego doznawali wraćenia. Zdać o sić im bowiem, jakby ich tutaj nie być o juć... zupećnie.

Nie, oni stanowczo znikli, a znajdować sić tu jeno jeden jedyny olbrzymi d w k, z ktćrym istnienia wspólnie zlać y sić , zć czy y. Głos dzwonu przenikać ich do gć bi, szedć ać... do dna dusz, grać na fibrach nerów; trzć sć nimi, potć...ny w swej mocy - wielki...

Ola jeszcze bardziej przytulić a sić do mć...a, jakby szukajć obrony przed czeć , czy przed kimć , Dzier...ymirski silniej przygarnć jć do siebie. Rćwnoczećnie, jakby kierowane wzajemnym odruchem jednomyćlnym i uczuciem wzajemnem, twarze ich zblić y sić i zć czy y usta!...

Ostatni z ostatnich promieć zachodu zapalić na sekundć jednć gwiazdć na czoćach mć...czyzny i kobiety, skojarzyć sić z ich pieszczotć i znikć . Sć oć ce zgasć o... Roman i Ola jednak nie odrywali ust od pocaćunku, a trwali w nim jeszcze...

Jakać bowiem niewytć umaczona niczem chćć przedć uć...enia jakby tej chwili ogarnć a Dzier...ymirskich.

W zapomnieniu pieśczoły jestestwa ich drgań y uczuciem, a hucz cę
g os dzwonu zdawa si bardziej jeszcze kojarz ich ze sob ...
czy si sam niby z ekstaz ich poca unku, a usuwaj c z niego
zarazem pierwiastek zmys łw poziomy - wznosi dusze Romana i Oli w
nadziemskie gdzie strefy, uszlachetnia , budzi w nich jakie
ch ci i pragnienia i przypina skrzyd a do lotu i rozszerza piersi
i kaza si modli pokornie...

Z ekstazy pierwsza zbudzi a si kobieta.

Przyblad a nieco, oderwa a drobne wargi od ust Romana i szepn a
cichutko: - Chodmy ju ...!..

- Dobrze, z oto moje, kochanie najmilsze! - odpar pieśczołliwie
Dzier...ymirski, i oboje w lad za tem skierowali si ku wyj ciu.

Nic nie m łwili teraz do siebie. Zamy leni, pogr ...eni w sw łj dziwny
stan duchowy, zapatrzeni w swe dusze, schodzili powoli, schodzili w
d ł ci gle.

I stopniowo, nieznacznie, reakcy nastroju w lizgiwa si pocz a w
ich dusze, m łzgi i serca...

Przy d wicach bo oto graj cego obecnie nad nimi dzwonu-olbrzymia,
jakie zw łpienia obsiad y nagle ich dusze, a czar, tam, na g łrze,
odczuty - nikn , wewn trzne zadowolenie i napi cie duchowe
s ab o!..

Lecz czy ... to z udzenie? Wszak g os tego ... samego dzwonu jest teraz
jakim ca kiem innym, odr bnym; to nie ten na g łrze, wysoko!

Tamten, pe en otuchy, dodawa odwagi, wzmacnia . A ten, wstrz saj c
murami wynios ej wie ...y, b ka si gdzie tylko po jej
zakamarkach, szczelinach, taki odmienny, ponury, smutny...

I pod jego wp ywem, jakby pod dzia aniem czarodziejskiej si y, w
my lach Dzier...ymirskich, ka ...demu z osobna, zaszumia y znowu wyrzuty
sumienia.

Jej, Oli, stan a przed oczami, jak ...ywa, marsowa twarz ojca, i jego
spojrzenie smutne, wyrzut łw pe ne. „renice rodzica wyra nie przytem
zdawa y si skar ...y , m łwi : Ja ci kocha em, drogie dzieci , a
ty tak pogardzi a mn , zrani a tak dotkliwie i bole nie!

Romanowi za tak ...ywo przypomn a si z przed lacy chwila pewna,
i ... zdziwi si sam niepomierne. Sw ubog izdebk z przed lacy,
strasz noc walki ze sob samym, i zwyci stwo z ota ujrza tu w
Campanili-wszystko!..

A dzwon tymczasem hucza coraz bardziej, i przytem coraz jakby sro ...szy
i bezwzgl dniejszy, surowszy... Dzier...ymirscy bezwiednie, w mimowolnej
po prostu obawie przed tym g osem karc cym z wysoka, pospieszniej w

dł̄ schodzī pocz̄ li.

Cienie wieczorne k̄ ad̄ y sī jū... po pustych zak̄ tkach starej, jak
wiat, wiē...y, mroki tajemnicze pē zā y tu swobodnie. Przy
d̄wī kach dzwonu, kt̄try wcī... trz̄ s̄ jej̄ cianami, w̄ r̄d
ciemniej̄ cej stopniowo, a zamkn̄ tej w nich pustki, schodzī a,
spuszczaj̄ c sī coraz szybciej, znī...ā a sī para m̄ odych.

Wreszcie zmierzch szary poch̄ on̄ zgrabne postacie, i zapanowā
bezpodzielnie w Campanili. Jednoczē nie o jej mury odbī o sī echo
ostatniego uderzenia dzwonu, niby ostatnie dla Dzier̄...ymirskich
przypomnienie przesz̄ ō ci...

W̄ lad za tem uspokoĩ o sī wkr̄tce wszystko.

Wiekopomna wiē...yca, zas̄ uchana jakby jeszcze w kō cowy zamieraj̄ cy
d̄wī k dzwonu, przycich̄ a; szarō, smutek i ḡ usza rozsiad̄ y
sī tu wokō o... W milcz̄ c̄ senn̄ zadum̄, we wspomnienia
przebrzmiā e, zapadā a powoli Campanile.

- Rojno i gwarno bȳ o dzī u marszā kowej nieprawdā...? Ha-ha-ha,
wiedziā em doskonale, ...e sī stawī wszyscy... Poczciwa jednak ta
naszā wiatowa menā...erya.... No, i c̄t̄...? Uwierzyli?

Pytanie to, zwr̄tcone do pani Melanii Warnickiej w jej dū...ym, pī knym
salonie, wyḡ osī, sadowī c sī wygodnie na fotelu, Emil
adȳ...ȳ ski. Bȳ to m̄...czyzna lat przesz̄ o pī dziesī ciu,
wysoki, szczup̄ y, od st̄p do ḡ w drobiazgowo wytworny, o wyrazie
twarzy szyderczym, przyros̄ ym jakby do rys̄w jego, wiē...ych i
...ywych jeszcze, oraz pī knych oczu pod̄ u...nych, zielonkawych, z pod
pincenez patrz̄ cych rozumnie.

- Uwierzyli. To jest, mō...e udali tylko, ...e wierz̄... odpowiedziā a
marszā kowa rozpartemu z gracj̄ w krzē le gō ciowi swemu.

- No, c'est tout ce qu'il faut, na razie; teraz damy sobie wielkiego i
dystyngowanego nura n'est ce pas?... A niech tam wszyscy mȳ l̄ sobie,
co im sī...ywnie podoba!- zawyrokowā ten̄...e ḡ osem stanowczym.

- C'est ce qui me tranquillise, ī... zamkn̄ am zup̄ nie dzī jū...
rachunki z towarzystwem tutejszem - odpar̄ a z westchnieniem ulgi pani
Melania.

Rozmowa potoczȳ a sī dalej; trē cī jej bȳ przebieg dzisiejszego,
a ostatniego czwartkowego przyj̄ cia u Marszā kowej.

Zniknī cie Oli, chō trzymane pilnie w tajemnicy, jak to zwykle bywa w

takich razach, nagle, pewnego poranku przedostał o siń niewiadomo przez kogo, jak i kiedy, do miasta, a wień ta, podawana z pocztku ostro...nie, cicho i pod wielkim sekretem, wkręćce by a ju... na wszystkich ustach, komentowana, przeinaczona, a plotk i skrzydlatym ptakiem obmowy oblecia a niebawem wszystkie niemal salony towarzyskiego wiatu w mie cie. Pomimo to, nikt nie wiedzia nic jeszcze dok adnie. Zaalarmowany pierwszy ady...y ski, ktry, jako przyjaciel domu Gowartowskich, a zarazem bywajcy wsz dzie wiatowiec, osaczonym by ci gle pytaniami, odby dni temu par istn sessyj konferency z marsza kow : Co czyni , by ocali pozory?... I wczas to postanowiono, co nast puje:

Pu ci natychmiast w wiat niejasn pog osk o lubie Oli z Dzier...ymirskim, i opowiedzie wyjazd marsza kowej, ktra, postanowiwszy ju... poprzednio przenie si ca kiem na wie , teraz, po naradzie z ady...y skim, zgadza a si t chwil odjazdu swego przy pieszy . Za par dni w a nie przypada czwartek, jour fixe pani Melanii; atwo by o przewidzie , i... towarzystwo cale, wobec rozsiewanych zrcnie p s twek o wielkiej powy...szej nowinie, nie omieszka, przywiedzone ciekawo ci i ch ci po...egnania czcigodnej matrony, zawita na jej salony...

- Wczas to wszystkim i ka...demu z osobna damy do spo...ycia nast puj c pigu k ! - zadecydowa weso o na owej konferencji pan Emil:

- Powiemy, ...e Ola i Dzier...ymirski s ju... po lubie, uznanym przez rodzin najbli...sz i przez ni urz dzonym, lecz cichym i bez rozg osu, a to na w asne i wyra ne ... danie pa stwa m odych...

- Co si za tyczy dotychczasowej o tem wszystkim tajemnicy, wy umaczymy j tem, i... dzisiejsi pa stwo Dzier...ymirscy kochali si w sobie na zab f od dawna, od lat, przypu my, o miu... ...e ojciec srogi nie chcia o zwiku tym s ysze nawet, i... zmi kczony wreszcie zgodzi si na ... Pani marsza kowa nie by a na lubie, no... bo jest s abego zdrowia, January za , w ostatniej chwili, gdy jecha na kolej, zachorowa ... Pa stwo m odzi obecnie bawi zagranic . Gdzie? - nie wiemy. Pour d'router - powiemy na przykad, ...e w Szwecyi... Ca t historyjk , pani marsza kowa na przyj ciu u siebie, a ja u innych, tego... samego dnia i w tych...e godzinach ukolorujemy jeszcze nale...ycie kilkoma pseudo-autentycznymi szczeg ami, no... et il faut esp rer, ...e nam chyba uwierz !..

Tak ostatecznie uradzi ady...y ski, a do ultimatum owego, uznawszy jego s uszno , marsza kowa Warnicka zastosowa a si ci le przez ca y dzie dzisiejszego czwartkowego u siebie przyj cia. Obecnie za w dalszym ci gu informowa a przyby ego swego wsp nika o wywi zaniu si z zadania i roli w asnych, opowiadaj c mu zarazem, jak wiele dnia tego odwiedzi o j os b ze wiatu, do tego stopnia licznych, i... chwilami w ogromnym jej salonie brak o po prostu dla nich miejsca.

- Ka...dy niemal po banalnym wst pie grzecznostek, pyta mnie o Ol ,

nie przeoczy tego nikt -m^łwi a pani Melania, ko cz c opowiadanie swoje - a... w duchu sama mia am si z tego...

- Wi c kt^ł... by ? kt^ł... by ? - pyta ciekawie ady...y ski.

- Wszyscy, powiadam panu, towarzystwo ca e, nie zawi^łd nikt - opowiada a dalej marsza kowa - szli wielcy i mali, sympatyczni i niemili, oraz nawet, kt^łrym si zdaje, ...e obecno ci swoj czyni mi ask najwy...sz , raz na rok zaledwie bywaj c u mnie... i lekcewa... co na poz^łr przy tych wyrazach pani Melania machn a r k ...

Pan Emil za s ucha i nieznacznie u miecha si pod w sem, zna bowiem dobrze s ab stron staruszki, kt^łr gniewa o zawsze, gdy kto ze " wiata," mieszkaj cy stale w mie cie, omija jej dom w wizytach.

- Par exemple... - odezwa si - r czy bym, ...e ksi ...na Marya i hrabiowie Doliwscy...

- Oh! pas seulement, oni naturalnie, ale i ksi ...e Jerzy, hrabia Alfred, ksi stwo Staniccy, hrabina Manfredowa z c^łrk i jej narzeczonym... Vous savez, ona wychodzi za tego ksi cia Ryszarda S. z Pozna skiego... A tak...e Otoccy, Daworowscy, Igelhausenowie... ju... nie pamit tam wszystkich nawet... ko czy a pani Melania, zadowolona w duszy z szumnej nomenklatury.

- Oh! mais, sapristi, c'est la fine fleur, mietaneczka ze mietanki naszej... Powinszowa marsza kowej, powinszowa ... - rzek z lekka drwi co pan Emil. -L'essentiel - ci gn dalej, - ...e wszyscy, jak przewidywa em, po kn li przygotowan przez nas wiadomstk .

- Wszyscy, bez wyjtku; robi am przecie..., co tylko mog am - potwierdzi a pani Melania.

- A wi c n... i-ni-c'est fini; nie poka...emy si my im tu tak pr dko na oczy; by sprawdzit to, co pos yszeli, Dzier...ymirskich r^łwnie... mie nie b d , a zreszt - pan Emil niedbale poruszy r k - tout passe, tout casse, tout lasse... Niebawem wszyscy zawiesz sobie nowe sitko na ko ek i... zapomn . Ainsi va le monde - doko czy , i wyjmuj c srebrn z monogramem papiero nic , uj w palce delikatnej swej r ki cienki papieros, uprzejmie pytaj c zarazem pani domu: - Vous permettez?..

Marsza kowa, z u miechem, przyzwalaj co kiwn a g ow . ady...y ski zapali , i wypu ciwszy z ust ma y ob oczek dymu, pog adzi wytwornym ruchem r ki swe siwiej ce ju... nieco, a starannie wyczesane, bokobrody.

- Ja tak...e, wed ug programu, nie pr^ł...nowa em, - odezwa si po chwili swobodnym tonem. - Wszed szy st d temu godzin par , by em na jour fixe u Leliw^łw, hr. Dezydery Otockiej, u ksi stwa Pilanich... Zasta em tam wiele bardzo os^łb i wsz dzie opowiada em, naturalnie en

long et en large la nouvelle du jour, ce n'est...y, o Romanie i Oli -
bref, Januarek powinien być kontent ze mnie: wykryłem, jak, co i
dokąd wyfrunął a mu jedynaczka, teraz znów my z panią marszałkówną
tuszujemy za młodymi parą lady, z kunsztem prawdziwie artystycznym...

- »e te... pan wszystko z wesołą tylko strony bierze - nieco smutnie i
pobłażliwie jakby uśmiechnął się pani Melania.

- Que voulez vous, pani marszałkówno, wiat pełen dramatyzmu i tragedji
w teatrze i w życiu, może coś by wartem być o ono, gdybyśmy się
czasem starali przynajmniej komizmu choć trochę ze wycisnąć -
odparł pan Emil, poczem zaś dodał: - Wiacie pani marszałkówno jutro na
Podole, do Ulanów?

- Tak - potwierdziła pani Melania - do siebie jadę na dni kilka, potem
zaś natychmiast do Januarego, a pan wyjeżdża...a?... Il faudrait.

- Comme de raison, prawdopodobnie do Szwajcaryi, na sześć tygodni...
Ale, a propos, coś... January?..

- Niespokojny jestem o niego - odpowiedziała marszałkówna - jak panu
wiadomo, bawi tu u mnie tylko dzień jeden; nazajutrz po otrzymaniu
smutnej wiadomości odjechał, pośpieszając się ze mną, notabene,
bardzo chętnie, i odtąd...adnej ode mnie z Gowartowa nie mam wiadomości.
Może...e chory...

- Eee! coś... znowu!.. - okrzyknęła się nagle pani
marszałkówna niech będzie spokojny, poluje sobie na kaczkę, i
jedynaczkę swą wydziedzicza. Dobrze robi zresztą, bardzo dobrze...
Wydziedzicza młodych! Niech nie lekceważy woli starszego
pokolenia!.. Wydziedzicza!.. dokończ pan Emil z patosem, i
powstawszy z fotelu, jednocześnie nie z panią Melanią...egnął się
początkowo.

- Uciekam już..., bo mam jeszcze parę wizyt, ale... nagle urwał
- Wszak pani marszałkówno jedzie jutro dopiero o 3-ej, nieprawda...? -
mówił, całując z wdziękem rękę staruszki - nie...egnam się
wciąż, będę na dworcu, może...e wypadnie coś u siebie, dopomóż...

- Dziękuję panu, dziękuję bardzo - odparła z uśmiechem pani
Warnicka - do miłego zobaczenia się...

Pan Emil, z cylindrem w ręku, ukłonił się u drzwi raz jeszcze,
poczem jego elegancka, opięta w turek, zgrabna sylweta zniknęła za
portyermę salonu.

Znalazłszy zaś przed domem, na ulicy, nagle wskoczył
po śpiesznie do oczekujących na dorobki na gumach, i rzuciwszy
niedbale adres, kazał się wieść dalej.

Już... na ulicach i w magazynach jaśniały rzęsy cień wiatu, gdy w
dwie godziny później wysiadł z tego... pojazdu przed piwnicą
kamienic w rękawie, a odprawiając swą kawalerski ekwipaż...

skierowa si w bram czteropirowego domu, gdzie na pierwszym pi trze zajmowa eleganckie, z trzech pokoi, mieszkanie.

Ma y, zwinny ch opczyzna, ubrany w liberyjn , ze z otemi guziczkami, granatow kurtk , przekomarza si w a nie na dziedzi cu, z kt r chichocz c m odsz , gdy pan jego zjawi si nagle w bramie, a ujrzawszy miej c si dw jk , pogrozi jej lask , z u miechem. S u... ca za mia a si zalotnie i g o no, lokajczyk za p dem porwa si z miejsca i polecia na g r , w par minut p tniej, z pokorn min , otwieraj c drzwi ady...y skiemu.

- Ej, malutki!.. pogrozi mu zn w palcem pan Emil, poczem, zdj wszy paltot, zapyta : - By tu kto?

- Owszem, prosz ja nie pana, oto bilety odpar ch opak po piesznie, podaj c ma tack ze sto u.

Pan Emil oboj tnie przerzuci kilka bilet w.

- Aaa!.. zadziwi si g o no przy jednym z nich, poczem od o...y wszystko na bok.

- Frak od krawca przynie li? - zapyta jeszcze - wyprasowany?

- W sypialni u ja nie pana powiesi em - obja ni ma y lokajczyk.

- Dobrze. Sied tu, smyku, i nie obuzuj si !.. rzek ady...y ski, a min wszy przedpok j, zatrzasn za sob drzwi od gabinetu, prowadz cego do sypialni i ubieralni, gwi...d... c jednocze nie pod nosem ary z modnej pod wczas operetkowej premiery.

Jako szanuj cy si kawaler, pan Emil, stale ...adnego wieczoru nie przep dza u siebie w domu. Dzi zatem r wnie... wybiera si na raut artystyczno-wokalno-literacki, punktualnie rozpoczynaj cy si ju... o dziesi tej.

Dziewi ta w a nie bi a na kilku zegarach w mieszkaniu, pan Emil wi c, znalaz szy si w gustownie umeblowanej sypialni, przyst pi natychmiast do toalety swej wieczorowej.

W tym celu wygodnie zasiad na foteliku przed ma gotowalni , przepe nion wytwornymi, w srebrnych pude kach i przykrywkach, przyborami toaletowymi.

Gdy tak stoliczny bywalec drobiazgowo i systematycznie stroi si na raut, marsza kowa, po wyj ciu ostatnich, zap t nionych, go ci, przykazawszy pogasi wiat a, odpoczywa a na kanapce znu...ona, po dniu tak pe nym dla niej zm czenia i wysi k w. Opar szy g ow o poduszki mebla, pani Melania, po o...y a si , i wyci gn wszy wygodnie swe cz onki, przymkn a powieki, stan za b ogi nie kr powanego niczem spoczynku ow adn ni bezpodzielnie.

Jak szum nkn cy, daleki, w uszach jej tylko brzmia jeszcze gwar

prowadzonych do niedawna rozmów, dolatywały urywki z dali, a przed oczyma majaczyły, zmieniając się kolejno, postacie, zaludniające w ciągu kilku godzin jej salony...

Ponownie zatem widział a przed sobą staruszkę w swoim siednim pokoju takim eleganckim, rozbawionym...

Mile pięć kilometrów wzrok wytwornym wdział się w kobiecych toalet, szeleszczących pod nogami, a zgoła nie krzyjących barw i gustownych - nie ci powabem na jedną modę elegancko skrojonych ubiorów męskich, powabem się cała w estetyce ogólniej manier, ukonstytuowała w szablonie wiatowej salonowej komedii, a poprawny - nie raz - niczym harmonii, w całości swej nie wywołując rękawic... wcale fałszywo brzmiących zgrzytów. I uśmiech półgorki, półsmutny, w zamysleniu okoliwskie usta marszałkowej Warnickiej.

Jak nic ci powiedziałem bowiem wydała jej się teraz, w oświetleniu dzisiejszej złośliwej ciekawości, to całe towarzyskie stado, kryjące się przewrotnie pod blichtrzem i szychem zewnętrznych pozorów, jak małe godne...alu i marnem!

Ach, bo ile... schowanej znacznie złośliwości, tłumionych chęci sponiewierania rodziny jej i Oli, jej samej, ile wreszcie jadowitego fałszu kryjącego się w duszach tych wszystkich oto dzisiejszych jej wiatowych pseudo-przyjacieli i gości!..

Marszałkowa czyniła dalej w myśli przegląd galeryi osobników, widzianych na dzisiejszym przyjęciu; we wspomnieniu ich szczegółów, wyrazów twarzy i gestów powtórnie czytała, zda się, ukryte myśli przybyłych; moralnie obnażała ich wszystkich, starała się zarazem znaleźć, przypomnieć choć jeden kwiatek prawdziwie przyjaznego uczucia, wykwitły w rękach tych chwastów obudy!..

Nie znalazła nic podobnego jednak. Były tam tylko same miecie.

Pani Melania, dumając w ten sposób, miała oczy wciąż... przymknięte, niebawem znużenie wzięło górę nad jej myślami, głowa staruszki pochyliła się na piersi, cichy mrok wieczoru otulił postać marszałkowej. Zdrzemnęła się.

W kwadrans mojej...nie, w milczeniu wypoczywających po najcięższym ci apartamentów, rozległ się; silny odgłos dzwonka... Staruszka rzuciła się z lekka na kanapkę, a otworzywszy swe rozumne szare oczy, poczęła wsłuchiwać się w młocę ciszy odgłos.

W drzwiach buduaru po chwili stanął lokaj i zaanonsował:

- Pan plenipotent z Gowartowa; mówią, że...e chciałby koniecznie widzieć się z panią.

- Proszę, proszę natychmiast tutaj! - rzekła...ywa marszałkowa i rękawocze nie powstała z kanapki. Lokaj wyszedł.

Zadowolenie, po~ czone z ciekawo~ ci~ osiad~ o na twarzy staruszki.

Boles~ aw Krasnostawski, syn szkolnego kolegi nieboszczyka marsza~ ka, a zaprotegowany ongi przez ni~ sam~ na zajmowan~ dot~ d posad~ og~lnego i g~tnego zarz~dcy d~br pana Januarego, nareszcie wi~ c przynosi~ jej wiadomo~ ~ o bracie!..

M~ odzieniec, lat dwudziestu o~ miu, ciemny brunet, ogorza~ y i przystojny, z dziarsko do g~try podkr~ conym w~ sem, stan~ ~ na progu.

- S~ uga pani marsza~ kowej, moje uszanowanie - przem~twi~ swobodnie, i podbieg~ szy, uca~ owa~ z szacunkiem r~ k~ staruszki.

Ubrany by~ niewykwintnie, ale starannie i czysto, ruchy za~ jego, oraz spos~tb m~twienia, zdradza~ y cz~ owieka, cho~ nie obytego mo~...e zupe~ nie z wytworniejszym towarzystwem, lecz dobrze wychowanego.

- Kochany m~tj panie Boles~ awie, - zacz~ ~ a staruszka, zwracaj~ c si~ dobrotliwie ku przyby~ emu - siadaj, prosz~ , i m~tw, m~tw jak najpr~ dzej, co s~ ycha~ ?..

M~ ody cz~ owiek, widz~ c zaniepokojenie w oczach matrony, wyrzek~ po~ piesznie:

- O, nic z~ ego... zupe~ nie nic z~ ego, pani marsza~ kowo, ale... i nic r~tnie~... dobrego - doko~ czy~ wahaj~ co i ostro~...nie.

- Jak to?... -- zapyta~ a pani Melania. Krasnostawski oczy spu~ ci~ , i ukrywszy je po za swemi, jak u kobiety, d~ ugiemi rz~ sami, m~twi~ cz~ ~ zwolna:

- Pani marsza~ kowej wiadomo, zar~tno jak i mnie, co za cios dotkn~ pana Gowartowskiego, z powodu panny Oli...

- Wi~ c pan ju~... wiesz?... Sk~ d? - z okrzykiem niepohamowanego zdziwienia, wyrwa~ o si~ staruszce, pytanie.

Co~ niemi~ ego sna~ dla ucha m~ odzie~ ca zabrzmia~ o nagle w tych kilku s~ owach, bo nie podnosz~ c oczu, jakby nie chc~ c onie~ miela~ marsza~ kowej swym wzrokiem, spokojnie i powa~...nie odrzek~ :

- Wiem wszystko, bo mi pan January, nie maj~ c nikogo, zwierzy~ si~ z troski w~ asnej, naturalnie pod s~ owem honoru z mojej strony, ~...e s~ ^twkiem nawet o tem nikomu nie wspomn~ ...

Krasnostawski zatrzyma~ si~ chwilk~ , i ci~ gn~ ~ dalej:

- Obowi~ zki, jakie mam dla ca~ ej rodziny pa~ stwa, szacunek i powa~...anie me osobiste wzgledm pana Gowartowskiego, stanowi~ , chyba do~ ~ trwa~ r~ kojmi~ , i~... s~ owa dotrzymam... l... o tem... nikt z pa~ stwa, przypuszczam, nie w~ tpi... - doko~ czy~ m~ ody cz~ owiek, podnosz~ c tym razem wzrok, jasny i pytaj~ cy na marsza~ kow~ .

- Ale... naturalnie, panie Bolesławie, naturalnie! - skwapliwie pośpieszył a z odpowiedzi staruszka. - Lecz mój...e mi pan, co się tam w Gowartowie tak niedobrego dzieje? - zapytał a niespokojnie.

- To, pani marszałkowi, ...e z panem Gowartowskim jest...le... - i Krasnostawski, spuściwszy wzrok, ciągnął dalej:

- Panno Oli, jak pani marszałkowi wiadomo, ojciec kocha bardzo, prawie, ...e bałochwalczo; o skutki wypadków ostatnich bardzo, bardzo silnie odcisnął na nim. Nic go już... prawie teraz nie zajmuje, ani gospodarstwo, ni wieś, ni inne zajęcia, do siedzenia nie jeździ, u siebie nikogo nie przyjmuje - swoim obecnie z niego zupełnie inny człowiek...

Krasnostawski przerwał opowiadanie, jakby namiętnie, co mój dalej. Staruszka, w zadumie, ze wzrokiem na dół spuszczone, milczała.

Po chwili wahając się dalej:

- Wobec tego samotność dla pana Gowartowskiego jest wprost zabójczą, koniecznie potrzebuje on nieustającego towarzystwa, jednym swoim - potrzebuje obok siebie przyjaciela.

Krasnostawski ponownie zatrzymał się na sekundę.

- Moja osoba nie wystarcza - mój dalej - zajęcia liczne, mieszkanie nie w samym Gowartowie, lecz gdzie indziej, stanowisko wreszcie moje... tu po twarzy młodego człowieka przemknął lekki cień - wszystko składa się na to, iż... pan Gowartowski, choć zawsze dla mnie tak samo askaw, jest obecnie moralnie bezustannie - sam...

Z pod oka, przelotnie, spojrzawszy Krasnostawski na marszałka. Z misy nader delikatnie i przykrze przybył on tutaj; w kieszeni surduta palił go w asnorczy list pana Januarego, w którym ten ostatni, ...ywił cy jeszcze do siostry bardzo głęboki uraz za spełnione wypadki, pomimo wszystko, w gościu duszy posiadają cy nawet staruszkę, iż... była, mo...e w tajnej zмовie z jego c...rk... - delikatnie, lecz stanowczo, odmawia jej gościnnie ci u siebie, wobec zapowiedzianego przez nią przyjazdu do Gowartowa.

Krasnostawski o zawartości listu wiedział, w chwili...alu bowiem Gowartowski wypowiedział mu wszystko, ba, polecił jemu nawet, jako protegowanemu i lubianemu przez marszałka, napomknąć jej o tem przed wręczeniem listu.

Przerawszy na chwilę opowiadanie, Krasnostawski ostatecznie zastanawiał się w...a nie, czy poruszyć w rozmowie, lub nie, temat dra...liwy. Postanowił jednak nie czynić tego wcale, a natomiast, czując, ...e na ustach domyślał się już... czego: marszałkowi, zawisa jakby jakieś pytanie, by powstrzymał je, odezwał się pośpiesznie:

- I dlatego, pani marszałkowi, polecił mi pan January, oczywiście z innymi interesami, powoływać mnie tutaj, zaprosił do Gowartowa na czas dłuższy pana Adyńskiego, jego bowiem obecność ci tylko pragnie, jako prawdziwego swego przyjaciela... Muszę zatem być dzisiaj u niego w tej sprawie, nie wiem jednak, gdzie mieszka... Adres pana Adyńskiego niewątpliwie znanym jest pani marszałkowej?..

Słowa powyższe i pytanie ostatnie zabrzmiały w ustach młodziaka pomimo woli zimniej nieco. Nerwami uczuła się jakby w zachowaniu się staruszki, milczącej wciąż... od chwili, gdy jej powiedziano, iż...: wie o wszystkim. Gniewało go to spostrzeżenie i raniło dotkliwie dumę jego.

Wypowiedziana go osem miarowym, a wskazując ulicę i numer domu, zamieszkałego przez pana Emila, zabrzmiała odpowiedź marszałkowej.

Krasnostawski zerwał się natychmiast i rzekł szybko:

- Dziękuję stokrotnie pani marszałkowej...

Z udaniem za swobodę, powodowany silnym wyczerpaniem wycofał się do czegoś, co powiedział, cięgnąc się daleko:

- Nie zajmuję już więcej czasu pani marszałkowej, zapomniałem zupełnie, wszak to dzisiaj czwartek, dzień przyjęcia - uciekam...

- Ach, tak... - z uśmiechem protekcyjnym nieco rzekł aśdziwa matrona. - Ale już po wszystkim, wszak wieczór nadchodzi...

- Tak... tak, prawda, zapomniałem - błędnym Krasnostawski, się gajcie jednocześnie nie ręk do kieszeni. - Przepraszam najmocniej pani marszałkowej dobrodziejkę, cieszę się za roztrzepaniec ze mnie, doprawdy! Byłbym zapomniał... Mam list od pana Gowartowskiego, się u pani marszałkowej.

Pani Warnicka schwyciła list, Krasnostawski jednak raptownie nie pochylił się do ręki jej, w ukłon.

- Do widzenia, mój panie Bolesławie, do widzenia! - z roztargnieniem pojechała go staruszka, podając mu rękę do ucałowania, poczem zagorczyło rozerwała kopertę.

Młody człowiek już był na progu, ale, spojrzawszy z pod oka na marszałkową, zdławił się jeszcze dojrzał na jej twarzy rumieniec oburzenia, zakwitł tam, po przeczytaniu pierwszych kilku wierszy. Dostrzegłszy to, młody plenipotent, jak szczupak w wodzie, rzucił się całym cięciem w ciemności siedniego salonu, pobiegłszy za pomocą palców do przedpokoju, chwycił paltot swój i umknął z mieszkania. Na schodach dopiero odetchnął.

- Uf! wyrwałem się wreszcie... - szepnął. - Adniebym się ubrać, gdyby tak przy mnie list czytał!

Wład zatem wypadł na miasto, a mijając ulice jednocześnie nie pogrywał się w myślach.

Wywołana wspomnieniem apartamentów marszałkowej, stanęła mu nagle przed oczyma powabna sylwetka Oli, zamajaczyło jej głębie i zalotne spojrzenie, które, jak wielu innych zresztą, witała i jego, gdy przypadek ich przyłączył kiedyś na chwilę.

Krasnostawski od kilku już... lat znał córki pana Januarego; etykieta utrzymywała stosunki z panem Gowartowskim na wsi, widywało ją rzadko, najczęściej z daleka, na spacerze, w kościele, lub przelotnie w powozie - kilka razy u marszałkowej w mieście. Podobała mu się piękna panna, bo komu... zresztą nie potrafiła ona się przypodobać, pełna wdzięku, uprzejma i zalotna?.. Przedstawiła poza tym typ kobiecy Krasnostawskiego... Nie kochał się w niej jednak bynajmniej, za trzecim by na to; choć z upokorzeniem dumy własnej, stanowisko swe podrywane oceniał potrafił, a jednak...

„dziwiony analizę duszy własnej, przyznał się sam przed sobą musiał, ...e wiecie o ucieczce i lubie Oli zabrała go, a raczej, bezpodstawnie na pozór, po prostu rozgniewała.

Rozmyślał w ten sposób, Krasnostawski wszedł do kamienicy, wskazanej przez marszałkową. Za parę chwil znalazł się już... na pierwszym piętrze, ledwie jednak zadzwonił u drzwi apartamentów...yńskiego, w ramieniu ich, natychmiast prawie, w cylindrze i paltocie, ukazał się pan Emil, jak zwykle uśmiechnięty ironicznie i z pogodą na czole.

- Al!.. pan Bolesław, herbu Rawita, powitał, prawico Januarego de Gowartów-Gowartowskiego, powitał!.. - i uśmiechnął serdecznie wyciągnął rękę odzieca.

- Przepraszam, ...e nie proszę pana kochanego do siebie, lecz postaci swojej do odejścia gotów wypędzam go raczej, lecz powody własne... - tu pan Emil uczynił obydwoma rękami ruch pokręcony, - skłaniając mnie do tego! - dokończył, i mówiąc to, elegancko zamknął drzwi przed nosem Krasnostawskiemu, a uśmiechnął wszyty pod włos cięgnięty dalej wesoło, poufale wsunął wszyty zarazem rękę pod ramię Krasnostawskiego.

- Nie gniewasz się na mnie, kochany panie Bolesławie, wszak prawda?.. Spiesz na raut; no, mów...e tam, co się ycha?.. Kochany Januarek córka... tam porabia, poluje; weseli się, czy smuci?

Krasnostawski już... chciał wypowiedzieć, z czym przyszedł, gdy...yński znowu odezwał się...artobliwie:

- Ale, zaiste, pysznie pan wyglądasz, jak rydz w maśle, powinszowa! Nadobne grody naszego mieszkanki Ignacy bóg do pana, jak pszczołki do miodu! Śpiesz się o pańskich sprawkach za studenckich czasów, za miodu! - tu poklepał z lekka odzieca poufale po plecach - śpiesz się - powtarzaj - nie bóg wić wzajemnie nudzi pana

swoj^o osob^o, opowiesz mi pan en r^ongle, lecz szybko, co ci^o do mnie sprowadza, a posiedzenie to odb^oziemy w doro^o...ce. Podwioz^o pana... Zgoda?

- Ale... i owszem, dzi^o kuj^o bardzo! - odpar^o Krasnostawski, z po^o piechem.

Znajdowali si^o ju^o... na ulicy, pan Emil skin^o na stangreta parokonnej doro^o...ki, rzuci^o adres, i pojechali.

Ruchem codziennym wrza^o o wko^o o nich strojne weso^o e miasto:

- S^o ucham pana - rzek^o ady...y^o ski.

M^o ody cz^o owiek w kr^otkich s^o owach opowiedzia^o mu o niepomy^olnym stanie zdrowia i moralnego usposobienia pana Januarego, zamilczawszy za^o tylko o li^o cie do marsza^o kowej, zakomunikowa^o zaproszenie do Gowartowa.

Skrzywi^o si^o lekko przy ostatnich s^o owach pan Emil i odrzek^o :

- Zapewne, zapewne, bardzo bym rad pocieszy^o drogiego Januarka, ale w^o a^o nie wyje...d...am za granic^o i przyzna^o musz^o, ...e na razie wybra^o on si^o z zaproszeniem wcale nie na czasie! No, zobaczymy zreszt^o ... Co pan wiesz, - tu spojrze^o uwa^o...nie na Krasnostawskiego - o pani Oli i Dzier^o...ymirskim?..

Zapytanie to postawionem by^o o bardzo zr^o cznie m^owi^o o nic, a pyta^o o wiele. Krasnostawski natychmiast poinformowa^o kr^otko i zwi^ole pana Emila, i... wiadomem mu jest wszystko.

- Aaa!.. - wyrwa^o o si^o tylko z ust^o ady...y^o skiego, i doda^o ironicznie:

- No, to w takim razie wiesz pan nie tylko o p^o aszczu gronostajowym przywi^o zania dziecinnego, szalonej mi^o o ci m^o odzie^o czej, weselu pod niebem Italii, et caetera i t. d. ale i o odzie^o...y codziennej, ukrytej przez nas starannie przed plotk^o, jedn^o - purpur^o drugiej; zatem wobec tego, mo^o...emy m^owi^o szczerze...

- Widzi pan - tu ady...y^o ski spojrze^o zn^ofw na Krasnostawskiego, jakby pragn^o c si^o przekona^o, czy warto wywn^o trza^o si^o przed nim - ta ca^o a rozpacz "g^otrna chmurna" Januarka, ta dobrowolna wiwisekcya przywi^o zania do c^orki i fw od pocz^otku do ko^oca poemat "zbola^o ego ojcowskiego serca" - bref ten wielki w duszy jego ostatniemi czasy fajerwerk romantyzmu... entre nous soit dit - jest tylko od pocz^otku do ko^oca jednym nonsensem. Czy nie mia^o a racyi?

Krasnostawski milcza^o.

- Pie^o cili dziewczyn^o - ci^o gn^o w tym samym tonie ady...y^o ski - upodoba^o a sobie Dzier^o...ymirskiego - wara! Tego, owego - odm^owili... To trudno, panie, kobiety tak...e maj^o serca i temperament... Zachcia^o o

siń Oliń adnego chń opca - nie dali jej go - wziń a go sobie sama, a raczej wziń siń pozwoliń a... Niech Januarek lepiej dziń kuje iń piewa Hosannń na wysokoń ciach, ĩ...e bez plebana siń nie obesń o! Lub niechń...e nawet gniewa siń , i wydziedziczy cńżruniń , lecz nie lamentuje, bo to i nie po mń sku, i wcale nie ma sensu! Dixi. To moje zdanie. Cńż... na to pan, panie Bolesń awie, herbu Rawita?..

Krasnostawski zń...ymnń siń niecierpliwie; denerwowań go zwykle ton rozmowyń adyń...yń skiego, dziń jeszcze bardziej rozgniewań go przycinek "herbu Rawita", bń dń cy widoczń alluzyń do uń...ywanych nigdyń przez niego biletńżw wizytowych: Rawita-Krasnowstawski. .

Podrań...niony zatem, siń c siń na spokńż, odparń zimno:

- Przepraszam, ale cań kiem inaczej i zupeń nie przeciwnie zapatrujń siń na tń sprawń , oraz rozumiem doskonale pana Januarego.

- Ha-ha-ha! nie masz pan za co przepraszań , wiedziań em tylko, ĩ...e i z kochanego pana takń...e romantyk; w takim razie w korcu maku dobraliń cie siń razem z Januarem... Wobec tego, ja w Gowartowie zgoń a potrzebny nie jestem, doskonale siń tam obadwa rozumiecie...

- Ale, cńż... znowu! - przerwań ĩ...ywo Krasnostawski, bojń c siń , czy czasem mimo woli nieostroń...nem sń owem nie zepsuń danego sobie polecenia. - Mogń byń tych samych zapatrywań na tń sprawń , co i pan Gowartowski i odczuwań jego charakter, lecz przecień... w ĩ...adnym razie nie potrafiń zastń piń szanownego pana, ktńżry jest tak dobrym jego przyjacielem...

- No tak, tak..., - urwań z kolei pan Emil - "Wszystko ginie bez litoń ci, nic stań ego na tej ziemi, prńżcz przyjańni i miń oń ci;" to wszystko nader piń knie brzmi i wyglń da, lecz mego zdania, ja osobiń cie nawet dla przyjańni zmieniań , niestety, nie uwań...am za stosowne. Czy zań ono Januarciovi siń spodoba - grubo wń tpiń ..

Doroń...ka w tej samej chwili zatrzymań a siń .

- No, kochany mńż panie Bolesń awie, addio!.. - odezwań siń protekcyjnym nieco tonem ĩ adyń...yń ski podajń c Krasnostawskiemu rń kń .

- Zakomunikuj pan zń aski swojej mńż sposńżb widzenia rzeczy panu na Gowartowie, a jeń li potem jeszcze znań mnie bń dzie chciań - niechń...e mi napisze, a moń...e przyjadń ...

Wysiedli obaj. Pan Emil uchyliń cylindra i skierowań siń ku bramie, na progu zań jej rzuciń jeszcze mń odemu czń owiekowi, tym razem jednak przyjańniej nieco:

- A trzymaj siń tam pan dzielnie, ba pń eń nadobna ma tu na wień niakńżw wilczy apetyt!.. Au revoir...

ń adyń...yń ski znikń , Krasnostawski pozostań sam ulicy. Rozejrzań siń ...

Był w jednym z najruchliwszych punktów miasta; wieczór już...
rozpoczął swe panowanie, nadchodziła noc, wielki gród...arzy się
setkami wiat; rodzkiem ulicy pędziły pojazdy, po chodnikach
szerokich zwartych gromadę wymijały go po piesznie tłum ludzi.

Płkne, zgrabne mieszczańki prawie...e ocierały się o niego,
rzucając co chwila zalotne spojrzenia na jednego chłopca. Niewiele
jednak z nich szło samych, większość miała już... przy sobie
czułych cichych się towarzyszy, szepczących im z uśmiechem szeptem
szeptem.

Pod wpływem ostatniej uwagi pana Emila, Krasnostawski mimo woli
przejrzał się uważnie w witrynie jednego z okazalszych magazynów, a
zadowolony z przeglądu wosnej osoby, spojrzał wesoło przed siebie.
Jakieś puste pragnienie zabawienia się, oszołomienia, podobnie tym
wszystkim, snującym się parom, owładnięto nim.

Przekształcony okolicznościami...ycia w wieńniaka mieszczech
przypomniał sobie naraz lata dawne, studenckie, pełne niefrasobliwego
jutra i wesołych kawałów, a choć przeplatane często biedą i
głodem, bogate jednak w miłość i swobodę!

Bawiąc przelotnie w murach miasta, którego każdy zauważył na
pamięć, a mijających go mieszkańców, szczególnie kobiety, jednym
rzutem oka nieomylnie segregował, jak znawca, - zapragnął nagle
Krasnostawski napić się koniecznie z musującym ciego uciechami
kielicha.

I mimo woli młody człowiek począł uważnie przyglądać się
kobietom. Ubrane "szykownie", cienkie w talii, wysmukłe i zgrabne,
mijały go one, mijające się i wesołe, uprawiając z zamiłowaniem
flirt uliczny, skrzący się miejscowym brukowym dowcipem, czujne jednak
poza nim na każde spojrzenie przystojniejszego mężczyzny,
odwzajemniające mu się zalotnym "renic bony ni ciem - "oczkiem" i
obiecującym nieraz wiele uśmiechem.

A rozmaicie dzisiaj byłą wielką. Wieczór przed wioseczny,
pogodny, łwiczony w alicielek nadobnych twarzyczek wywabił na
pierzszorzne ulice - na wspólną arenę letniego jakby "demisalonu"
pewnych, a szerokich warstw miasta. Brunetki zatem, niade,
czarnobrewne, blondynki, powiewne - białe, szatynki, o ruchach
omdlewających, a wszystkie prawie ubrane elegancko i z pewnym,
w alicwym tylko Polce naszej, gustem, wystrojone, ...wawe - sunięty
przed zachwyconym wzrokiem wieńniaka.

I od tego rozpoczętego, barwnego, poruszanego jakby tajemniczym
spraw...ynętu, bił na Krasnostawskiego wie...y, bo odzwyczajeniem
długo...szem starty, urok; nozdrza grał mu począty, wchłaniał w
siebie niewyraźny, niepochwytany powiew, sunący jakby ponad głowami
publiczności, gorętszym okiem patrzył w twarz kobietom, swawolnie i
niechętnie, na pozór, zaglądał im prosto w oczy...

Co za przezwania...nie czyta w owych czarnych, szarawych, fioletowych i modrych oczach, z natury jej... swej, złotych, bynajmniej nie zra...a o go do tej; czynności.

- Płacz, płacz, nie zra...aj się pozornie skromnie mink, b...d odwa...nym, mia...ym, a mo...e... mo...e... - szeptała, zda się, cicho wejrzenia nie miała, goręcej ogniem, nieprzepracie cięgnę ku sobie; daleko więcej jeszcze m...y i spojrzenia inne, a wszystkie razem, wyzywane mia...ym wzrokiem m...czyzny, ca...o ją jakby się zdawała, obiecując mi...-pieszczot!...

Ruchliwie fal w pewnych godzinach przelewały się przez ulice miasta, a obejmując sobę oddzielne warstwy wracających z zajęć pracowników r...nej kategorii, na wylot znany Krasnostawskiemu, roi się dalej przed oczyma jego kobieco-dziewczyńcy wiatki, i coraz bardziej liczny, barwniejszy - obejmowała go swym ruchomym uściskiem. I m...dy cz...owiek, ulegając stopniowo nastrojowi chwili, wspomnieniom dawnym, a zwi...zanym z tym...e samym wiatkiem, zapomniał o wszystkim.

Znikł z mu z pamięci Gowart...w, pan January, marszałkowa, ...y...ski, Ola, a od...y w nim tylko dawny obuz i ba...amut, ...dny swawoli i u...ycia.

Z szelestem sp...dniczek, zgrabnie ujętych ma...r...czki, a odkrywających modelowane...licznie, zgrabnie obute, w a...urowej po...czoszczce, n...k, otar...a się prawie o Krasnostawskiego wysoka dziewczyna, smukła, jak gazella, czarnowłosa, i rzuciła m...odzie...cowi przelotne spojrzenie. Spotkawszy wzrok jego, pal...y, mia...y, rzuciła mu takie same drugie, uwa...niejniejsze jednak, gor...sze. Z dwójga par m...odych oczu posypały się iskry, a panu Bolesławowi stan...o w tej chwili w m...zgu, nieodwołalne ultimatum: Ta, lub ...adna!

Pu...ci...si w pogo...za pięćdziesiąt dziewczyn. Doga...niebawem, zajrzał w oczy raz, drugi, trzeci, i poc...i...w...lad za nią. Przy zbiegu jednak ulic kilku, dziewczyna skr...ci...o nagle w bok i znik...o w bramie domu.

Zawiedziony i z...y, Krasnostawski obr...ci...si na pięćcie, a w...ywszy r...k w kieszenie od palta, z humorem przystan...o. W oddali zach...cając co zielenia ogr...d...r...miejski, jakby zapraszając go...cinnie.

M...odzieniec skierowała się w tę stronę, i w dziesięć minut potem wchodził już... w bramę ogrodu.

O tej wieczornej i sp...nionej już... porze cienie jęgo, tajemnicze i ciche, poch...ony Krasnostawskiego natychmiast, a do uszu jego doleciał jednocześnie, z pogwarem drzew szumiących splecione, jakie...szelesty, i szepty, i przyciszone gwary...

To przytulone do siebie, tam i...w...dzie po...awkach siedząc samotnych,

gruchaj ce przer^ę...ne "pary" fabrykowa y najcz^ę ciej udan^ę, rzadko
szczer^ę mi^ę o^ę... Miejscami nieestetyczny, czasami wprost brutalny,
tam zn^ęw, w kontra^ę cie subtelniejszy, mi^ę kkszy, ten sam flirt
brukowy, rdzenie miejscowy, musowa^ę, kipia^ę po k^ę tach ogrodu,
przyczajony do tego stopnia, i... w niekt^ęrych alejach dla uwa...nego
s^ę uchacza gra^ę a po prostu, zda si^ę, powszechna jakby i wsp^ęłnie
harmonijna nuta, z^ę o...ona ze szmeru poca^ę unk^ęw, g^ę o^ę niejszych
p^ę s^ę ^ęwek, nami^ę tnych protest^ęw, zgody cichej, lub srebrzystego
miechu...

Odg^ę osy te, drgaj^ę c w powietrzu, lecia^ę y cicho ku wierzcho^ę kom
drzew, z kt^ęrych co chwila gdzieniedzie spada^ę wolno po...^ę k^ę y
li^ę wczesnej jesieni, - jakby pragn^ę c przypomnie^ę bawi^ę cym si^ę tu
ludziom, o ko^ę cu wszystkiego na^ę wiecie.

Przeszed^ę szy si^ę po ogrodzie, Krasnostawski usiad^ę na jednej z
awek. Zm^ę czonym by^ę nieco... Przyjecha^ę kilka godzin temu zaledwie.
Marsza^ę kowa, ^ęady...y^ę ski, pi^ę kna nieznajoma, gwar miasta - wszystko
to znu...y^ę o m^ę odzie^ę ca, przywyk^ę ego od lat paru do ciszy i
regularnego wiejskiego ^ę...yca.

Wyj^ę wszy papiero^ę nic^ę, zapali^ę papierosa, ziewn^ę, a spojrzawszy
oboj^ę tnie na siedz^ę cych obok na^ę awce s^ę siad^ęw, wpad^ę w mimowoln^ę
zadum^ę.

W my^ę lach stan^ę a mu nagle w^ę asna przesz^ę o^ę w tem samym mie^ę cie
i przed oczyma miga^ę pocz^ę y przer^ę...ne minionych lat obrazy.

Ujrza^ę zatem siebie male^ę kim, u rodzic^ęw jeszcze, ch^ę opcem, potem
gimnazist^ę, a nast^ę pnie akademikiem. Oblicza rozpierzch^ę ych gdzie^ę
po^ę wiecie, a dawno niewidzianych koleg^ęw zamajaczy^ę y mu...ywo,
wspomnia^ę ich przywary, zalety charaktery i serca...

W kalejdoskopie wspomnie^ę odbi^ę o si^ę, przesun^ę o r^ęwnie... , kilka
twarzycek kobiecych, par^ę sza^ę ^ęw, niepomych jutra, gor^ę czkowych,
pieni^ę cych si^ę w^ęwczas rozkosz^ę, p^ę omieniem uczucia, a dzi^ę
spopiela^ę ych ju... i zagas^ę ych zupe^ę nie.

A wszystko w tem mie^ę cie, z kt^ęrego murami z...y^ę a si^ę, zros^ę a jego
dusza. Dla chleba porzuci^ę kolebk^ę dzieci^ę stwa - m^ę odo^ę ci...

- Cha!... - westchn^ę g^ę o^ę no m^ę ody plenipotent gowartowski, poczem
instynktownie obejrza^ę si^ę woko^ę o, i jakby nieco zawstydzony swem
westchnieniem, z pod oka uwa...nie popatrzy^ę na swoich s^ę siad^ęw.

Obok niego, w wytartej czapce, z daszkiem, nasuni^ę tym na oczy, w
wyszarza^ę ej kapocie i z r^ę kami w kieszeniach, drzema^ę a jaka^ę m^ę ska
figura, z g^ę ow^ę, wci^ę ni^ę t^ę w ramiona, zgarbiona, o n^ę dznej
powierzchnowo^ę ci; by^ę to zapewne pijak jaki ululany, lub mo...e biedak
bezdomny; z przeciwleg^ę ego za^ę kra^ę ca^ę awki jaki^ę staruszek
zbiera^ę si^ę do odej^ę cia...

- Przepraszam pana, kt^ęra godzina? - zapyta^ę go Krasnostawski,

pamiętaj c, i... zegarek zostawię przez roztargnienie w hotelu.

Staruszek malutki, siwiuteki, o jowialnym wyrazie twarzy, zerknę przyjaźnie na mędego czowieka, oczy przymruży i roześmia się głośnie i dobrotliwie.

- Ha-ha ha..., a widzisz... - dorzuci w ład za tem - nie przysza...
Ba!... la donna mobile... - szczerze zaśmia się jeszcze do siebie i podrepta dalej, nie odpowiadając na pytanie mędieca.

- A to ci mantyka jaki! - uśmiechnę się Krasnostawski i wzruszył ramionami, a zapaliwszy papierosa, instynktownie zamyla się znowu.

Tymczasem w tej samej w chwili siada obok niego wysoka, zgrabna, przystojna brunetka. Gdy odchodzi staruszek wygasała sentencję, po piesznie przechodzi ona drogę, a usyszawszy głośnie wyrzeczono słowa, zwróci uwagę na siedzącego mędieca i uwa...nie spojrzana na; poczem zwolni kroku, a po przelotnej wahania chwilce usiada na awce. Teraz zaś, uporczywie z pod oka, patrzy na Krasnostawskiego.

Ten zaś poczuł na swojej twarzy magnetyczny wzrok kobiety, bo po chwili machinalnie obrócił głowę w jej stronę.

Na widok nowej siadki, wyraz przyjemnego zdziwienia odbi się na jego twarzy, w towarzystwie obecnej bowiem poznawał się zdawał pi knie nieznaną sprzed pół godziny. Spojrzenia mędiech skrzyłowa się. Z czarnych tęcznic adnej dziewczyny posypały się iskry, poczem opuściła na oczy powieki, z rzęsamymi dęugiem.

Krasnostawski jednak milczał w niepewności.

- Nie, to nie ona - myła - tamta, smukła gazella, pi kniejszbyła, lecz ta znęw... tu spojrzana przecięgle na dziewczę - kto wie, czy nie ponętniejsza, miłsza?... Bez wątpienia... co za oczy!... - dopowiedział sobie w duchu.

Nie rusza się jednak z miejsca, nieznaną bowiem wydała mu się dziwnie nieprzystępną - przynajmniej z powierzchowności. Ubrana byłaby z miejskim szykiem, przeciętnym wprawdzie, ale nie ra... co bynajmniej, całem ciemno, z pewnym gustem, ba... nawet jak... nieuję jakby dystynkcy.

Tak się zdał o Krasnostawskiemu.

W tej samej chwili nieznaną podniosła na znowu oczy. Powoli zdjął a wałk, wcię... palęc spojrzeniem pi knych, du...ych tęcznic i westchnęła cicho...

Krasnostawski instynktownie przysunę się do dziewczęcia bli...ej. W parę jednak sekund pętniej, raz jeszcze przyjrawszy się delikatnemu profilowi nieznaną i przywołał w pamięci całe swe znanstwo

dawnego "don-juana", zawyrokowa w myli: - "szyk facetka, ale szkoda czasu," i obojtnie zgas ego zapali papierosa.

Poza tem, przed godzin pe en werwy i animuszu, teraz czu si zm czonym i spa mu si po prostu chcia o, r j my li za , poruszonych niedawno, bezustannie m ci mu si w g owie. Ziewn wi c przeci gle i zamierza ju... powsta , gdy oto nagle, pros co, pos ysza wyrzeczone g osikiem d wi cznym swej s siadki:

- Przepraszam pana... ale... nie mog da sobie sama rady... Czy... nie by by pan tak uprzejmym i grzecznym zwin mi parasolk ?...

S owom tym towarzyszy wyraz twarzy, pe ny milutkiego wdzi ku i przybranej okoliczno ciowo zaambarasowanej niby nie mia o ci; zatrzyma a si pytaj co...

Widz c jednak na obliczu m odegoc owieka u miech i wyci gni t ju... r k po parasolk , doko czy a zalotnie, podaj c mu j :

- Tylko... tak adnie... cieniutko...

- Pan si dziwi, zapewne - dygn a ju... mia o, lecz z tym samym nieokre lonym nieco twarzy wyrazem, - ...e ja, nie znaj c pana, o mielam si , pomimo to, trzdz go... ale...

- Boli r czka? - podchwyci Krasnostawski piesznie i pochyli si ku dziewcz ciu, z u miechem.

W oczach dziewczyny zapali y si skry, nerwowo zadr...a y jej wi niowe usta i rozchyli y si kusz co... Za mia a si ...

- Tak, mam reumatyzm w prawej d oni... - odpar a z pow czystem spojrzeniem.

I rozmowa w lad zatem potoczy a si g adko... Krasnostawski poczu si w swoim ywioleniu, w zapad , dowcipkowa , mia si , opowiada . Towarzyszka zaimprovizowanego flirtu odcina a mu si dowcipnie, podtrzymywa a rozmow ...

Gwar dwojga m ody odbija si echem po coraz to pustszym ogrodzie; pi cy dot d spokojnie na awce s siad ich, bezdomny biedak, zbudzony, zakl z cicha i bez ceremonii po o...y si na awce, jak d ugi.

Wesp z towarzyszem roze mia o si pi kne dziewcz . Powstali.

Pob dziwszy za samotnie po alejach ogrodu, w p godziny p nej wychodzili z niego, ochoczo i ...wawo, na pust ulic , trzymaj c si pod r ce, po przyjacielsku ju... zupe nie. M ody pan plenipotent gowartowski skin na stoj ce opodal "gumy", kaza stangretowi podnie bud , wsia do powozu razem z pi kn now znajom , rzuci adres - i pojechali...

Gdy w ten sposób od...y y w wień niaku obuz zabawia si swobodnie w weso ym grodzie - na Ukrainie, w paacu gowartowskim, kttry zaledwie opu ci by dwa dni temu, w t sam noc wrze niow , pomimo sptrnionej ju... wielce pory, pali y si , jeszcze wiat a.

Po obszernych komnatach du...ego pitrowego domu, otoczonego cienistym parkiem, przechadza si , zamy lony, pan January Gowartowski, z r kami za o...onemi na piersiach. Ka si na spoczynek wcale nie mia ochoty, od czasu bowiem powrotu z miasta i otrzymania wiadomo ci o lubie Oli, sen, wyp oszony cierpieniem i my lami, bezpowrotnie, zda si , ulecia od powiek starca.

Pan January ju... od kilku tygodni, ku wielkiemu zdziwieniu domownikw, nie sypia wcale. Chodzi po pustych komnatach, my la , czyta , czasami wychodzi na przechadzk , b ka si po polach, z rzadka bardzo poluj c do wita na kaczk - ulubionej tej swej rozrywce, oddaj c si teraz tylko odruchowo, machinalnie, nawet z pewnem jakby zniech ceniem.

By sobie za te nudne bezsenne noce czemkolwiek urozmaici , pan January wz si do pisania w asnych pamitnikw, a sun c pitrem po papierze i godzinami zape niaj c go swem drobnem pismem, nieraz potem, znu...ony, zasypia przy biurku, i tak go nazajutrz nad ranem zastawa lokaj. W ci gu dnia za wyra nie nudzi si coraz bardziej; czasami odwetowa sobie dugie bia e noce ci...kim snem po obiedzie; poza tem nie wyje...d...a nigdzie, ani do s siadw, ani nawet do ko cio a, nikogo rwnie... nie przyjmuj c.

W paacu wszyscy po cichu niepomierne ubolewali nad panem, dziwi c si stanowi jego, kontrast bowiem dzisiejszego pana na Gowartowie by i cie ra... cym. Poprzednio, weso y, u miechni ty, rze ki, nad wiek sw j...ywy, bior cy udzia we wszystkich sprawach wiejskich, interesuj cy si najdrobniejszym niemal szczegw em, obecnie zmienia si rzeczywi cie do niepoznania.

Wr ciwszy do Gowartowa, po kilku dniach popad pan January w trwaj cy dot d stan apatyi, zniech cenia i nudy, a powi kszej cy si ci gle i coraz bardziej. Z ma...e stwem Oli pogodzi si , bo zgodzi si na nie musia , rana jednak, zadana nieopatrznie lekkomy ln r k c rki, w ojcowskim sercu, nie zagoi a si bynajmniej. Pan January zamkn si w sobie i prze...uwa cierpienie w asne, nie mog c o niem zapomnie .

I czy... nawet mo...na by o dziwi si temu? Ka...dy k t, ka...da cie...ka i sprz t w paacu nasuwa y biednemu ojcu na pamit jedyneck , martwota za i cisza komnat, oraz ich g ucha pustka przypomina y stale nieobecno jej bezpowrotn .

Gdy Krasnostawski, zamieszka y w pobliskim folwarku, Tomaszwce, wpada tu czasem w interesach i sprawach maj tkowych, - o...ywia nieco obecno ci sw te mury, teraz jednak, od czasu jego wyjazdu, dnie jeszcze bardziej d u...y y si panu Januaremu.

Na stole w jadalni gowartowskiego paacu leżała o kilka księzek, obok w salonie i buduarze widniały porzucone pisma i wiecie - na biurku w gabinecie przyległym bielały i rozłożone arkusze, zapełnione pismem papieru. Pan January przed chwilą przestał czytać, oraz pisać teraz zamierza, a przechadzając się tymczasem poprzez szereg czterech leżących obok siebie, otwartych, poświetlanych pokoi, myślał.

W ciszy upionego już... od dawną domu wybiła godzina druga...

Monotonny odgłos zegara zbudził Gowartowskiego z zadumy. Poruszył się szybciej, sam pogasił wiatrak a w czterech siednich komnatach, poczem, westchnąwszy cicho, przetańczył i usiadł przy biurku przed rozłożonymi wiatkami papieru.

Nie wziął jednak pióra do ręki... Myślał leniwa odbiec na rozkaz nie chciała, podparł więc pan January dłońmi głową i zamylał się znowu.

Wokoło, z umilknięciem echem jego miarowych kroków, zapanowała niezamierzona niczem cisza, i trwale do długiego, nie przerywana zgoła niczem.

Wreszcie, zbudzony z swej zadumy, podniósł głowę dziedzic Gowartowa, sięgnął po pióro i zaczął pisać szybko. Jedne po drugich wypełniał jego drobnym pismem arkusiki papieru, rozrzucone na biurku, zgrzytając stąki w milczeniu głuchem donośnie rozbrzmiewały po pokoju. W ten sposób minęła godzina, a może...e i więcej...

Przestał wreszcie pisać ojciec Oli, odłożył pióro i schowawszy starannie papiery do szuflady biurka - powstał.

Wywołany zazwyczaj umyślowym znudzeniem, sen nie kleił jednak dzisiaj powiek jego.

Przeciwnie. Zmuszony przed chwilą jeszcze, oderwawszy się od teraźniejszości, zanurzył w przeszłość w asnego...ycia, które opisywał - pan January orzeźwionym był jakby, a wyraz melancholii smutnej znikł z oblicza jego, oczy patrzyły już niejako, zapatrzone, zda się, w odległe dawne wspomnienia...

I wyparte chwilę obecne, cierpienie pierzcho na chwilę, ojciec Oli zaś, spragniony sną powietrza, otworzył okno, wychodzące na ogród.

Dotykając szybko, zaszelecił i cicho gwałtownie pniego się wysoko po murze winogrodu, i powiew balsamiczny, wiejący, wpłynął do pokoju.

Pałac gowartowski górował nad okolicą. Do stóp jego, poza parkiem i stawem, w półkole, tuliła się wioska, a dalej widniały uprawne pola, odcinał się na widnokręgu sinawy pas lasów, w rzed rozległych zaś, jak okiem sięgnąć, paskich obszarów - majaczyło kilka dalekich wież i furtok...

W chwili, gdy pan January stanął w oknie gabinetu, z którego krajobraz ten cały, jak na dłoń, mógłby o niego objąć okiem - nad otaczającymi Górami wkoło rzeźninami, pełnymi nieujętego jakby smutku i niewysłowionej dziwnej tęsknoty - nad zadumanymi jarami, sennymi ścieżkami i białymi szerokimi traktami - z wolną gasnącą a w powietrzu nie jesienią noc, pogodną, a z nieba, stopniowo nikała, pierzchała i ostatnie gwiazdy... Jeszcze tylko mgły przedporanne białka i śnieg tam i tam, i gdzieś mrok za szarawym przedwitem, walczył z cieniami nocy, coraz bardziej zwycięski, hardy, panoszył się już... dokoła.

Górowski stał nieruchomo w oknie, a odczuwał coś z boku nieujęty czar, płynący ku niemu senną falą z ziemi rodzinnej, jednocześnie uczuwał w duszy chęć koniecznego wyrwania się, choć na krótko z tych ciasnych ram pokoju.

W tej samej chwili cisza drzemki przerwała nagle pojedynczy dźwięk, rytmiczny i daleki. Wplótłszy się melodyjnym akordem w ogólne milczenie, szedł coraz doniolejszy... bliżej...

Przez perłce śniegu jeszcze nocą rosły anyżki, zagony buraków i jary, leciało monotonne echo dzwonka, śmiechy i jakby śmiechy, białka po uprawionych jeszcze obszarach, budzących drzemki, leniwo i niechętnie zrywające się gdzieś do lotu.

- Telegram! Może do mnie, powiedz i zobacz... mruknął do siebie powiedział pan January, i odstąpiwszy od okna, sięgnął kapelusz.

W tej samej chwili wzrok jego przesunął się po ścianie, na której wisiała strzelba i przybory myśliwskie. Górowski spojrzał mimo woli na swój ubiór.

Był w butach wysokich z cholewami, których dobrego nie zmienił, pełen apatii.

Po przelotnej chwili wahania, pan January wziął strzelbę, torbę, naboje i wyszedł przez balkon do ogrodu. Czując potrzebę ruchu, powietrza i postanowił zapoznać się na dzikie kaczki. Drzemka cały czas myśliwska przebudziła się w Górowskim, a odnalazł ulubioną swego, legawca, pięć cego w jednej budce, wyruszył przez park na pola.

Myślał jego by jakby wolniejsza, wzrok zaś uporczywie cigał krajobraz, niejako wsłuchując się w bliski już... teraz zupełnie odgłos dzwonka. Nadzieja zwodnicza podsunęła mu bezpodstawne przypuszczenie, i może ten oto znajomy dźwięk, zwiastujący telegraficznego posłańca, przyniesie mu jakiegoś dobrego, a niespodzianego od Oli wiadomości.

Rzeczywiście, jak zwykle, rozwiązała chwilowe zdenerwowanie. Spokojnie i równomiernie, u rozstajnych dróg, przy krzyżach dębianym,

przesunęła się sennie, w jednego konia, dwukośowa bida, z siedzącą na niej skuloną postacią, i brzęcząca dzwonkiem, zginęła w mgłach porannych.

Dziedzic Gowartowa westchnęła, i minął wszy park oraz wioskę, boczną ścieżyną skierowała się ku polom. Poprzedzany kręcącym się wesoło, całym czarnym, z białymi łapami, legawcem, w pełną godzinę potem spuszczała się w jarzących bokach.

Otulony ciszą przed witu, drzemała tu staw obszerne, cała zarosła sitowiem - siedziba kaczek dzikich; mały młynek drewniany, cichutko szmerząc przelewając się wodą, odpoczywała, przyparty do wierzkiej gobelki; w jej pobliżu...a mała ka, garbata chatynka młynarza dopełniała krajobrazu.

Po raz pierwszy od bardzo dawna poddała się pan January obecnej chwili tylko, zapomniawszy momentalnie o dręczącym go cierpieniu. Stał pając ostro...nie i cicho po zroszonej trawie, siedząc wzdłuż stawu, nad jego brzegiem, rozglądając się bystro dokoła.

Milczenie i spokój panowała i niepodzielnie w tym zakątku. Czasem tylko zaopotało coś w sitowiskach i zaraz zcichło; tu... ponad senną tafelką przeleciało wolno coś o idącego myśliwca jastrzębia wodny, kulik, zniknął wszy niebawem z oczu...

I melancholijna szarość, jeszcze na wpół pogromiona...ona weź nie, cicha, krąlowała dalej znowu, skupiona w sobie, niezamierzona niczem, chyba tylko szelestem kroczącej ludzkiej i biegiem legawca.

Nagle pan January przystanął:

- Wara! do nogi! - syknęła cicho na psa. Legawiec, podniósłszy lewą łapę i wyprostowawszy ogon sprężył cię, znieruchomił.

Na czystą tafelkę wzdłuż stawu, rzecz rzadka, wypływała i powała...nie dwie kaczkę dzikie i kołysząc się niedostrzegalnie, zbliżały się, ufne, z wolna płynąc, na odległość strzału. Myśliwiec odwiłd kurka u strzelby, jak mądry najciszej, i przyłożył broń do ramienia.

Przeczekając chwilę jeszcze, i pocięgnął za cyngiel...

Odbity w milczeniu dziesiątym ciekotnym echem huknął w ciszy pierwszy strzał!... Dosięgnął jednocześnie nie obie kaczkę, położył je trupem, i zbudził zarazem płóć w sitowiskach zwierzyń.

Zagotowała się tam teraz wszędzie dzie; tłumione szelesty rozległy się na wsze strony; kurki wodne, kaczka, kaczkę nawoływały się wzajemnie, kilka z tych ostatnich poderwała się nawet hen, w perspektywie, na drugim krańcu stawu... daleko. Jedną za, wynurzywszy skądś, z charakterystycznym powistem skrzydeł, przeleciała: wysoko prostopadłe ponad głowami myśliwego.

Posłuszny legawiec jednocześnie nie przynosił panu w zębach zabitą

zwierzyni; Gowartowski, odebrawszy psu kaczkę, zawiesił ją u torby i poszedł dalej.

Powoli, stopniowo, rozjaśniało się tymczasem.. Na wschodzie, gdzie w oddali, widnokrąg zarząca...awiała się, niedostrzegalnie, leciutko...

Ojciec Oli Dzierżymirskiej, ze spuszczonego owca, postępowawci... brzegiem stawu. Kilka kaczek po drodze jego zerwało się trwo...liwie, myliwiec jednak nie zadawał sobie trudu strzelać do nich, bo oto znowu, wywołane na pozór drobnostką, pochłonęły bezpodzielnie pana Januarego wspomnienia smutne.

Rok temu, podobnie jak dzień, polował on tutaj.

Razem z Olą wyjechali o drugiej, noc, i przybyli nad staw przy księżycu jeszcze. Tak samo cisza ułpiania panowała dokoła, tak samo, jak przed chwilą, na to czyste, lśniące się tylko w dogorywających, dr...cych promieniach miesiąca - wypłynęła zwierzyna...

Pamięta, jak dzień, owca chwilą, radość cętki z tej przeja...d...ki i jej ciekawość asystowania przy polowaniu. Stoi mu żywo przed oczyma twarzyczka jej zarumieniona, adniutka, wzruszona, ciekawie ledzca wzrokiem kaczki, płynące po wodach...

Pamięta doskonale, jak w ostatniej chwili, gdy już... cyngla d...oni dotyka, szczebiot jej wesoły i spłoszony zwierzyni, i jak wczas Ola tego sobie darować nie mogła...

Westchnienie ciche podniosło pierś Gowartowskiego, brwi zmarszczył i zatopił się w myślach niepomyślnie otoczenia swego.

Tymczasem zwierzyna co chwila podrywała się tam i wzdzie, przelatując blisko idącego machinalnie naprzód myliwego.

Legawiec, kręcąc ogonem, wiercił się na wszystkie strony, skamlał nie miało, z cicha, gonił uciekające kaczki i powracał, podnosił rozumny swój wzrok na zamyślonego pana, z wyrazem zdziwienia, i... nie szyj już... strzała - wyraźnie zgorzony postępowaniem jego.

Staw tymczasem już... się kończył ..

W pobliżu...u, nieco dalej, oddzielony od pierwszego stawu pasmem b...otnistych moczarków, widniał taki sam prawie drugi, mniejszy tylko i sitowiem zarówno tycały.

Znajdcie dobrze drogę ku niemu, pan January nie zatrzymał się, a tylko cięgle tak samo zadumany, ruszył w drogę dalej, prosto przez bagno, stawiając powoli stopy na trzęsących się kępach zielonych.

Pod ci...arem ciałą idącego myliwca grunt uginał się, końsał niedostrzegalnie, a pod nim chlupotała woda i poruszała się kręgaćcały wodnistej ziemi.

Pan January nie zwraca jednak na to ...adnej uwagi; w myślach rozpami tywa co ci gę, w oczach za uporczywie majaczy a mu wywoana przypomnieniem twarzy i posta Oli, przesaniaj c sylwetk sw wzrok jego zamglony.

Roztargniony jakby, tu, gdzie si znajduje , zgo a nieobecny, Gowartowski szed przez moczary, coraz dalej, a raz nawet noga niespodzianie obsun a mu si na ma ej k pce, i ma o, ma o, ...e nie straci r^wnowagi...

Tymczasem poza nim, w dal roztwiera y si niby widnokr gu podwoje...

Stopniowo, wskie pasmo skrytego jeszcze sonecznego wiat a, ros o na niebiosach. Z pod bia ych puch^w pos ania i spuszczonech dyskretnie jakby gazowych u o ...a zas on - zarumieniona, wstydliva wychyla si pocz a jutrenka r^...ana, przeci gaj c si lubie ...nie jeszcze poza przejrzyst opon ob ok^w bladych...

Ponad stawem lata y teraz ci gę kuliki; w dali na horyzoncie, z innego sn legowiska, wysoko na pogodnym niebie, ci gn o tutaj ca e stado dzikich kaczek - prostopadle pod nimi ogromny jastrz b kr ...y majestatycznie nad anem zbo ...a...

Ostatnie wreszcie cienie przed witu pierzch y nagle... Pierwszy promie s o ca wyrza nie mia o, b ysn po bia ych cianach chatynki i blaszanym dachu starego m yna, dotkn si tafli stawu, zamigota w m tnych b otach moczar^w i musn pieszczotliwie odwr^con sylwet id cego m ...czyzny.

Na b yszcz cej lufie prze o ...onej przez plecy strzelby zapali si blaskiem. Min a chwila... i ju ... tryumfalnie zaja nia on, objwszy p omieniem wiate li cie kilkunastu drzew, rosn cych w r^d bagien. Posta krocz cego miarowo po moczarach cz owieka na zakr cie, czy te ... w drzew cieniu, znik a nagle w mgnieniu oka...

Po chwili w dali rozleg o si tylko g o ne szczekanie psa.

Umilk o...

Nad ziemi w tej samej chwili wsta dzie nowy, pe en nadziei, z rado ci na promienistem czole.

Na platformie kawiarni, po o ...onej na szczycie g^ry "G-tsch," wznosz cej sw^j cypel wynios y ponad wdzi cznie rozrzucon u jej st^p Lucern , roi o si od turyst^w, siedz cych przy stolikach.

Szmary prowadzonych rozm^w czy y si w akord wsp^lly z graj c sm tnie i cicho orkiestr , wzrok za wypoczywaj cych go ci pie ci widok cudny i wspania y na miasto, tul ce si zacisnie do

brzegów jeziora, zapatrzone w jego ciemnoszafirowe góry, w których lustrzanej toni milcząco przyglądają się równie... zadumane wierzchołki gór.

Zamykały one także cuchem swym całą widokową naprzeciw miasta, po drugiej stronie jeziora, i ramowały na prawo kręte szczyty wzdłuż jego, płynących cicho w dal...

Oziś ocieszy purpurę i z otępieniem...ne szczyty ginących we mgle Alp, zamigotawszy krwawo na białych frontach nadbrzeżnych hoteli, spiczastych wieżach "Hofkirche" i szybach pomniejszych domostw, widać nie przed chwilą zgasł ostatni promyk słońca...

Natomiast zmierzch szary już... obecnie wychyla się skądś nie miało, lizga się po gładkiej tafli jeziora, przechadza po dworkach, krytych daszkiem, drewnianych mostach, starożytnych i wioskach, a omraczając sześciokątny czubek, po którejś tu przy jednym z nich, oryginalnej wodnej wieży, swawolnie zdawa się zatapiać, jedynaczki, stercząc zabawnie pośród wzdłuż szafiru.

A tymczasem, pod wpływem idącego wieczora, cichło jakby jeszcze bardziej wszystko dokoła... Senny spokój płynący się zdawał od Lucerny, która przepełniona gołymi z całego świata, tętniącą poczynając od widać nie o tej porze muzyki i gwarem - obserwowana jednak stąd, z "G-tsch" wierzchołka, wydawała się tak spokojną - tak cichą, jakby nie była zgoła punktem zbornym kosmopolitycznej towarzystwa mietanki, ale tylko - oazą wytchnienia i swobody.

W jednym z najlepszych punktów obserwacyjnych kawiarnianej platformy, przy stoliku, siedział ktoś oszczędnie.

Towarzystwo to składał: starsza wiekiem osoba, Polka, z ciekawym i poważnym jegomościem, ojcem zapewne rodziny - młody, niewawy, przystojny Francuz i Dzierżymirscy.

Oczywiście, niemiłkła rozmowa, podtrzymywana równie przez Oli i młodszego Francuza, panowała przy tym, odosobnionym od innych, stoliku. Stary jegomości miał się co chwila serdecznie i jowialnie z dowcipem odzieca, panią równie... rozmawiała wesoło i jeden tylko Dzierżymirski stanowił w tym akordzie dobranym kontrastem... nadto wyraźny, zachowanie się zaś jego milcząco i bierny, li tylko konieczny, udział w rozmowie, wiadczący dobitnie, że to wszystko nudzi go nad wyraz.

Oczy Dzierżymirskiego, pełne zamyślenia, prawie bezustannie spoczywały na krajobrazie u podnóżka gór, z rzadka przenosząc się, obojętne, na towarzystwo. Wzrok jego wtedy zatrzymywał się równie na Oli. Zadumał się, od otoczenia daleka, znikając w międzyczasie na chwilę z jego oblicza, reńce zaś czarne Romana, ciemniejszemi stawały się, badawcze... Nader korzystnie zaś dnia tego wyglądała pani Ola. Ubrana w zgrabny sukienkę, z jasnej materii, czyniła wrażenie wytworne i eleganckie; obnażone zaś do gęboko, z

okazyi niby gorca, pierś, szyja i ramiona, przykryte tylko a...urow koronką, stanowiąc całość z sukni - podnosi y jeszcze wdzik jej postaci. Siedzą obok młodego Francuza, rozmawiali z nim przeważnie, nie mając się, dowcipując, i bezwiednie zapewne tylko, rzucając mu od czasu do czasu rozbawione, zalotne jakby spojrzenia.

Trwałoby tak dosyć długo. Po jakimś czasie jednak Ola zauważyła smutne dziwne trochę zachowanie się...a, bo, skorzystawszy z ogólnego powstania, spowodowanego czyżby uwagą o krajobrazie, zbliżyła się do Dzierżymirskiego, i przytuliwszy się, otarła szyję, jak kocię, swym rozkwitłym kibiciem o niego, miękko i czule zapytała:

- Co taki smutny, Romciu, co ci?

-Nic, kochanie! - odparł krótko Dzierżymirski i dorzucił po chwili:

- Ale, a propos, ja ci tu zostawię, bo sam wpaść jeszcze muszę na pocztę, tam, na dole...

- Koniecznie chcesz tam iść? To może jedźmy już... razem?..

Dzierżymirski odczuł niechęć lekką w głosie; cień ledwie dostrzegalnego niezadowolenia, przemknął mu po twarzy, odezwał się jednak szybko:

- Nie, nie, zostań, ma chęć, proszę ci... Spotkamy się później w alei nadbrzeżnej, będzie czekał na ciebie... au revoir...

Dzierżymirski cisnął lekko ręką i z czynnem wycofał się z platformy, zdając po schodkach na dół, do stacji kolejki z białej, zwanej "funiculaire," a w ciągu w pięciu minutach czasu gwałtownie z miastem.

Zajęte lornetowaniem krajobrazu - krótkiego wdzik teraz dopiero, po chwilowym wyczerpaniu tematu rozmowy, zdołał przemówić do ich poczucia piękna. Towarzystwo nie zauważyło nawet odejścia Romana. Ten ostatni spuszczał się powoli po schodkach i zasiadł niebawem w wagoniku kolejki, wkrótce ruszył mającej do Lucerny.

- A to mnie znudzili - mruknął - zakazane towarzystwo...

W tej samej chwili rozległ się sygnał odjazdowy, wagoniki poruszyły się z chrząstaniem, i hamowane, powoli w dół spuszczały zaczęły.

Roman obejrzał się; w wagonie, dziwnym zbiegiem okoliczności, znajdował się zupełnie nie sam.

Wygodnie wyciągnął nogi, rozparł się i patrzył w dół.

Przed nim czerniała stromo idąca para szyn kolei, z powolnym porodem trzecim, dziurkowanym relsem; w dole, otulone mrokiem, drzemało jezioro - wierzchołki gwałtownie stopiły się w zmierzchu, zlały

jakby z chmurami niebios, w ciemno ciach za , coraz to wi kszych,
wyst powa y teraz szaro domy miasta, w kt trych, jak ogniki b ~ dne,
zapala y si co chwila tu i tam wiate ka.

Roman nagle przymkn oczy.

Bo oto jemu - wpatrzonemu ci gle w d^ , w strom poch y o ~ i
powietrzn pr^...ni , dziel c jeszcze kolejk od jeziora i, miasta
- zakr ci o si w g owie, w wirze za tym wy oni a nagle si
jedyna szalona my l, spowodowana jakim jednoczesnym, nic nie
znacz cym wagon^ w ha asem. Mianowicie zda o mu si po prostu, ...e
oberwany poci g leci w d^ , coraz szybciej, i... ..e ju ju... oto
w katastrofie, chaosie impetycznym - dotknie si on niebawem szklistej
toni w^ d...

Po kr^tkiej atoli chwilce Dzier...ymirski otworzy oczy i roze mia
si g o no.

Nic woko o nie zmieni o poprzedniego wygl du. Wolno i ostro...nie
stacza a si kolejka dalej, jezioro by e ju... tylko znacznie bli...ej,
u brzegu jego mruga a, iskrz ca si dziesi tkami wiate ek,
Lucerna; wagony, brz cz c, spuszcza y si ci gle, zawieszony nad
miastem.

Roman wzruszy ramionami.

- Co mi dzi jest! sarn nie wiem! - mrukn .

W istocie by nie sw^j od samego rana. W silnej mierze niew tliwie
przyczyni o si do tego post powanie ...ony.

Zapoznawszy si sama z kilkoma osobami, o natr tnej manji
zaznajamiania si , zanudza a go od kilku dni pobytu w Lucernie ich
obecno ci bezustann , bawi c si wszak ...e sama znakomicie. I to
w a nie ostatnie najbardziej irytowa o Romana. Tak unika dot d
ludzi, tak ucieka od nich, by by samym tylko z Ol , by bez
zam cenia niczem pi szcz ~ cie chwili i t mi o ci w sobie
wszystko zag uszy !..

Omin ~ wszak nawet dobrowolnie Medyolan, rodzinne miasto swej matki,
gdzie pochowan by a na miejscowym "Cimitero Monumentale," gdzie poza
tem posiada jeszcze krewnych nieboszczki - uczyniwszy to w jedynym
celu unikni cia musu obcowania z ludmi, innymi, pr^cz niej, Oli...

A tu tymczasem ona sama wyszukiwa a sobie jakie zakazane figury!..

Roman przy tej ostatniej my li, wyrzuciwszy z ust dogasaj cego
papierosa, ...achn ~ si niecierpliwie.

Bo na przykad ten Francuz, czy... nie wzbudza w nim s usznego
gniewu? M odzik niezno ny, z bezmy lnym, banalnym wiecznie na ustach
u miechem, z kt rego jednak Ola bezustannie tak szczerze si
mia a...

- Albo ta jej toaleta dzisiejsza, - m^łwi^ł sobie dalej Roman, - w Wenecyi przecie^ł... by^ł o daleko gor^łcej, nie ubiera^ł a ona jednak gorsu swego tak przejrzy^ł cie, a tu ch^ł ^ł d w por^ł ^ł wnanu...

- Dla tego os^ł a z Pary^ł...a niew^ł t^łpliwie, by m^ł ^ł cynicznie i lubie^ł...nie napawa^ł si^ł kształ^ł tem i cia^ł em jej kibici! - p^ł ^ł osem dopowiedzia^ł podra^ł...niony Dzier^ł...ymirski.

- »e te^ł... te kobiety bez wabienia m^ł...czyzny po prostu...y^ł nie mog^ł !.. - wyrwa^ł o mu, si^ł jeszcze.

Spostrze^ł...enie powy^ł...sze, a tycz^ł ce si^ł w danym wypadku w^ł asnej...ony, gniewa^ł o go niepomiernie.. Od pewnego czasu bowiem, obserwuj^ł c Ol^ł, dostrzeg^ł cech^ł w charakterze jej, nieznan^ł mu dot^ł d: ch^ł zalotn^ł przypodobania si^ł innemu m^ł...czy^łnie - nie jemu... J^ł trzy^ł o go to bardzo, cho^ł pragn^ł ^ł pozornie traktowa^ł fakt ^ł lekko.

Wagoniki stan^ł y w^ł a^ł nie. Roman wyskoczy^ł szybko i skierowa^ł si^ł ku gmachowi poczty, po^ł o...onemu ko^ł o g^ł ^ł wnego mostu, tu... przy dworcu kolejowym. Przed paru dniami wys^ł a^ł list do kraju, do jednego ze swych dobrych znajomych. Powiadamia^ł go o swoim ^ł lubie i zarazem pros^ł usilnie o napisanie mu, co w rodzinnem mie^ł cie m^ł ^ł o jego ma^ł...e^ł stwie i co porabia January Gowartowski.

Dzier^ł...ymirski najbardziej by^ł ciekawym tej ostatniej wiadomo^ł ci, ze wzgl^ł du na Ol^ł i smutek, od niedawna, stopniowo... ^ł ob^ł cy, coraz cz^ł ^ł cie jej twarzyczk^ł .

Podat^ł adres: "Poste-restante, Lucerna," teraz zatem, wyskoczywszy ra^łno z wagonu kolejki, w kilka sekund znalaz^ł si^ł ju... przy w^ł a^ł ciwem okienku, w obszernej sali gmachu szwajcarskiej poczty. ^ł piesznie powiedzia^ł urz^ł dnikowi swe imi^ł i nazwisko.

Grymas pocieszny wykrzywi^ł twarz tego ostatniego, i wykrztusi^ł z trudno^ł ci^ł :

- Dziez-Dzier... Comment? ^ł crivez, monsieur, sil vous plait! - poda^ł kartk^ł Dzier^ł...ymirskiemu.

Roman pos^ł usznie napisa^ł swe nazwisko.

Urz^ł dnik wzi^ł ^ł papier do r^ł ki, skrzywi^ł si^ł raz jeszcze, poczem wzruszy^ł wymownie ramionami, a po chwili dopiero poda^ł cudzoziemcowi list.

Roman chwyci^ł go ^ł piesznie i wybieg^ł na ulic^ł .

Przy ^ł wietle latarni rozerwa^ł kopert^ł i czyta^ł pocz^ł ^ł zape^ł nion^ł bitem pi^ł smem ^ł wiartk^ł . Twarz jego wyra^ł...a^ł a niepok^ł ^ł i zaciekawienie widoczne, kt^ł ^ł po chwili dopiero ust^ł pi^ł y wra^ł...eniom, otrzymanym bezpo^ł rednio z lektury pisma.

List ten, donoszący o towarzyskim...yciu w rodzinnym mieście, o ostatnim przyjęciu u marszałka kowej, i pogłoskach o stanie Gowartowskiego, nic w sobie zatrważającego nie miało.

"Znam pana Krasnostawskiego, plenipotentę gowartowskiego; jeżeli chcesz koniecznie mieć dokładne wiadomości o wszystkim, tymczasem sił Gowartowa, napisz mi i podaj adres, a doniosę ci szczegóły owo.."
opiewa koniec listu szkolnego kolegi Romana, w postscriptum...

Uspokojony, Dzierżymirski złożył list i schował go do kieszeni; pod wpływem jednak ostatnich słów pisma, zawrząca, przestąpił raz jeszcze próg gmachu poczty, i kupiwszy pocztówkę z widokiem, napisał szybko, odręcznie, przyjacielowi swemu kilka słów szczerego podziękowania, z prośbą o dalsze wiadomości, podawszy adres "Vevey", dokąd zamierzał z Olą udać się nazajutrz. Pocztem wyszedł śpiesznie i wrzuciwszy kartę, skierował się przez szeroki most ku nadbrzeżnej, ocienionej drzewami, szerokiej alei, spacerowemu miejscu Lucerny, pełnemu w obecnej chwili publiczności, rozbrzmiewającej cemu muzyką, wesoło i gwarem.

Minąłwszy most, Roman wkrótce znalazł się w cieniu drzew i uszedłszy parę set kroków, siadł na samotnej ławeczce, kapelusz zdjęł i położył obok siebie.

Wpółobraciwszy się jednocześnie, ujrzał stragan z owocami. Poczuli nagle pragnienie, i skinęli, kazawszy sobie przynieść parę gruszek i brzoskwiń.

Gdy usłuchany szwajcar podawał mu je, z ugrzecznieniem, Dzierżymirski siłgnął do kieszeni, a wyjął ta ruchem szybkim sakiewka jego roztworzyła się, i zawartość jej cała wysypała się szeroko i z brzękiem na ziemi.

Roman, widząc to, machinalnie schylił się już..., by zebrać leżące na...wirze alei kilkaset monet franków, w złocie i srebrze, gdy oto jakaś refleksja nagła powstrzymała go w półruchu. Wyprostował się.

Rzuciwszy zaś oczekującemu na zapłatę przekupniowi po francusku, niedbale: "Ramassez ça! - odwrócił się obojętnie na pozór w drugą stronę, i utkwiał wzrok w jezioro.

Po chwili, w półobrocie głowy, z pod oka, spojrzawszy raz jeszcze na zoran brudami, opalony twarz szwajcara, zbierającego już rozsypany pieniężny - zamylił się...

O, jak...e on pragnął w tej chwili, by z garści tych oto pieniędzy, które mu wrzconemi będą za parę minut, zabrakło piętrociofrankówki choć jednej!

Podarowałby on ją miłkowi temu, a biedakowi zapewne, z pewnością ci!... Bo czy...?... Czy... godzinę oby się "jemu" rzucała na

niego kamieniem?...

Roman, wpatrzony bezustannie w zadumie przed siebie, gorzko, niecierpliwie oczekiwał rezultatu swej próby.

- Weźmie, z pewnościami! - mówił sobie rzucając nie w duszy i głos jak cyniczny, drwiąco w niego w nim szyderski.

- "Uczciwość ludzka!... ha... ha... ha!.. Frazesy, frazesy!.. malowana, wzorzysta zewnętrznie kraszanka, wewnętrznie skrycie cuchnąca!..."

Przed Dzierżymirskim roztaczał się tymczasem krajobraz wdzięczny nad wyraz. W drzewach widać było jeziora, na prawo, przegłądało się tysiącem wiaterek miasto... płynące wody, o kilka kroków od alei, skręcały w bok, toczyły swe ciemne fale, jak rozpięta nad nimi wrznięta noc cicha, hen! daleko, ku górom; po powierzchni jeziora białka i sińskie łódki i małe stateczki, przy brzegach... dymy białe i czerwone, dymy... a, okręga latarka, krwawym ładem, niebieski... purpury znacząco boko swe przebiegały przezroczej toni.

I ogniki owe, cznie ze swym odbiciem, drzewa i tak bezustannie po jeziorze, słońce i z wolna, zmieniały i miejsce - wreszcie malały, uto... samiały się jakby w dali latającym gdzieś w tojańskim robaczkom...

Na lewo zaś, tu... przy brzegu, u przystani statków parowych, inne niż ognie dotrzymywane i tamtym towarzystwa. Ku uciesze zapewne spacerujących gości puszczano tam fajerwerki; kręciły się zatem między rzemieńskie wiece, strzelały wysoko barwne rakiety - spadały i snopami iskier, ginęły w ciemnych falach jeziora.

Dzierżymirski, wpatrzony początkowo bezmyślnie, począł się teraz w niego przyglądać uważnie... nie, ujął ty wdzięk widoku, gdy nagle posłyszał głos no wyrzeczone koło siebie słowa:

- S'il vous plait, monsieur!

Roman odwrócił się szybko. Szwajcar, pozbierawszy pieniądze, oddawał mu sakiewkę.

- To dobrze, macie za owoce i fatyg! - po pieśniedzi odparł Dzierżymirski i wręcz przekupniowi dwa franki, w srebrze.

- Merci, monsieur! - akcentując przeciwko ostatniej sylabie u wyrazu: pan, odparł zadowolony Szwajcar, skłonił się, bez uniżenia... ono ci jednak, i oszczędnie.

Dzierżymirski wstał i skierował się ku innej, odleglejszej, skrytej cieniem drzew, a pustej rzucając... awce. Wychodził z domu, dziwnym trafem okoliczności, przerachował w niego pieniądze i wiedział co do grosza, ile ich znajdował w portmonetce. Odręczniejszy w myśli

wydanych kilkanaście franków, poczęt gorczkowo liczy z otę i srebro.

Nie brakował o ani jednego centa.

Widoczne rozczarowanie odbiło się na twarzy Dzierżymirskiego. Pochylił się na siedzeniu, oparł łokcie na kolanach i ukrył twarz w dłoniach.

- Więć ludzie uczciwych na świecie nie brak... Uczciwym bym potrafił nawet czętek prosty, więć tylko ty... ty!.. - huczał o mu bezlitośnie w głębie, i rumieniec wstydu palił policzki.

Nie mogę usiedzieć, Roman zerwał się po chwili z ławki i skierował przed siebie nadbrzeże...należę.

Minęła niebawem jeden z pierwszorzędných hoteli, przed którym co wieczę stale grywał orkiestra, dotarł aż... do portu...onego na końcu "quai" - kursalu, - zawręcił, wcię... opanowany jednę i tę samę myśle.

W okolicy niego roiło się teraz od eleganckiej, wytwornej publiczności; piękne kobiety, ubrane bogato i gustownie, wymuskani panowie przechadzali z wolna przed olbrzymim i urzędzonym z wielkim komfortem hotelem "National", towarzyskie kąpieliska siedziały grupami na bambusowych fotelach - bawiono się wesoło; wykwinnych gości pełno było również wewnątrz hotelu, we wspaniałych salach na dole; przez otwarte na świeżość okna dochodził dźwięki walca - tańczono.

Kosmopolityczny prężył...niaczy high-life, zjechałszy się tutaj, u...ywał do woli wywczasu i przyjemności, starając się zarazem oprę...nię kieszenie z niepotrzebnego zęta, oraz zabierając czas między poćknę trawicę nudę.

- A może...e między nimi znajduje się on "właściwie", "on", węcczas, przed laty, przez ciebie, kto wie, czy nie skrzywdzony - dra...nięć Romana uporczywie, myśle dziwna może czy go nagle poczętę. Wstręsnę się i skrzywię boleśnie...

W tej samej chwili jednak, do uszu jego doleciał wie...y, jędrny głos kobiety.

Pięknę woska, namiętna, jak krew i między dzieci poćudnia, drę...ca uczuciem, pomknęła po drę...cej fali jeziora, ponad głęby przechadzały się gości, odbiło się echo gętr...

Ktoś z poćci nadobnej piewał artystycznie i pięknie w jednej z sal "National'u"; Dzierżymirski podszedł bli...ej i sęucha poczętę, zniewolony pięćnoćcię głęosu.

I powoli, rozpędzona czarem pięćni, w jego duszy ręwnoczęnie uspakajała się burza.

Gdy pieśń ustała, Roman już... myślał by gdzie indziej; jak wpadł znowu trzask przed chwilą poruszył by dotkliwie struny duszy jego - tak samo, uświadomiwszy je teraz, przeniósł naraz myśl Romana do chwili obecnej.

Dzierżymirski przypomniał sobie... on, spojrzawszy na zegarek i skierował się drogą powrotną do mostu; zaniepokojony raptem, że dotychczas nie ma jeszcze Oli. Idąc za nią, przesuwał wzrok uważny po twarzach przechodniów.

Nagle brwi zmarszczył. Bo oto o kroków kilkanaście przed sobą ujrzał Olę, ale samą i w towarzystwie tylko mężczyzny odego Francuza, w ciemnej narzutce na ramionach, śmiała się swojej, gdy... podobnej ze sobą nie miała.

Roman uśmiechnął się ironicznie:

- Zmarła, biedaczka! - mruknął z zadowoleniem. - Przybiegła krokiem, a znalazła się tu przy drodze, pochylonej lekko ku sobie, szyderczo odezwała się po francusku:

- A, powitała!... to, Ola w pożądanym szatach?...

Uchwycił zdania rozmowy, idąc podnieśli jednocześnie głowy, Ola zaś zarumieniła się nieco i odparła:

- A tak. Pożyczyłam okrycia u panny K... po zachodzie słońca tak chłodno...

- Może ona się boi o skutki tego spodziewa; bardzo źle zrobiła, wyletniając się, a z odsianiem zarzutów kłopot tylko będzie! - rzucił Roman opryskliwie.

- Wiesz przecie, że jutro raniutko jedziemy! A te panie gdzie?...?

Dwa ostatnie zdania wymówił Dzierżymirski po polsku tym samym, niezadowolonym wciąż głosem.

- Wstąpiły po drodze do znajomych - odparła Ola, onieśmielona nieco tonem mężczyzny.

- A... tak. No, to wracamy do domu! - zdecydowała Dzierżymirski w tym czasie, co poprzednio jej zryku, i odwróciła się szybko, pragnąc w duszy co prędzej pozbyć się towarzysza.

- Przecie... już... Ola nigdy tego cymbała nie ujrzy! - dodał w myślach zarazem.

- Państwo jadą jutro? O której? - pytał tymczasem w sobie nie mówiąc.

Widząc, że Ola pragnie poinformować Francuza, Roman rzekł śpiesznie.

- O, panie!... nie wiemy jeszcze!... Au plaisir - i wyci gn r k ...

- Ach, w c ju... mo...e nie b d mia szcz cia ogl da pa stwa? Doprawdy, jak...e mi przykro! - rzek m ody Francuzik, ciskaj c podan d o ; nie odchodz c jednak, wci ... szed obok Oli.

- Pa stwo w kt r stron ? - zagadn uprzejmie. - Tak ma o mia em sposobno ci rozmawia dzi z panem... - s odziutko ci gn dalej, zwracaj c si do Dzier...ymirskiego - umkn nam pan tak pr dko...

Bawidamek z nad Sekwany umilk nagle pod drwi cem spojrzeniem Romana.

- Pa stwo... w roku przysz ym zapewne przyjad tu r wnie...? - j kn jeszcze, podtrzymuj c rozmow .

- A pan?... - s odko i uprzejmie zapyta Dzier...ymirski.

- O, naturalnie, i... b d ! - po pieszy z odpowiedzi m odzieniec.

- No, to my - nie! - odpar z przyciskiem, ca kiem seryo Roman, lodowatym g osem, i uchyliwszy ledwo kapelusza, skin na tramwaj elektryczny, by stan .

- Wsiadamy! - rzuci kr tko ...onie.

- Przecie... ten tramwaj do naszego hotelu nie idzie, a tylko w przeciwn stron ?! - zauwa...y a zdziwiona Ola.

- Nic nie szkodzi. Pozb dziemy si tego kulfona!- odrzek po polsku Roman. - No, wsiadaj!... - rzuci gniewnie do oci gaj cej si ...ony, i pchn j z lekka do czekaj cego na nich tramwaju.

W sekund p tniej Dzier...ymirscy ruszyli; wehiku elektryczny pomkn i znik , odprowadzony os upia ym wzrokiem Francuza, kt ry, postawszy na chodniku chwil , ca y, jak burak, czerwony, ruszy w drog , i zgin niebawem w r t...nobarwnym t umie.

Gdy w Lucernie odbywa si ten drobny epizod, jednocze nie prawie, szerokim ukrai skim traktem, w bezgwiezdn i ciemn noc wrze niow , p dzi konno na oklep wyrostek, w burej witce, trzymaj c w r ku smolne uczywo, tak zwany kaganiec.

Krwawy blask jego roz wietla panuj ce woko o nieprzejrzane ciemno ci, toruj c w ten spos b w lad za je d cem drog ma emu kocykowi, zaprz...onemu w cztery bu ane ...wawe koniki. W powoziku siedzia Boles aw Krasnostawski, otulony burk i ob o...ony pakunkami. Jecha w a nie od kolei, a powraca z podr t...y swej do miasta.

Zabawiwszy tam, zamiast trzech dni, jak mu polecono, - dziesi , dzi

dopiero po piesza do swoich obowiazkow, przez cala drog
ami c sobie w a nie glow, jak upozorowa przed starym
Gowartowskim sw przydu...on troch nieobecno.

Bo zgo a nie interesy su...by przytrzyma y pana Boles awa w wielkim
mie cie; o, bynajmniej! M ody pan plenipotent wraca go y, jak
wi ty turecki. Ca kowit, naturalnie...e tylko w asn, zarobion
gotowizn przehula bowiem tam doszcz tnie.

A teraz na ostatek, jad c w swoim koczyku, rozpami tywa on jeszcze
mio, na odlego o nawet n c ce chwile, w weso ym grodzie
sp dzone... My l c za jednocze nie o swym chlebodawcy, jedna
szczeglniej rzecz dziwi a go niepomiernie; mianowicie, dlaczego z
Gowartowa nie otrzyma on dot d wcale...adnej, nagl cej do powrotu,
depeszy, lub przynajmniej cho by jakiego listu?... Bo...e on nie
dawa znaku...yca - nie by o w tem nic dziwnego - ale Gowartowski?...
To zaiste, by o ca kiem niezrozumia em...

I analizuj c fakt ten, po raz nie wiadomo ju... kt y, Krasnostawski
ziemn przeci gle i roztworzy oczy, przymkni te dot d,
usi owa bowiem zdrzemni si w powozie.

Patrza teraz woko o nieco bezmy lnie, do szybko wzgl dnie
w r d ciemno ci jad c swym powozikiem. Na tle czarnej nocnej opony
czerwony od blask kaga ca lizga si szerokiem ko em po obu
stronach drogi i zapala si kolejno na z... tych r...yskach, zaoranych
polach, lub majaczy po grz dach zielonych plantacyj buraczanych,
ugorach, stepowych bodjakach - kwiatkach i trawach. Czasem zajrza do
rowu, musn kurhan, z pochylonym krzy...em, o wietli przydro...ne
samotne drzewo...

- >eby si tylko stary na mnie nie zaci i za niepos usze stwo
nie wymiwi miejsca, hm... hm!.. - chrz kaj c niespokojnie,
wymiwi do siebie pan plenipotent, p g osem. - E, chyba...e nie...
zanadto mnie potrzebuje! - uspokoiony zakonkludowa go no.

Nagle wyt...y wzrok, bo oto zda o mu si, ...e w ciemno ciach, w
oddali, na prawo, rysuj si jakie cienie, a tu..., niedaleko,
rodkiem pola, jak gdyby drog, posuwaj si z wolna, zbli...aj,
dwa inne migoc ce ma e wiate ka, eskortowane z przodu kr giem,
czerwony plam wiat a.

- Hej, Stepan, czujesz *) ? ha?... - krzykn na furmana.
[*] S yszysz.]

Cz owiek, siedz cy na ko le, w burce i ceratowej czapce, odwr ci
si leniwie. Krasnostawski wskaza r k na prawo.

- Co to takiego? - zapyta.

- Kto z kaha cem jide od Howartowa, - taj hodi **) - zawyrokowa
stanowczo wo nica.

[**]Kto z kaga cem jedzie od Gowartowa - i ju....]

- To ju... Gowartów? - zdziwił się Krasnostawski.

Jadł do folwarku Tomaszówki, rezydencji pana plenipotenty, przejeżdżał...a o si pod sam Gowartów, oddalony ledwo od traktu o pół wiorsty.

Kocz Krasnostawskiego, podniszczony nieco i roztrzaskany, klekotał po drodze, konie szły rado, wyciągnął tym kąsem, czuł się w pobliżu...u ju... domów stajni. Krasnostawski zapalił zapałki i spojrzawszy na zegarek: dochodziła druga po północy.

- Hm... hm!.. Stary żółw nie pi, bo widocznie to we dworze się pali - ponownie mruknął, wpatrzony w gorejące w oddali podświetlone wiatki.

- Kogo hresta - stanesz! - rozkazał, zwracając się do furmana, zaciekawiony naraz, kto może...e jechał z Gowartowa o tak późnej porze?

Furman huknięciem donośnym zakomunikował rozkaz wyrostkowi z kagańcem.

Na rozdrożu...u stanęli. Ramiona stojącego ciego tu, omszałego starego krzywego...a, zabarwionego od uczywa purpurę. Czekali.

W nocnej ciszy dochodził już... turkot powozu, tętent koni i dźwięk jazd zbliżających się szybko.

- Semen - Howartowski koni! - nachyliwszy się ku Krasnostawskiemu z kogańcem, furman pośpieszył z informacją.

Pierwszy pod krzywym...em zjawił się na rozstajnym kasztanie parobek, z kagańcem, a poznawszy gowartowskiego plenipotentę, uchylił pokornie czapkę.

- Kto to jide? - rzucił pytanie Krasnostawski.

- Pan dochtów! - brzmiała odpowiedź.

Pod krzywym... nadjeżdżał...a zaprzęgnięta w parę rasowych gniadoszów nejtyczanka, powożona przez wosatego i porządnie ubranego stangreta.

Krasnostawski wychylił się ze swego koczka, począł machać kapeluszem i krzyknął donośnie:

- Al... pan konsyliarz kochany!... Powitać, witać! Stój, Semen!...

Nejtyczanka zatrzymała się posłusznie i w podświetlonym migoczącym świetle kagańców u rozstajnego drzewa ciego krzywego...a, zeszła o si dwóch m...czyzn.

- To pan? - Nie poznałem... - odezwał się nazwany przez Krasnostawskiego konsyliarzem.

- Dobry wieczór, a raczej dzień dobry! - pozdrowił młody człowiek przybyły ego - bo to już... dobrze po północy - dorzucił. - Czy szanowny pan z Gowartowa? Cóż... to tak północno, ktoś chory, brzo... Bo...e, a może...e tylko z wincika?....

Z pod czapki spojrzał a uważał...nie na Krasnostawskiego zdziwiona twarz doktora, okolona dźwiękiem brody.

- Jak to? To pan nic nie wiesz? - zapytał.

- Wracam z podróżki...y... - objaśnił Krasnostawski.

- Aaa! nic nie wiedziałem... Pan January, chory od tygodnia, rozwinął się tyfus, o przebiegu silnym bardzo i niebezpiecznym... Poza tym komplikacje inne, nerwy et caetera... Teraz zresztą już... lepiej... może...e Bóg da... doktor zatrzymał się.

- Ale, nie mówię panu, od czego się to wszystko zaczęło - dorzucił informując co.- Już... być ponoć niezdrów, moralnie przynajmniej; wpadł, połóż się na moczarach, w wodę po szyję i zazięb się...

- Nikt mi znać nie da, mówię Bo...e! - szczerze zasmucił się Krasnostawski. - Wić pan mówisz, może...e dzień lepiej?...

- O tyle, o ile!.. teraz się pi po lekarstwie, gorączka spadła nieco, lecz wczoraj było o wiele bardzo; notabene, prócz klucznicy - staruszki, w całym domu nikogo nie ma przy sobie...

- Może...ebym ja pojechał tam teraz, do pana Januarego, na noc, co? - rzekł Krasnostawski, na dobre zmartwiony.

Doktor przyjął nie spojrzawszy na młodego człowieka, uśmiechnął się z dobrocią i rzekł:

- No, zmęczony jesteś, kochany panie, podróżka..., może ci dobrodzieju, wspomnienia po niej miłe i zapewne, panie tego - tu poklepał Krasnostawskiego po plecach. - Nie, nie potrzeba - cięgnij dalej seryo - wyśpij się pan i jutro tam pojedziesz, bo zresztą, mówię ci miły dzy nami, przeszkadza tam tylko bóg dziesz... Niech się pi sobie, nieborak, klucznica i się u...ba przypilnuj go. Ba!...eby to tylko zawsze tak było, jak dzień....

- Jak to? wić obawa jest jeszcze? - zaniepokojonym znów głosem zapytał Krasnostawski.

- Obawa jest, jeszcze! - przedrzeźnił szorstko doktor i widocznie nadrabiając minę, dorzucił. - Wam wszystkim się zdaje, może...e doktor to prorok!... Naturalnie, może...e jest!... Czy ja wiem zresztą - wszystko w rękę ku Najwyższemu - zobaczymy... No, tymczasem dobranoc! - doktor wyciągnął rękę na pożegnanie.

Krasnostawskiemu twarz spochmurniała, i niepokój wyraźny odbił się

na niej; odczuł nerwami, czego nie był o w słowach doktora i co on usłyszał - widocznie pokrył przed nim na razie, i posmutniał jeszcze bardziej.

Jednocześnie nie jakby wyrzut sumienia wezbrał mimo woli w jego duszy, i... on tak długo pozostawił starca w samotności, bez opieki, sam bawił się wesoło. Po...egnąwszy lekarza, pomógł mu wsiąść do bryczki.

- Jak...e tam zdrowie wszystkich u szanownego doktora, ...ony, dzieci?...
- b...kn..., aby coś powiedzie...

- Dobrze, dobrze, serdecznie, dziękuję, dobranoc!

- Dobranoc! - powtórzył, jak echo, Krasnostawski, i ruszył do swego pojazdu.

- Czoho...meni ne skaza..., szczo pan s...abujut - rzucił wymówką furmanowi.

Ten...e odparł lakonicznie:

- Zabudaj, pane!

- Do Tomaszewki! - rozkazał Krasnostawski.

Powozik ruszył w dalszą drogę. Turkot jego w milczeniu nocy po...czył się z cichym cym coraz bardziej odgłosem kół i dzwonków nejtyczanki lekarza, a dwa kagańce, w dwie przeciwne strony, rzucił y znowu ruchome swe kręgi krwawe w pasmo u...pionych, kirem nocy pokrytych, obszarów. Oddalaj się od siebie, długo tak na horyzoncie, malej c coraz bardziej, ...wieci y ich ...uczywa, a... wreszcie, zamigotawszy czas jeszcze jakby purpurowymi punkcikami na niezmiernych p...aszczyznach - spe...z y ca...kiem na widnokręgu, znik...szy, zlawszy się z ciemnością, która wchłoniła je w siebie.

Turkot na trakcie ucichł. Szeroka ta...ma ukraińskiego szlaku, rozja...niona na chwilę, znik...a i czarno...jeszcze wi...ksza zawisła nad polami, stepami i krzy...ami kurhanów.

W milczeniu nocy, pełnem zagadek i szeptań tajemniczych, wszystko dokoła zapadło w sen twardy i cichy.

- Bo ty nie wiesz, nie czujesz mo...e i nie przypuszczasz nawet, jak ja cię kocham, jak bardzo ubóstwiam, ty skarbie mój najdro...szy, ty moje...ycie, me wszystko!... - szeptał gorco Dzier...ymirski, nachyliwszy się ku Oli i tuł się do siebie.

- Ty zdaś sobie sprawy nie potrafisz - cię gnę dalej, zapalaj c
się coraz bardziej do sę w asnych - ile ja gotęw jestem rzeczy
najdroższych nawet - po w cię dla ciebie, co dla cię zdolnym
stę umię, przecierpię!... Ja gdybym by cię nie posiadę -
podeptę bym bez namysłu wszelkie prawa ludzkie, je liby one stanę
mię miaę y w wczas oporem do zdobycia ciebie!... Ty nie wiesz... nie
wiesz!...

Roman, pobladę szy, umilkę. Chmura osiadę a mu na czole, skrzywienie
bolesne zadrgę o w ust kę cikach. Pochylię na moment gę owę.

Och, czemu... nie męgę, czemu..., powiedzię jej Oli, wszystkiego?.. Na
ustach mu drę... a o, przemocę prawie wyrwa o się z nich wyznanie
przesz o ci, zdusię je jednak, wtę umię w siebie, z obawy, by te
pię kne lica ukochane nie odwręci y się ode z pogardę. Po chwili
znęw męwię:

- Tak, ty obszarę, ty gę bi uczucia, kęre wre we mnie, kęre dla
ciebie niejednę ju... tamę zerwa o, nie oceniasz, nie rozumiesz...

Dzier... ymirski silniej przycisnę do siebie kibię... ony, a
pochwyciwszy jej ręce, przywarę do nich ustami, i pocańunkami
okrywaę je poczę.

- Ty... moja... moja! - szeptaę w kęko namię tnie, coraz czulej...
ciszej...

- Ty moja!... Ja za nic w wście nikomu cię nie oddam, wydrzę sobie
nie pozwolę!...

A uspokoiwszy się stopniowo, cię gnę:

- I czy... wobec tego zatem dziwię się nawet mo...esz z emu humorowi
memu, owego wieczora, pamiętasz, w Lucernie!... To nie byę gniew,
opryskliwoę, jak to nazwaę a, dziwactwo! O, wierz mi - nie!... To
byę a, wywońana cierpieniem tylko - zazdroę i... al duszy, e komu
innemu pozwalasz choć czę cię wdzię kęw twych się napawaę, e na
nie patrzy, ro cię sobie mo...e jakie urojone, choć by imaginacyjne
do nich prawa - mę...czyzna inny - ni...li... ja...

Roman męwię przestaę wzburzony i wzruszony.

- Rozumiesz wię c teraz, kochanie ty moje? rzekę znowu po chwili
mię kko, agodnie, i spojrzawszy proszę co w oczy sę uchajęcej go w
milczeniu Oli, rzucię pytaję co: -Przebaczasz?..

- Ale... przebaczam... przebaczam!... - rzekę a, uę miechem,
pieszczotliwie Ola, a e nikogo pod wczas w a nie w poblę...u nie
by o - siedzieli w cieniu alei nadbrze...nej nad Lemaniem - zarzucię a na
szyję Romana swe dęgie biaę e ręce, i przytuliwszy się doę,
poczę a mu z kolei szeptaę:

- Ty męj drogi, jedyny!... Od kwadransa patrzę na ciebie i rosnę w

duży, taki szlachetny, rozumny, piękny... Piękny!... - powtarza a z żalnością, namilknę i przytulając co się musnę a wargami - nader twarz Dzierżymirskiego.

- Nie taki, jak wówczas, zazdrosny, żółty, brzydki!...- przekomaruje a się z wdziękiem - ale taki zakochany... wielki!...

I Ola czulej jeszcze przycisnę a się do Romana, zbliży a swe wargi - wie...e do jego ust zmysłowych, i młodziwie poczyna guchym szeptem, urywanym od uczucia nadmiaru - przeplatany piśczot, peńnym tńcych w nim modych pragnie :

- Kocham cię!... kocham... kocham!... Jak nikogo dotąd... nigdy, nigdy!... - szept przy tem modej kobiety zadr...a namilknę jeszcze. - Nie ja - to ty przeciwnie nie rozumiesz, nie czujesz, jak cię kocham, uwielbiam!...

- Wszak dla ciebie porzucię am ojca, Gowartę, rodzinę! Stęmię am, zgniotę am uczucia inne!... Poń pieszę am na twe wońanie, pobiegę am za tobę, w twe objęcia, podeptaę am wszystko... wszystko!... O!... Ja bym sobie zaręwno wydrzeę ciebie nie daę a - ty tak...e młodziwie!...

I szept modej kobiety - aszcy się, palcy, zawrotny - skona...

Zbli...one usta modych silnie zwarę y się w pocańunku. Na chwilę, minut parę, znikę o im z oczu wszystko, przesęnię te mgł... jakby, z kłrej jedna jedyna wyęnię a się tylko - mię.

Wokońo zań wci... nie byńo nikogo. W cieniu drzew tonę w mroku tajemniczym, cisz zadumanych peńnym "quai Perdonnet," nadbrze...na aleja w Vevey, wiję się brzegiem Lemanu, u stęp rozrzuconego w gęrze szwajcarskiego miasta.

Nad "Lac Leman" dr...ań księ...yc w peńni; przeględań się w gębokich jego toniach, z piśczot - lizgę swe promienie po ciemno-modrych falach...

I w blasku miesięcznego - wiat - a tchnę - krajobraz cańy jakim - czarem dziwnym...

A wic, poza jeziorem, hen, gdzie, w perspektywie, niewyrańnie srebrzy się mglisto Alpejski szczyt wyniosy - w taflę Lemanu, ogromnej, szklistej, niby morze, odbijańy się gwiazdy, topię w nich swe wierzchońki wieniec pobliskich gę. Masy ich kadubęw miejscami zaciemniańy jezioro, a w ciemniach tych, odbijaję cych ra... co na obszarach węd od fali, tych oń wietlonych tańm jasnych, bękańy - się jakień mary i cienie, zeń nie...nym...aglem sunę a cicho zgrabna, wysmukę a barka...

Księ...yc tymczasem wzbijań się coraz bardziej i wy...ej, malań, stawań się jańniejszym, przezroczy - milczenie wzrastańo... Fala u stęp Dzierżymirskich szemrań a teraz cichutko, a tam, z mrokęw, od

gł̄t̄r podn̄t̄...a, na przestrzenie w̄t̄d Lemanu, skrz̄ ce sī pȳ em
srebrzystych promieni, marz̄ co, niepokalana, biā a, spokojnie
wyp̄ ywā a z wolna ta sama t̄ t̄d...aglista...

Oderwawszy usta od gor̄ cych pocā unk̄t̄w, Roman i Ola patrzyli w
zachwycie.

Do dusz ich, na pī kno czū ych, w̄ lizgiwā sī czar tej
szwajcarskiej, boskiej nocy, studzī krew rozigran̄ swym bezmiernym,
majestatycznym spokojem, ponī...ā , r̄t̄wnā z zerem ich troski ziemskie
ogromem i pot̄ ḡ przyrody - podnosī , wzmacniā ducha, dodawā mu
skrzydē , lec̄ cych w zā wiaty...

Pierwszy z nastroju tego ockn̄ t̄ sī Dzier̄...ymirski i spojrz̄ na
zegarek. - O, jū... mija dwunasta! Chod̄my, moje t̄...ycie! - odezwā sī
do Oli.

Powstali.

- Ach, jak̄...e noc dzisiejsza jest pī kn̄ - jak pī kn̄ !.. - z
zachwytem szepn̄ t̄ a Ola - nie zapomn̄ jej chyba nigdy.

- Ani ja r̄t̄wniē...! - potwierdzī Roman w zadumie.

Wzī t̄ pod ramī t̄...on̄ i ruszyli z miejsca, kieruj̄ c sī pod
gł̄t̄r̄ , ku rozsianym willom miasta.

Milczeli. W ḡ owie Romana hucz̄ chaos r̄t̄...norodnych mȳ li. Z nich
zā jedna, najuporczywsza, wȳ onī a sī zwycī ska.

- Mī ō t̄ , mī ō t̄ raz jeszcze, i mī ō t̄ tylko, jedyna, wielka! -
krzyczā w nim ḡ os podnieconego m̄t̄zgu - ocalī cī jest w stanie!
W niej tylko znajdziesz zapomnienie, nī sī upijesz, przy jej pomocy
zmatujesz bolesn̄ ran̄ przesz̄ ō ci, zdusisz sumienia wyrzuty !..

- Bo mī ō t̄ , to haszysz - wō ā ten sam ḡ os dalej - bo mī ō t̄ ,
to szcz̄ t̄ cie na ziemi - to raj, to jedna rzecz z tych, tak rzadkich na
t̄ wiecie, dla kt̄t̄rej warto mō...e walczȳ i trz̄dzī sī , by j̄
zdobȳ ! - Ona cz̄ stokrō cierpieniem i rozczarowaniem tylko, lecz
ile... razy b̄t̄l̄t̄w t̄...ycia nagrod̄ - jego zapomnieniem!..

Dzier̄...ymirski zdj̄ t̄ kapelusz z ḡ owy, pod wp̄ ywem zā mȳ li
ostatnich, opiekū czo i czule obj̄ t̄ silnem ramieniem kibī t̄...ony.

Post̄ powali krokiem rānym, id̄ c pustemi, cichemi uliczkami
bezustannie pod gł̄t̄r̄ . Roman odezwā sī po chwili:

- Zostaniemy d̄ ū...ej w Vevey; tu tak cicho, samotnie, tak z dala od
ludzi, od t̄ wiata i jego pogwar̄t̄w - zostaniemy, Oluniu, c̄t̄... ty na to?
- pytaj̄ co nacylī sī ku m̄ odej kobiecie.

- Alē... i owszem, m̄t̄j ty samotniku - odpar̄ a z ū miechem Ola - a
zreszt̄ , wszak nie zwiedzilī my jeszcze wszystkiego...

- Ach tak, prawda... moje...ycie, prawda... Koniecznie zobaczy... musimy wszystko! - m...wi... Roman. Umilkli znowu, zatopieni w my... lach.

Od parodniowego pobytu swego w ma...em nadlema...skim miasteczku, Dzier...ymirscy prowadzili...ywot pracowity. Wstawali raniutko, odbywali wycieczki i spaceru po okolicy; nie dalej, jak dzi..., zwiedzili pobliskie Montreux i s...awny "Chateau Chillon;" obejrzawszy go wewn...trz dok...adnie, jego staro...ytne, sale i wie...yce, miejsca ka...ni - ponure wi...zienia, z zachowan...dot...d tak zwan... "oubliette," nad trzystumetrow...g...bi...Lemanu.

W r...d narodowych...piew...w szwajcarskiego ludu, towarzyszy...cego im w kolejce, zwiedzili oni r...wnie... przed paru godzinami g...r... "Soim-P...lerin," maj...c...wie...o jeszcze w pam...ci cudny z wiercho...ka jej widok na szafiry jeziora i miasto Vevey, zaciszne, pogodne, rzucone niby na ekran zielonego podn...a g...r - zadumane, pe...ne melancholy i cichego smutku...

- Wiesz, Oluniu, co ci powiem? - odezwa...si... nagle do...ony Roman, gdy, mijaj...c w...a...nie wysokie, gotyckie wie...yce pi...knego ko...cio...a katolickiego, zag...biali si... w alej..., poprzez drzew li...cie, rozja...nion... tajemniczo cieniami ksi...ycowego...wiat...a...

- Ot... - ci...gn... po przelotnej chwilce wahania -...e napisa...em do jednego z dawnych znajomych, by donosi...mi, co si...dzieje z ojcem twoim w Gowartowie...

- Ty zrobi...e...to? O, m...j drogi, najdro...szy, jaki... ty dobry, poczciwy, z...oty! - wykrzykn...a szczerze uradowana Ola i przytuliwszy si...do Romana, u...ciska...a go serdecznie.

- A tak, ja, we w...asnej osobie, tak cz...sto bowiem smutn...bywa...a...
- potwierdzi... Dzier...ymirski, i urwa...nagle.

Przyjemnego a jednocze...nie i przykrego dozna...on wra...enia. Mi...by...a mu my...l, ...e odgad...szy utrapienie...ony, ul...y...jej. Smutno nieco, widz...c bowiem na twarzy...ony tak pogodn...rado..., poczu..., i...o odebranych ju...li...cie wspomnie...nie m...g...Ten, cho...nie weso...y, nie wi...z jednak jeszcze ze sob...z...ych wiadomo...ci, gdy natomiast nast...pne - kto wie?

- Ha, trudno, - powiedzia...sobie w duszy Dzier...ymirski - niech cieszy si...! Nie zatruj...ja jej tej chwili zadowolenia.

- I dot...d niema...adnej odpowiedzi? - skwapliwie pyta...a tymczasem Ola.

- Nie, kochanie - sk...ama...g...adko Roman - ale nadejdzie niebawem, poda...em adres Vevey...

- Poda...e...? - ucieszy...a si...zn...w Ola - no, to dobrze, bo ja mimo woli bij...si...z przypuszczeniami nieraz, co tam oni wszyscy my...l...o mnie, czy pot...piaj...bardzo, czy gniewaj...si..., czy smuc...?..

Ola ucichła i cieł smutku przemknęła po jej twarzy.

- No, no, cę... to znęwa za niepokoje? - podchwycił Roman, korzystając z chwili, i... na ulicy nikogo nie było, po prostu z pocieszeniem, pieszcząc czule matę od kobiet.

I znowu zagrała w nim nienasycona miłość namiotna, ogarnęła, zdeptała wspomnienia - zakręlowała sama!..

Niebawem Dzierżymirscy odszukali swój świat, już... ciemnym kątem i ułpionym, a będząc chwilę po pustych korytarzach, dotarli nareszcie do dułego pokoju z balkonem, którym zajmowali tu na pierwszym piętrze.

Kroki zapętnionych przybyszów zmęczyły ciszą willi, skrzyp drzwizgrzytnęła fałszywym dźwiękiem w ogólnej harmonii powszechnego milczenia.

W pokoju okna były otwarte, i panowała w nim powietrze rześkie, świeże... od gęstwy. Wchłaniając je z lubością, Dzierżymirscy poczuli gospodarzy u siebie. Roman po chwili wzięty do zamykania okien, Ola zaś, zapaliwszy światło, zdjęła kapelusz i wolno poczekała się rozbiierać.

Lecz oto nagle podskoczyli oboje. W zupełnej bowiem ciszy ułpionego domu, tu... po zaciągnięciu siedniego pokoju, rozległy się silne uderzenia. Ktoś bez ceremonii walił w mur pięściami, chcąc widocznie zmanifestować swoją tam obecność, a zaręwno i fakt...e, hałasując, spał mu przeszkadzano.

Wkręćce jednak rozjętrzone uderzenia ustały i posypała się garść nieestetycznych, wyrażonych gońno i ze złości epitetów.

Tyle było o bezwiednego komizmu w stukaniu tym i w poirytowanym gołsie, zaspanym jeszcze, ...e Dzierżymirscy rozebrali się wspólnie i szczerze.

- To ta sę odziutko-grzeczną rozwędka, podstarzała, pseudo - wielka pani, elegantka, wiesz... co to przy obiedzie, siedzi koło nas - objaśniła pęgłosem Ola - (w szwajcarskich hotelach-willach, zwanych "pensions," obiadują wszyscy razem).

- Tak?... - zdziwił się Roman - nie wiedziałem... A to oryginał baba, naturalnie, nie przypuszcza zapewne, i... my tu mieszkamy... Zapałała się... Jak to jednak i pozory fałszywej układności zdradzają częstokroć to zwierzę, ukryte w częłowieku - filozoficznie dorzucił.

- Ale, ale... - ciągnęła dalej, z ułmiechem - wyobraź sobie, Oluniu... Zapomniałem ci powiedzieć. Tu, na gętrze nad nami - wskazał sufit palcem i rozebrała się - mieszka drugie dziwadło: Pamiętasz... ta mała, nasze vis-a-vis, ...ta stara panna... Otę... wynajmuje ona... pięł pokoi pręnych naokoło siebie, a wiesz dlaczego? - Tu Roman po raz drugi gołniej jeszcze parsknęła

miechem. - »eby jej w nocy nie haasowano! Mdrzejsza od naszej siadki, co?...

Ola zamiaa si z kolei srebrzy cie. S uchaj c m...a, zdj a w a nie przed chwil sukni , i siada a obecnie przed lustrem, z obna...on szyj i ramionami. Pragn c rozczesa w osy, przechyla a si w ty i pocz a rozw zywa je leniwym ruchem rk.

- Poczeka - rzuci ...ywo Dzier...ymirscy - damy tej babie odpowied muzyk ca us^tw!.. Przypomni sobie mo...e luba rozw^tdka ma ...onka!.. Ha-haha, a to si w cieka dopiero b dzie!..

I swawolnie, ze miechem, Roman przylgn wargami do ramion Oli, i pocz ca owa je go no, cmokaj c z lubo ci .

- Ohe!.. la - bas!.. On dort ici!.. - rozleg si po chwili za cian gardowy, wiszcz cy glos, pe en nienawi ci i jadu.

- Buch! buch! buch! - rozleg y si zn^tw w pasy uderzenia o mur w cie e.

Ola miaa si serdecznie, Roman nie przestawa ca owa zamaszy cie.

- Dosy ju..., dosy ! - szepn a m oda kobieta, z trudno ci hamuj c weso o , - prosz mi wynosi si teraz - szepn a w lad za tem, z pieszczot w gosie. - Id na balkon! - doda a, i przechylwszy wysoko g tk sw szyj na por cz krzes a, poda a Romanowi do poca unku rozchylone swe wargi zalotnie patrz c na z pod dugich rz s...

Cudn i wdzi czn swych linji harmoni , biust kobiety przemkn pon nie w tym ruchu falistym przed rozkochanym wzrokiem m ...czyzny.

Dotkn ustami ust i z wezbran mi o ci w sercu wyszed na balkon.

Tu zapali cygaru i znowu wch on w siebie pe nym, szerokim oddechem, orze wiaj c atmosfer cichej szwajcarskiej nocy. Spojrza w d^ . U st^p jego szkli o si w dali tam i ^wdzie srebrem rozb ~ kitnione jezioro. Do powierzchni jego pieszczotliwie tuli y si jeszcze gdzieniegdzie ostatnie mgie ki, b ~ kaj ce si zazwyczaj dzie ca y, od rana, po Lemanie, i wesp^ z bia emi mewami muskaj ce stale grzbiety jego fal.

Ksi ...yc ju... by bardzo wysoko. Snopami wiat a dotyka teraz grzbiet^w g^r, mieni si fosforycznie na wierzcho kach dalekich nie...nych szczyt^w.

A tam, w dole, zadumane, ciche usypia o miasto... Jedne po drugich, jak iskry dopalaj cego si p omienia, ogniki - gas y w domostwach Vevey wiate ka, kolejno - stopniowo nik y...

Dzier...ymirski, z zadowoleniem, wciąż ga... wciąż... w piersi zdrowy powiew, p... yn... cy z dali, wypuszczaj... c zarazem z ust ma... e ob... oczki niebieskawego dymu.

Obecnie - chwilowo, by... on zupełnie nie szcz... liwym! Tu, w zacisznym g... zak...tku, czu... on podw...jnie, jako swój wy... czn... w... asno... ub...stwan... kobiet... , kocha... j... zdwojonym si... ywotnych zapasem, a czuj... c r...wnocze... nie wzajemno... jej ku sobie niek... aman... , nurza... si... w uczuciu tem, z rozkosz... p... ywaka, rze...ko w... r...d roz...onecznionych w...d weso...ych p... yn... cego w dal radosnego jutra! Wizye przykre znikn... y zupełnie, robak wewn... trzny, tocz... cy ducha Romana, przesta... go dr... czy... na chwil... ... Dawk... mi... o... ci uko... ysane sumienie - spa... o.

- Romciu!.. Romeczku!.. - us... ysza... naraz Dzier...ymirski pieśczoł obietnic pe... ny, wo... aj... cy go g... os kobiety.

- Id... id... ! - odpar... po... piesznie i rzuciwszy cygaro, przest... pi... pr...g balkonu.

...wiat... o w pokoju zgaszonym ju... by... o. Tajemnicze natomiast b... kitno-srebrne ksi... ycowe fale zalewa... y komnat... , a w p... wietle tem majaczy... a posta... Oli i biela... y alabastrowe jej ramiona.

Dzier...ymirski, wchodz... c, chcia... przymkn... za sob... obite szarem suknem balkonowe okiennice.

- O, nie... nie zamykaj !.. Tak... adnie ksi... y... wieci, tak... licznie!.. - pos... ysza... w tej... e samej chwili pro... b... Oli. Roman us... ucha... , a zamkn... wszy tylko szczelnie okienne ramy balkonu, skierowa... si... szybko w g... b pokoju.

Jeszcze we mg... ach wczesnego poranku drzema... y g...ry, jezioro i niezbudzone, sennie miasto Vevey, gdy do drzwi pokoju Dzier...ymirskich zapuka... kto... dyskretnie.

Roman, kt...ry obserwowa... w... a... nie przez okna mglisty krajobraz, na ten odg... os zerwa... si... po... piesznie. Odziawszy si... szybko, nie pytaj... c przez drzwi g... o... no, kto zacz, by nie zbudzi... Oli, skierowa... si... ku wyj... ciu z komnaty... Otworzy... drzwi cicho...

- Bonjour, monsieur! - pozdrowi... a go, przeci... gaj... c... piewnie, wp... ubrana, u... miechni... ta wstydliwie, m... oda Szwajcarka, i poda... a jaki... papier.

- Co to jest? - z cicha pytaj... co rzuci... po francusku.

- Telegram! - brzmia... a odpowied... .

- A... dzi... kuj... - odpar... Roman i zamkn... drzwi. Niepok...j wyra...ny

odbił się na wyrazistym obliczu jego; cichutko podbiegł na palcach do okna i gorączkowo rozwinął wiaterek papieru.

Stłumiony gwałtem okrzyk zabrzmiał w pokoju przyciszonym echem, i telegram z ręką Romana upadł mu na posadzkę. Poprzez szyby balkonu Dzierżymirski spojrzął błędym wzrokiem przed siebie.

Tam, gdzie w oddali, poza wierzchołkami gór, zarzęta...owiało o się coś niewyraźnie, pęknięte... W mgłach tajemniczych zniknęła wczorajszy krajobraz, a poza niewidzialnymi tylko szczytami Alp, pokrytymi jakby woalem, gdzieś, daleko, - zakryta wstydliwie, wschodziła a śmiała jutrzienka...

Roman, blady jak pęknięte, przeniósł wzrok swój w przeciwną stronę komnaty. Uśmiechnięta, cicha śmiała tam Ola... Z pod lekkiej kurtki wysunęła się jej główka urocza, rzęsy długie kładły swe cienie na rumianą twarzyczkę, usteczka pognęte z koralu marzącym, od rzeczywistości ci dalekim, rozchyłały się uśmiechem...

Dzierżymirski patrzył wciąż... na nią, z czułością wspierał czuciem, błędnym...

- Biedna!.. biedna!.. - wyszeptał - Biedna!.. powstrzymaj ciszej jeszcze. Bolesne skrzywienie przemknęło mu po ustach, i odwróciwszy twarz, - nieruchomy, oparł się w zadumie o szyby okien balkonu.

Babie lato snuło się przez dżunglę... Czepiał o się na zagonach poruszonej wień...o czarnoziemnej gleby; askotało nozdrza siwych woń, w trzy pary leniwie sunących uśmiechów, obmotywał o się swawolnie wokół ich przepysznie rozrosłych rogów i biegł dalej, unoszone wietrzykiem, by przytulił się do rozgorzałej w sercu czerwieni i z otępieniem ciany borów, do samotnych gruszek połowych i zgarbionych strzech ukraińskich chat, a zagłębienie po drodze w ukosy jesiennych jarach - ginęło gdzieś w stepie dalekim, splatając tam ze sobą uśmiechem trawy, bodjaki i polne kwiecie - pracowicie przez dżunglę ustawicznie się swobodnie.

Drogę do Gowartowa, galopem, co koń wyskoczył, pędził a czwórka koni, unosząc w tumanie iskry od sierści kurzawy powiat, a w nim dwie osoby. Pierwszy z nich był ksiądz proboszcz, z pobliskiego miasteczka, drugi - Krasnostawski.

Jak huragan, minęły wszyscy pochylony garstkami ludzi, kopiących w pobliżu... uśmiech buraków, oraz cmentarzyk wiejski, cichy, pełen uroku - pojazd wpadł do sioła. Zagrządnęły opskich wyskoczyły psy i szczekały początkowo i zajadły; wystraszone dzieciaki, opanowanych, prawie białych, w osach, rzuciły się, uciekając w popłochu, a przez dżunglę konopie wień niaczki, w barwnych swych strojach, chustkach i wyszywanych koszulach, stawały i zdziwione, przeprowadzając migający przedem pojazd

niespokojnym okiem.

Zziajana, okryta potem czw[^]żrka koni, zwolniła a wreszcie biegu, i st[^]pa, wolniutko, ostro...nie spuszczała się zaczął a z pag[^]żrka na wiejski grobl[^].

- Czy ksi[^]dzia dobrodzieja nie znu...yła a nasza tak pr[^]dka jazda?..
C[^]ż... robiła jednak, kiedy inaczej nie zd[^]...ylibyła my mo[^]...e... -
odezwał się Krasnostawski, korzystając z mniejszego p[^]du powietrza.

Barczysty ksi[^]dz, o inteligentnym wejrzeniu du...ych czarnych oczu i brwiach kruczonych, odbijających wyraził cie od bia...ych w[^]os[^]żw, wymykających mu się spod kapelusza, obruszył się na to pytanie.

- Ale, c[^]ż... znowu!.. - odparł. - Oby tylko ten zacny pan January do...yła b[^]ogos[^]awionej chwili i m[^]żg[^] pojednała się z Bogiem!..

Umilkł ksi[^]dz, i niebawem z pobo...nem westchnieniem, dorzucił :

- O to ostatnie w[^]a nie od czasu, gdy jedziemy, my[^] l[^] m[^] ku Najwy...szemu wznoszą... Mo...e jej us[^]ucha raczy!..

- Dok[^]żr m[^]żwi[^], ...e z godzin trzy po...yje - odparł Krasnostawski, a wyjmując zegarek, rzekł jeszcze: - Od chwili tej min[^] o dwie godziny...

- Ach, ci lekarze! - machnął r[^]k[^] ksi[^]dz stary - c[^]ż... tam ostatecznie wiedzieli oni mog[^] - wszak wszystko w r[^]ku Stw[^]żrcy-Pana! Ja, na przyk[^]ad, pewnego razu by[^]em ju... konaj[^]cym, a jednak, po przyj[^]ciu Przenaj[^]w[^]szego Sakramentu i Olej[^]żw[^] w[^] tych - wyzdrowiałem...

Umilkli. Ksi[^]dz za[^] po chwili, widząc, ...e furman wci[^]... jedzie st[^]pa, zauwa...yła :

- Ale mo...e by[^]my zn[^]żw pojechali nieco pr[^]dziej, nieprawda...?

- Naturalnie, niech minie tylko most i grobl[^] - odrzekł Krasnostawski.

U st[^]żp ich szumi[^]o w tej chwili ko[^]o u m[^]yna, pryskając ode[^]wodna piana szeroko rozlewała się na senn[^]tafi[^]du...ego stawu, w kt[^]żrej przegł[^]dały się po...żk[^]e szczyty gowartowskiego parku.

Za grobl[^] znowu ruszyli galopem, i niebawem, wymin[^]wszy jeszcze cz[^]... wsi, zajechali przed ganek pa[^]acu. Na spotkanie wybiegł stary lokaj, klucznica i kilku domownik[^]żw.

W ciszy, przerywanej tylko parsaniem i sapaniem spienionej zziajanej czw[^]żrki koni, z l[^]kiem, na stopniach kocza, Krasnostawski zapytał g[^]o[^]nym szeptem:

- »yje?..

- »yje !.. »yje !.. - odparli wszyscy chętem, lokaj zaś natychmiast dorzucił :

- Chwała Bogu na wysokościach... Pan doktor powiedział, że...e może...e i do jutra rana...

- A gdzie... pan doktor? - pytał dalej Krasnostawski.

- A ot, tylko co patrzę, jak odjechał.. Pono do Karłowki, bo tam może odsza ją nie pani niezdrowa...

- Niezdrowa!.. - obruszył się plenipotent. - Tu przecie... konajcy w domu, może chyba została jeszcze! - dorzucił gniewnie, zaś na widoczną obojętność wiejskiego eskulapa. Obejrzał się.

Ksiądz z nim przybył i wysiadł w nią nie z powozu, poprzedzany towarzyszącym mu chłopczykiem... Rozległ się wkrótce dźwięk uroczystego kościelnego dzwonka - w progu pałacu wstąpił poważył Syn Boży, utajony w Przenajświętszym Sakramencie...

W parę minut później, do pokoju chorego już... wchodził ksiądz; idący w ślad za nim Krasnostawski został na progu i spojrzawszy w górę do sypialni chorego.

Na jego...ku zamajaczyła mu błądza, już... nie z tego prawie wiała, stała dziwna twarz pana Januarego. Drzwi zamknięte to jednak w tej chwili - Krasnostawski cofnął się dyskretnie i począł przechadzać się wielkimi krokami po pokoju.

Od czasu powrotu z podróży...y swej do miasta, na nim jednym prawie spoczywał o wszystko. Przepędzał noce całą u chorego, doglądał go osobiście, wzywał lekarzy, konsylia.

Dziś, widzisz, i... już... koniec nieodwołalny się zbliża, a mi serce widmo błęka u progu pałacu, zagnany, pojechał po księdza, dnia poprzedniego już..., ci ty przecuciem, zatelegrafowawszy o nieszczęściu do marszałka kowej, a d...yńskiego oraz do dawnego kolegi swego, Tarnopolskiego.

Od tego ostatniego bowiem odebrał list iście enigmatyczny, w którym proszono go usilnie, by doniósł szczególnie o wszystkim, co się dzieje w Gowartowie.

Zanadto przyrodzonego sprytu posiadał w sobie Krasnostawski, by nie odgadnąć, że...e poza kolegą jego, Tarnopolskim, ukrywa się ktoś inny, zainteresowany bardzo. Domyślił się, i... by nim prawdopodobnie dobry znajomy tego..., Dzierżymirski, i dlatego nie ominił wy...ej wzmiankowanego Tarnopolskiego, również... donosił mu, że Gowartowski umiera.

Smutny i błądzący, w przechadzce swej po pokoju, przystanął nagle Krasnostawski, posłyszał bowiem w tej chwili nie głosy i szepty w przyległej komnacie chorego.

- Spowiada si^ę ... - rzek^ł do siebie, i zbli^ł...ywszy si^ę do okna, spojrz^ł w zadumie.

Tak samo, jak codzieⁿ, podlewano dzisiaj pod zbli^ł...aj^ł cy si^ę wiecz^ł kłomby kwiat^ł, tak samo zni^ł...aj^ł ce si^ę ju^ł... s^ł o^ł ce s^ł a^ł o cienie na aleje parku, na staw, porozrzucane w ogrodzie ^ławki, na chaty sio^ł a, i step w perspektywie.

- I tak samo b^ł dzie jutro, pojutrze - zawsze! Tak samo s^ł o^ł ce i wszystko weseli^ł si^ę b^ł dzie, nic porz^ł dku swego nie zmieni, cho^ł dusza tego zak^ł tka uleci w za^ł wiaty!.. - szepta^ł Krasnostawski, i rzuciwszy si^ę na fotel, podpar^ł r^ł kami g^ł ow^ł, a my^ł li goni^ł c si^ę przelatywa^ł y mu po g^ł owie.

- O, jak^ł ...e okrutn^ł jest ^ł mier^ł ! - my^ł la^ł . - Jak pe^ł n^ł zagadki niezwalczonej pot^ł gi, przed kt^ł r^ł tylko w pokorze chyli^ł musimy milcz^ł co czo^ł a!

I nic kamiennego jej serca nie wzruszy, nic nie zatrzyma - ona w swej nieub^ł aganej godzinie przyj^ł ^ł musi !..

- Straszne, straszne!.. - szepn^ł ^ł zn^ł do siebie pochylony m^ł ^ł...czyzna. - Tem straszniejsze, i^ł ^ł niezrozumia^ł e, nieuj^ł te rozumem ludzkim, zawsze, zda si^ę, nowe, cho^ł prawieczne w sobie; zawsze tak samo niedo^ł cig^ł e, niezmiennie na wszelkie pytania odpowiadaj^ł ce sfinksa zagadk^ł ...

- I mnie to kiedy^ł przecie spotka, wszak i ja umr^ł !.. - rzek^ł g^ł o^ł no do siebie Krasnostawski. - A potem ?.. - szepn^ł ^ł z trwog^ł .

I z pytaniem tem na ustach utkwil^ł wzrok b^ł ^ł dny we drzwi s^ł siedniego pokoju...

Drzwi te tymczasem roztwa^ł y si^ę cicho i na progu ukaza^ł a si^ę, natchniona w tej chwili jakby twarz ksi^ł dza i posta^ł jego wynios^ł a. Krasnostawski, zbudzony ze swych my^ł li ponurych, ^ł...ywo podbieg^ł ku niemu.

- C^ł ^ł..., ksi^ł ^ł...e proboszczu? - zapyta^ł .

- Wszystko dobrze... Zbrata^ł a si^ę dusza jego z Panem... - odpar^ł ten^ł ^ł...e z powag^ł .

- Ale? ale, czy ksi^ł dz dobrodziej nie uwa^ł ^ł przypadkiem ?... To jest... - pl^ł ta^ł si^ę Krasnostawski - powiedzie^ł chcia^ł em, czy choremu przypadkiem nie lepiej?...

- Ha, B^ł g^ł wiedzie^ł raczy... Nam pozostaje pogodzi^ł si^ę tylko z Jego Najwy^ł ^łsz^ł Wol^ł !.. - tym samym tonem odrzek^ł s^ł uga Pa^ł ski.

- Zapewne!.. - b^ł kn^ł ^ł Krasnostawski. Zapanowa^ł o chwil^ł ci^ł ^ł...kie, o^ł owiane milczeniem. - Ach, ale przepraszam najmocniej ksi^ł dza

dobrodzieja - uprzejmie przerwał pierwszy młody człowiek - w tej chwili podwieczorek podał ka... , ksiądz dobrodziej utrudzony drogą, gładny zapewne!... - i Krasnostawski ku drzwiom się skierował po pieśni.

- Nie, dziękuj ci, panie Bolesławie! Jechać muszę ...

- Już...? - zdziwił się młody plenipotent.

- A tak, serce, jutro odpust u mnie, roboty huk!.. Ka... zaprzęga, jeżeli nieśpiesz, a ja tymczasem w ogrodzie poczekam i modlitwy swe przedwieczorne odmówię.

- W tej chwili się u... ksiądz dobrodziejowi... - rzucił w pięć ukłonięciem Krasnostawski i znikł za drzwiami.

Ksiądz zajrzał jeszcze do chorego; pozostawiony na opiece staruszki-klucznicy, z pogodą na obliczu swem dziwnie...a on spokojnie.

Widząc to, proboszcz wyszedł.

Z dobry kwadrans migała wysoka, czarna sylwetka jego na tle zieleni, po wygracowanych starannie alejach parku, poczem w pobliżu modliwego się w skupieniu ksiądz pojawił się Krasnostawski.

Zaturkotał o jednocześnie... Z uszanowaniem przez wszystkich odprowadzony, proboszcz wszedł niebawem do powozu. W parę minut pięćniej pojazd, unoszący go, znikł za wjazdową bramą pałacu...

Stojący na ganku Krasnostawski poruszył się machinalnie i przez milcząco pałacowe komnaty skierował do pokoju pana Januarego.

- Cóż...? jak...e?... - zapytał zapłakanej staruszki, siedzącej koło chorego.

- Teraz... le...y niby spokojnie - wyjąkała cicho.

- No, to proszę się odpocząć, ja zostanę i dam znać, gdy zajdzie tego potrzeba - stanowczo odezwał się Krasnostawski.

Po opieraniu się do uszkiem, staruszka, znużona i senna wysunęła się z pokoju, Krasnostawski zaś, podszedłszy do fotelu, stojąc przy...ku, usiadł ciicho...

Cisza martwa zagościła w komnacie... Gowartowski, oddychając niepostrzeżenie lekko, spokojny, leżąc wciwnieruchomo; znużeni domownicy rozpierzchli się, ka...dy do swego zakątka i odgłosy...adny nie dochodził tutaj, tylko poprzez zapuszczone firanki oraz storryzucano swe jaskrawe blaski niż...ajcie się już... się o...ce...

Krasnostawski, zmęczony...yciem ostatnich dni kilku, zamylał się głęboko, fizycznie wypoczywał zarazem.

Od czasu do czasu spojrzenie przenosi na starca, poczem zapada w zadumę, po czym z nieokreślonej apaty, gniość go swym ci...arem, z poczuciem bezradności, w obliczu zbli...ającej się nieodwołalnie, kroczyć miało o mierci!

Minęło w ten sposób dwie godziny.

Na ciemne...aluzje u okien padały teraz prostopadle dogasające czerwone ostatnie zachodu promienie, majaczyły ognikami krwawymi po posadzce i cianach, a spoza parku, z oddali, niewyraźnie jakieś dla ucha dochodziły odgłosy...

To pracowity, znojni kości gdzieś tam, po polach i siołach pogodny dzień jesieni; to, śpiewający chłodem smutny ukraiński dumki - wracający po pracy dziewczęta i młodocy, z buraczanych anów, gromad...

Nagle Krasnostawski, z przymkniętymi oczyma w fotelu swym zagłębiony, ocknięty, drgnął wszy na całym ciele nerwowo. Spojrzył na chorego...

Usta pana Januarego szeptały i co niewyraźnie, poruszały się szybko - wreszcie unięty się on na poduszkach i wzrokiem błędnym spojrzał wokoło.

Krasnostawski już... był się zerwał i stał teraz koło...ka blisko.

- Kto to jest?.. Kto to?.. - wyszeptał chory, z trudnościami.

- To ja, Krasnostawski, Kra-sno-staw-ski - powtórzył dobitnie.

- A, a... to dobrze... dobrze... - pan January zaczerpnął powietrza i po chwili zupełnie przytomnie przemówił cichym głosem:

- Mój panie Bolesławie, odsłoń, proszę cię, okno, choć jedno... Tak tu ciemno...

Krasnostawski, usłuchawszy natychmiast zlecenia, podniósł rolety.

Słońce już... było zasłonięte. W pierwszych uderzeniach nadchodziło cego zmierzchu stały i cicho pęk obnażone drzewa parku, przeplatane gdzieś gdzie czerwieni, śnieżną i siwą aleję... tawym od opadłych liście kobiercem - białą i niewyraźnie w dali zagrody sioła, ciemniały jego osady, senna i mroczna wiecień a tafla stawu.

Krasnostawski, odwróciwszy się od okna, spotkał smutny, pełen sknoty wzrok starca, utkwiony w roztaczającej się poza oknem krajobraz.

Do...ka zbliżyła się po pieśni.

- Dziś kuj ci... mój kochany... pani Bolesławie... dziś kuj -
odetchnął Gowartowski i dokończy ciszej:

- Ostatni to raz... ostatni widzę to wszystko! - uczynił rękę ruch
słaby, a wskazując cywidok otulonego mrokiem sioła i pęł szerokich.

- Dlaczego? - podchwycił szybko Krasnostawski, - uwaam w a nie, ...e
gospański ma dziwnie zdrowe brzmienie - da Bóg, b dzie lepiej...

- Och... nie! Nie b dzie lepiej - westchnął pan January - nie
b dzie... to tylko na chwil ...

Znów przestał, i zaczerpnął wszy powietrza, cięgnął dalej,
uczyniwszy jednocze nie praw rękę ruch zniechęcenia pełny.

- Ja czuję, widzę, ...e koniec, ...mier się zbli...a... Nic mi ju...
nie pomo...e - wola Boska! - znów przerwał ... w minut za mój :

- W a nie... w a nie powiedzie co chciaem tobie... kochany
panie Bolesławie... usi d... - i pan January wskazał sw woskowo -
...t r k taborecik.

Krasnostawski usłuchał.

- Poczekaj chwil ... odpoczn ... - wyszeptał osłabiony bardzo.
Opargów o poduszki i oddychał począł...ko, na bladej za
twarzy jego zakwitł i zgasł niebawem rumieniec nikły.

Krasnostawski wyczekiwał, milczł.

- Mo...e poda panu co do picia? - zapytał po chwili.

Przecy ruch ręki bycał odpowiedzi pana Januarego. W
dziesi za mo...e minut pniej g osem słabym, przerywanym co
chwila ci...kim oddechem, przemówi cicho :

- Ty dobry... ty jeden... tak, jeden, jedyny, co mnie nie
opu ci ... Uczynili to wszyscy: siostra, ...y ski, carka... -
spu ci gów i umilkł, a dwie zy du...e, perliste zabysy w
jego niebieskich, przybladłych renicach i stoczy się z wolna po
wychud jej twarzy. Po chwili cięgnął znowu:

- „le uczyni a Ola, le bardzo... Nie poniewiera się tak rodzicem,
nie depce się tak przywiania ojca... nie, nie, po stokro razy
nie!... - powtórzy z moc w osłabym g osie, i z t skarg na
ustach przeciw dziecku ostatni, upadł na poduszki w znu...eniu, jak
ciana bład.

Krasnostawski, ze wsparciem, ujął ręk starca w d o praw, a
gdy Gowartowski ponownie unięsł się na posaniu, opieku czo i
silnie podparł, podtrzymał swem lewym ramieniem jego cia o wychud e.

- Dziś kuj ci, bardzo dziś kuj!.. - wyszeptał pan January i młodzi poczęli dalej, głos niej nieco, lecz ochrypły już... od zmęczenia i wysiłku głośnie:

- Ale nie o tym młodzi chcieli, nie o tym! Przeciwnie... - znów zamilkł sekund kilka.

- Przeciwnie - powtórzył - ja Oli przebaczam, majątek cały zapisałem jej wyciecznie, tylko... tu zatrzymał się starzec dłużej nieco, jakby w ostatnim wysiłku trudno mu było jasno wyrazić myśli swojej - tylko - cięgnąc - ...e testamentów jest dwa: jeden u notaryusza, złożony dawno, na korzyść Oli... drugi... na jej niekorzyść...

Umilkł znów Gowartowski blady i zmęczony, a po chwili koczył:

- Ten ostatni, późniejszy, napisałem w chwili nierozumnego gniewu... Jest w moim biurku, szuflada lewa, na wierzchu... Podróżuj!

Tu pan January, oswobodziwszy się od podtrzymującego go ramienia Krasnostawskiego, opadł na poduszki wycieczony.

- Czy przyniesiesz mi ten testament? - poddał Krasnostawski.

Ojciec Oli Dzierzynskiej przyzwał ją co skinął głową i się abym ruchem ręki poruszył kluczyk od szufladki stojącego obok... a stoliczka.

Krasnostawski zrozumiał. Wysunął szybko szufladę, wziął stamtąd pęk kluczy i oddalił się cicho.

Blady, oddychając ciężko, w oczekiwaniu młodego człowieka, odpoczywał Gowartowski... W ciszy głuchej minęło z dziesięć minut. Na progu wreszcie ukazał się Krasnostawski, trzymając w ręku duży kopert.

Na jego widok pan January gorczkowo, o własnych siłach, uniósł się na posłaniu i wyciągnął rękę po testament.

- Dziś kuj... - wyszeptał.

Odebrawszy zaś od Krasnostawskiego kopertę, otworzył ją drżąco ręką, wyjął arkusz papieru, znajdujący się tam i rozerwał z wolna na cztery części. Potem włożył na powrót do koperty zniszczony test, a zwróciwszy się do Krasnostawskiego, głośnie dziwnie dźwięcznym, stanowczym, wymłodził:

- Oddasz to jej... Oli - i umilkł, opadłszy znowu na poduszki.

Młody plenipotent machinalnie wziął kopertę schował ją do kieszeni surduta. Wpatrzony w starca, na którego twarzy igrała w tej chwili jakiegoś dobroci i miłości, blady, tklivy - milcząco wzruszony, a dwie łzy nieposłuszne zakręciły mu się w oczach.

Głosem cichym, jakby dogasającym, młotkiem tymczasem jeszcze pan January:

- Nie zapomnij oddać... Pamiętaj!.. - urwał, a po chwili:

- Powiedz... tak...e Oli...e przebaczam... jej... i... jem!..-
dokończył z trudnością, w wysiłku ostatnim i z wypiekami na twarzy,
trupio blady, umilkł...

Pałca siłą obrazu Matki Boskiej nadświetlonym, z czerwonego szkła, lampka rzuciła w tej chwili promień jasny na oblicze starca...

W zmierzchu idącego wieczora twarz Gowartowskiego zajął a jakimś
nadziemskim jakby wyrazem szlachetnej dobroci... Krasnostawski
jednocześnie nie poprawił poduszki ułożoną i pochylił się nad chorym,
zdało mu się bowiem, iż... ten...e porusza ustami.

Rzeczywiście. Niedosyśzalnym, urywanym szeptem młody człowiek
posłyszał jeszcze:

- Dziękuj... ty dobry!.. Młotkiem już... wiście... nie... mógł...

Poruszony słowami chorego starca, zdenerwowany, wzruszony odstąpił od
świetlonej Krasnostawski i przygnębiający, usiadł w fotelu.

Minęło z dziesięć minut.

Widząc, że chory leży teraz zupełnie nie już... cicho, młody człowiek po
chwili powstał, posłuchał oddechu jego, poczem wysunął się
cichutko z pokoju. Duszącego w gardle...

W ścisłych komnatkach pusto było całkiem i szaro już... zupełnie.
Mrok wieczora wciskał się do pałacu coraz natarczywszy, wszędzie
samotny, cichy, smutny. Krasnostawski bez hałasu otworzył podwoje
balkonu i wyszedł na werandę, spragniony odetchnąć świeżym
powietrzem...

Oparł się o balustradę, chłodziła rozpalone czoło zimnym
powiewem jesiennego wieczora i stał tak nieruchomy doświadczenia,
ogłupiał jakby na razie, bezmyślny...

Nagle milczenie pogrzebił...aj się czego się coraz bardziej w mroku domu i
parku, przerwał jednostajny donośny, odgłos dzwonu w pobliżu. To
codziennym, panującym w Gowartowie, zwyczajem, zwoływana się na
wieczorną kolację.

Krasnostawski się ocknął, a jednocześnie nie poczuł pragnienia i
głodu.

Wrócił do komnaty, zamknął drzwi oszklone od werandy, a napotkawszy
po drodze jakby pozostawioną wiec, zapalił ją po pieśni i na
palcach skierował się poprzez kilka komnat do jadalnej sali. Dobry

całkiem Krasnostawski nic, oprócz kilku szklanek herbaty, w ustach nie miał - młody organizm dopominał się o swoje prawa.

W kredensie znalazł pochowane zimne mięsiwa i chleb razowy; posilił się, popił wodę i przez puste komnaty znowu skierował się do pokoju Gowartowskiego.

Tu już... zupełnie nie panował i ciemno ci. Krasnostawski zapalił lampkę, przykrył ją abażykiem i spojrzał na chorego.

Leżał w tej samej pozycji, tak samo spokojny, oddychał lekko, cicho, bledszy tylko, niż wcześniej jakby... I w jednym momencie... zaszła, zmiana nagła.

Oto rzeczy pana Januarego wykonywały i po korytarzu jakieś niewyraźne i dziwne ruchy, jakby szukały czegoś, szczypta i powierzchnia sukna, zatrzymywały się chwilę, i znów rytmicznie poruszały się z wolna, jednostajnie...

Krasnostawski, postawił czas jakiś, zbliżył się do stolika, wziął wreszcie do ręki machinalnie stojące tam lekarstwo. Spojrzał na receptę. Przeczytał ją, westchnął.

Były to leki zwykle, przepisywane dogorywającym cym...

- Czy...by naprawdę tak źle już było? - szepnął do siebie młody odzieniec - tak przytomnym był jednak przed chwilą!.. E!.. może...e Bóg da... pocieszaj się - dokończ czy gość no.

Tymczasem zmieniło się fizyczne i moralne waleństwo wprost z nóg Krasnostawskiego.

Zbliżył się chwytliwie do fotelu. Usiadł i po kilkakrotnie ziewnął mimo woli nerwowo. Po chwili jednak energicznie wstrząsnął się...

- Ooo... jak...e mi się spać chce!.. - mruknął i ponownie ziewnął przeciągle z cicha.

- Ale nie może...na... nie może...na!.. - szepnął znów do siebie przekonywając co i sięgnął po stojącą opodal flaszkę kolońskiej wody.

Przetarł sobie skronie, powłóczył, poczem napił się zimnej wody ze szklanki, i jak mu się zdawało, zupełnie nie obecnie rzeczy, zagłębili się w fotelu.

Tymczasem minęło o minut dziesięć zaledwie, gdy młody pan plenipotent spał już... na dobre, pochrapując nawet z lekkimi czasami.

Sen zwyciężył...y... Milczenie i spokój jaki z owrogi zapanował w komnacie.

A zewnątrz trząca się tymczasem noc z wolna i stopniowo kręlowała

zaczyna.

Na ciemnym tle nieba zamrugają i wkręcą gwiazdy, od płoną wionę wietrzyk i chym... kiej cych li ci pogwarem zasumia nad domem park stary.

Wewnątrz trzadzaworu usnęli wszyscy... Milczą i tu wszystkie kty, a w oddzielonej kilkoma komnatami jadalnej sali dochodzi tylko regularny odgłos staro-wiecznego zegara, który brzdaka i tyka i bi-przeciągle godziny jedna za drugą.

Nagle w głębokiej ciszy sypialni pana Januarego rozległ się początkowo słaby, niebawem coraz silniejszy charczenie. To chory starzec już... kona...

Za otworem, w północnym wietle komnaty, niewidzialna dla oka ludzkiego, stanął a mierz, lepu swego chciwa - jakże uszone umierającego cego dziesięć ciokrotnem echem wstrząsnęły i ciszę domu...

Co zbudził o Krasnostawskiego. Co? - sam nie wiedział na razie. Zerwał się z fotelu, oczy przetarł i spojrzał na pogromione w cieniu otwarte. Zdrętwiał nagle i w osy dębem stanął i mu na głowie.

Z oczyma, wywróconymi po białą karnicę, postawionymi w sę up, nieprzytomny, z ustami otworzonymi, z... kę, zzieleniały - straszny, jakże starzec, wapa powietrze, stęka... a o nie - charczał z owrogo...

Krasnostawski zrozumiał, lecz znieruchomiał na razie do tego stopnia, że nie był w stanie poruszyć się z miejsca.. Po raz pierwszy w... yciu znajdował się wobec konającego cego człowieka, patrząc w c bezprzytomny prawie i b... dny nieustannie na Gowartowskiego... Dr... przy tem na całym ciele, chwycił o go coś za gardło, przykuwał o do miejsca, do ziemi.

Ręknocze nie przygnębiała cisza gnioła mu piersi ci... arem, konające drgnienia i jakże umierającego cego, niby ostrzem ze stali krajały niemi osiernie wyprone nerwy, a zarazem l... niewytumaczony, dziwny, zatrząsnął nim.

Widział to mierz!... mierz idzie już..., przybli... a się, okropna, bezzębna, oto jej szkielet sunie obok, mija go!.. Zbli... a się teraz obojętna do otw... a... nachyla nad konającym cym...

- Ha-ha-ha!.. ha-ha-ha!.. ha-ha-ha!.. - wstrząsał cianami pokoju - oto mierz jej straszny!.. Rzucenie konającego cego odpowiada mu echem coraz przeraźliwiej, głosi jej... Ponuro jakże czy on, skar... y się, miota!..

- Bo... e!.. Bo... e!.. Co... to? Co... to? - krzyknął Krasnostawski, schwycił się za głowę, zadygotał raz jeszcze i porwawszy ze stołu dzwonek - wybiegł.

W milczeniu powszechnego u pienia rozleg si niebawem rozpaczliwy
dwi k pokojowego dzwonka, wstrz sn - murami !..

Gowartowski tymczasem czyni pocz - teraz r kami jakie szalone
ruchy, gwa townie odp dza co , broni si przed kim , j cza
jeszcze dono niej, chwyt powietrze, bezustannie charcza ..

Bieganie nape ni o niebawem dom ca y. Garstka domownik w i s u ...by
w kilka chwil p tniej nape ni a pok t dogorywaj cego cz owieka.
Ostatnia przysz a staruszka, klucznica, z gromnic w r ku.

a obn - wiec zapalono po piesznie i ukl kli wszyscy.
Krasnostawski przy samem o ...u, trzymaj c w d oni r k pana
Januarego.

Ch od a mu ona w palcach coraz bardziej; stopniowo, powoli,
charczenie, j ki, r twnie ... ustawa y, ucich y wreszcie...

Skupione milczenie komnaty, zamagnetyzowane wyczekiwaniem, trwog ,
przerwa szelest, dla ucha prawie niedos yszalny. Ostatnie w tej
chwili ziemskie westchnienie cz owieczne ulatywa o z piersi starca -
mkn o w za wiaty...

- Sko czy ... - szepn - Krasnostawski. W r t d kl cz cych rozleg
si p acz... Gdzieniegdzie p omyk zapalanej gromnicy o wietli
ponuro ... taw plam - ciany, sprz ty i szyby komnaty, drga
zacz b yskotliwy po twarzach kl cz cych ludzi.

Pocz to si - ...egna pobo ...nie...

Wsp tlna, cicha, a pe na g - bokiej wiary prostych dusz modlitwa, z
wol Najwy ...szego godz ca si , pokorna, nape ni a mury pokoju, i
a ... do st t p Stw t rcy-Pana ulecia a skrzydlata - wznios a si tam,
gdzie wysoko, w lad za zagadkow drog duszy zmar ego, jakby mu
niebo otworzy pragn a.

Pokra nia e, czerwono-z ote dzikiego wina li cie, pn ce si po
bia ych cianach gowartowskiego dworu, zagl daj przez otwarte okno
do ma ego gabinetu, obitego kirem, a ruszane z lekka wietrzykiem,
ko ysz si w promieniach jesiennego s o ca, powiew za zefiru
delikatnym dreszczem przebiega r twnie ... po rz dzie ... tawych u
- wiec p omyk t w, pal cych si woko o katafalku, gin cego w zieleni
cieplarnianych kwiat t w.

Obci ni ty w ubraniu czarne, wytworny - pan, nawet tu, za ...ydia
progim, na podwy ...szeniu le ...y January Gowartowski...

Zesztywnia e palce jego trzymaj kurczowo w d oni krucyfiks,

zaczęsanym starannie w s mlecznosiwy, sumiasty, polski, odbija pi knie
na bia em, jak marmur, obliczu starca, a twarz ta, zadum pe na,
pogr ...on by tylko si zdaje w g bokim, cichym nie.

Kamienny to sen!.. Sen za wiat w, wieczno ci, zagadki bytu i
wiadomo ci prawdopodobnie tego, o co w dumie swej pokorny, rozbi
si musi rozum ludzki; sen straszny - oboj tny na wszystko doko a!..

I niczem ju ... s dla niego sprawy tego pado u; niczem troski,
cierpienia ziemskie i niepokoje, niczem rado nie igraj ce po pokoju
s o ce - niczem wreszcie bole i smutek kl cz cej u st p
katafalku, s dziwej kobiety-siostry!..

Przyby a w przeddzie marsza kowa Warnicka, dr ... cemi, zbiela emi
usty szepcze teraz modlitwy, z cz jej zm czonych co minut par upada
za cicha, a wzrok z bole ci t umion wpatruje si w rysy
ukochane.

I modli si zn w pokorna!..

Lica Gowartowskiego bowiem nic nie m wiu zupe nie !.. Spok i
martwota nieziemiska wyryte s na nich, a pogoda tylko jaka
nieuchwytna, cicha, wiadczy si zdaje, ...e nie czuje on ju ... nic, a
w ka ...dym razie, i ... docze nie na pewno nie cierpi ju ... wcale.

- M dlcie si , p aczcie... przyjd cie - odejd cie... zakopcie w
ziemi ... R bcie, co chcecie - wszystko mi jedno!.. - m wiu sob
wyranie zeszywnia e cz onki zmar ego.

A tymczasem przez otwarte okno do ciasnego naro ...nego pokoju wpadaj ,
igraj coraz rado niej promienie s o ca, p yn jakie dalekie z
p l pie ni, pogwary - oddalone ...yciowe echa...

Babiego lata ni wpada tu z wietrzykiem i osiada cicho na bujnej siwej
czuprynie zmar ego... W tej samej chwili drzwi od komnatki odmykaj
si ostro ...nie i do pokoju wsuwa si ros y, siwiej cy ju ...
m ...czyzna...

To ady ...y ski. I on, przygnany strasznie ci choroby gro nej,
pod ...y do przyjaciela lat m odych, przybywszy jednak - za p no.

Twarz jego, zazwyczaj pogodna, ironiczna, wyra ...a w tej chwili b l
niekamany. Zbli ...a si milcz co, opatruje p omyki w wiec,
przestawia kwiaty, a poprawiwszy poduszk - zrzuca z g owy
Gowartowskiego swawoln ni jesieni, i ukl k szy, g ow opiera o
katafalk, w bolesnej zadumie.

Mija tak d uga chwila.

Poczem drzwi skrzypia znowu, na progu ukazuje si dorodna
Krasnostawskiego posta . Obj wszy wzrokiem pok i znajduj ce si w
nim osoby, wzdycha ci ...ko, nast pne za zbli ...a si do
ady ...y skiego i opiera lekko sw r k na jego ramieniu. Potrz sa

niem delikatnie raz, drugi...

Za trzecim dopiero dotknij ciem budzi się - ady...y - ski z bolesnego zamyślenia i unosi głowę ..

- A, to pan? - pyta cicho - czy... to?...

Jakby w odpowiedzi jednocześnie nie do pokoju wpada wyraźnie oddalony jeszcze nieco dźwięki dzwonków, i zgaszony gdzieś po stronie a drodze, daleki turkot i turkot kół powozu.

I w ład za tem szeptem na pytanie pana Emila odpowiada Krasnostawski.

- Ze stacyi konie wracaj... O ile wzrok mnie nie myli, kto jest w faetonie... Zdaje mi się, że...e to - oni...

- ady...y - ski, się uchać c go uwa...nie, już... powoli powsta - by z klęczek.

- Mo...e szanowny pan dobrodziej b - dzie tak - askaw wyj - na ganek - ci - gnie dalej Krasnostawski. - Pani - marszałkow - tu zni...a - os jeszcze bardziej - fatygowa - nie wypada... Ja za - pana Dzier...ymirskiego nie znam... A tu, do wiadomo - ci zgonu...

- Tak, tak! - przerywa pan Emil, - dobrze, m - j panie, id - ... Ale prawda - zatrzymuje się - trzeba uprzedzić marszałkow , bo się biedaczka wystraszy.

- ady...y - ski pochyła się ku klęcej pani Melanji i szeptem coś jej przek - ada.

Wp - przytomnie się ucha go marszałkowska Warnicka, po chwili za - wstaje i ze smutkiem bezbrze - nym, wzdycha kilkakrotnie...

Jednocześnie nie dwaj - ...czy - ni wychodzą szybko, oddalony bowiem przed chwil - jeszcze turkot pojazdu wstrząsa już... oto murami domu i pow - zna zaję - ...d - ...a - piesznie na dziedziniec. Odg - os dzwonków dono - nie przerywa martw - ciszą ... Pow - staje.

A nast - pnie, a - ... tu, popod stopy umar - ego cz - owieka niewyra - ne jakie - zgaszone dochodzą - osy i szmery...

Nagle, o milcz - ce - ciany pa - acu objęła się krzyk kobiecy bolesny, straszny, oraz st - umiony jeszcze oddaleniem j - k rozpaczliwy. W ład za tem rozlegają się kroki, coraz szybsze, bli - ...sze, a p - niej już... ca - kiem dono - nie tym razem, szelest sukni i - kanie.

Jeszcze chwila...

I cisza pokrytego kirem, ton - cego w s - o - cu i gromnic - wietle, zak - tka, sfinksowy, dumny majestat - mierci brutalnie przerywanym zostaje.

Drzwi roztwierają się nerwowo, ruchem gwałtownym, od silniejszego prądu powietrza gwałtownie przy katafalku – więc kilka, i do pokoju wbiega ubrana w podrywane szaty, piękna Ola...

Zanim, ukazuje się niade spokojne oblicze Dzierżymirskiego i wytworna sylwetka jego.

Jednocześnie nie murami komnaty wstrząsa krzyk bólu, rozpacz, a zarazem hasas drugorzędny jakiś, inny...

To Ola już... na kolanach... Obejmuje ona ramionami zimne, martwe ciało rodzica, odrzuciwszy rękawce niebaczenie przeszkadzające jej wysokie srebrne lichtarze, z chrząstem padające w tej samej chwili na ziemię...

Ktoś schyla się po pieśnię i opodal ustawia je ponownie...

Tymczasem krzyk beznadziejnego cierpienia wydziera się z ust Oli.

- Tato!... tatusiu!.. przebacz!.. - woła matka kobieta, piękna, wije się z rozpacz. - Ojciec!.. ojczulku!.. przebacz!.. - ktoś w kaniu, szlochając.

Na dźwięk ostatnich chmura osiada na wyniosłym czole Romana.

- Ty winien tak...e!.. ty rękawie...!.. To dzieło tak...e twoje! - szepce mu coś w duszy w tej chwili i instynktownie błędnie, pochyla się i klęka po drugiej stronie katafalku.

A Ola ciska, całuje teraz ręce, twarz i zimne czoło starca, oblewa je łzami, w osy ojcowskie pieści i tuli swą głowę do serca, co bierze już... na zawsze przestaje!..

- Ty nie umarłeś - szepce - ty napisz tylko!.. ty nie umarłeś!.. - powtarza uparcie. - To by nie mógł...e - nie mógł...e!..

Powstała z klęczek marszałkowa Warnicka podtrzymuje wijącą się w bólu kobietę z jednej strony - z drugiej opiekun czoła podpierają ją ady...yści.

Wszystkim w kręgu się w oczach, jeden Roman tylko nieczułym był się zdaje pozornie, ale twarz jego kredowo - biała i brwi ciężko gnęte wiadczy, i... i on, w tej chwili przynajmniej - cierpi. Klęczy wci... nieruchomo, myli...

Poza nim, wiadek niemy tej sceny, stoi Krasnostawski, wzruszony, bezradny. Opodal stary lokaj domowy patrzy osowiały.

- Złoty tatusiu!.. złoty!.. - woła znów Ola, prosi co, błagalnie; z przerwami maćmi, jej kławy, przeplatany kaniem, odzywa się bezustannie głos córki-sieroty, a echo jego pięknie przez okno w dal, do parku, na stęp i pola!..

I za g^osem zrozpaczonej jedynaczki, hejna^mem wsp^ołnym p^oaka^m,
ka^moto zdaj^msi^e stare drzewa parku; szumem swych li^oci drobnych
brzoza nad wod^o wie^ot^o powtarza dalej, p^oacz^mc sama, a j^ok
bole^mci, podchwycony akordami przyrody, p^oynie, p^oynie w dal...

I wszystko, zda si^e teraz, za panem swym boleje !..

A wi^ec i staw, ni^ecy fali swej szmerem, i^eany, i polne kwiecie, i
step, strz^osaj^mcy z traw swych niby^ezy^e...alu - drobne kropelki
rosy...

Jeden tylko umar^y, jak g^oaz nieczu^yym jest na j^ok, b^oł swego
dziecka.

Lecz czy^e... to z^oudzenie?..

Pod poca^ounkami przed chwil^o i^ez^o jedynaczki, zdawa^oo si^e, ...e
oto znika z alabastrowego czo^oa starca g^o boka, zastyg^oa tam
zmarszczka, i ca^okiem ju^o... teraz pogodne, oboj^otne, ni^eono dalej bez
ko^oca...

Mo^o...e dusza z poza stref^o wiata niewidzialna zab^oka^ma si^e jeszcze
tutaj przed dalsz^o w wieczno^o zagadkow^o w dr^ołwk^o?.. A mo^o...e trup
s^oysza^o jeszcze ?

Kt^oł... wie? kt^oł... zgadnie?

- Ojczel!.. ty^e...yjesz!!.. tato... tatusiu!.. Biedna ja... biedna...
nieszcz^oliwa... - bezzmiennie; tylko coraz ciszej i ciszej, rozlega
si^e dalej u st^ołp starca wo^oanie Oli, w spazmach ka^o bolesnych,
bezsilne, straszne w swej grozie, b^oł - coraz beznadziejniejsze.

- Tatuniu!!.. Ta... tu... niu!.. - kona wreszcie krzyk m^oodej
kokiety... Milknie, oddany echem parku, pogwarami sio^oa i p^oł
szerokich... p^oł omdla^o i s^oab^o...on^o wynosi po^o piesznie na
r^okach Dzier^oymirski z powleczonej kirem komnaty.

Wystraszeni pod^oaj^m za nim wszyscy...

To^o...ycie ju^o... ze^o mierci^o walczy^o poczyna^oo. Przepot^o...ne w swej
sile, nie lubi^ece, by zapominano o niem, odrywa^oo w tej chwili
despotycznie od nieboszczyka, w skupieniu otaczaj^mcych go dot^od ludzi.
Troska o^o...ywym wzi^oa g^ołr^o !..

W promieniach radosnych jesiennego s^oca, w ciszy, graj^mcej tylko
powa^onym szumem drzew ogrodu - w chwilowym nie^oadzie wp^oł
przygas^oych^o wiec i poodsuwanych kwiat^ołw, niewzruszony w swym
majestacie mierci^o - umar^y pozosta^o sam.

Od pogrzebu Januarego Gowartowskiego minęło dni kilka.

W pogrzebnym już... weź nie pałacu w Gowartowie palił się jeszcze wiatło w jednym pokoju, rzucając w noc ciemny promień jaskrawy przez okienne szyby.

W kancelaryjnym gabinecie dawnego pana, a dziś sypialni nowego dziedzica, Dzierżymirskiego, on sam, znużony dniem minionym, a nader dla obfitym w niezwykłe zdarzenia, kątał się do snu i z wolna rozbierał leniwie.

Na stoliku obok kłosa...ka stała odkorkowana butelka szampana i kieliszek wysoki, z kryształu, oraz odemknął pudełko cygar.

Roman po chwili zapalił jedno z nich, nalał sobie wina i wypił haustem jeden kielich, poczem zmęczony, wsunął wszy się pod kołdrę, zgasił wiatło.

Odetchnął parę razy głębiej, z ulgą, przeciągnął się, a... zatrzeszczał o starożytnie...e, ziewnął smakowicie, zaciągnął wszy się za wyborowem cygarem, myśleł początkowo ukończonym dniu dzisiejszym, a przeomowym w dotychczasowym...yciu jego.

Dziś to bowiem odbyło się otwarcie testamentu nieboszczyka.

Stosownie do woli zmarłego, córka jego stawała się jedyną spadkobierczynią kilkakrotnie stotysięcznego majątku...

Dzierżymirski powtórnie wyciągnął się z lubości w szerokim, szeleszczącym pościel...u.

- Tak, kilkakrotnie -stoty-sięcznego... - szepnął do siebie z zadowoleniem. Umiechnął się... Dwa dni temu jeszcze, jadł tu, a przeczuwał zgon ojca Oli, - był pewnym niemal, iż... on córka za nieposuszeństwo wydziedziczył.

Już... dnia następnego po przybyciu do Gowartowa przyjemnie bardzo rozwiął się jego trwogi; wzruszonej opowiadaniem o ostatnich chwilach pana Januarego córce, w obecności Romana, wręcz był Krasnostawski podarty w asnorownie przez umierającego ojca testament.

On zaś, pomimo to, w tym jeszcze... Bał się otwarcia ostatniej woli nieboszczyka, z...onej oficjalnie u notaryusza; i tutaj zdawał się przeczuwał podstęp jaki...e i przykrą niespodzianką.

Dziś wreszcie pierchnął i bezpowrotnie niepokoję ostatnie. Z nim uciekał rękawic... strach bliskiego bezpieczeństwa...nego jutra, kłócić czekał na, czyhał o z wydaniem ostatnich paru tysięcy, pozostałych z poprzedniej fortunki, ...yciem nad stan przez lat trzy lekkomyślnie wydanej.

Tu Dzierżymirski uśmiechnął się szydersko.

Nie, stanowczo, pieniędzy do niego się garnie!.. Ten, który posiada dotąd, choć wygrany, pali go choć stokróć, pomimo wszystko, przypomnieniem przeszłości. Sofizmatami wciąż umiało w siebie wspomnienia gryźć, lecz jednocześnie nie i instynktownie jakby rozrzuciło, pozbawiało się grosza, tam, gdzie na dnie duszy w asnej, choć nie przyznawało się pozornie do tego, rad nawet bzdur, i... z oto w tłuwi szło - nikło...

Jakby otrząsać się z tego samopoczucia, Dzierżymirski poruszył się niespokojnie i powrócił myślenie do terazniejszości ci mej.

On i Ola - wszak to jedno. Dziś zatem, pomimo praw miejscowych, de facto, stawało się panem okazało jej i pańskiej, w asnej fortuny.

I pokryta, stłumiona w...ności chwili, smutkiem Oli, oraz całego domu - przez dzień cały - teraz dopiero, w ciszy upienia pałacu, w czterech ścianach sypialni, rozsądzało początkowo Dzierżymirskiemu piersi egoistyczne zadowolenie wewnętrzne.

Szczerze...a...owa...zmarłego Roman w istocie nie mógł. Poza innymi cechami charakteru dodatniemu i miłemu, arystokrata z przekonaniem, nieprzystępny i dumny względem tych, których pragnął trzymać od siebie z daleka, takim tylko, a nie innym, okazało się nie...yj...cy pan January, w stosunku do dzisiejszego swego zięcia.

Dzierżymirski nie bolało wcale nad stratę zięcia swego... Teraz zaś, powoli palił cygaro, myśląc jego, przesunął się obojętnie po wypadkach śmierci pana Januarego i jego pogrzebu, zatrzymując się przy tych zdarzeniach tylko ze względu na boleśnie drogiej mu Oli - swobodna, pomykała obecnie choć...o w przyszłość.

Od jutra staje się panem!.. Będzie administrować dobra, zbierać dochody...

I Romana upajało o to jutro!..

Lat temu parę skromny student, korepetytor bez grosza przy duszy, ubliżony od...ywiany - biedny... Później zrządzeniem losu lepego w...a...ciciel sumki pokaźnej grosza... Dziś dziedzic, pan cały, g...b...!

- Do dyaska!.. - mruknął Dzierżymirski i uśmiechnął się z zadowoleniem, musiał przyznać jednak, że...e...wiat nie tak źle i nic nie wart, jak nazywało go ongi, w pesymizmu chwilach, i...e...ycie czasami bywa wcale miłym.

- I...mogę o mnie z...ego powiedzieć ludzie, wiat cały? - rezonowało dalej w myślach swych Roman.

- Nic zupełnie nie. O zgubie niezwróconej wszak nikt nic nie wie, kiedy...dy zaś znajdy mnie przedtem, gdy dziś mnie spotka, powie tylko z przekonaniem: Zuch, poradził sobie w...yciu!..

- A jak? kł... o to pyta b dzie...

Dzier...ymirski, poczuwszy zn...w pragnienie, w p... wietle pokoju odnalaz kieliszek i butelk szampana, kł, powodowany jakim dziecinny wprost kaprysem, przyni... sam sobie wieczorem z "w... asnej" piwnicy; nalawszy wina, napi... si... chciwie.

Rado... za jego wewn... trzna, poza egoistyczn... samowiedz... przysz... ego bytu, mia... a r...w nie... na jego obron..., przyzna... nale...y, i szlachetniejsz... podstaw... .

- Teraz b... d... mia... na to, by odda... to, co znalaz... em - m...wi... sobie w... a... nie w tej chwili, trzymaj... c machinalnie w... ku wysoki kryszta... owy kielich od wina, a w my... lach bezwiednie i niejasno zarazem uk... ada... ju... wzgl... dem tego plany na przysz... o... .

- Ukrytym celem... ycia mego b... dzie znale... , odszuka... koniecznie zagadkowego w... a... ciciela zgubionych dwudziestu siedmiu tysi... cy - szepta... cicho Roman do siebie, - a oddawszy mu jego pieni... dze, oczy... ci... si... w ten spos... z plamy przesz... o... ci!..

- Musz... j... zmaza... ! Czystym by... musz... !.. - z si... powt...rzy... g... o... niej. - Cho... bym mia... wiat z posad poruszy... ! - doko... czy... z moc... i umilk..., a r...w nocze... nie w piersiach jego zapala... a si... teraz jaka... gor... czka czynu.

Zdawszy za... sobie natychmiast spraw... z tego stanu swego, Dzier...ymirski poruszy... si... w po... cieli swej niespokojnie.

- Tak, ja go znajd... ! - m...wi... sobie w my... li dalej. - Znajd... , dla tego cho... by, i... nie unika... boja...liwie, jak dot... d, ale... mia... o szuka... go b... d... . Ale... - tu Roman zatrzyma... si... w my... lach, - ale, by dopi... tego - powt...rzy... - wszak musz... wyp... yn... na aren... szersz... wiat!.. Bo przecie... tu, cho... b... d... panem Gowartowa, nic przecie w tym wzgl... dzie uczyni... nie zdo... am!..

- A wi... c - gdzie?... - dr... czy... go, m... czy... pocz... o pytanie. Dzier...ymirski brwi zmarszczy... .

Powt...rnie, znowu poczu... w sobie jak... nieprzepart... ch... czynu, a r...w nocze... nie zrozumia... nagle, ...e rado... jego chwilowa, przelotna z odziedziczenia maj...tku by... a s... omianym tylko ogniem!

Bo, rzeczywi... cie...

Ambicya bowiem, czasem...le umieszczona - poj... ta, lecz jedna i ta sama zawsze, kł...ra dot... d pcha... a go... lepo naprz...d, i teraz, cho... zosta... panem i zdoby..., czego pragn..., uka...e mu niew... tliwie inne zn...w braki obecnego po... o...enia, "i... " naprz...d ka...e, wynie... si... ponad drugich zach... ca... b... dzie - nurtuj... ca, despotyczna - nie pozostawi go w spokoju!

Wził wszy za jeszcze pod uwagę u piony wyrzut sumienia i chł zmazania plamy z w asnej uczciwo ci - przysz o ta, przed chwil jeszcze wymarzona, idealna... ju... teraz przed wzrokiem Romana pokrywa a si cieniem.

Samowiedza powy...sza pokry a chmur na chwil pi kne rysy Dzier...ymirskiego.

- Ha!.. zobaczymy!.. - rzek zupie nie g o no, a wypiwszy do ko ca szampa skie wino, postawi kielich na stole tak silnie, ...e lejkowaty, delikatny, prysz on i szcz tki kryszta u upad y z brz kiem na ziemi .

Pierwszym ruchem pana na Gowartowie by o si gni cie po zapa ki, my l za zapalenia wiecey, by zebra szk o st uczone, przemkn a mu przez g ow .

Powstrzyma si jednak i mrukn zcicha:

- Po co? Mam przecie na zawo anie kamerdyra i dw ch lokai... Sprz tn jutro...

Poczem, znu...ony my lami, przytul g ow do poduszki, usi uj c zasn .

CZ DRUGA

By a wiosna...

Od opisanych zdarze pi ta ju... z kolei tak samo uroczna zawsze, u miechni ta i weso a - nowa wiecznie, w zieleni i blaskach wschodzi a ona znowu nad wiatem. Pe na w przysz o wiary i nadziei krzep a serca, rozja nia a umys y, sia a po twarzach ludzkich u miechy radosne, a rozogniaj c wyobra ni , zmys y - upajaj c swem tchnieniem, majowem, wie...em - sza zwyci ska, kr lewska, wspania a...

Przez wp przymkni te okno powiew jej, cznie z g uchym gwarem ulic wielkiego miasta, wdziera si do umeblowanego powa...nie, obszernego gabinetu, gdzie przy biurku okaza em, a zarzuconem papierami, listami, ksi gami i pismami, siedzia Roman Dzier...ymirski i s ucha m w cego co do niego m odego m...czyzny.

Po chwili ten...e umilk , w pokoju zapanowa a cisza, zamykaj ca sna powa...n i czas d u...szy tocz c si rozmow .

Roman zamy lony, uj wszy w dwa palce jaki papier, z o...ony we czworo, postukiwa nim machinalnie o amarantowe sukno biurka, przybysz

za milczą, wpatrzony w niego - na odpowiedź czeka cierpliwie, bawi się tymczasowo trzymanem w rękę do rozcinięcia.

Gość nieznamy był niskiego wzrostu; twarz miała miłą, ruchliwą i zmienną, cała zaś jego powierzchowność, wyraźnie zdradzała, zdawała, kogoś ze sfer finansów, lub przemysłu.

Przeniósłszy niebawem wzrok z twarzy Dzierżymirskiego na otaczające go sprzęty w gabinecie, pobiegnie przyglądać mu się zaczął.

Rzucił więc okiem na stojący opodal stół, przykryty zielonym sukniem, a przeznaczony zapewne do sesji i narad, na otaczające go fotele, skrzypki kryte, na dwie, szafy księzek, zegar - cacko starożytny; spojrzawszy na parę konsol, stolików, i innych zbytkownych grządek - wreszcie, zniescierpliwiony dłuższym milczeniem gospodarza, zagadnął:

- Zatem... panie prezesie?

Dzierżymirski ocknął się, i już... otwierał wargi nie usta, by coś odrzec, lecz zatrzymał się nagle, drzwi bowiem skrzyknęły, i wszedł lokaj, trzymając w ręku list na tacy.

- Jaki pan to przyniósł, czeka bardzo długo, - objaśnił, - w końcu ci kazał mi list oddać ja nie panu, a sam poszedł...

- Przepraszam pana!.. - rzucił Roman gościowi swemu - pan pozwoli, nieprawda?...? - i rozerwał kopertę przyniesionego pisma.

Spojrzał na kartkę papieru formatu handlowego, z kilkunastoma tylko wierszami, pisanymi czytelnie na maszynie, i kilkoma hieroglifami podpisów.

Lokaj znikł tymczasem, a, jednocześnie Dzierżymirski, skończywszy czytanie, ponownie zwrócił się do gościa swego, lecz i tym razem znowu przeszkodzono mu.

Ktoś pukał do drzwi dyskretnie.

- Proszę!.. - rzekł Roman gościowi.

Drzwi rozwarły się szybko. Do gabinetu wszedł młody człowiek bardzo wysoki, ubrany modnie, o powierzchowności wytwornej i pańskiej, oraz ruchach naturalnych, swobodnych, nerwowych nieco tylko i zbyt prędkich.

Przeprosiwszy po pieszniku siedzącego przemysłowca, Dzierżymirski zerwał się na widok wchodzącego.

- Pardon... mille fois... pardon!.. Kochany prezesie, szałwio tylko jedno - młodzi już... tymczasem przybyły, a ujrawszy powstającego instynktownie gościa, do niego grzecznie rzucił w jego stronę.

- Przepraszam bardzo, stokrotnie... pana... sekund tylko!.. - ująwszy

za rami Dzier...ymirskiego, nachylił się ku niemu, odprowadził dalej nieco i pchnął go osem metrów poczynił coś, z...ywością i gestykulacją, stojąc z nim razem po rodku gabinetu.

Po chwili, odprowadzony aż... do drzwi, z atencją wyrażoną, po...egnął się serdecznie z Romanem i zniknął za portyem i drzwiami.

Dzier...ymirski tymczasem powracał już... do gościa swego, a przeprosiwszy go raz jeszcze, dodał na pozostanie niedbale:

- To w...a nie księż... -ordynat B... nie zna pan?... Miał do mnie interes bardzo pilny... Tu znów - wskazał na otrzymane przed chwilą korespondencyjne, - zaproszenie na ogólne zebranie akcjonariuszy jednej z naszych kolei. Dziś mam piętę sesyj... - cięgnę dalej w tym samym tonie, - tam - uczynił go niewyraźny ruch ku drzwiom, - czeka masa interesantów... Wszystkie godziny dnia policzone...

- Wobec tego - zatrzymał się znowu Roman - nie wiem doprawdy - metrów zwolna - czy przyjąć mogę tak zaszczytny wybór panów... Po prostu nie mam w ogóle czasu... Nie, nie mogę !

Cie przeszedł po obliczu nieznanego, chciał coś zaprotestować, lecz Dzier...ymirski już... metrów :

- Przykro mi tylko, i... panowie z tego powodu ambaras prawdopodobnie miał być... - zatrzymał się chwilę i wskazał na trzymany do niedawna, w rękę odezwę jednego z pierwszorzędnych akcyjnych towarzystw w głowych, w której donoszono mu w...a nie o wyborze go podczas ostatniego zebrania akcjonariuszy na przewodniczącego w komisji rewizyjnej.

- Lecz wyznać muszę - cięgnę dalej i uśmiechnął się przy tym z lekka, -...e nawet czynność, proponowana mi przez panów, zastaje mnie całkiem nie przygotowanym. Po prostu - tu po wargach Romana przemknęło powtórnie uśmiech - dziedzińska to rzeczy, dla mnie nie tak do adnie i zupełnie znanych... Terra incognita... - skłonił go ruchem lekkim - stanowiska podobnego nie miałem jeszcze dotąd...

I Dzier...ymirski zamilkł na chwilę poczem swobodnie dorzucił :

- Ale! prawda... Zapomniałem jeszcze powiedzieć szanownemu panu... Za parę dni wyjeżdżam na czas dłuższy za granicę, dla wypoczynku.

Roman zatrzymał się i pytał co spojrzawszy na gościa swego.

- O!.. to najmniejsza... - odparł szybko przemyślnie - czynność komisji w roku bieżącym wypada dopiero za miesiąc kilka, a odbywa się w ogólnie nieczęsto... Co zaś do pierwszego punktu... rzecz to poważna... ma jej wagi...

- Nie chodzi nam bynajmniej o jednostkę tak dalece rutynowaną, - przeproszam za wyrażenie i młody człowiek uśmiechnął się lekko - lecz o człowieka tych wpraw i stanowiska, oraz zaufania szerokich

ktę naszego miasta, jakie pan prezes po paru latach za ledwie zdobył sobie potrafił, i które niewątpliwie, rzecz mówiona, posiada obecnie już... w zupełności ci...

Dzierżymirski teraz z kolei uśmiechnął się na tak jasne postawienie kwestii.

Rzeczywiście, lat temu kilka, gdy nieznany tu zgoła a jeszcze przybył osiedlił się w mieście, czy...był nim ośmielił nawet komu przyjechał do z tego rodzaju propozycji. Błąd zadowolenia miał o ci w asnej przemknął w tej chwili po licach Dzierżymirskiego.

- Nie tracię czasu daremnie - mówię mu wewnątrz głośno i uczucie pychy rozpierało piersi.

Milczeniu zaległ e przerwał tymczasem głośno przemyslowca.

- Zatem - rzecz załatwiona nieprawda...? Pan prezes - przyjmuje?...

Dzierżymirski zawahał się sekundę jeszcze, pochlebstwo jednak, podane z pewnością, działało poczynając. Zdecydował się dać odpowiedź przychylną.

- No... trudno!.. - wycedził z wolna, obojętnie i z pozornym przymusem. Pomimo obowiązków i odpowiedzialności, które wkładał na mnie czynności i stanowisko przewodniczącego w komisji, przyjmuję już... chyba muszę!..

- Wybierz panów akcjonariuszy zresztą takiego związku, jakim jest Towarzystwo panów - tu Roman skłonił się grzecznie w stronę gościa swego, a błąd tego - cięgnię dalej - bez pochwały i przesady, w rozkwicie obecnym jednym z pierwszorzędnych w kraju - zaszczyt mi tylko przynosi - i Dzierżymirski w tym miejscu przemówienia swego pochylił z lekka głowę. - Co zaś do czynności rewizyjnych, mam nadzieję rękawic... - kończył - i... chyba im podołam, tym bardziej - uśmiechnął się tym razem nieco dumnie - ...e zajmę bardzo podobnych, choć tak rękawic...norodnych, piastuję od pewnego czasu moc niezliczonych...

- O, naturalnie! - przywiadczył gość skwapliwie, - zresztą przyjemnościami powiedzie już... panu prezesowi w toku rozmowy dzisiejszej, ...e zdaniem jest jednogłosem akcjonariuszy naszego Towarzystwa, i... w całym mieście nie ma formalnie nikogo, kto by lepiej od pana prezesa czynności wzmiankowanej objął zdoła.

Dzierżymirski na to znowu pochlebstwo nowe w milczeniu nisko pochylił tylko głowę i powstał z siedzenia.

Gość jednocześnie nie zkręcił a zerwał się szybko.

- Dziękuję i uciekam, panie prezesie, czas - to pieniądze, a przysowie to nigdzie chyba lepiej, niż... tutaj, zastosowaniem by nie mówię...

- Proszę wyrazić tymczasowo moje podziękowanie panom z Rady Zarządzącej, - odparł uprzejmie Dzierżymirski. - W sprawie tej zresztą wpadłem osobiście do biur Towarzystwa, przed moim wyjazdem.

- Sługa pański!.. - rzucił jeszcze przybyły w ukłon i wyladzał za tym znikając za drzwiami. Dzierżymirski krokiem miarowym przechadzał się po pokoju.

- Wić ci ta akcyjna spółka w głowa - myślała - obracająca kapitałami, najpotężniejszymi mo...e w kraju, ceniona, znana, wybrała go rękawnie...! Wić ci oni do przyszli! Wpórłd siebie nie znaleźli nikogo, godniejszego, by piastował urząd, tak pełen zaufania!.. - w umyśle Romana bezustannie nad innymi głównymi o wra...enie wizyty ostatniej.

Duma wciąż... rozsądzała mu piersi, uśmiech zadowolenia błąkał się po ustach; Roman, zamysłony, przebiegał cięgle swą gabinet wielkimi krokami.

Nagle rozmówienie to, tak wielce dla niego, przerwane zostało wejściem lokaja.

- Jaka nieznajoma pani w...a obie chce widzieć się z jaśnie panem - zaanonsowała.

- Jak się nazywa?

- Oto bilet, jaśnie panie...

Dzierżymirski wziął z rękawki kartkę brystolu i przeczytał wylitografowane na niej nazwisko; nic jednak nie powiedział o mu ono.

- Proszę! - rzekł krótko.

Lokaj wyszedł, a Dzierżymirski zbliżył się do swego biurka i usiadł przed nim, spojrzawszy przy tym mimo woli na leżące tam porzucane papiery.

- A... prawda!.. - mruknął pędząc się do siebie i sięgnął jednocześnie nie po papier listowy, oraz kopertę.

Przed nim, jako wice - prezesem zakładu dobroczynnych, leżał list znanego w mieście i wpływowego księcia S., z prośbą o umieszczenie w jednym z przytułków jakiegoś schorzałego biedaka.

Odpowiedzi przychylniej w tej sprawie - krótko dnia poprzedniego sam już... załatwił osobiście - nie dał jeszcze księciu; umoczywszy więc pióro, Roman począł pisać zamasył cie.

W tej samej chwili do komnaty wsunął się przysadzista, krępą postać czarno ubranej kobiety. Małymi kroczkami podeszła natychmiast do biurka i przemówiła głośno:

- Przepraszam bardzo, ...e tak natarczywie...

Dzier...ymirski, niezadowolony nieco, ...e mu tak z nag...a przerwano w...tek listu, spojrz...niech...nie z pod oka na nowo przyby....

Przed nim sta...a kobieta lat pi...dziesi...ciu mo...e, o zn...kanych rysach, ubrana nieco z staro...wiecka, do...zreszt...poza tem uk...adnej powierzchowno...ci.

- Niech pani spocznie, prosz... za chwil...s...u...! - rzek...uprzejmie i pocz...pisa...znowu.

- Doprawdy nie rozumiem sama, jak o...mieli...am si...przyj...tutaj, ale szlachetno..., zacno...szanownego prezesa... - us...ysza...znowu Roman.

Niecierpliwie tym razem wzni...s...na przyby...spojrzenie i przerwa...jej grzecznie, lecz sucho:

- Przepraszam. Jak widzi szanowna pani, chwilowo zaj...ty jestem... Wszak pani nie pilno?..

- O, nie... przeciwnie... Tylko...

Roman spu...ci...oczy i my...l...ce czo...o, oraz pocz...pisa...dalej, najspokojniej w...wiecie. W pokoju zaleg...o milczenie, przerywane li tylko zgrzytem pi...ra po papierze.

Gdy Dzier...ymirski list sko...czy..., podni...s...machinalnie oczy na nieznajom....

U...miechn...si...mimo woli; spotka...si...bowiem z dziwnie zabawnym i uszczypliwym wyrazem jej twarzy, oraz wejrzeniem z...em i jakby obra...onem, kt...re pod niespodzianym wzrokiem jego z...agodnia...o jednak natychmiast, przeistoczy...o si...w s...odkie i potulne, jak u baranka.

Zaadresowawszy list, Dzier...ymirski zadzwoni...na lokaja. Gdy ten si...zjawi..., polec...mu odes...a...pismo natychmiast.

- Czy jest kto? - zapyta....

- Pan hrabia z Melsztyna... Czeka w salonie - brzmia...a odpowied....

- Powiedz, ...e przepraszam, i za chwil...go prosz...! - rozkaza...Roman, gdy za...lokaj znik...za drzwiami, uprzejmie z kolei zwr...ci...si...do nieznajomej.

- S...ucham pani... Czem s...u...y...mog...?

Przyby...a poprawi...a si...na krze...le, zrobi...a min...s...odsz...jeszcze, i zmieszana nieco przem...wi...a:

- Młodym..., znaj c tak dobrze szanownego pana prezesa, tak cz sto wspomina mi o jego szlachetno ci, zacno ci, dobrem sercu, ...e... - tu przerwa a na chwil , widz c zdumion min Dzier...ymirskiego, poczem ci gn a zn w dalej, straciwszy widocznie w tek poprzednich my li, bo nie doko czy a ju... poprzedniego zdania:

- Młodym..., Nepomucyn, zawsze mawia mi takich ludzi potrzeba nam wi cej, jak prezes Dzier...ymirski; ludzi hartu, ...elaznej woli, inteligencji rzutkiej, prawo ci charakteru... O, młodym... bardzo, bardzo ceni pana prezesa... - i zawik awszy si ponownie w wyg aszane przez si pochwa y, nieznajoma zatrzyma a si chwil .

Dzier...ymirski, zniecierpliwiony nieco, skorzysta skwapliwie z przerwy.

- Przepraszam pani - spyta grzecznie - jak godno i imi m...a pani? Czy ...yje?...

- Nepomucyn Wygrzywalski - odpar a zapytana - zmar rok temu... wie , Panie, nad jego dusz ! - westchn a.

Dzier...ymirski zmarszczy brwi i zamy li si chwil .

- Nie przypominam sobie, bym mia przyjemno zna osob tego nazwiska... - wycodzi z wolna.

Z pod u miechni tych s odkawo i mile, si woli u o...onych rys w przyby ej, b ys o ku Romanowi ura...one i gro ne spojrzenie.

- Jak to ? - odezwa a si obra...onym nieco i kwaskowatym jakby tonem.
- By nie mo...e ?.. Pan prezes chyba przypomnie sobie tylko nie raczy...

- A jak dawno? - agodniej nieco przem w Dzier...ymirski. - I ile razy - s owa ostatnie podkre li , u miechn wszy si ironicznie - widzia mnie m... pani?

- O! kilka razy zaledwie mia sposobno ... - po pieszy a z odpowiedzi przyby a. - Dwa, trzy mo...e... Ale widzenie si to by o dla przyjemnem nad wyraz - utkwi o mu w pam ci...

- Ach, m... m w mi tyle razy - ci gn a dalej s odkawo, z wymuszonym okoliczno ciowym u miechem, - ...e, naturalnie, poza zas ugami spo ecznymi, tak przyjemnego, sympatycznego, mi ego cz owieka, jak pan, nie zna by dot d, i dla tego te... my la am, ...e i pan prezes... - tu urwa a swe przem wienie pani Wygrzywalska, ledz c na twarzy Romana wra...enie s w swoich.

Ten jednak...e, zra...ony nieco rzucanemi mu w twarz ni przypit , ni przy ata , pochlebstwami ju... powt rnie, i ca kiem notabene, niez rnie, odrzek zimno:

- O, prosz pani... Ja widuj po trzydzie ci, czterdzie ci

interesant[^] w dziennie... Po^o owa z nich nieznan^o mi bywa zazwyczaj -
liczbie tych wi^c znajdowa^o si^e zapewne m^o... pani... Dlatego te^o...
nie przypominam go sobie.

Jak pocisk zjadliwe tym razem i ca^o kiem ju^o... obra^o...one uderzy^o o w lica
Dzier^o...ymirskiego spojrzenie pani Wygrzywalskiej.

- Dziwi mnie to niewymownie, ^o...e tak uporczywie pan prezes przypomin^o
sobie mego m^o...a nie raczy... - odezwa^o a si^e uszczypliwie, a w głosie
jej czu^o by^o o^o mierteln^o obraz^o .

- Przecie^o... ostatecznie - m^o w^o a w tym samym tonie dalej - jak i mnie,
tak i jego, tu w mie^o cie zna^o o du^o...o os^o b... Nie dalej, jak hrabiowie
Olsy, zacno^o ci i pocziwo^o ci ludzie, z kt^o trymi mnie ^o czy nawet
stosunek przyja^o ni... Wyjechali za granic^o wczoraj w^o a^o nie...
Nast^o pnie r^o wnie^o... i nieod^o...a^o owanej pamie^o ci ksi^o ...
Top^o r-Toporski Alfred tak^o askaw by^o za ^o...ycia opiekowa^o si^e
nami... - ko^o czy^o a przyby^o a z godno^o ci^e .

- Chce^o zaimponowa^o mi znajomo^o ci^e z ksi^o ...^o tami, a to orygina^o
baba, - przemkn^o o przez my^o l Dzier^o...ymirskiemu i u^o miechn^o si^e
jednocze^o nie, zrobi^o bowiem i inn^o w tej chwili uwag^o , a mianowicie,
^o...e jako^o za wiele by^o o nieboszczyk^o w w gronie ludzi, na kt^o trych
powo^o ywa^o a si^e siedz^o ca przed nim jejmo^o .

Chc^o c przytem przeci^o zarazem zapowiadaj^o c^o si^e prawdopodobnie
zn^o w na d^o ugo tyrad^o s^o w, pozbawionych, jak i poprzednie,
^o cis^o ej logiki, rzek^o szybko:

- Przepraszam bardzo: Nie mog^o a by mnie szanowna pani powiadomi^o
jednak, czemu w^o a^o ciwie zawdzi^o czam jej wizyt^o ?

Na tak jasno postawione ultimatum zmiesza^o a si^e przyby^o a i
wyj^o ka^o a:

- Nie wiem doprawdy, jak ja, wdowa nieszcz^o liwa, zdoby^o am si^e na
tak^o mia^o o^o ... Ale, przynaglona materialnem po^o o...eniem bez
wyj^o cia, ufaj^o c w przyja^o , kt^o r^o ...ywi^o m^o j m^o ... nieboszczyk
do pana prezesa, chcia^o am prosie^o o drobn^o po^o ...yczk^o ... - urwa^o a na
chwil^o , poczem g^o osem^o mia^o ym ju^o... teraz i godno^o ci pe^o nym,
doda^o a:

- Co do oddania - nie mo^o...e by^o obawy ^o...adnej, poniewa^o... ludzie mnie
znaj^o ... A zreszt^o ... - tu u^o miechn^o a si^e z dumn^o - pochodz^o
sama z arystokracji, wi^o c...

To "wi^o c" by^o o wypowiedziane takim tonem, i^o... rozwiewa^o si^e zdawa^o o
wszelkie co do zwr^o cenia kwoty w^o tliwo^o ci; jejmo^o nie
doko^o czy^o a zdania, a spojrze^o a tylko przenikliwie na s^o uchacza
swego, jakby pragn^o c odgadn^o , jakie wra^o...enie na^o uczyni^o o
powiedzenie jej ostatnie.

Dzier^o...ymirski za^o tymczasem, zdziwiony nieco tym epilogiem,

u miechn si pod w sem nieznacznie.

- Czy wolno wiedzie - z ktrej? - z kurtuazy zapyta .

- Rodz si z domu kniazia R rowska - z godno ci i namaszczeniem odpar a dumnie wdowa.

Dzier...ymirski ponownie u miechn si z ironi . Rodzina ta prawie, ...e ju... ca kiem wygas a, aczkolwiek dawna bardzo, wed ug heraldycznych i historycznych danych, nigdy nie mia a praw do ...adnych w og le tytu w, przcz kopertowych chyba.

Sysz c zatem wypowiedziane tak czelne k amstwo, Roman nie odpowiedzia nic, a tylko wpatrzy si badawczo, z uwag , w twarz siedz cej przed nim kobiety.

Od pocztku ju... samego dziwi y go jej rozmowa i zachowanie ca e, teraz wi c, gdy wiedzia cel wizyty, bystrym wzrokiem rozumnych oczu wpatrywa si wci ... w rysy przyby ej. Trwa o tak minut par .

I pod spojrzeniem tem nagle spu ci a wzrok kobieta...

Po raz pierwszy od kwadransu spad a z twarzy jej ob udna, fa szywa i uk adna, a przyodziana li tylko w imi pozor w, maska. Zorane policzki wdowy okrasil lekki rumieniec, a pod wp ywem jakiej my li zapewne, wyraz jej oblicza, prawdziwy i szczery, mign na chwil przed oczyma obserwuj cego m ...czynny.

I to ocali o nieboraczka . Zniecierpliwiony bowiem dot d obecno ci jej Roman, i zdecydowany ju... prawie wyprosil za drzwi kniazia "de domo", zamy li si nagle.

Po chwili za , jakby wynik przelotnego egzaminu fizjonomii przyby ej, by dla wystarczaj cym zup nie, spu ci wzrok.

I sna wiele niek amanego, a tajonego b lu, oraz nieszcz cia prawdziwego mo...e wyczyta by na tej twarzy go cia swego; bo po minutach jeszcze paru zastanowienia i wahania, milcz c, si gn r k klamki drzwiczek bity w cianie ogniotrwej kasy, i - wyj wszy stamt d papierek dziesi ciorublowy, po o...y go na stole.

Posun wszy za banknot ten z lekka ku siedz cej, rzek tylko:

- S u... pani!

Poczem, gdy pieni dz w schowa a, obsypuj c ofiarodawc swego potokiem s odko przyprawionych komuna w, zadzwoni na lokaja:

Pos uszny, zjawi si s uga za chwil .

- Pro pana hrabiego! - rozkaza Dzier...ymirski.

- Ju... wyszed . M w, ...e wpadnie kiedy indziej, bo czeka wi cej

nie miał czasu... Kazał przeprosić ją nie pana, bardzo i zostawił tu bilet swój, na którym coś napisał, - i przy tych słowach lokaj podał bilet.

Roman rzucił na okiem...

Pani Wygrzywalska jednak przerwała mu czytanie. Do swej roli wracała powtórnie.

- Przepraszam bardzo szanownego pana prezesa - począł a mówić swym poprzednim tonikiem - ale wiedzieć chciałem wam nie, jak adresować mam przy zwrocie tej kwoty, tak wspaniały Inie, szlachetnie, mi udzielonej... Pan prezes podobno na dźwięku wyje...d...a?..

Roman na te słowa uśmiechnął się z obojętnością i odparł :

- O, proszę pani ! Adresem zupełnie dostatecznym będzie dwa słowa : "R. Dzierżymirski." - »egnam pani ... - tu powstał z siedzenia i skierował się z daleka.

Po...egnany z kolei ukłonił się sztywnym nieco odchodzącym "pseudo-arystokratki", Dzierżymirski wręczył się do lokaja:

- Jest kto? - zapytał .

- Jaki pan powiada, ...e ja nie pana zna dawno, chce się widzieć koniecznie.

- Jak wyglądasz?

- Taki sobie... nie bardzo pokazujący...

Codziennie, od dziewiętej do dwunastej z rana, kał...dy miał wstęp wolny do "pana prezesa". Dzierżymirski nie odstąpił nigdy od powziętej raz reguły, tym razem więc z pewnością rzucił obojętnie:

- Proszę !..

Sam zaś do biurka zasiadł, by skończyć czytanie biletu hrabiego z Melsztyna.

Minęło o parę minut.

Zaczytany, nie spostrzegłby Roman, ...e na środku pokoju od pewnego już... czasu stał młody człowiek, lat około trzydziestu pięciu, i patrzył nań uporczywie.

Pod śmiechem tego wzroku podniósł oczy Dzierżymirski, a ujrawszy przybysza zbłądził; poznał go bowiem od razu, nie dał jednak poznać tego po sobie, nie podniósł się z miejsca nawet, a tylko ruchem ręki obojętnym wskazał krzesło.

- Proszę pana... Przepraszam... za chwilę ... Nieznajomy zarumienił

się, nie rzekłszy nic jednak, usiadł pokornie na koniuszczku stołka,
Dzierżymirski zaś sięgnął po jakieś księgi, leżące - opodal i
zagłębionym w nich, ze skupieniem.

Ale tylko na pozór... W rzeczywistości ci potrzebował czasu, by
ochłonąć z doznanego przed chwilą wrażenia.

Przed nim znajdował się towarzysz, niewidziany już... od lat siedmiu -
jeden z dwudziestu pierwszych ludzi, z którymi był zbratany,
przyjechawszy niegdyś do kraju sam, nieznanymi i biednymi!

I nagle, wywołane przypomnieniem, stanął przed nim w myśli jasno te chwile
dawne!.. Ukazała mu się... w wyobraźni straszna noc moralnego
przełomu jego... życia, noc uderzenia w izdebce na poddaszu - noc walki
z uczciwością z jednej strony, a niedźwiedzi, uderzenia o cię,
pragnieniem... życia - z drugiej!..

Wszak siedzący oto teraz przed nim młody człowiek był jednym z tych
dwudziestu, a nie, którzy, gdy on nurzał się w kuszycielom goświ
potęgę z ocie, stukaniem nagłębem we drzwi izdebki wstrząsnęli nim
tak silnie...

I Roman, przebiegając spojrzeniem w duchu to wszystko, młodzi do
siebie jednoczenie:

- Dziwnym jednak jest to... życie nasze... O, jak... e dziwnym!.. Gdyby nie
toż to, a p... niej Monte Carlo, Ola i... mier jej ojca, oraz
dziedzictwo po nim, nie byłbym przecie nigdy tem, czem dziś jestem!..

Przepastna ironia - kogo bez wyjścia!..

Dzierżymirski, pochylony nad grubymi księgami, których cyfry i kolumny
nie widział zgoła - pogrzebionym się cięgle by zdawał
całkowicie, w rachunku i pracy.

Milczenie zupełnie - panowało w pokoju, w ciszy zegar wydzwonił
niebawem godzinę wpół do dwunastej. Roman się ocknął; zostawał
mu już... tylko pół godziny czasu. Uczynił nad sobą wysiłek i głośnie
spokojnym zupełnie przemówił obojgu:

- Z kim mam przyjemność i czem służę... mogę?..

- Herman Zieliński. Czy pan.. prezes naprawdę mnie sobie nie
przypomina? - odparł młody człowiek dobitnie.

Dzierżymirski zawahał się chwilę.

- Zielińskich znam wielu - rzekł z wolna - nazwisko pańskie ma
przedstawicieli tak licznych... Zresztą... może... Przykro mi bardzo,
lecz doprawdy nie przypominam sobie...

- Ja za to - odpowiedział młody odzieniec, akcentując silnie słowa -
przypominam sobie a... nadto dobrze... Poznaliśmy się przed laty

siedmiu; ja, pan i Jasio Zboiski stanowili my przez czas jakiego nierozdzielnie nawet trójki. Potem... pan przestał stopniowo nas poznawać... Kolej to zwykła a rzeczywiście wiata tego, prawo ludzkie - było...e... Pan wznosi się po drabinie społecznej wysoko, myginie się w cieniu... Pan dosięgnie jej szczytów obecnie, my, to jest ja, zostałem u jej podnóżka...

Zatrzyma się w przemówieniu swym młody człowiek, po chwili zadowolony; z goryczą:

- Jednak... myślałem, że pan... prezes, pomimo to, raczy mnie sobie przypomnieć. Cóż... robił - omyliłem się!.. - młody odzieniec powstał, gotów do wyjścia.

- Ale cóż... znowu!.. - wykrzyknął się uchajcy go dotąd w milczeniu wahającym się Dzierżymirski, a zarazem, powstawszy piesznie z miejsca, przyjaźnie wyciągnął rękę ku przybyłemu.

- Witam i przepraszam... Pamiętam te czasy doskonałe, tylko pan zmienił się do niepoznania. Cóż... Zboiski, cóż... pan - porabiacie teraz?.. Niech...e pan spocznie, proszę bardzo... - dorzucił Roman askawie i swobodnie, teraz bowiem panował już... całym nad sobą.

Zieliski, poznany, usiadł i ośmielony odparł:

- Cieszy mnie niewymownie, że pan przypominasz sobie lata owe.. Dla mnie, wyznał muszę, okres ten całym...ycia mego stanowi przyjemne nader wspomnienie - urwał, i uśmiechnął się ironicznie, zachowując jeszcze swój ton sprzed chwili, dorzucił dobitnie:

- Ba, dawniej przecie my ze Zboiskim, we trójki, mówiliśmy my sobie "ty" nawet!

- Cóż... pana obecnie do mnie sprowadza? - przerwał Dzierżymirski po piesznie, niechcąc jakby, puszczając mimo uszu ostatnią uwagę.

- Rad jestem niezmiernie z widzenia się naszego, z przyjemnością ci usłyszę... , jeżeli białym mówię to uczyni...- dodał jeszcze, jak mówią najprzychylniej.

Choć zmroziły nieco początkiem zdania, Zieliski spojrzał przyjaźnie na Romana, poczem odezwał się:

- Dziękuję, i zobowiązyany jestem panu bardzo, bardzo, panie... prezesie!., - uśmiechnął się znowu, z goryczą - początkowo jednak winienem w krótkich słowach objąć ci go nieco o położeniu mem obecnym.

- Słucham - przerwał szybko Dzierżymirski i spojrzał na wiszący zegarek, wskazując w tej chwili trzy kwadransy na dwunastą.

Zieliski dostrzegł ruch jego.

- O! to niedługo potrwa! - powiedział z zapewnieniem.

- Nic nie szkodzi, proszę bardzo... - odparł Roman. - O pierwszej mam wam... sesję, a... wyjdę...dam jutro... za dni parę, obecnie moja jest tam bez opóźnienia konieczne. Ale... słucham pana... - powiedział znowu uprzejmie.

- O... widać, streszczam - rzekł Zieliński.

- »ycie moje odmiennym potoczy się korytem od...ycia pańskiego, a nawet Zboińskiego Jana. Pan - nie ma co mówić o tem; całe miasto godzi się jednogłośnie, a...e o zdolniejszego i bardziej wyjątkowego zarazem człowieka u nas trudno... Zboiński jest lekarzem na prowincji i wie mu się niegorzej, a ja... - tu Zieliński zatrzymał się chwilę - zostanę z wami, panowie, w tyle, o, bardzo w tyle nawet!... Dlaczego? k... odgadnie?... Zdawałoby się, a...e los nie poskąpi mi zdolności; szkoly ukończyłem, z medalem, prawo, z odznaczeniem, ale, niestety, los nie obdarzył mnie szczęściem do...ycia! - Młody człowiek znowu, wzruszony jakby mimowolnie, mówić przestał.

- Trzy lata temu - cięgnę dalej niebawem - o...eniem się z miłości, bez grosza... - rysy, do... regularne Zielińskiego o...ywiły się promieniem wewnętrznym - kochałem ją, tę moją Manię, tak, jak kocham ją do dziś dnia jeszcze, choć jak nie miała, tak i nie ma ani szelągów posagu!.. Obecnie mam troje drobiazgu... - tu z kolei twarz gościa Romana zasłoniła się smutnie, zatrzymał się, jakby trudno mu było wykrztusić resztę, czołobiałe pociemniało mu od rumieńca - jednym słowem - dokończył - w domu u mnie - nóżka!..

Umilkł, nie podnosił oczu. Po dłuższej chwili, cięgnę:

- Pomny naszej dawnej znajomości, przyszedłem tu, do pana prezesa, z pokorną prośbą o posadę, o pracę, choć byle jaką, ale - płatną, o zarobek, bo ja...ny nie zwykłem przyjmować!.. Byle z głodu nie umrze... byle oszczędzić...ycie tej kobiecie, która mnie kocha, a która...doli do...adny sposób...y nie mogą!.. - wyrzucił z siebie z mocą.

Zamilkł i wstydził się jakby słów w asnych, nie podnosił już... wcale oczu na Romana.

Dzierżymirski zaś z kolei przez czas ten cały ledził się owa i grom fizjonomii Zielińskiego, a w myślach jego r...w noc nie stanął wyraźnie kontrast...cy, pełny ironii, między...yciem jego, a...yciem tego oto Hermana, znanego mu dobrze, jako najzdolniejszego studenta uniwersytetu - z przed laty... Stanowczo nie popadłby idealistą!

O...eni się bez majątku... No, a gdyby tak on, Roman Dzierżymirski, zgrzeszyłby idealizmem, i biedak, ale nieposzlakowany, uczciwy, pozbył się przed laty nietkniętych banknotów i o...eni się nastąpienie z jak...dziewczyną zupełnie nie biedną?..

- No, w ka...dym b...d... razie, jako... da... bym tam sobie rad...! -
odpowiedzia... o co... butnie w duchu Roman natychmiast. - Posiadam hart,
wol... , rozum, rzutko... , dar oryentowania si... trafnego, i spryt - to
wiele; a on? Szlachetny, zdolny, lecz jednak troch... .. g... upi!

- Ale czysty ! - uk... u... o co... , jakby... ..d... em Romana. Spu... ci...
g... ow... i s... uchaj... c dalej los...w kolegi Zieli...skiego, m...w...i... sobie
zarazem:

- Jednak pom...w...c trzeba... nale...y. Dla wspomnie... , no, i dla zasady.

Gdy za... dawny towarzysz m...w...i... ju... .. przesta... , odezwa... si... z kolei:

- Wi... c... ..yczy... by pan sobie otrzyma... zapewne miejsce na kolei, gdzie
jestem prezesem... Niestety, nie mog... , postanowi... em bowiem podczas
ca... ego trwania tam moich rz... d...w, od siebie nie narzuca... nikogo...

Ale m...w...g... bym pomie... ci... pana gdzie indziej. W Banku

Handlowo-Przemys...owym, na przyk... ad, nale... .. do zarz... du... Czy znane
s... panu: rachunkowo... kupiecka, buchalterya i j... zyki obce biegle,
jak francuski, niemiecki, a mo... ..e i angielski'?

- Niestety, nie! - odpar... Zieli...ski. - Fachowego wyksza... cenia nie
posiadam, gimnazya klasyczne za... i wydzia... prawny uniwersytetu nie
wyszkoli... y mnie dostatecznie w... ..adnym z nowo... ..ytnych j... zyk...w
europejskich... Co innego grecki i... acina... Co si... za... tyczy
rachunkowo... ci, poza arytmetyk... i matematyk... wy... ..sz... , t. j. algebr... ,
geometri... , trygonometri... , inn... s... u... ..y... nie mog... ..

I machn... wszy przy tych s... owach r... k... , w zniech... ceniu, m... odzieniec,
westchn... wszy smutnie, doda... .

- Zreszt... , panie prezesie, m...w...i... c szczerze ca... kiem, przekonywam si...
teraz coraz bardziej, i... .. szko... y nie da... y mi zgo... a... ..adnej nauki
...yciowej i praktycznej.

- Ma pan s... uszno... , zapewne... - potwierdzi... Roman. - Niedaleko,
szczeg...lniej przy obecnej nadprodukcji w naszym mie... cie ludzi
fachowych, zajecha... by... pan ze swym dyplomem, ale nie martw si... pan...
Spotka... e... mnie na swej drodze. Ja zaproteguj... pana po pierwsze w
imi... lat dawnych, po drugie, ...e nale... ..ysz pan, jak widz... , do
prawdziwie potrzebuj... cych pracy! - ostatnie s... owa silniej
zaakcentowa... Dzier...ymirski. - Czy... ..adny i czytelny masz pan charakter
pisma?

- Owszem, staranny i czytelny w zupe... no... ci! - po... pieszy... z
odpowiedzi... Herman.

- No, to dobrze - odpar... Roman, i przy tych s... owach si... gn... .. do
stoj... cego na biurku pude... eczka po bilet wizytowy. - Napisz... s... w...ko
do Dyrekcji Towarzystwa Ogniwego "Esperanza"... Z dyrektorem jestem w
... cis... ych bardzo stosunkach, w tych dniach opr...w...cz tego sam z nim
pom...w...i... - odm...w...i... mi nie mo... ..e... Od pierwszego przysz... ego
miesi... ca dadz... panu posad... . Przypuszczam, i... .. na pocz... tek z

jakie 500 rubli... Bdziesz pan obrachowywać, sprawdzać, a potem przepisywać zapewne ubezpieczeniowe polisy... Jak się pan za wprawisz w owem przepisywaniu, wyrobić, i... dadzą panu polisy do kopjowania w domu, w ten sposób zarobisz pan więcej. Zgoda?...

- Ale... naturalnie - dziękuj stokrotnie, dziękuj po tysiąc razy! Wdzięczność moja, panie prezesie, nie ma granic!... - i zerwawszy się z krzesła, Zieliński, wzruszony i uradowany, uciąknął z przejęciem do Romana.

Ten ostatni, napisawszy kilka, zapieczętował list i powstał, a podając go mi odem uśmiechnął się, rzekł:

- »yczyć szczęścia i powodzenia!.. Bardzo kontent jestem, ...e pan zwrócił się bezpośrednio do mnie, i...e znajomość naszą odnowili my znowu... Doktorowi Zielińskiemu moje ukłony, gdy go pan zobaczysz!..

I Roman Zielińskiemu podał rękę.

- Dziękuj... Nie zapomnę tego panu nigdy!.. - z serdecznym ciepłem w głosie odparł odzieniec, ciskając do dawnego swego towarzysza.

Dzierżymirski odprowadził go uprzejmie do drzwi, a gdy z Zielińskim znikł o niego przed oczu przeszło ci widmo, odetchnął swobodniej, i zadzwonił na lokaja.

Ten zjawił się natychmiast, niosąc w ręku tacę z kilkoma biletami.

- Czekają jeszcze? - zapytał Roman, i spojrzawszy pobieżnie na bilety, a równocześnie nie wyjrzawszy z kieszeni zegarek, wskazał cyfry... parę minut po dwunastej.

- Przeprótych panów i powiedz, ...e dziękuję za pomoc!.. - rzucił czekającemu sędzię.

Lokaj wyszedł, a Dzierżymirski przechadzał się początkowo z wolna po pokoju i cygaro zapalił, wypuszczając od niechcienia z ust małe kłębeczka dymu.

Cały był jeszcze pod wrażeniem ostatniej wizyty, oraz tej odwołanej z nim tak nagle wieści o minionej przeszłości.

I Dzierżymirskiemu czołobitnie ośmielał się w drobne bruzdy, zamysłony wciąż... tak samo, nerwowym krokiem przebiegał komnatę.

Od lat kilku, gdy ośmielał się być z Olą, nie zmienił się Roman prawie...e wcale. Ta sama inteligentna i piękna twarz po udurowieniu, ta... sama męska odzież szybko... ruchliwa, oraz niezmienna wytworność sylwetki całej - cechował go obecnie tak, jak i przed paru laty.

A ile..., ile... zdarzeń przewinął o siebie dotychczas w życiu jego!

Po odbyciu ...a oby na wsi, w Gowartowie, przyjecha z Ol do miasta. Tu, dzi ki dziedzictwu pana Januarego, po o...eniu towarzyskiemu ...ony i, odnowionym w asnym stosunkom, zdoby Roman to, co do dzi dnia posiada .

Energiczny, rzutki, gi tki, sprytny i pe en ambicyi zaszed wysoko. Ola kocha a go dot d niezmiennie, ludzie korzyli si przed jego rozumem, stosunkami, wp ywami, a jednak nie by on zgo a szcz liwym!..

I teraz po twarzy jego odgadn to r wnie ... atwe by o.
Cierpia ...

Rozpami tuj c w my lach przesz o w asn , zapomnia wida zupenie o tera niejszo ci. Niby wczorajsze wie ...e, we wspomnieniach ...y y zn w te lata minione, dawne... Jak fata morgana u dna mam y wzrok duszy jego niedo cig , bo bezpowrotn ju ... dal , rozpierzcha y si , nieuchwytne, to zn w wraca y jawne - ...ywe!

Widzia si wi c Roman w po lubnym roku mi o ci wzajemnej, haszysz w i upoje , z dysonansem mierci te cia swego na ko cu i widzia siebie potem lata ca e w ci g ych zabiegach, trudach, w prawdziwej, nami tnej energii czynu, w bezustannej gonitwie za popularno ci , wielko ci i znaczeniem.

Wznie si !.. wznie ponad drugich, ponad t umy - to sta o si ...ycia jego celem!.. Widzie kornemi te ludzkie masy u st p swoich - marzeniem - pomimo samopoznania w g bi duszy, ...e na to wszystko nie zas uguje si zgo a, pomimo gryz cej go, jak jad, tocz cej go, jak robak, samowiedzy, ...e on moralnie nie godzien mo ...e ...adnego z tych, kt wry go ponad siebie wynosz !..

Bo rzecz zaiste dziwna... Setki zdarze , tys ce ludzi przemkn y, jak w kalejdoskopie, w ...yciu Romana, a tajemnica jego odleg ego "wczoraj", pozostaa nadal - tajemnic ... Nikt jej nie odkry , nikt nie przypomina . O w a cicielu dwudziestu siedmiu tys cy g ucho i cicho by o, jakby fakt ten ca y by li tylko snem strasznym, zakl t bajk z tys ca i jednej nocy!

A tymczasem ...ycie, tocz c si wartkiem ko em, poch ania o sob Romana, poch ania o go tak dalece, ...e bywa y chwile, i ... zapomina . Ale, niestety, by y to tylko... chwile.

Sumienie uparcie czuwa o bezustannie. Nie by o dnia jednego, by Dzier ...ymirski w cicho ci ducha nie uchyli g owy przed przypomnieniem strasznym; nie mija mies c, by godzin kilka, z dala od ludzi, nie by zmuszonym przep dzi sam na sam ze sob i z wyrzutami sumienia.

O! jak ...e pragn on nieraz odda to z oto cudze, jak pragn !..

Odda! Ale komu?.. Zwrócić, ale jak, nawet gdyby się i znał aż w a ciciel zagadkowy, by nie splamił nieskazitelnego posyску czci w asnej, honoru i opinii człowieka, przodujcego społeczeństwu ca emu?..

W tym samym, ozdobionym granacikow koron hrabiowsk, pugilaresie, le...a y od o...one przeze na miejsce, owe dwadziecia siedem tysicy, w banknotach i rulonach z ota, schowane w tajemnej i nikomu nie znanej skrytce. Przeznaczone dla zagadkowego w a ciciela - czeka y one na tam daremnie.

Bo gdyby... przynajmniej, choć promykiem małym, rozdarła się ta tajemnicza ciemność, kryjąca dotąd w swych czeluściach bezustannej zagadki prawnego pieniądza tych pana!

Och, wtedy, bód c choć trochę przygotowanym, niewtępliwie dałby on jako sobie rad! Wolałby bowiem zobaczyć nawet roztwierając się przed nim przepaść bez wyjścia, gdy... ufny w swój rozum, znalazłby je na pewno, niż... widzieć cię głę przed sobą ten pełny milczenia sfinksowy spokój, idącego przed nim ciemnego, nieodwołalnego jutra!.. Przestrasza go on - przejmowa zgroź...

Bo Dzierżyński poza licznymi zajęciami swemi społeczeństwa, czynił dotąd niemal bez skutku wszystko, aby zrzucić z siebie, już... raz na dobre, gniotcy go skrycie cię...ar wspomnienia!..

Podawał więc kilkakrotnie nad wyraz przebiegle i sprytnie ogłoszenia w pismach, nie tylko w kraju, ale i za granicę, w nadziei, iż... wpadnie na trop w a ciwy.

Sam pozatem odbył kilka tajnych wycieczek do ludzi, o których wiedział, że...e zgubili niegdy, bez znalezienia, sumy wiksze...

Zbadawszy ich jednak podstępnie, z ostro...na, wracał zawsze z niczem. Zagadka trwa a.

Teraz wreszcie rżwnie..., nie dalej, jak za dni już... kilka, postanowił Roman raz jeszcze uczynić prób w tym względzie i wyjazd za granicę, zapowiadany przeze, dla wypoczynku, "de facto" był zwykłym cięle z t tylko sam, wiecznie jedny, spraw.

Przechadzając się wciąż... szybko po gabinecie Dzierżyński, w chaosie jtrzących go myśli i wspomnień, schwycił się nagle za głowę i szepnął do siebie przejmując co:

- Och, czemu..., czemu..., na Boga, natura obdarzyła mnie sumieniem tak czujnym, wrażliwym, czemu?.. Byłbym po o...enie moje brał filozoficzniej, procięj... Wszak z pieniędzy znalezionej w rzeczy samej korzystał tak mało! Przegrał em je przecie wszystkie w Monaco, do ostatniego grosza, a wygrał em z pieniędzmi zupełnie innych! - sofizmat, niezmiennie ten sam, powraca w umyśle Romana.

O ile jednak dawniej pocieszał on go chwilami, teraz, dzień - nie

działają już... bynajmniej.

Dojrzały obecnie, w niejednym jeszcze przekształcony...ycia szkoleń, patrząc z odległości lat kilku zimniej daleko na uczynek swą w asny "przywłaszczenia", Dzierżymirski, nie wyzbywszy się dotąd wcale wszczepionych silnie w dzieciństwie zasad uczciwości, nieprzejednanej, prawej, czystej, - rozumianej, i..., pomimo pochłonięcia cudzego życia przez jaskinię gry i dotychczasowej bezkarności - zbliżenie, i...e wina jego zgoła nie była mniejsza. Czuję, ...e...ycie moralne wykołosało go niemiłosiernie, i cierpię...

Roman przetarł rękę rozpaloną; atak apatii nerwowej pesymizmu, ...alu i goryczy, szeroki fałszywa znów do duszy jego.

W tej samej chwili na ciennym zegarze wybiło do pierwszej. Roman się wstrząsnął.

Sesya, obowiązkowi, przodownictwo społeczne - trzeba być silnym!.. Odpočinę, gdy wyjedzie - za dni parę, teraz odwagi!.. spokoju!..

I uczyniwszy nad nerwami swymi i myśli wysiłek, Dzierżymirski wyprostował się. Rzuciwszy opodal do popiołu spopielał, cygaro, poczłone porządkował piesznie porzucane na biurku papiery.

W tej samej chwili do drzwi zapukano trzykrotnie. Roman drgnął i odwrócił się. Poznał sposób stukania...ony, co dzieł bowiem, o tej porze, Ola zwykle ją odwiedza go po pracy.

- Entrez!.. - rzucił donośnie i czołowo jego wypogodził o siebie natychmiast.

Ma ją przecie..., najdroższą...onę, podporządkowaną i przyjaciela! Wszak wzajemnie nie posiadają przed sobą...adnych tajemnic, prócz jednej - jedynej!

Przez próg komnaty do gabinetu wchodziła już... Ola, ubrana do wyjścia, w kapeluszu i sukni, skrojonej elegancko i szeleszczącej jedwabiami spódnic.

I ona od lat tych pięciu nie zmieniła się prawie. Wypiękniała tylko jeszcze bardziej, bujniejszymi stały się kształty i linie jej ciała, ponowniejszymi, w całym swym czerwcowym rozkwicie, lat już... niespełna trzydziestu.

Z uśmiechem, przywitali się małżonkowie; Roman ucałował...onę w czoło i zapytał:

- Dokąd...e to tak moja pani?

- Na ogólnie zebranie państwa Opiekunów -go Franciszka z Assyrii; a ty wychodzisz tak...e?..

- A jak...e. Na sesyj Zwiżku Kredytowego.

- Na ktż godzin ?

- O pierwszej si rozpoczyna...

- Pysznie!.. - zawo a a uradowana Ola.- Kaza am w a nie do powozu zaprz dz, podwioz ci ... A niadanie drugie ju... jad e ?

- Nie, kochanie, czasu mi nie starczy o. Przek sz co nie co na mie cie...

- Mż ty biedaku !.. - i pog askawszy pieszczotliwie m ...a po twarzy, u ciska a go Ola serdecznie, - taki zaj ty zawsze, ...e nawet prawie nie mo ...na nigdy pomżwi z tob swobodnie...

- A czyja wina? - przekomarza si weso o Dzier...ymirski.- Gdy ja do domu wpadn , nigdy pani mej nie ma... To zebranie -go Antoniego, Kalsantego, Ambro...ego, - wszystkich wi tych jednym s owem... To znżw z kolei opatrywaniu chorych, wenta na przytu ki, obrady na zabawy filantropijne, rozdawnictwa, gwiazdki dla dzieci, rozbieranie ich, ubieranie... Czy ja w ko cu wiem i pam tam, wszystkie owe tam wasze damskie pseudo-prace?..

- No, no... Bardzo prosz , nie wy miewa mi si z nas... Niby to wy, panowie, robicie co na owych sesjach. A jak...e! Rozmawiacie zgo a o czym innym, papierosy palicie, k żcie si i rozchodzicie. Ho-ho, ju... ja wiem dobrze, co mżwi !..- odpar a z przekonaniem obra ...ona niby Ola.

I w ten sam sposżb d u...ej jeszcze przekomarzaliby si ...artobliwie ma ...onkowie, gdyby nie wej cie lokaja, ktży zaanonsowa :

- Prosz ja nie pa stwa, powżz ju... czeka...

- Aaa... to dobrze! - rzek Roman ...wawo, daleki ju... my l od dr cz cych go do niedawna wspomnie .

- Nie przebierzesz si Romciu? - zapyta a Ola.

- Ani my l , nie mam czasu! Patrz, dochodzi ju... pierwsza... Cż... to, moje ...ycie, uwa ...asz mo ...e, ...e nie po d...entleme sku wygl dam?... - zapyta lekko.

- Ale gdzie... tam... Cż... znowu?.. Tego my le si nie o mielam - roze mia a si Ola. - tylko tak troch ... nie wie...o... Czekaj, przeczesz ci , poprawimy krawat i oczyszcz ...

Dzier...ymirski podda si pokornie wymaganiom estetycznym ...ony.

- No, fertig! Wygl dasz zno nie!.. - zdecydowa a Ola po chwili.

- Phi... tylko? To niezbyt pocieszajcie, - odparł, - miejcie się,
Roman - i wyszedł z Oł do przedpokoju.

W bramie domu czekał już... powóz odkryty; Dzierżymirscy wsiadli do
pojazdów, lokaj wskoczył na kozły i ruszyli. Znany w całym
mieście pojazd "prezesowstwa", zaprzęgnięty w dwa rosółe mieszaniec,
krwi anglo-arabskiej, wytoczył się na ulicę i pomknął chyłko.

Co chwila z powrotem idąc po szerokich chodnikach publiczności, lub
z wymijanych powozów, kłaniał się kto uprzejmie Dzierżymirskim, a
oni, uśmiechnięci, weseli, tak samo grzecznie oddawali wszystkim
ukłonem. Po dłuższej chwili milczenia, odezwał się Roman:

- Ale, a propos, musisz się tym zająć, Oluniu, bo ja, doprawdy, czasu
nie mam. Dziś, lub najdalej jutro, wysyłamy zaproszenia do wszystkich
naszych znajomych... W sobotę damy raut po...egalny... J'espere, -...e
nie macie przeciwko temu, moje...ycie?..

- Ale..., naturalnie!.. - powiedział z zapewnieniem Ola, - lecz musimy
przecież... z...yć wizyty...

- Nie ja, nie ja, chérie!.. To ty za mnie nieodpowiedzialnie zrobisz, musisz,
kochanie... Kto nie przyjdzie - pal go łoś!.. A zresztą, pas de
crainte, stawisz wszystkich...

- Dlaczego nie chcesz jechać ze mną?

- Nie nie chcę, lecz nie mogę. Mam przed wyjazdem jeszcze zająć
huk! Nie mogę...esz mi... nawet wyobrażenia, moja droga, co to znaczy
wyrwać się na miesiąc kilka, jak tego pragnę, z tego kołomych
rozlicznych obowiązków - c'est un vrai tour de force!.. -
Dzierżymirski zamknął na chwilę, poczem powiedział:

- Bo pomyśl tylko... Tu znalazł na czas ten cały zastępek, tam
znów wycofał się z... cznie, by nie obrazić nikogo i załatwić
wszystkie czynności już... z...try... Wiesz chyba rozumiesz teraz, i... w
wizyty wiatowe bawisz się nie mogąc, najwyżej do kilkunastu
wybitniejszych osobistości, i koniec.

- Ale... dobrze, już... dobrze, nie trzeba umacz się, nie broń - zrobisz
wszystko, mój w... adco i panie! - z uśmiechem, pocieszył go Ola. -
Pytam cię tylko... Czy wracasz dziś na obiad?..

- Pas possible! - odparł Dzierżymirski stanowczo. - Akurat o szóstej
zebranie nadzwyczajne akcyonaryuszów i komitetu nowego
przedsiębiorstwa, wiesz, Komercyjno-Agronomiczny Związek krajowy...
Zjem na miastecie.

- A wieczorem? - pytał dalej Ola.

- Muszę być koniecznie u księcia Artura, w sprawie budowy nowego
kociastwa - w. Jana Chrzyciela; zebranie prywatne w jego mieszkaniu -
obiecuję.

- Niemo...liwym jeste... cz... owiekiem !.. - roze... mia... a si... Ola, - ja ju... o czwartej wracam do domu.

Umilkli. Wko... o nich... mia... o si... w s... o... cu miasto; wiosna czarodziejka nawet tu, w ciasne ogrodu mury, sw... powiew balsamiczny tchn... potrafi... a - oddycha... o si... swobodniej, szerzej, ... wie... o... majowa pie... ci... a twarze... piesz... cych zewsz... d... t... um... w, ... miej... cych si... i weso... ych.

- Sta... ! - rzuci... nagle i rozkaz Dzier... ymirski, dotykaj... c z lekka lask... liberyjnych plec... w stangreta. Doje... d... ali do wspania... ego gmachu Zwi... zku Kredytowego.

Pow... z zatrzyma... si... pos... usznie.

- A ce soir! - rzek... Roman, i lekkim u... ci... nieniem r... ki po... egnawszy ... on..., wyskoczy... z ekwipa... u. Po kamiennych stopniach kru... ganka skierowa... si... ku olbrzymim kutym drzewom, kt... re, w powitalnym, niskim uk... onie, otwiera... ju... us... u... nie szwajcar miejscowy.

Na progu gmachu Dzier... ymirski obejrza... si... i spotka... ze wzrokiem Oli. Spojrzeniami wzajemnie po... egnali si... jeszcze pieszczotliwie, poczem Ola odwr... ci... a si... pierwsza, Roman za..., ... cigaj... c j... oczyma, zatrzyma... si... i u... miechn... ..

W oddalaj... cym si... powozie, m... oda kobieta po chwili, instyktownie jakby, raz drugi spojrze... a za siebie. Dzier... ymirski jednocze... nie skin... g... ow... i znik... za drzewami, Ola za... odwr... ci... a si... i niedbale rozpi... a bia... , koronkami obszyt... , parasolk... . Promienie i blaski majowe zal... ni... y si... jeszcze na jej postaci chwil..., i pow... z znik..., poch... oni... ty wielkowiejskim wirem.

Kaskad... wiate... i blask... w p... on... rz... si... cie apartamenty Romanowstwa Dzier... ymirskich...

Z p... otwartych lilii z kryszta... u, zdobi... cych gazowe po bocznych ... cianach kinkiety, z ... yrandoli i lamp - tu jaskrawo, tam zn... w ... agodniej, dr... w dusznej atmosferze salon... w p... ki promieni, spadaj... deszczem na t... um weso... y, elegancki i strojny, graj..., za... amuj... c si... w klejnotach kobiet - pieszcz... ich nagie gorsy i ramiona, g... aszcz... je swym niewidzialnym dotykiem.

Gwar s... umiony prowadzonych z o... ywieniem rozm... w, oraz t... ok i ciasnota panuje w kilku obszerych salonach; cz... tylko go... ci siedzi, wi... kszo..., waha... owym ruchem p... yn... cej fali, przechadza si... bezustannie, a raczej dyskretnie przeciska.

Nie omyli... si... bowiem w przewidzeniach swych Dzier... ymirski. Ca... e towarzystwo i wszystkie jego sfery stawi... y si... na raut po... egnalny

prezesa, wice prezesa, dyrektora i członek licznych instytucji -rady i poczuwajcie się do obowiązku obecności swego...y danin grzeczności wiatowej temu, kto trzyma obecnie w silnej dłoń w tek ich spraw i interesów - natury społecznej, przemysłowej, filantropijnej, a człosto głsto i osobistej nawet.

Pełni uprzejmości, dystynkcji i gościnnieści szczerzej, w rękodłum swych gości, uwijali się Dzierżymirscy, zmieniając się kolejno w pobliżu wejścia pierwszego salonu, dla witania wchodzących co chwila nowych przybyszów. W końcu jednak i ten czasowy posterunek ich okazał się wprost niemożliwym...

Roman i Ola zmuszeni zostali zmieszać się z tłumem rautujących gości, ustpując sami naporowi nacisku.

A kwadrans tymczasem mijają szybko. Liczba napływających osób powiększa się coraz bardziej, w rękodłum szeleszczącej żałobnej fali gości, w libery i pochochach, ukazywały się poczęli, posuwając się z trudem, lokaje, z wielkimi srebrnymi tacami... U wejścia żałobny salon, wyparta zwiędła sieludzi, stanęła zwarta gromada młodych, tamując w ten sposób po prostu komunikację do przepięknych nadmiar apartamentów.

Młodzi, ciemny szatyn, nieposzlakowane elegancki, o impertynenckiej nieco, choć wielko wiatowej powierzchowności, wchodził w tej chwili do mieszkania prezesów Dzierżymirskich.

Znalazłszy się niebawem poza zbitą u drzwi garstką panów, na razie nie mógł postąpić ani kroku naprzód. Widząc to, skrzywił swe wściekłe usta, i wspiął się dyskretnie na palce.

Ponad zblizłymi, wypomadowanymi gołymi stojącymi młodymi, ujrzał doświadczenie koryszące się morze kobiecych biustów, głępek czarownic, pięknych, różnokolorowych tualet, gorsów i fraków i mruknął do siebie:

- Ho-ho!.. pas mal...

Spojrzał następnie na stojących opodal rautowiczów. Nie znał żadnego z nich. Wzachnął się niecierpliwie i szepnął z cicha do siebie, po francuzku:

- Que diable, je ne suis pas venu ici pour garder l'antichambre...

I jednocześnie nie posunął się zżęcznie naprzód, potręciwszy za lekko po drodze swej parę siedzących, rzucił, z wytwornym ukłonem, kilka: "Pardon", w rezultacie jednak znalazł się zaledwie o parę kroków naprzód.

Popatrzył znowu przed siebie, wspiął wszy na palce.

- Ach, przecie... choć jeden!.. - szepnął z ulgą, tym razem już... po polsku, dojrzał bowiem w ań nie poznanego w przeddzień Emila

ady...y skiego.

Rzuciwszy po francusku par ugrzeczionych przeprosze, m odzieniec post pi znaw krokaw kilka, a... stopniowo, przeprasza c dalej bezustannie, zdo a dotrze do ady...y skiego.

Ten ju... go by zoczy. Podali sobie r ce, witaj c si uprzejmie.

- Eh bien, chmr comte - zagadn, z u miechem pierwszy pan Emil - jakie... wra...enie z rautu "koroniarzy?.." Trudno si dosta, co? Et, ce qui touche, gospodarza, prezesa, vous ne le verrez probablement pas, bo jest akurat pod przeciwnym biegunem.

- A ja w a nie musz, bo go nie znam. Pani Dzier...ymirska by a tak bardzo uprzejm zaprosi mnie, bo z o...y em jej wizyt, lecz prezesa, jako nader zwykle zaj tego podobno, nie widzia em...

- Ba... ba... c'est simple - potwierdzi ady...y ski - nasz prezesunio jest to cz owiek, kt try jest wsz dzie, ale nigdy u siebie w domu... Voulez - vous, przedstawi pana. W drog zatem... P y my, p y my, pki czas!.. - zanuciwszy p g osem wyrazy ostatnie, rzek starzej cy si kawaler, i prowadz c za sob przybysza, pu ci si naprzad.

Ostro...nie, z wolna, dwaj panowie posuwa si zaczli. Czynno to za nie atw by a. Przcz obawy niezr cznego potr cenia kogo z wytwornego, a cie nionego grona - musieli oni pozatem lawirowa jeszcze bardzo zr cznie pomi dzy d ugiemi trenami pa ... ady...y ski jednak radzi sobie wybornie. Co chwila k ania si komu uprzejmie z daleka, lub wita z bliska, przystawa, rzuca dowcipnych s aw par - rozst powano si przed nim. Szed dalej.

- Uf, nous y voil !..- rzuci po niejakiem czasie towarzyszowi swemu.

- Widz Romana, jak peroruje, c va sans dire, o spo ecznych sprawach... - Och, i pani Ola jest rawnie... niedaleko!.. Quelle chance...

I pan Emil, odwr cwszy si, skorzysta z wolniejszej nieco oko o siebie przestrzeni, wzi pod rami m odego cz owieka i zbli...a si pocz wolno, ku otoczonemu kilkoma rozmawiaj cymi ywo panami, Dzier...ymirskiemu. Id c za, podrwiwa z cicha, cytuj c dolatuj ce g o niejsze wyrazy i zdania.

- A co? nie mia em racyi? s yszy pan? Cel spo eczny, - pot ga dzia alno ci, - punkt kulminacyjny, - przesilenie finansowe - etc. i tak dalej. Jak dowodzi, co? Prawdziwa dystygowana wie...a Babel szumnych frazesaw!

M ody cz owiek s ucha uwa...nie, u miechaj c si z lekka, tymczasem za jednak znaleli si obaj tu... ko o grupy rozprawiaj cych zapalczywie m ...czyzn.

- Stój, panie hrabio, skromnie, a... ja zatamuję, przerwę ten otwarty cy potok dyskusyj!.. - odezwę się znów ady...yński.

Nie okazało się to jednak potrzebne. Dzierżymirski, bierniej od innych biorący udział w rozmowie, dojrzał już... w... a nie zbliżał się do pana Emila. Wyciągnął przyjaźnie rękę ku niemu, z serdecznością, przemówił:

- Emilu? Jak się masz? cóż... tak pięknie?

Roman z ady...yńskim czy obecnie stosunki przyjacielskie szczerze. Dzierżymirski polubił szczerze tego wesołego zawsze, patrzył cęgo na...ycie trzęwo bywalca, a przyjaciela rodziny -...ony, nie mają cęgo mu przytem za z...e - jak wiadomo - postępkami z OI.

- Bynajmniej nie za pięknie - odrzekł swobodnie zapytany, - od godziny dzień tak rojno, niby u ministra... Dojść do Jego Ekscelencji nie mogłem... - z ukłonem, dokończył ironicznie.

- A... tak. Rzeczywiście. »egnął mnie czule, - w tym samym tonie odparł z uśmiechem Dzierżymirski.

- Czy widzisz, Romanie, - cięgnął ady...yński - tego m... odzieca w monoklu, z takim zjawstwem dyskretnym oglądaj cęgo w tej chwili tors hrabiny P?

- Widzę i nie znam!.. - zadziwił się Dzierżymirski.

- Co? pas possible!., - zadrwił pan Emil. - Nie znasz swoich gości? O, panie prezesie, wstyd i hańba!.. No, ale nic, wybawi cię z kłopotu i przedstawi ci go. Ja go znam!..

- Jak się nazywa? Il a l'air assez bien!..

- Parbleu, ça va sans dire. Potomek znakomitego rodu: hrabia Topola-Topolski - objaśnił ady...yński, z ironią.

- No, już... "Topola", to pewnie dodatek twój, Emilu - zażądał się Roman - ale skąd...e go wyrwał...e?..

- Przybył z Galicji, rodem z Księstwa Poznańskiego - zaprosił go twoja...ona. Strzeż się, prezesie, pani prezesowa ma swoich protegowanych!..

- No, nie gawędź, przedstaw mi go, bo biedak się zanudzi, tak czekając - rzekł Roman, i ująwszy ramię przyjaciela, skierował się ku Topolskiemu, idąc za nim, nachylony dyskretnie, szepnął:

- Tylko nie przedstawiaj mi go comte Topolski, bo ja zmuszonym będę wobec drugich uczynić to samo... Przecież... to nonsens wierutny tytułowa jakiegoś tam Topolskiego hrabię tu u nas, gdzie roi się od autentycznych, historycznych rodów...

- E !.. daj pokłój, obrazi się, zresztą bogaty i epuzer... - odrzekł z niechęcią - ady...y - ski - in faut lui laisser son illustre illusion.

- Ale... w...a...nie, przeciwnie! - przerwał Dzier...ymirski. - "Bez udzielenia", to najlepsza reguła. Et je t'en prie, zrób, jak cię proszę ...

- No, dobrze, dobrze... Uspokój się zresztą ... Po...kn... "comte", ale jeżeli mi ten dudek wyzwie na pojedynek, to musisz być sekundantem! - zawyrokował, po swoim, - ady...y - ski.

- Monsieur Topolski... - szybko wyrzucił po chwili, gdy znaleźli się koło o czekającym na nich m...odzie...ca.

- Dzier...ymirski...

Po...pieszy...osobi...cie przedstawił się Roman uprzejmie i natychmiast zagał rozmowę.

- Bardzo mi miło o widzieć u siebie gościa z za Kordonu... Wszak pan przybywa z Galicyi?..

- Tak jest. Wczoraj w...a...nie miałem zaszczytu przedstawić się ... i tam dalej - recytował po...piesnie Topolski banalnym wiatowym odpowiedzi, wyjątkowo jego tutaj obecność i dotychczasową znajomość z gospodarzem.

- Nie zna pan zatem pewnie wiele osób - wysłuchawszy go cierpliwie do końca, przemówił Dzier...ymirski - tymczasem przedstawił pana par ci, par l', zgoda?... Venons! - dorzucił przyjaźnie.

- Bonsoir, monsieur le comte! - w tej samej chwili tu... obok nich rozległo się powitanie skierowane do m...odzie...ca, i przed trzema panami stanął Ola, w przełiczonej jasnozielonej sukni balowej, mieniącej się, przetykanej srebrem, wdzięcznie ubranej kwieciami wodnych nenufarów.

Topolski skłonił się wytwornie i przywitał z gospodynią domu, oraz, z wprawą obytego wiatowca, rozpoczął natychmiast rozmowę.

Po twarzy Dzier...ymirskiego tymczasem na...owa powitalne...ony przemknęło niezadowolone i skrzywiło się nieznacznie. Postał chwilę w niepewności, poczem, zrezygnowany, rzucił Topolskiemu uprzejmych słów parę i znikł w tłumie gości.

Topolski tymczasem, pomimo powierzchowności, na pierwszy rzut oka aroganckiej nieco, okazał się miłym i wprawnym "causeur em", a idąc wolno obok Oli, z o...ywieciem rozmawiał z nią nie przestawał.

- Jak to? - m...ówił a Dzier...ymirski - wi...c to pan odziedziczył majątek w naszych stronach... Wolno wiedzieć nazwisko d...br...pa...skich?..

- Szczególnie - odparł Topolski.

- Ale... to zaledwie o pięć mil od Gowartowa, gdzie z moim...em mieszkamy

- objaśniła towarzysza Ola. - liczna rezydencja, znam z widzenia...

Nie przypuszczam zgoła, że będzie miała w pana sędziego. Bardzo mi

miło! - dokończyła uprzejmie. Topolski skłonił się, rzuciwszy

jednocześnie zdawkowo - banalnie grzeczność.

- To pan dziedziczy po hrabi Teodorze Irenhauzie? wszak prawda? -

pytała dalej Ola.

- Tak, pani; to był mój dziad stryjeczny... - Tak? no, widzi pan...

Znam doskonale swego czasu dziadka, pańskiego, nous sommes donc en

pays de connaissance... Był to bardzo dystyngowany, zacny i miły

człowiek...

- Oh, vous êtes bien aimable, madame...- zaczęła swą wytworną

francuszczyzną odzienieć, lecz przerwała mu, snać

niedosłyszawszy, Ola:

- I objął pan już... swe dobra?..

- Nie, pani, jadę tam dopiero za parę tygodni...

- Pozna pan zatem Ukrainę, - cięgnęła dalej swobodnie młoda

kobieta, - kraj to cudny, liczny, zobaczy pan... Ja go tak lubię, tak

kocham, z całego serca!.. - kończyła, z ożywieniem.

- Ot bynajmniej nie jest mi obca Ukraina - pośpieszył z odpowiedzią

Topolski. - Zaznam ją... jej uroku, bywałem bowiem u stryja dawniej,

et je suis tout à fait de votre opinion madame, c'est un pays

charmant... Tyle widać ku, cichego czaru, w tych drzemionych stepach i

polach, tyle poezji, w jej dumkach, a tyle, tyle tęsknoty we

wszystkiem!.. - z zapałem, wygłosił ostatnie słowa Topolski.

Ola, po raz pierwszy, spojrzała na uśmiechniętą. Twarz młodzieńca w

tej chwili pozbyła się całego namaszczonego konwenansowej maski

wiatowca, zagołniała jakby i wypiękniała.

Przesunęła wzrok uśmiechniętym rozumnie spojrzeniem po twarzy swego

nowopoznanego sędziego wiejskiego w przyszłości, Ola zdziwiła się w

duszy niepomiernie, tymbardziej, że nie poza bynajmniej, ale

przeciwnie, szczerze w ostatnich słowach jego dźwięczała. Nie

spodziewała się podobnego zwrotu w rozmowie banalnej przeciwnego

salonowca, za jakiego wzięła nowego gościa, zamyśliła się zatem

chwilę, umilkła, i dopiero, w parę minut później, przypomniawszy

snać sobie obowiązek gospodyni, uprzejmie bardzo wróciła do

Topolskiego.

- Gawędź z panem, et j'oublie tout à fait, comte, que vous

connaissez ici très peu de monde... Wszak prawda? Przyjechał pan dni

temu parę zaledwie... Przedstawił pana... donnez moi votre bras, s'il

vous plait.

Z wdziękiem, Topolski podał natychmiast Oli swe ramię, rozpływając się jednocześnie nie w podziękowaniach, grzecznościach i zasypując życzliwymi komplementami młodą kobietę... Uprzejma gospodyni tymczasem prowadziła go ku grupie siedzących starszych dam. Im naprzędk przedstawivszy gościa, skinęła a następnie na jednego z kręcących się beczynnie młodych ludzi, a zapoznawszy z nim swego protegowanego, poleciła zaprezentować go młodszym paniom i pannom.

- Comte Topolski... hrabia Topolski... monsieur le comte Topolski...- rozległo się po chwili tu i tam po salonach, w milknącym wcale nie rozmów gwarze, tęto fortepianu bowiem, stojącego na zaimprovizowanej estradzie, zbliżyła się w tej samej chwili sławna artystka, śpiewaczka w oska...

Akompaniowała jej zamierzony znany profesor i muzyk.

Topolski zaczął przyciszonym głosem zabawiać grupę pań i panien, wspierając z wyfraczoną i wymuskaną młodziem, uwaga zaś powszechna zwróciła się jednocześnie nie na młodą i pięknie Włoszkę.

Coraz ciszej i ciszej, choć opornie, umilkło w końcu, niby morze, tęto um wytworny i słuchał początkowo, z pozornym zajęciem...

Wreszcie, w ciszy względnie jeszcze, odezwały się pierwsze akordy, a w ład zatem obici ościany salonów i uszy słuchaczy melodyjny, o cudnym aksamitnym brzmieniu, kontralt kobiecy. Zaczęta w harmonijnym całości z muzyką fortepianu, rozległa się, zadrżała uczuciem w oska pieśnią namiętną i jak wiecie...e tchnienie z pod nieba Italii, spłynęła urocza, na rojnym masłogoci...

Wstrząsnęły wszystkie gamłonów przepełnione salony, poleciała pieśń czysta, skrzydlata, daleko - wyrwała się przez okna na ulice miasta potężna, silna, wcisnęła się do kałdego zakłki mieszkania Dzierżymirskich - zbudziła swym czarem dalekim siedzącego w zadumie w jednym z najbardziej oddalonych fumoirów, Romana.

Podnięta głosem instynktownie, słuchała się w modulowanym artystycznie pieśnią i westchnęła po kilkakrotnie...

Korzystając z zwróconej ogólnie uwagi na mający się rozpocząć wkrótce popis koncertowy, Dzierżymirski znużony schronił się tutaj.

Mylił się...ej go przytrzymały. Teraz zaś, słyszeli daleki, cichnący stopniowo szmer tęto umnego zebrania, a pełniej wyraźne tony pieśni znakomitej śpiewaczki, zagnane oddaleniem, piękne, marzące, drgające uczuciem i siłą - Roman, w milczeniu słuchał nieporuszony - jakby zakłty... I odejść się nie chciał o mu się wcale...

Poddając się bowiem urokowi słuchanej pieśni, poruszały się, tręcone jakby czyjeś dźwięki z lekka, jakieś struny w jego duszy,

kwili y cicho, gra y...

Tymczasem nami tny glos W oszki r^s , pot ...nia ...

Wreszcie w po...egnalnym rytmie ostatnie, dono ne, s owa pie ni
zabrzmia y - pola y si law jakby ekstazy, rozkoszy, upojenia,
wstrz sn y cianami cichej komnaty, a dobieg y a ... tu, pod stopy
Dzier...ymirskiego, i zgas y...

Nasta a drobna chwilka zupe nego milczenia, poczem, zg uszony nieco
oddaleniem, zabrzmia oklask przeci g y, d ugi, szczery...

Roman przetar d oni czo o i powsta ... Trzeba by o powraca do
obowi zk^w niestrudzonego gospodarza domu.

A tak dobrze by o mu tutaj! Dawno nie pamit ta tak cichej, niczem nie
zam conej chwili, bez zgrzytu ...adnego, bez rozterki...

Rozterka!.. By a przecie ... ona jego ...ykiem. Tak. Nie tem zewn trznem,
dla ludzi, dla wiata, ale tem prawdziwem, wewn trznem - dla siebie.

Cie smutku powlek p kne rysy Dzier...ymirskiego; rozpamit tuj c
co , zaduma si on znowu.

Nagle brwi zmarszczy , i jakby przypomniawszy co sobie, si gn
szybko do kieszeni fraka, sk d wyj welinow pod u...n kopert .
Rzuciwszy uwa...nem okiem na wypisany, dr... c r k , dok adny adres,
odczytywa go pocz . By to za list do niejakiego pana Wiktora
Orl ckiego w Pary...u. O pismo to chodzi o Romanowi bardzo od kilku
ju... tygodni, to jest od czasu, gdy si dowiedzia , ...e wzmiankowany
powy...ej, Wiktor Orl cki, zamieszka w stolicy wiata z
oszcz dno ci i musu po stracie -maj tkowej, wynik ej, jak m^wiono,
ze zguby, przed samym terminem licytacji maj tkowej, sumy pieni ...nej.

Opowiadanie to, pos yszane przypadkiem, uderzy o Romana
Dzier...ymirskiego. Rodziny Orl ckich nie zna , szczeg^k^w
dowiedzie si nie m^g ... Wiadomo ta jednak niepokoi a go;
ogarnia go pocz a ch niezbada na stanowczego zobaczenia si , z
owym Wiktorem Orl ckim, oraz wybadania go zr cznego.

I od chwili tej nie zna ju... pragnie innych...

Wreszcie pozna si umy lnie pewnego dnia z bogaczem, s awnym
odludkiem i dziwakiem, Hugonem Orl ckim, jedynym krewnym
zamieszka ego, w Pary...u Wiktora, by w jakikolwiek b d" spos^b m^c
dotrze przez niego do nieznanego mu zgo a cz owieka, a
trzymaj cego, mo...e, kto wie, ni jego w asnej zagadki! Dzi
dopiero, na kilka godzin przed rautem, uda o si zdoby list od
starego samoluba, dla kt^rego napisanie go nawet by o ofiar
niew tpliwie wielk , zerwa bowiem zupe nie stosunki ze swym
krewnym.

Pismo to by o w kwestyi oderwanej ca kiem; tre , poddana przez

samego Romana, poleca a tylko oddawc w pewnej sprawie wzgl dem synowca starego bogacza, posiadajc jednak list w kieszeni, Dzier...ymirski odetchn . atwiej mu ju... bowiem by o, majc sposobno poznania owego Orlickiego, potr ci w rozmowie z nim o temat pieni...nej zguby, ktrego, jako obcy zupe nie, prawdopodobnie tkn by nawet z nim nie m g .

- Ba!.. jeszcze jeden... - westchn Dzier...ymirski i skierowa si pieszonym krokiem ku rozbrzmiewajcym ju... wrzaw salonom.

Tam, po uczcie artystycznej ducha, przechodzono w a nie do du...ej pustej jadalnej sali, by z kolei przyst pi do uczty cia a i pokrzepi si jad em, za stawionem poka nie i suto, na olbrzymim pod u...nym, przybranym kwiatami, stole.

Roman stan w cieniu portyery, u wej cia jednego z ustronnych buduar w, gdzie w tej chwili nie by o nikogo, i obj spojrzaniem swych go ci.

W jego ogromnych salonach by o ju... nieco przestronniej; tu i tam siedziano jeszcze, rozmawiano, lub przechadzano si swobodniej... Wypuklej wyst powa y teraz wspania e toalety kobiet, mieni y si t czowymi kolorami.

Na alabastrowych szyjach, piersiach i ramionach wachlujcych si zalotnie dam, atwiej mo...na by o dojrze obecnie wspania e klejnoty, po yskujce, na r wni ze spojrzeniami ich oczu...

Na lewo za , ku sali jadalnej, cisk natomiast panowa . Wiele os b dyskretnie w ostatnim, trzecim z rz du, salonie, oczekiwao, rautujc tymczasowo, kolei swej, bo przy sto ach biesiadnych pe no ju... by o go ci, posilajcych si , przewa...nie stojc, wystawn , urz dzon na zimno kolacy . Paniom i pannom us ugiwali panowie, jedzc, flirtujc, miejc si i bawic weso o.

Obejmujc sale wzrokiem, d u...sz ju... chwil sta tak Dzier...ymirski, a na twarzy jego, w lad za pewnym jakby odblaskiem wewn trznej pr w...no ci, zawita teraz melancholijny cie ...

- Przyszli tutaj - my la - tak, stawili si z r wnych oboz w, sfer, przybyli i wielcy, i mali, bawi si obecnie swobodnie, weseli, splataj c zarazem sw obecno ci d ug grzeczno ci wiatowej, zaci gni ty u niego - po...yczk moralnych us ug, czynno ci, zabieg w...

Ha, zapewne! Lecz gdyby tak oto niespodzianie, nagle, dowiedzieli si tutaj oni wszyscy, co poza jego, Dzier...ymirskiego, pow ok si kryje, gdyby w zawrotn g b duszy jego zajrzeli!..

O, niew tliwie! Przeczytawszy ukryt tam tajemnic , odwr ciliby si ze wzgard ...

Dzier...ymirski nieuczciwy? Jak to?.. Prezes, wiceprezes, czy owiek czynu, energii, ...elaznej woli, nasz najzdolniejszy, znany i powa...any w szerokich ko...ach miasta?..

Jaka...pe...na zgrzyt...w, piek...ca ironia roze...mia...a si...na glos w duszy Romana.

- Ha-ha-ha!.. ha-ha-ha !.. Oszukujesz ich ty!.. Ty, czczony, wielki! Zасыpujesz im oczy b...yszcz...cym piaskiem, kpisz sobie w duchu z nich wszystkich!..

Roman wstrz...sn...si... W przywidzeniu nag...em ujrza...on te klasy, sfery - tych wszystkich, przechadzaj...cych si...przed nim, strojnych ludzi, unikaj...cych jego wzroku, uk...onu, uchylaj...cych si...od podania mu r...ki, ze wzgard...zimn..., such...na obliczu...

I Dzier...ymirski, wzburzony nagle, podni...s...g...ow...hardo, wstrz...sn...bujn...czupryn..., ...niada twarz jego przybra...a wyraz energii, oraz niez...omnej woli, i wyszepta...:

- Nie dam si..., nie dam!.. - zacisn...instyktownie pi...ci i doko...czy...ciszej jeszcze: - Korz...si...oni przede mn..., kornymi zostan...; bo ja tak chc...i tak by...musi!..

Dzier...ymirski bowiem w tej chwili nie ba...si...rzeczywi...cie ciemnej, nierozwi...zanej jeszcze ...ycia zagadki - ufa...w siebie!..

W ukryciu swem, niedostrze...ony przez nikogo, sta...d...ugo jeszcze... Uspakaja...si...stopniowo, a z r...wnowag...umys...ow..., wywalczan...zwykle wol...elazn...- codzienny, tajony przed drugimi, smutek, pe...ny samowiedzy, po raz setny znowu wst...powa...do duszy jego.

- Galernikiem jestem!.. - szepn...Roman z gorycz... - Nie tym, z pi...tnem ludzkiej sprawiedliwo...ci na czole, pot...pianym, ale mo...e gorszym jeszcze, bo moralnym - tym, kt...remu honory pod nogi rzucaj...hojnie, a on je z rozumie...cem wstydu ukry...by rad przed sumieniem, lecz nie mo...e!. W ciemni...zagadki wpatrzony b...dnie, wij...cy si...bezustannie w ducha rozterce, niewolnikiem b...dnego ko...a przeznaczenia w...asnego jestem, bryzgaj...cym ...wiatu fa...szem mego "ja", potrafi...cym go odurzy...komedy..., gran...znakomicie, nie mog...cym za..., niestety, zag...uszyli tylko - siebie!..

(przypis - tu ksi...k...jest spalona, elementy wzi...te w nawias kwadratowy s...doko...czeniem wyrazu, b...d...oznaczeniem przerwy w tek...cie)

I Dzier...ymirski przesun...d...o...po czole, jakby pragn...c zetrze...z niego ostatecznie my...li niepos...uszne. Stan...po chwili przed lustrem, rozczesal...starannie w...osy i brod..., poprawi...szczeg...[...y swej] toalety, a przybrawszy zwyk...codzie[nn...poz...] oblicza - przest...pi...spr...y...cie pr...g z[bu]duaru... Rzuci...znowu oczyma po salac[h].

Druga, czy trzecia partya go ci []raz wieczern, a tamci, syci, przechadzali si po nim. Nagle ujrzal w dali sylwetki w [] szukajcej uparcie wzrokiem kogo wszak po chwili oczy ich spotkaly si, Ola u mnie[chna si] i przyzywa go poczyna skinieniem gowy. [Rwnocze] nie kto szybko uchwyci za rke Romana.

- Qua diable, ekscelencyo!.. - zabrzmial gosady...y skiego. - Co z tob si dzieje? Kolacya rozpoczta, pani Ola ci szuka, go cie dopytuj si o ciebie bezustannie, a ty, jak w wod wpad... Buj si Boga, wielki czowieku, c... z ciebie za gospodarz domu!.. - i pan Emil, wz wszy pod rke Dzier...ymirskiego, prowadzi go poczyna poprzez salony.

Roman za teraz dopiero zda sobie sprawy dokadnie, jak widocznie dugo nie bylo go pomidzy goimi.

- Telefonowano do mnie, interes bardzo w...ny!.. Naprdce za atwi musialem korespondency... - skama g adko.

- Ach, zawsze z ciebie ten sam interesoman - zamia si ady...y ski - wiesz co? Ja myl, ...e je...eli tak du...ej potrwa, to i w nocy bdziesz przewodniczy sesyom, a niby . p. Napoleon godzin par tylko spoczywa w objciach Morfeusza!..

(przypis - druga strona spaleniizny)

[Roman na t uwag nic nie odpowiedzial, bo []go. Panowie i panie przywaszczali sobie]gi nieobecnego tak dugo gospodarza do[] z nim w rozmowy, na kttrych dni, []ry si i tu nawet, zrcznie wyzyskujcy [int]eres osobisty.

[Dzier...y]mirski za, ze zwyk sobie pozorn po[wag] poddawa si temu wszystkiemu uprzejmie rozmawia z o...ywieniem i niebawem znik z oczu, [] fal go ci. W tryby swe, k...eczka i ko a []a a go znowu machina ...ycia, cierajc walk [my] li, wra...enia z przed chwili, barwnym, bawicym si "towarzyskim wiatem", tak, jak wczoraj czynia to interesami, sesyami, prac spoeczn, lub czem innym wreszcie...

To wa nie ...ycie czynne bylo najwikszem mo...e czasowem lekarstwem Romana - bylo jego morfin, kt...rej za moraln dawka zapominal chwilowo o wszystkim.

Tymczasem czas mkn szybko. Po skonczonej ju... zupe nie kolacyi, przez czas krtki do kulminacyjnego punktu o...ywienia doszed raut prezesowstwa Dzier...ymirskich... Salony rozbrzmialy zdwojony zabawy i rozmow. Na wszystkich prawie twarzach widnialo szczere zadowolenie, co w wielkiej mierze zawdzi czano niezmordowanym, gocinnej uprzejmo ci pe nym zabiegom Romana i Oli.

Eleganckie ich sylwetki, w r...d barwnej lni cej fali zaproszonych os...b, migaly i szybko, znajdowaly, zdawalo si, wsz dzie, by tylko uprzyjemni, rozrusza i zabawi wszystkich, umiejtnem

przedstawianiem, dobieraniem wzajemnym k^ę i k^ę oczek swych go^{ci}.

Wreszcie stopniowo, z wolna, w salonach ukazywa^{ły} si^e pocz^ę o coraz wi^ęcej swobodnego miejsca...

Wybi^{ła} a gdzie^s godzina wp^{ła} do trzeciej. High life miejscowy pierwszy da^ł o has^{ło} do odwrotu, za jego przyk^{ad}em, ^zladem posz^{ły} y i sfery inne... Przed domem, oraz na asfalcie obszernego dziedzi^{ńca} za^łtnia^{ły} y liczne uderzenia kopyt ko^{skich}, zamajaczy^{ły} y ogniki u latar^{ów} dziesi^ę tek powoz^{ów} i karet. Rozje^{ły}...d^ł...a^{ły} o si^e t^ę umnie i coraz szybciej.

U wej^{cia} wyludniaj^{ących} si^e coraz bardziej salon^{ów}, znowu stali teraz Dzier^{żymirscy}, ^zegnaj^{ąc} c wszystkich serdecznie i grzecznie nad wyraz.

- N'est ce pas ? do zahaczenia w Gowartowie?.. - rzuci^{ła} a na po^ł...egnanie Ola odchodz^{ąc} cemu ju^ż... w tej...e chwili Topolskiemu.

- Najmilszym to dla mnie b^{ędzie} obowi^{ąz}kiem!.. - zabrzmia^{ła} a, w uk^{on}ie wytwornym skwapliwa jego odpowied^ź.

Noc wiosenna, cicha, przez otwarte wszystkich apartament^{ów} okna, zajrza^{ła} a w swej gwia^{zdzistej} szacie do salon^{ów} Dzier^{żymirskich}.

Ciep^{ym}, rze^żymkim powiewem zmiesza^{ła} a si^e ona z pozosta^ł tu woni^ą perfum, potu cia^{ła} a i oddech^{ów} ludzkich, - tchnieniem swem dotkn^ę a g^ł ^{ów} siedz^{ących} w zacisznym buduarze Romana i Oli.

Ola z lubo^{ci} ci^ę wci^ę gn^ę a w piersi oddech wiosennej nocy, poczem rzek^{ła} a:

- Ach, jak przyjemnie... czujesz, Romciu? Co za mi^ę y i ^ę wie...y powiew!..

Dzier^{żymirski}, pal^{ący} w zamy^{leniu} papierosa, spojrze^ł na wdzi^ę czn^ę posta^ł ^{ony}, opi^ę t^ę zgrabnie w ^{liczn} dekolowan^ę sukni^ę, i d^ł u^ł...ej zatrzymawszy na niej spojrzenie, milcz^{ąc}, z u^ł miechem skin^ę ^{potakuj} co g^ł ow^ę; po chwili za^ł rzuci^ł papierosa precz od siebie i przysun^ę wszy fotel bli^{żej} do kanapki; gdzie siedzia^{ła} Ola, po^ł o^ł...y^ł mi^ę k^ę d^ł o^ł sw^ę na jej ma^{łej} r^ę czce.

- Wiesz, kochanie - rzek^{ła} ^{agodnie} i z wolna - ^ę ja ju^ż... jutro do Pary^{ża}...a jecha^ć musz^ę...

- Ju^ż... jutro?.. - wykrzykn^ę a ze zdziwieniem Ola. - Mieli^{śmy} my jecha^ć razem do Gowartowa - doda^{ła} a nast^{ępnie} z ^ę...alem - a ty za granic^ę dopiero p^łniej...

I oczy Oli pociemnia^{ły} y nieco, na twarzy za^ł odbi^{ły} si^e cie^e

widocznego jakby rozczarowania. Dzier...ymirski u...miechn...si...na t...
mink...niezadowolony.

- Dba jednak o mnie i kocha... - przemkn...o mu przez my...l, poczem
...agodnie, g...aszcz...c d...oni...r...czk...Oli, m...wi...pieszczotliwie
zn...dalej, pali...y go ju...bowiem gor...czk...: list schowany w kieszeni
i nadzieja wpadni...cia mo...e na tak dawno poszukiwany trop.

- Wierz mi, zwleka...nie mog...musz...jecha...natychmiast... Zreszt...
przyjad...do Gowartowa p...niej.

- Ale... wczoraj jeszcze - ...achn...a si...Ola - m...wi...e...mi, ...e nic
tak dalece pilnego nie powo...uje ci... ..

- Ho-ho gniewy!.. - zauwa...y...lekkie i ...artobliwie Dzier...ymirski. -
C...to, mo...e moja pani chcia...aby mnie mie...tak ci...gle ^ ses
trousses?.. - I m...wi...c to, powsta...zbl...y...si...do ...ony, a
uj...wszy jej obie d...onie, po...o...y...je u...miechni...ty sobie na twarzy
i wargami muska...pocz...delikatnie, bawi...c si...jednocze...nie
brz...cz...cemi na r...czkach Oli bransoletkami.

- Oj, kotku, koteczku ty m...j drogi, kochany! wczoraj... -
przedrze...nia...z kolei - wczoraj nic nie wiedzia...em jeszcze, a
dzi... .. - tu Roman spu...ci...oczy - na raucie w...a...nie uchwalili...my
razem z cz...onkami nowozak...adaj...cej si...wsp...ki Przemys...u
Fabryczno - Krajowego, ...e ja, jako delegowany, musz..., jecha...
czemp...dziej do Pary...a, w celu obejrzenia na miejscu udoskonal...
fabrycznych...

Roman umilk..., pu...ci...delikatnie d...onie ...ony i wyj...ruchem
szybkim zegarek.

- Oho - po trzeciej... P...no, chérie, ju...k...a...si...pora - i
ko...cz...c jakby poprzedni...rozmow..., dorzuci...: - No, i c......, moje
...ycie, widzisz teraz, i...nie jecha...jutro nie mog... ..

- Zapewne. Ty zawsze nie mo...esz, gdy nie chcesz! No, ale c...
robi... .. Jed... .. Tylko w takim razie prosz...mi d...ugo tam nie
siedzie...i pisa...listy codziennie. Koniecznie... By nie zapomnie...o
mnie zup...nie - tu Ola z u...miechem pogrozi...a m...owi palcem i
doda...a jeszcze: - bo Pary... - Pary...em, ho, ho, ja znam si...na tem!..
Nie oszukasz mnie tak...atwo...

- Ale c...znowu? - ...achn...si...Dzier...ymirski, ale tym razem
zup...nie szczerze. - C...za my...li - u...miechn...si..., a potem
dorzuci...ca...kiem powa...nie: - Wiesz przecie, ...e pr...cz ciebie, ...adna
na...wiecie kobieta nie obchodzi mnie zgo...a!..

Z wdzi...czno...ci...spojrza...a na...Ola.

- Wiem i wierz... - rzek...a - a poniewa...i mnie t...skno bez pana mego
b...dzie, wi...c i ja jutro pojed... ..

Zatrzymał a się, spojrzawszy filuternie na młodą, cię bowiem mimowolny przebiegł po twarzy jego...

- Nie, nie do Paryża!.. - roześmiała się szczerze, jakby myślała Romana zgadując - ale do Gowartowa!..

Uśmiechnął się z kolei Dzierżymirski.

- Dobrze! - wykrzyknął wesoło. - Zatem jutro - marsz! Ponieważ... za pół godziny wychodzi pociąg od twego, więc pakunki nasze przez siebie i odwieźcie na kolej powozem. A teraz - cięgnij dalej - spać!... Dobranoc, kochanie, zmierzchnijcie się.

Pocałowała Ofę serdecznie w obie ręce i czochła - mała...eństwo znużone rozeszła się...

Niebawem w apartamentach prezesostwa Dzierżymirskich pogasły wszystkie światła. Cisza i ułpienie, prowadzono się za ręce, wstąpiły do rojnych się tak niedawno od ludzi salonów, buduarów - rozpostarły się wszędzie i mrokiem sennym otuliły wszystko dokoła.

- Paris!.. Tout le monde descend!.. Paris!..

Okrzyk ten jędrny, donośny, a wyrzeczony najczystszy francuskim akcentem, oblał się o ściany pasażerów pociągu, podjeżdżał cego pod oszklone arkady paryskiego dworca, i zbudził drzemiącego w wagonowym przedziale Dzierżymirskiego.

- Par... - ris !.. - zabrzmiało o przeciwnie raz jeszcze pod samym oknem wagonu i drzwiczki szybko roztworzono nagle... Roman zerwał się, a pochwywszy podręcznik torebek, wyskoczył pieszo na peron.

Bieganina, ruch, zgienk, ogarnął go natychmiast, oszołomiły chwilowo całym; w parę minut dopiero, zorientowawszy się, poszedł Dzierżymirski do rewizyjnej sali, gdzie pobiegł z bagażem swym zaatwiwszy formalnie, w kwadrans później znalazł się już w drodze, na bulwarach.

Zapaliwszy cygaro i rozparł się wygodnie, z przyjemnością przypatrywał się on teraz od bardzo już dawna nie widzianej nadsekwaskiej stolicy.

rodkiem bulwaru Sewastopskiego, ulic, wymijały go ogromne, zielone tramwaje elektryczne, różnobarwne omnibusy konne, ekipaże, samochody; cała i zastępn ruchliwy pojazdów tamowa co chwila wirła miasta, na sekund kilka wielokrotnie zatrzymywała się byle zmuszona wiozła Romana dorosła; policyjna w mantylach ciemnych krzykliwe czyniła a porządkiem - poczem ruszono znowu.

A pod wyniosłymi drzewami, po bokach, snuł się po pieszo

przechodni^ę roje; na werandach mnogich kawiarni, zajmuj^ę cych cz^ę chodnika, pe^ę no by^ę o r^ę i gwarno od konsument^ę - p^ę ci obojga oraz r^ę...nych stan^ę.

I jaki^ę p^ę d^ę kie^ę kuj^ę tego, czynnego bezustannie^ę...yca, lec^ę tego o^ę lep jakby przed siebie, niepomnego by^ę ego, znik^ę ego ju^ę... "wczoraj", w ci^ę g^ę ej, ^ę piesznej pogoni tera^ę"niejszo^ę ci i jutra - bi^ę od tych uganiaj^ę cych si^ę mas ludzkich, zawrotn^ę si^ę ci^ę gn^ę jakby ku sobie - poch^ę ania^ę i wabi^ę ...

W p^ę uca swe wci^ę gaj^ę c bezwiednie tchnienie tego^ę...yca, tocz^ę tego si^ę z^ę oskotem swego perpetuum mobile, Roman dojecha^ę wreszcie do jednego z centralnych hoteli, gdzie rozlokowawszy si^ę niebawem, znu^ę...ony po^ę o^ę...y^ę si^ę i zasn^ę .

Przespawszy w kamiennym^ę nie zm^ę czenia dobrych godzin kilka, Dzier^ę...ymirski zabra^ę si^ę energicznie do celu swego tutaj przybycia. Wybieg^ę na miasto.

Dla oryginalno^ę ci i pod wp^ę ywem przypomnienia u^ę...ywanej za studenckich jeszcze czas^ę jazdy na "imp^ęrial'i" omnibus^ę, "pan prezes" usadowi^ę si^ę na dachu jednego z nich i z zadowoleniem, rozgl^ę da^ę si^ę pocz^ę woko^ę o.

U st^ę jego, blisko, w granitowym pod^ę o^ę...u toczy^ę a sennie swe ciemne, stalowe fale Sekwana. U jej brzeg^ę w oddali, na lewo, wznosi^ę y si^ę ponure nieco kwadraty wie^ę...yc katedry Notre Dame, w prawo za^ę majaczy^ę Luwr olbrzymi. Dalej zn^ę b^ę yszcza^ę ozdobami most Aleksandra III-go, odcina^ę a si^ę na tle nieba wie^ę...a Eiffel - w perspektywie, kopu^ę a pa^ę acu Inwalid^ę z^ę oci^ę a si^ę w promieniach majowego s^ę o^ę ca...

A po Sekwanie, kr^ę... c, uwija^ę y si^ę parowe statki, zatrzymywa^ę y si^ę u licznych przystani, obs^ę uguj^ę c bezustannie mieszka^ę c^ę w stolicy.

Trz^ę s^ę c niemi^ę osiernie, ^ę tawy, w trzy siwe konie zaprz^ę...ony, omnibus zatrzymywa^ę si^ę w a^ę nie na jednym z przystank^ę, gdy obserwuj^ę cy ci^ę gle Pary^ę... Dzier^ę...ymirski, zda^ę sobie nagle spraw^ę , ^ę mieszkanie Orl^ęckiego mo^ę...e by^ę ju^ę... blisko, i pocz^ę schodzi^ę szybko po kr^ę tych schodkach, ^ę cz^ę cych pi^ę tnastocentymow^ę imp^ęriale z trzydziestocentymowym pado^ę em.

Znalaz^ę szy si^ę na bruku, Roman przy^ę pieszy^ę kroku, i wymin^ę wszy kilka w^ę skich zau^ę k^ę, znik^ę w bramie jednego z dom^ę. W chwil^ę p^ęniej dzwoni^ę na kr^ę tych ciemnych schodach starej, jak^ę wiat, kamienicy - u drzwi pomieszkania Orl^ęckiego. Otworzy^ę a mu m^ę oda, fertyczna s^ę u^ę... ca, w charakterystycznym bia^ę ym czepeczku na g^ę owie.

- Monsieur Orl^ęcki? - zapyta^ę Dzier^ę...ymirski.

- Sorti et ne reviendra qu'a dix heures du soir - pos^ę ysza^ę zwi^ę z^ę odpowied^ę.

Zawiedziony Roman skrzywił się, z niechęcią i zagadnięciem:

- A jutro o której godzinie zastał go bóg dzieła...na?

- O, jutro zgoła co innego. W Niedzielę pan przyjmuje od drugiej do obiadu - poinformował a przybysza młoda Francuzka.

- A zatem przyjdź jutro o tej...e godzinie - odparł Dzierżymirski, i sięgnął wszy po bilet wizytowy, oraz list Hugona Orłowskiego, wręczył je słu...ce,

- Proszę oddać to panu... Do widzenia!.. - skinął głową uprzejmie.

- Bonjour, monsieur!.. - odwzajemniając się dziełem dobrym, według miejscowego zwyczaju, po...egnął a go dziewczyna uśmiechem i zalotnym błyskiem ciemnych oczu.

Wydostawszy się na ulicę, Dzierżymirski, niezadowolony ze zwłoki, a całkiem pochylił nadzieję rozwiązania za pomocą Orłowskiego dręczącego go zagadki - szedł naprzód przed siebie odruchowo czas dłużej. Od otoczenia swego daleki jeszcze myślami, nagle zatrzymał się jednak, spojrzawszy uważnie dokoła siebie.

Znajdował się obok filarów wejściowych Panteonu - przed nim zaś w perspektywie już... bliskiej zieleni za kratą ogród Luksemburski.

Pustymi chodnikami skierował się w tę stronę; wkrótce był już... w ogrodzie i zaczął bez celu szerokimi alejami, niebawem zaś znalazł się na obszernym tarasie. Na lewo, w oddali, zamajaczyły wieżycy Obserwatorium, przed nim wznosiło się muzeum Luksemburskie.

- Wpadł tam i obejrzał, co jest!.. - pomyślał, zadowolony nagle na widok gmachu, a ponieważ... wejście do pałacu nie było od ogrodu, lecz od strony bulwaru -go Michała, Dzierżymirski skierował się boczną aleją parku ku wyjściu, na prawo. Twarz chmurną, znudzoną, okraszył uśmiechem; przestąpił sprężył się przęgi muzeum i spojrzawszy jednocześnie na zegarek - mijała czwarta, podwoje pałacu zaś zamykano o piętej.

- Zdł... chyba zobaczył wszystko!.. - mruknął, kontent już... tym razem zupełnie, z przyjemnego zabicia czasu.

I rzeczywiście.. Pod wpływem bowiem pierwszego rzutu oka na salon sztuki, Dzierżymirski zapomniał o wszystkim, co go dręczyło.

Znajdował się w otoczeniu, ustawionych w pierwszej sali, licznych rzeźb nowo...ytnych...

Wśród nich najprzód spojrzenie jego przykuła ustawiona na marmurze wzniesieniu, w pobliżu wejścia, rzeźba Moreau-Vauthier'a, a była nią postać naga, leżąca na wznak, w lubieżnej pozie i upojeniu, bachantki, z gronem winogron w lewej dłoni... Naturalność pozy i ruchu, a szczególnie modelowane doskonale ciało kobiece, tętnące

po prostu w zimnym białym marmurze, ...arek krwi mój odej - zatrzymał o
długo...ej na sobie wzrok Romana.

Rozglądając się, przystając co chwila, poszedł dalej!.. I niebawem
znowu zapatrzył się długo...ej, tym razem przed przegiętą w tył, w
stojącą postawie, i unosząc się jakby w przestrzeni, postaci
nagiej różniewie... dziewczyny. Oczy jej były przymknięte, twarz owiana
mgłą uśmiechnięta, w rękę trzymane chwila o się kwiecie...

Było to "Złudzenie" F. Charpentier'a, oddające subtelnie pochwycenie
nieuchwytności iluzji, jak sen, jak marzenie, nieuj tej -
rozpoznać jej się jakby w przestrzeniach...

Niezrównanym bowiem oddaniem czarująco pionych pięknych rysów
kobiecych, zdawało się, ...e znajdujący się tutaj przedstawiciele
rzeźby turniej urządzili sobie.

Wśród wielu innych w tym...e rodzaju posągów, wyróżniała się
jeszcze rzeźba, nader piękna, zatytułowana: "Wspomnienie". Tworząca
jej był Mercier Autouin.

Przedstawiała ona młodą dziewczynę, o rysach drobnych, z głową
przechyloną w tył nieco, z obliczem, tonem jakby w głębi bokim,
cichym i nie. Na kolanach jej, na ziemi - wszędzie, widniały rozsypane
kwiaty; dwa gołębki, niosące w dzióbkach różniewie... kwiecie, leciały
ku niej, rozmarzonej cicho, we wspomnieniu dalekiem...

Po chwili ciwszy wzglądnie do czasu na rzeźbę, Dzierżymirski
przeszedł spieszenie do salonów, zawieszonych obrazami, dochodziła
już... bowiem godzina zamknięcia. Szybko, jak mógł najuważniej,
począł oglądać obrazy wszystkie; w ten sposób do sali
ostatniej. Później, wolniej nieco, powracał zaczął.

I teraz w jednym salonie uwagę jego zwróciła nader oryginalnie, bo,
jakby całkiem po wieku traktowany, a mimo to nadziemsko ci
tchnący, obraz: "Najświętsza Maryja Pocieszycielka..." Z ram patrząca
na widza, natchnionego oblicza, o długich oczach czarnych, siedząca
postać Niebios Królowej... Na kolanach Jej, rzucona na klęczkach,
oparła się kobieta, z twarzą ukrytą, z rękoma załamanymi, w
bezbrzeżnym błęsku, szukająca na niebie tej Maryji pocieszenia! U
stóp tych dwóch postaci kobiecych - poniżej...ej, leżąca o wdzianie
uśmiechnięta dziecinnie, osypane całe, obrzucone puchem białych
róż... nie...nych, w rozkwicie...

Dzierżymirski, zachwycony wdzianiem i poezją, bijącemi z obrazu
tego, przedłża "Bouguereau"; po chwili znów pośpieszył dalej.

Naraz zatrzymał się ponownie. Ujrzał bowiem naprzeciwko siebie obraz
długim...y, przez Detaille Edwarda. Nosił miano "Le rêve (Sen)".

Na olbrzymim oto polu, otuleni piąszkami, z czapkami nasuniętymi na
czołoch, pokotem, jeden obok drugiego, leżąc setki odpoczywających,
pogrążonych w nie...o nierzy... Poranek cichy; niebo hen! daleko

zarząca...awia się leniwie jutrzeń, - w rękach piących ludzi
byszczą w szarem witanu rzędem poustawiane, uone w kozy
bronie, a gdzie z boku, blisko, dogasa już... ognisko...

Lecz cę... to za cienie mając tam, w grze, nad nimi?

To grę, w obokach, pnie mgłę przez oni ty jak hufiec
inny, zwyczajnie - mar i duchów, nie ludzi!.. Grzmi tam muzyka,
bni, strzelają, proporce się chwieją, chór gwie szumi...
tamci, tam, zwyczajnie...aj niezawodnie!..

I ponad gowy u pionych...o nierzy, których potwój wojny mo...e już...
jutro pochonie, przesuwają się, jak marzenie, uodne widzenie
ostatnie: oni pięć, widz siebie, jak zwyczajnie...aj, pe ni
chwały!..

To sen...

Pięć ta wybię a go no w salonach sztuki, i Dzierżymirski opu cię
musia muzeum. Niebawem znalaz się na bulwarach Pary...a i
ręwnocze nie instynktownie poczu gęd.

Woch z matki i dusz ca artysta, mył wspomina on jeszcze
widziane przed chwilę dzieła sztuki i pogodnym spojrzeniem ogarnia
biegnące wokoło siebie tłumy, przepełnione kawiarnie i huczące
pojazdy.

- La Presse!.. La Patrie... La Presse!.. - krzyczano mu nad uchem na
wszystkie strony; w restauracjach, na platformach, spożywano już...
posiłek, popijano wino, absynt i inne wyskokowe napoje - ca y Pary...
obiadowa.

Na wie...em powietrzu, przy jednym z takich stolików, zachcony
przykadem, zasiadł i Roman, a kazawszy podać obiad, zapalił
swobodnie cygaro.

Niebawem przyniesiono pierwszą potrawę. W rękach przelewają cego się
kaskad paryskiego...ycia i huku ruchliwej stolicy, Dzierżymirski
spokojnie zaczął spożywać zupę, się uchać ciekawie, z u miechem,
gównych rozmów swych przerozmaitych się siadów i charakterystycznych
czestokroć ich bulwarowych dowcipów.

Punktualny, pomiędzy drugą, a trzecią po południu, wchodził
nazajutrz Roman do mieszkania Orłckiego. Sę u...ca wprowadził a go
natychmiast do saloniku, zaledwie jednak wszedł tam, roztworzył się
już... zamasył boczne drzwi komnatki i w ramie ich ukazał się
m...czyzna rosły, blondyn; ysawy i dooty, o siwiejącym, z
polską podkrconym, w się.

- Jak...e mi mi o... Jak mi o mie w swoich progach tak dostojnego
gościa... rodaka!.. - zaczął od proga, z polską szczerocię i

uprzejmo ci w g osie, roztworzy przytem machinalnie ramiona, jakby chcia do piersi przycisni niemi przyby ego, po chwili opami ta si jednak i wyci gaj c uprzejmie prawic ; czysto ju... tylko salonowym gestem, przedstaw si : Orł cki... Wiktor... - siostrzeniec Hugona.

- Nie uwierzy pan - ci gn natychmiast bardzo grzecznie - jak rzetelnie prawdziw rado uczyni mi list stryja i zapowied tej pa skiej wizyty... Prosz , niech pan prezes siada!... Prosz bardzo...

I Orł cki wskaza , z grzeczno ci , fotele, widz c za zdziwienie na twarzy Romana, na d w k tytu u "prezesa", u miechn si , odgad szy my l go cia.

- Dziwnem si panu prezesowi, jak widz , wydaje - przem Ńwi , - ...e tytu uje go... C Ń... to, przypuszcza pan mo...e, - ci gn dalej, ze swad , - ...e my tu na obczy nie nic nie wiemy, kto w kraju u nas przoduje? Przeciwnie, przeciwnie! - ledzimy gor czkowo i z uwag ruch naszych ziom Ńw, wsp Ń braci !.. A jak...e... a jak...e!.. Ja sam osobi cie trzymam wiele gazet polskich, wiem o wszystkim, a z nazwiskiem pa skiem - tu sk oni si grzecznie w stron Romana - spotyka em si w nich tylokrotnie, cen c zawsze ruchliwo pana prezesa i oddaniu si jego spo ecze stwu naszemu...

Umilk , a po chwili

- Ale!.. przepraszam bardzo!.. Pan prezes wszak pali zapewne?.. s u... natychmiast - i zerwa si miejsca, przynosz c wkr Ńce Dzier...ymirskiemu pude ko papieros Ńw.

Roman si gn po jednego z nich i b kn niewyra nie:

- Dzi kuj bardzo!..

Obserwuj c wci ... ciekawie, spod oka swego gospodarza, chcia przytem ju... przem Ńwi , lecz pe ny bezustannej uprzejmo ci Orł cki przerwa mu zanim usta otworzy zdo a :

- A mo...e cygarko?.. Przepraszam stokrotnie... Za chwil ! - i nie czekaj c odpowiedzi, znik za drzwiami przyleg ego pokoju, Dzier...ymirski za u miechn si .

Pocziwy cz owiek jaki - pomy la - i cho , zdaje si , blagier nieco, lecz szczery i z gatunku nieszkodliwych. Dowiem si prawdopodobnie, czego chcia em...

Ledwie Roman okre lenie to w umy le sformu owa zdo a , gospodarz domu sta ju... przed nim, podaj c szerokie puzderko cygar.

- Doskona e - pochwali - prawdziwe pruskie... O, bynajmniej nie tutejsze, kt Ńre s po prostu ohydne - zaopiniowa .

- Dziś kuj bardzo. Pan tak askaw... - poczu się w obowiązkach
odręczyć Dzierżymirski, powstawszy zarazem z miejsca swego.

- O, panie prezesie! - pospiesz się, z odpowiedzi, Orłowski, - Siada
proszę en bons amis... Ot tutaj... - wskazał na kanapkę - wygodniej
będzie! - i zapaliwszy rękownicze nie zapalając, zbliżył się do
koniuszczka cygara Dzierżymirskiego.

- Merci!.. - skłonił się ten...e raz jeszcze, i wypuściwszy
kłębek dymu, odezwał się wreszcie, skorzystawszy z sekundy
milczenia gościnnego gospodarza.

- Czyta pan list stryja, pana Hugona, wszak prawda?.. Wiadomy panu
właściwie zatem cel mego tu przybycia... Nie znają nikogo w Paryżu...u,
zdecydował się prosić stryja pańskiego, o tarte d'entree do
pana...

- Och, i bez tego, panie prezesie - przerwał Orłowski - kałdego rodaka
witamy tu z całego serca! Tembardziej za pana prezesa, tak w kraju
zasłuchanego...

- Ach, tak, nie wątpi - z wolna potwierdził Roman - lecz i mnie
chodzi o rękownicze... - tu uśmiechnął się z lekka - o specjalny
protekcja do kogoś, by potrafił uatwić wiadomości nam spraw
przemysłowców...

- A tak, tak! - przerwał znów Orłowski, niezadowolony jakby, ...e
poruszano te kwesty. Pan prezes radby obejrzał drobiazgowo i
gruntownie urządzenia fabryk tutejszych, przy mojej pomocy... Owszem,
postaram się, panie prezesie, choć uprzedzić muszę, ...e ja... -
zatrzymał się - nie mam tak rozległych stosunków ze sfer
handlowców... to jest, chciałem powiedzieć ... ze sfer
fabrykantów... przemysłowców... Paryż...a... panie dobrodzieju...
Jednak...e... - tu zająknął się, zaplatał w swym przemówieniu
Orłowski i zamilkł, widocznie zmieszany.

Uśmiech niedostrzegalny okoliwskie usta Romana.

- To nic nie szkodzi - odparł. Mam nieoponnych nadziei, i... razem z
panem damy sobie z tem wszystkim rad... Zresztą, to chyba
drobnostka. Chodzi zaledwie o jakieś dziesięć fabryk tylko...

Roman zatrzymał się i zapytał jeszcze, chcąc konsekwentnie
doprowadzić do końca zmyślony swój interes i misję:

- Wszak fabryki owe wymienione są w liście pana Hugona...

- Tak jest, tak jest... w istocie... - potwierdził Orłowski i
zająknął się znowu.

- To dobrze, mógłby mi mo...e szanowny pan powiedzieć, czy
właściwie ciele ich znani są jemu?.. Gdzie to zakłady fabryczne
znajdują, w jaki sposób, oraz kiedy obejrzał je mo...na by było?..

- Nic doprawdy nie mogł jeszcze panu prezesowi w tym względzie powiedzieć - odrzekł Orłowski i dodał natychmiast:

- Co się tyczy, czy znam wam ciocię, to... prawdopodobnie... Zresztą zna się tutaj osobiście tyle... - zatrzymał się. - Tylko, vous savez, panie prezesie... otrzymałem list dopiero wczoraj - urwał, i dokończył po chwili - widać, vous comprenez, czasu nie miałem...

- Ale... naturalnie!.. - pospieszył z uspokajaniem Orłowskiego Dzierżymirski. - Ja tylko dlatego się pytam, i... to jest celem mego tutaj przybycia, i...e to mnie nader interesuje, jako delegata nowa zakładać się u nas w kraju wspólnie Handlowo-Przemysłowo-Fabrycznej...

- A tak, są jeszcze, ... Czytałem nawet o tym gdzieś w gazetach - odparł, z przekonaniem Orłowski.

- Kłamię, jak z nut - pomyślał Dzierżymirski, i uśmiech dyskretny ponownie przemknął po ustach jego. Zaciął się jednocześnie nie cygarem i wpatrzył badawczo w Orłowskiego. - Bonne pête d'homme... - myślał zarazem - ale jak tu zacząć o tych zgubionych pieniądzach?

Tymczasem, nie lubiły milczeć Orłowski, widocznie różnie... pragnęły zwrócić uwagę na rozmowę, już... młodzi:

- Pan prezes zapewne nie po raz pierwszy i na dzień...ej przybył do Paryża...a, nieprawda...?..

- Och, tak... - odruchowo potwierdził Roman, nie myśląc o tym, co młodzi.

- No, to mam nadzieję - opowiadał uprzejmy gospodarz dalej - ...e będzie jeszcze miał okazję przedstawić panu prezesowi moją...on i ciekaw... Dziś pojechał do Versailles. Panu prezesowi wiadomo zapewne, i... w pierwszą niedzielę każdego miesiąca puszczają wodę ze wszystkich fontann w Wersalskim parku... Widok zaiste bywa wspaniałym. C'est charmant!.. - zatrzymał się chwilę i sięgnął po zegarek do kieszeni. - O! trzecia już... dochodzi... Niebawem wróci...

Dzierżymirski tymczasem, słuchając, nie słuchał, pogrzebony wci... w myślach. Naraz twarz miała jego o...ywić a się, przeleciał po niej promień... Strzepując delikatnie popiół z cygara, przemówił z wolna:

- Proszę pana... - zatrzymał się. - Za niedyskrecję poproszę mo...e, najmocniej przepraszam... Czy...by pan nie był rad powrócić do kraju..

I Dzierżymirski badawczo spojrzawszy w twarz Orłowskiemu, czekał cicho na odpowiedź, jednocześnie nie myśląc.

- Kłamię...dy Polak na obczyźnie tęskni za krajem, pewnik; dlatego bym ja

nie miał u...y tego sposobu do osiągnięcia mego prywatnego celu? No, zobaczymy...

Orłowski za ju... mławi:

- Czy ja nie pragnę bym powrócić do kraju? Ale..., panie prezesie, to moje najgorętsze...yczenie! pragnienie...ony mojej, cętki - codzienne marzenie nas wszystkich! - dokoń czy , z zapałem.

- No, dobrze, mam ci...! - przeleciał o przez umysł Romana.

- Czy wolno zapytać jeszcze - przemławi - o rzecz jedną , a mianowicie... Czy...yczenie to państw - marzenie - poprawi , z u miechem - ma ju... do jakiegoś pewnego i konkretnego podstawy?..

Orłowski na te słowa spuścił wzrok ku ziemi.

- O, bynajmniej - odparł ... - Tam, w kraju, stosunki zerwaliśmy wszystkie prawie... tu zaś zawiąaliśmy niektóre, potrzebne mi. Mam poza tym stać e zająć cie, przynosić ce mi dochód pewny...

- Tak, tak, zapewne, rozumiem - przerwał szybko Dzierżymirski - wchodził w po...enie i przeprasza bardzo za me pytania... - dokoń czy grzecznie, a widzę cętkę nie na twarzy gospodarza zakłopotanie widoczne...

- Nie ma za co jechać nieborak - to jasne, i...y by z czego nie miał w rękach swoich - pomyślał i w tej...e chwili zapytał :

- Lecz gdyby tak trafił a się na przykąd szanownemu panu okazała dobra do objęcia w kraju zyskowej posady? Przypuszczam, że...e w takim razie przeszkody do wyjazdu nie byłoby...adnej?..

- No, zapewne... Lecz o tem i myśleć niepodobna, nie posiadam bowiem ju... adnych w kraju stosunków - powtórzył Orłowski, ze smutkiem.

- A pan Hugo, krewny pański?... - zagadnął Roman.

- Och... ten... - przecię głę odparł gospodarz, z niechęcią wyrażoną , i z wybuchem szczeroci nagłej, rzekł z gorczy :

- Stryj Hugo od czasu, jakem emigrował i wie mi się w...yciu przestał o, znać mnie ju... nie chce, ani wie nic o mnie... Dziwi się nawet niewymownie, i... raczy napisać pod moim adresem, w interesie prezesa, sów kilka...

Na twarzy Orłowskiego, przy tych słowach, osiadł cie , po chwili dorzucił :

- Zwykła koleja ludzka... nic dziwnego. Wiat pamięć ta o tych tylko, których się powodzi.

Dzierżymirski wpatrzył się uważnie w Orłowskiego; ostatnie słowa,

wypowiedziane przez niego, odkrył mu utajone strony... ycia siedzącego przed nim człowieka - nieszczęście, gorycz skryta, a powodem jej było siroć Romana. Pomimo woli, chciał mu się Orłowski zrobić.

- To szkoda jednak - przemądrze z wolna - ...e panowie mieszkają tak od siebie z daleka... Pan Hugo, choć odludek i egoista, poza tym jednak człowiek nieposzlakowanej opinii i nadzwyczaj przy tym wprawny i bogaty.

Orłowski na tę ową czynił niewyraźny ruch ręki; - nastąpiła chwila milczenia.

- Wypada mi raz jeszcze przeprosić stokrotnie pana - odezwał się znów pierwszy Dzierżymirski - ...e ośmielał się wkraczać w stosunki jego, tak osobiste, lecz po pierwsze wyjątkowe po...enie nasze tu, na obczyźnie, jako rodaków, skłania mnie do tego; po drugie zaś, ...e w tym względzie może stać panu użytecznym...

Orłowski, zdziwiony, spojrzawszy na Romana.

- Tak jest - rzekł Dzierżymirski, z uśmiechem - człowieku...by szanowny pan bowiem powiedział na to, gdybym... -- tu zatrzymał się sekundę - uśmiechnął mu... - Dzierżymirski przy tym zaakcentował wyraźnie ostatnie wyrazy - powrócił do kraju... Stosunkami zaś dał mu jak posadę korzystną?..

- Ale..., panie prezesie! - wykrzyknął Orłowski, i zerwawszy się z fotelu, uchwycił dołgiem swego, cisnął ją serdecznie.. - Wdzięczność moja i sercu memu bliskich nie miałyby granic!.. Lecz doprawdy, nie pojmuję... nie rozumiem!.. - urwał wzruszony... - Skąd taka pyśka pana prezesa dla mnie?... Wszak poznaliśmy się tak niedawno! - dokończ i zamilkł, nie wiedząc śmiało, co powiedzieć, jak się obrócić i znaleźć w sytuacji, tak dlań niespodzianej...

Roman tymczasem powstał rżwnie... z miejsca, i oddawszy serdecznie uścisk Orłowskiemu, po przyjacielsku ujął go za ramie.

Przeszli po pokoju tak razem kroków kilka, poczem Dzierżymirski, wci... idąc pod rękę z Orłowskim, rzekł całkiem swobodnie:

- Przyznaję, poczułem do szanownego pana szczerą sympatię, rozumiem przy tym w zupełności powód...enie jego tutejsze, i gotów jestem uczynić dla niego wiele...

- Dziękuję, po tysiąc razy dziękuję! - uśmiechnął Orłowski serdecznie trzymane ramie Romana, z rżwnowagą całą wyprowadzony.

Dzierżymirski mądrze tymczasem dalej, pomny celu swego:

- Lecz daruję pan rzecz jedną... Nim przystąpię mianowicie do obchodzenia pana sprawy, wiedzieć muszę dokąd adnie - Roman zatrzymał się - zupełnie nie szczegółowo - poprawił - przebieg dotychczasowego

jego ...yca. Nic w tem dziwnego z mej strony, wszak prawda?.. Zna mam przyjemno... szanownego i kochanego pana od tak bardzo niedawna! - doko... czy , z przyjaznym u... miechem, i jak najnaturalniej na poz...r.

- Ale... , rzecz prosta! Tajemnicy w tem zreszt... nie ma...adnej! - odpar... Or... cki szybko, przekonany zupe... nie. - Opowiem prezesowi wszystko natychmiast! - ci... gn... dalej rozradowany.

- No, to siadajmy!.. - rzek... weso... o Dzier...ymirski.

Usiedli jeden naprzeciw drugiego. Roman wpatrzy... si... badawczo w twarz Or... ckiego, a w oczekiwaniu zwierzzenia, kt...regu w duszy tak bardzo pragn... , twarz mu poblad... a mimo woli, aksamitne za... spojrzenie ciemnych oczu sta... o si... bardziej jeszcze przenikliwym i rozumnym.

- S... ucham pana - rzek... powa...nie.

U... miechni... ty, radosny, poprawi... si... Or... cki na krze... le, i si... gn... wszy po cygara, zapali... jedno, w roztargnieniu cz... stuj... c niemi Romana.

- Dzi... kuj... , pal... jeszcze - u... miechn... si... niedostrzegalnie Roman, i spojrze... z pod oka na gospodarza. - R...ti... point! - zdecydowa... w my... li sarkastycznie.

- A, przepraszam! -odrzek... Or... cki i m...wi... dalej:

- Of... , co do mego, technicznie tak zwanego curriculum vitae, postaram si... opowiedzie... je prezesowi w kilku s... owach. Rzecz ta przedstawia si... zatem jak nast... puje:

- Urodzony lat temu, czterdzie... ci i siedem, dobiegam ju... .. bowiem pi... ~ dziesi... tki - u... miechn... si... - z ojca Ryszarda i matki J...zefy z Lancjarskich de domo, przepr...nowa... em, ksza... c... si... w domu, do lat pi... tnastu... Potem oddano mnie do Jezuit...w, nast... pnie ko... czy... em uniwersytet w Bonn, nad Renem, i wr...ciwszy do kraju, obj... em klucz maj... tkowy, dziedziczny Orlin...

- Bywaj... c w, ... wiecie przez lat kilka, staraj... c si... o pierwsze w kraju partye, ...yj... c nieco szeroko, straci... em maj... tek... Nast... pnie spotka... em dzisiejsz... ..on... moj... , z domu hrabiank... Bo...kowsk... .. Przez... - u... miechn... si... Or... cki, - bo s... i Borzkowscy przez rz, bez tytu... u i nie pochodz... cy wcale z karmazyn...w - zwyczajne szaraki - obja... ni... .

Dzier...ymirski w tem miejscu u... miechn... si... pob... a...liwie - sarkastycznie, lecz s... ucha... w milczeniu dalej.

- Pobrali... my si... , - ci... gn... tymczasem Or... cki - i osiad... em na roli, ju... .. nie jako pan, ale jako skromny obywatel na kilkudziesi... ciu w... kach ziemi, i naturalnie, z czasem zerwa... em przy tem zupe... nie dawne... wiatowe stosunki... Gospodarowa... em sobie tak cicho lat kilkana... cie, sta... em si... domatorem - przekszta... ca... em stopniowo, o

ile mogł em, w czcigodnego pana się siada... Wreszcie, niestety, jak piorun z nieba, spadł o na mnie zdarzenie pewne... Nie wspomnę...ony przez nikogo, sprzedać musiał em dobra, i przybył em tu - za chlebem!..

Orłowski umilkł na chwilę, poczem, dodał nieco smutnie:

- Jak najpiękniejsza od siebie matka powieje materya, tak i najbarwniejsze...ycie blaknie od nieprzychylnych ciosów...ycia. Szarzyzna ono dla mnie dzisiaj - trudno! - westchnął, i zamilkł znowu.

W nadziei, iż... dowie się jeszcze oczekiwanego przeze "clou" historii tej całej, milczenia tego nie przerywał Dzierżymirski. Po dłuższej jednak chwili, widząc, że Orłowski, pochłonięty myślami, zapominał zdaje się nawet o jego obecności, zagadnął uprzejmie:

- I jeżeli wiedzieć wolno, czy... dalej?

Jakby ze snu jakiego dalekiego zbudzony, Orłowski podniósł powoli posmutniałe oczy na Romana.

- Nic! - odrzekł bezbarwnie, głosem twardym.

- Być nie może...e? - zadziwił się Roman, jak mógł najszczerzej. - I pomyśleć - cięgnął swobodnie - że ja tam w kraju tyle przeróżnych rzeczy o panu wyszałem...

Uraony jakby tem, co usłyszał, Orłowski zapytał z kolei sucho:

- No, i czy... takiego, ciekawym, wymyśla na mnie luba opinia, czy wiedzieć mogł?

Roman niecierpliwie poruszył się na krześle.

- Czy... u licha! - pomyślał - czynił dotąd tyle, i prawda wciąż... wymyka mi się sprzed nosa...

Po chwili zaś, jak gdyby nagle na coś zupełnie nieju... stanowczo zdecydowany, odpowiedział z wolna, przetarzył przytem ręką czoło:

- Och!.. potem o tem... Teraz znowu powrócił muszę do jądra zajmujących nas kwestyi. Pragnę dać panu posadę... Czy wolno zapytać - jakie są jego mocne - zaakcentował - kwalifikacje fachowe?..

- Fachowych... adnych - przerwał niezadowolonym trochę głosem Orłowski. - Posiadam jednak języki: angielski, francuski, rosyjski i niemiecki, oraz zdobyte pracę i praktykę obecną - rachunkowo... i buchaltery - w banku, gdzie urzęduję i skąd w razie potrzeby otrzymał mogł wiadectwo odpowiednie.

- A! - zadziwił się mimo woli Roman - to dobrze... to bardzo dobrze...

Wzrok jego przy tem, z zadowoleniem objął dłuższą chwilę całą

posta Orłckiego, młwici do siebie mimo woli wyraźnie; -
Patrzcie?.. nie spodziewałem się !..

- Zatem - odezwał się niebawem - objęł mo...e szanowny pan inni ,
lepsz nawet posad od tej, którą przeznaczałem w myli dla niego.

- Cóż... to za miejsce? - zagadną Orłcki.

- Une place de confiance...- wycedził z wolna Dzierżymirski. - Przy
tem rńwncze nie jedno z wy...szych przy korespondencji i buchalterii w
Banku Komercyjno-Przemysowym, otworzył się majcym za miesicy
kilka... Do komitetu nale... , odmłwici mi nic nie mog... Skoro za
pan w tej w a nie dziedzinie ju... posiada praktyk pewn , tem
acniej wic wybł młj zatwierdz...

Roman sko czy i spojrzł znłw spod oka na obywatela - emigranta.

Zdziwienie radosne bi o z twarzy Orłckiego.

- No, teraz chyba wy piewasz mi wszystko - pomyła Roman, w duchu.

- Pensja znaczna - cięgn dalej ca kiem obojnie, - ile, nie wiem
jeszcze na pewno... W ka...dym razie tysicy kilka .. - urwał niedbale.

- Ale... to miejsce idealne! - wykrzykn...ywo Orłcki. - Dzi kuj
po raz wtłry! - u cism d o Romana.

Dzierżymirski uczynił wysi ek nad sob , by nie zdradził się
przypadkowo nerwowem g osu brzmieniem i przemłwici :

- Tylko zachodzi tu jeszcze kwestya jedna... A mianowicie - zawahał
się ...

- Bo to, widzi szanowny i kochany pan, ci panowie, tam, w Zarz dzie,
s bardzo trudni... Czepiaj się byle czego...

I znłw Roman młwici przesta , poczem za , poirytowany nagle, ...e
b dzie zmuszony i prosto do celu i palcami dotyka kwestyi,
ktłr zr cnie obejł zamierzał , wyrzucił z siebie twardo:

- Młwiono mi tam, o jakich pieni dzach, zgubionych przez pana,
nieodnalezionych, czy co tam podobnego... Pojmuje pan zatem, ...e ja,
protegujc - zatrzymał się Roman sekund , i uprzejmie nieco
dorzucił , z wymuszonym u miechem. - Powiedzie musz wszystko, wszak
pan to rozumie chyba?.. Nic za o tem dot d szanowny pan mi nie
młwici ...

- Ale... nie powiedziałem? - obruszył się ura...ony widocznie Orłcki.
- Bo uwa...ałem to, jak i uwa...am dot d, za spraw czysto osobist ...

- Masz tobie! - omal...e nie wykrzykn Dzierżymirski, ze z o ci ,
lecz opamił ta się w por , i zapytał w ład za tem spokojnie,
wpadłszy zarazem na pomys przebieg y.

- No tak, zapewne... Czyje... to jednak pieni dze by y?..

- Aaa! - wyrwa o si z ust Orłckiego natychmiast, i powstawszy gwałtownie z krzesła, wykrzyknł:

- To prezesowi tak powiedziano!.. Rozumiem teraz i przepraszam... otrzy dopiero, infamisy!.. - wyrzucił z siebie z oburzeniem.

Dzierżymirski piesznie po o...y sw kobiec mi k d o na ...ylastej rce szlachcica i pomimo woli rzucił niecierpliwie:

- Ja rżwnie... bardzo przepraszam! - zawahał się - i s ucham... - doko czy .

Orłcki usiadł, wzburzony jeszcze odsapnął i przemówił:

Powiesz mi rżwniej, prezesie kochany, kto mnie tak oszkalował. Pierwsza rzecz, gdy do kraju powróc, wyzw go na pojedynek, jak mi Bżg mi y, a teraz s uchaj:

- By o to tak: Posiadam majątek na Litwie, gdzie, jak wiadomo, hipoteki nie ma, ni Towarzystwa Kredytowego... S tam tylko tak zwane "Banki Ziemskie", które w razie nieuiszczenia się z wypłaty na termin, egzekwują bardzo szybko... Otż... w jednym z banków owych miałem grubo po...yczk... Min termin jeden, drugi, trzeci, paciem ma o, zebrał się zalegoci, wystawiono mi dobra na sprzeda... Zapacił musiałem zalegoci - razem dwanaście tysięcy cy... Nie miałem ich, po...yczył em wic sum... dan u paru osżb i w drodze, gdym jechał pacił na miejsce, w ostatniej niemal chwili pieni dze te zgubił em... Majtek mi naturalnie sprzedano...

- To bolesna prawda!.. Chyba pan prezes przysięgi... da ode mnie nie będzie, a zreszt?... Gotowym! - i Orłcki powstał uroczyście...

- Ale, cż... znowu?... - rozległ się w milczeniu suchy głos Dzierżymirskiego, a s owa te, wymówione zimno, zabrzmiały niemiłym dla ucha dżwkiem:

Od chwili bowiem, gdy z ust Orłckiego padła cyfra "dwanaście tysięcy cy", Roman zmienił się całkiem. Gięstem, pełnym zniechęcenia, wypuścił z ręki trzymane cygaro, twarz zaś, przybrawszy wyraz obojętny, chodny, poorała się w drobne zmarszczki. Wic ponownie oto rozprysła mu się w palcach mydlana bała!.. »ycie, z przera...ajc logik dawał o mu do zrozumienia, ...e kpił z usi owa jego nie przestaje... I drwina ta nowa, szydercza, zraniła go boleśnie, jednocześnie zaś gniew niewytłumaczony, instynktowny, zawrzał w Dzierżymirskim.

Cż... go, zaiste obchodził mżg Orłcki, historie i przysięgi jego?

- Osio!.. Mylił mo...e - rzucił w duchu gniewnie - ...e obecnie, kiedy nie dwadzieścia siedm, a dwanaście tylko zgubił tysięcy cy, zajmował

siń nim bń dń !.. Ba, nie gń upim! - i uń miech zń y, sarkastyczny
wykrzywiń wńskie usta Romana.

Powstań sztywno, majń c zań juń... z wieloletniej swej praktyki na
ustach gotowy do pozbycia siń ludzi zdawkowy komunań, wyciń gnń
rńkń na poń...egnanie...

Lecz oto niespodzianie fakt na pozńtr drobny pomieszań mu cańkiem
szyki - zadzwoniono. Gadatliwy Orńcki, rozpoczynajńcy w ańnie,
mańo juń... obchodzńcy teraz Romana, dalszy cińg swych ĩ...ycia kolei,
przeprosiwszy, wybiegń do przedpokoju, w ĩlad za tem rozlegńy siń
dwa gńosy kobiece, szelest okryń i sukien damskich. Rozbierano siń,
potem szeptań zaczńto, po chwili zań znńw dwa wykrzykniki zdziwienia
i radońci obińy sińo sńuch Dzierń...ymirskiego.

Sńyszńc je, skrzywiń siń Roman nieznacznie, chrzńknń i znudzony
zbliń...yń siń powoli ku oknu salonika. Nie trudno byńo domyńleń
siń, ĩ...e tam, w przedpokoju, ten "poczciwy" Orńcki wygadań juń...
rodzinie swej niemal wszystko.

- Wpadńem! - pomyńlań Roman, i zdenerwowany, stukń ĩ palcami w
powietrze.

Drzwi zań poza nim roztwierańy siń juń... spiesznie. Odwrńciń siń.

Naprzeciwno niego szńy dwie kobiety, zarńwń...owione, uńmiechnińte.
Jedna z nich, starsza, brunetka, pińkna jeszcze, dobrze zakonserwowana,
- druga, dziewczńmńodziutkie, szesnastoletnie zaledwie moń...e, hoń...e i
ńwień...e...

- Prezes Roman Dzierń...ymirski, nasz obecny zbawca, opiekun, a jak ci
mńwńem przed chwilń, najszlachetniejszy z ludzi, ktńrych dotńd w
ń...yciu poznańem! - przedstawiń szumnie Orńckia gońcia ĩ...onie,
gńosem ciepńym, jakby wzruszonym jeszcze od doznanych z przed chwili
wrań...eń.

Skńoniń siń Dzierń...ymirski, a na dńwińk ostatniego zdania lekki
rumieniec pokryń mu lica. Wstydzń siń za swe myńli - za siebie...

Tymczasem ruchem wspńlnym, uprzejmie wycińgnńy siń ku niemu dwie
mańe kobiece rńczki.

- Bardzo mi mińo poznań pana, bardzo mińo! - mńwńa, ĩ ciskajńc
dńoń jego, pani Orńcka. - Tembardziej, ĩ...e jak mi w ańnie mń...
powiada, pan prezes staje siń aniońem opiekuńczym naszych losńw,
przyszńońci - zwiastunem, i ĩ... zobaczymy kraj nasz, za ktńrym cińgle
tak bardzo tńsknimy! - kończyńa wzruszona.

- Moja cńrka, Mita - przedstawińa z kolei Romanowi mńodziutkń
panń.

Dzierń...ymirski trzymań, ĩ ciskań w ańnie w dńoniach drobnń jej
rńczkń, a chońnie powiedziańo mu dziewczńnic zgońa, z uńcisku

jednak przyjaznego, ciepłego, ze spojrzenia jasnych, niebieskich oczu,
w których czyta się w owej chwili wdzięczność bez granic,
radość i nadzieja - poczuł Roman, i... okrucieństwem niemiłosiernym
byłoby teraz z jego strony cofnięcie obietnicy.

I jednocześnie nie reakcją nagłą a wstąpiła weń. Jaki przypadek jakby
dobroci zalał mu duszę, serce; zarazem zaś pomyślał:

- Nazwano mnie "najszlachetniejszym", ha-ha-ha!.. Ironii mojej...e w tem
wiele, ale... jednak... dlaczego?...bym i ja czasami nie miał być
szlachetnym? A poza tem, czemu... de facto winien ten oto Orłowski, ...e nie
jest tym wcale nie, którego tak szukam bezowocnie?.. Jestem wprawdzie
silnym, dlaczego?... więc nie dopomogę bym choć owiekowi, pokrzywdzonemu
bądź co bądź przez nieznanego pienieńdzą jego znalazcę, tak, jak
pokrzywdzonym jest mojej...e przeze mnie również... i ten osobnik nieznanany -
"mój!.."

I starczył o wódki za tem jednej chwili, by w goście
Dzierżymirskiego powstał plan gotowy.

- Ciesz się niewymownie, ...e los pozwala mi stać się - tu zwrócił
się, z uśmiechem, ku pani Orłowskiej - Aniołem Stróżem...em tego domu...
Dziś zaraz zatelegrafuję do pana z komitetu nowego banku o
kandydaturze pana - wskaże nieznacznie Orłowskiego ruchem głowy.

W milczeniu, wzruszony szlachcic uśmiechnął się do Dzierżymirskiego.
Ten ostatni zaś zastanowił się chwilę...

Kiedy czynił coś, to czynił zupełnie i wszechstronnie, - pomyślał,
a sięgnął do kieszeni, dyskretnie poczynił ugo szukać czegoś w
portfelu... Znalazł wreszcie tam przekaz na okaziciela w "Credit
Lyonnais", wskazując sumę dwóch tysięcy franków, rzekł swobodnie:

- Choć to niegrzecznie bardzo z mej strony tak zaraz niemal po poznaniu
opuszcza panie, - skinął się uprzejmie w stronę dwóch kobiet -
jednak panie wybaczyć, uczyniłem to bądź zmuszony, i...

- Ale..., czemu... znowu... - obruszył się Orłowski. - Obiad, podadzę w
tej chwili, prosimy bardzo... Mito! - zwrócił się do córki - ka...
dawa!..

- Dziś kuj się serdecznie! - skinął się z uśmiechem Dzierżymirski w
stronę młodą dziewczycię. - Wychodź natychmiast, a to z powodu
nagłych spraw, które nieodzwrotnie dziś jeszcze zaatwił muszę...

- »egnam panie! - wyciągnął uprzejmie rękę do pani domu, a
nastąpił do panny.

Ta ostatnia podała mu ją, z niewysłowionym wdziękiem i cicho
rzekła:

- Przyjm pan, panie prezesie, i ode mnie szczere podziękowanie za to,
co czynisz dla ojca mego... Jesteś szlachetnym, dobrym i wdzięcznym

moja nie zapomni panu tego - nigdy!..

- Szczególnie ciem prawdziwym dla mnie, ...e i pani będzie z tego korzysta ... Bo, o ile zgaduję, pani tu chyba najwięcej wróciła by rada do rodzinnego kraju?..

- O! tak... - przyznała, z zapałem, szczerze: Wykosiła y mnie nasze łany i lasy, wychowała ta ziemia nasza, tak piękna chyba, jak ...adna!..

Z sympatją, spojrzawszy Roman na dziewczynę, i skłoniwszy się raz jeszcze, wróciła się z kolei do Orłowskiego.

- A do kochanego pana to mam jeszcze i interesik drobny... - wzięła gospodarza za ramię i poprowadziła ku oknu:

- Rzecz przedstawia się, jak następuje - rzekła, o ile mógł, najpoważniej. - Na zasadzie jednego z paragrafów ustawy, urzędnikom nowego banku, naturalnie protegowanym, daje się z góry na instalację ... Kwestię tę jednak obmówić trzeba poprzednio na zebraniu. Otóż..., ponieważ... pan, pomimo, ...e bank nie funkcjonuje jeszcze, za miesiąc najdalej musisz już... być na miejscu, a to, w celu ulokowania się i objęcia, de nomine, wakansu ofiarowanej posady, ja zaś dopiero za miesiąc czy kilka tam będzie - zatem...- Roman urwał, dobierając jakby w umyśle wyrazów. - Zatem - powtórzył - awansuj tu kochanemu, panu przekazem, sumę w której cię... Przypuszczam, będzie ona odpowiadać mniej więcej kwocie, którą w swoim czasie przyznaj panu na zebraniu Rady... Czy..., zgoda? Dobrze miało? - dokończył Roman.

- Ale... z kochanego prezesa anioł prawdziwy, nie człowiek!.. - wykrzyknęła Orłowska i po staropolsku, uśmiechnęła się szczerze, podziękowała, z zapałem.

- Kłociu, czy słyszysz? - zawołała na ...on. Pan prezes na instalację awansuje mi, przekazem! - i szlachcic poinformował dobrodusznie, szczegółowo ma...onk o wspaniałomyślności Romana. Następnie w ład za tem ponowne podziękowania, wykrzykniki...

Odprowadzony a... do drzwi, ...egnany serdecznie i czule, Dzierżymirski wydość się nareszcie na schody, a potem na ulicę, sam pomimo woli wzruszony, z górnym najsprzeczniejszych myśli.

Gdy po jakimś czasie, wracając z wolna do rzeczywistości, podniósł głowę, spostrzegł w pewnym oddaleniu przed sobą złoconego kopułę tuż obok Inwalidów. Tknięty nagłym, z miejsca natychmiast skierował się ku furtce, a wymiędzy i strzegł cego wejścia kulawego inwalid, znalazł się na obszernym placu tumu, odgrodzony kratą od ulicy miasta.

Wkrótce, po stopniach wschodzących powoli do wnętrza przybytku, krył cego w swych murach grobowiec wielkiego Napoleona.

W gmachu milczenie i jakby uroczyisty powiew jaki potgi niewidzialnej i grozy objaw Romana natychmiast.

Cichym tylko szmerem rozlegały się tu kroki kilkunastu osób... Na dole, w szerokim, na kształt basenu, pogłębieniu, drzemały olbrzymi sarkofag, z ceglasto - winowego marmuru...

Dzierżymirski zbliżył się do balustrady grobowca, i stanął smutny, cichy...

Wobec prochu mógł w adcy poczuć się różnicę nie drobnym, nikłym... Huczał jego troki zmałały różnicę... - uspakajał się ...

I myli jego nagle wzróżnicę... obrót zupełnie inny.

- Wić c to tu - młwił sobie Roman - lewy zwyczaj z pod Marengo, Ulm, Austerlitz, i.t.d., i.t.d. Wić c tu spoczywał snem, nieprzebudzonym, wiecznym, prochy tego, wielkiego duchem - małego imperatora!..

Dawno bardzo nie bawił się już... w Paryżu, pamięć tą go zaledwie w zamglonym tylko wspomnieniu, z minionych lat młodziących, Dzierżymirski, w skupieniu i z nabożeństwem w duszy, wpatrzony, milcząco, z głową pochyloną, zadumał się przed trumną cesarza Francji.

Wokoło niego z prawej i lewej strony, w wewnętrznym kącie korytarza, widniały wklęsłe pogłębienia, z grobowcami małymi; przed nim zaś, poza drzwiami do grobu, wznosił się rozpięty na krzyżu Syn Boży umęczony...

Dzierżymirski po chwili ocknął się z zamysłenia i postąpił wzdłuż kolistej baryery grobowca, w kierunku jego wejścia:

Zamknięte szczelnie drzwi pomnikowe pokryte były hebanem czarnego marmuru; u progu ich i wschodząc, wiodących do wnętrza "tombeau", w mundurze granatowym, poważy, ze wstęgami i orderami, brodaty, stary, stróż...owa inwalida...

Na głębie za białyszczym wielkim napisem ocisty: "Je d'sire, que mes cendres reposent sur le bord de la Seine - au milieu de ce peuple francais, que j'avais tant aimé" (*).

[*] "Pragnę, aby me prochy spoczyły u brzegu Sekwany - wśród tego ludu francuskiego, który tak bardzo kochał mnie."

Dzierżymirski patrzył, przeżył ty mimowolnie do głębi powagę, skupienia pełną, i jak melancholijny rzewny, więcej od tego grobu zmarłego geniusza despoty, niż tego tu cicho, zapomnianego jakby w samym sercu republikańskiego dzieła Paryża...

Nagle, gdy poruszony, niemy, stał tak, wciąż..., zamysłony, drgnął gwałtownie.

Bo oto w tej...e samej chwili wybił a w ciszy głośnie no godzina czwarta, a z jej uderzeniem, jako sygnał zamykania ju... gmachu, raptowny, rozległy się w całym nie odgłosy bębna.

Grano bojowy pobudki... Donośnie nie rozchodzi się w milczeniu uderzenia krótkie, wzbija się pod strop wysoki, echem dudniący w zagłębieniach, arkadach, owalnej kopule wysokiej.

- Messieurs et dames sortez!.. sortez, s'il vous plait, sortez, sortez!.. - rozległy się jednocześnie nie twardy głos szwajcara, strącającego Napoleona grobowca... Postukują grubymi łaskami, i poczynają oni i rozpędzają energicznie przed sobą, ku wyjściu rozsypanych po gmachu tam i owdzie gości.

- Sortez! - rozkazujący, wojskowo - lakoniczny, - bezustanny rozbrzmiewa głos jego i miesza się! z bojowymi fanfarami bębna!..

Dzierżymirski jednak nie rusza się wcale z miejsca przeciwnie. Wręsz jakby w ziemi; ucho jego owionione apczywie donośnym, jędrnym tony pobudki, wyobrażenia, podsycana nerwami, w rozstroju - poruszona, snuła mu przed oczyma obraz fantasmagoryczny.

W gmachu panował mrok...

Ostatnie dźwięki surmy bojowej konały, a Romanowi zdało się, iż... z milknięciem coraz ju... dalszym echem bębna, poczynają otóż zaludniać tum wspaniały i jakby wyrosłe jakby zewsząd mary i cienie poległej dawno Napoleńskiej gwardii starej, i wyraźny oświech jego objęły się przy tym stuk ich butów i ostrąg o kamienie posadzki!..

Idź! Ustawieni w szyku, gotowi do walki, stoją oto niezliczeni wokół grobu wodza swego... Przebieg, cichy... to jest?..

Huk jakiego rozlega się w gmachu - to marmur grobowca poka, unosi się ...

W trójgraniasty kapeluszy przybrana, z zaosłoniem na piersiach rękoma, staje wyraźnie przed wzrokiem Romana postać Napoleona - wodza!..

- Paf, paf!.. - w tej samej chwili tu... koło Dzierżymirskiego o posadzkę uderza ktoś zamazany cie.

- Sortez, sortez donc, monsieur!.. Quatre heures... la consigne!.. - rozlega się głos twardy i szorstki.

Roman budzi się, rozgląda... A zirytowany natychmiast, nie tak obcesowo przerwano mu jego widzenie marzeń, gotów ju... jest a to rzucić w twarz stojącego nad nim miejscowemu szwajcarowi jakiego ostrą okolicznościową uwagę... Otwiera ju... usta, spojrzawszy jednak na twarz wyblakłą, pooraną zmarszczkami, o wyrazie pełnym melancholii i smutku, milknie.

W tych rysach bowiem czyta wyraźny gniew i umiony, lecz nie bezmyślny, - bynajmniej. Nie, przeciwnie. Oburzenie to jakieś inne, szlachetniejszej, podniosłej jakby natury, i mądrzejsze się :

- Ach idźcie, ju... idźcie!.. Odejdźcie wy wszyscy, profanatorzy wstrętni, kalający te progi ciekawość banalną - nieprzystojnym szumem, hałasem, gadaniną i gwarem między bezmyślnie spokojni i sen wieczny wielkiego imperatora!..

- Cóż... wy? - mądrzejszy z pogardzie te szare smutno oczy starca. - Cóż... wy, karzy, nie ludzie dzisiejsi, mali -wiedzą -mo...ecie? Co się dzieje o czynach olbrzymich "Jego?" Co odczuć? Cóż... zrozumieć jesteście zdolni?..

Dzierżymirski z uwagą wpatrywał się dalej w stojącego przed nim niecierpliwie szwajcara - inwalidę .

Czy...by istotnie w umyśle tego starca uczucia podobne się kryły? - myślał i zatopiwszy raz jeszcze, milcząc, badawcze spojrzenie w młotnych "renicach" starca, bez słowa, skierował się ku wyjściu z tumu.

Otworzono przed nim, zamknięte przed chwilą : z hukiem drzwi wchodowe, i zatrząsnęło to je poza nim.

Wydostawszy się na ulicę, Roman, znużony, wszedł do pierwszej dorobki; tu zaś, ochłonęwszy nieco od wzruszenia i wrażeń, porządkowałam zaczął w gośno zdarzenia minionych godzin kilku.

- Raz jeszcze zatem, miast rzeczywistości ci, chwytałem marę, cie udundy!.. - mądrzejszy sobie w duchu, z nagłym goryczą . - Pochłonięty wci... jedynym, przybiegłem tutaj nadziei pełny, i znowu nic - zero!..

- O, ironio, niezrozumiała, dziwna!.. - dumał dalej. - Czy... nigdy nie trafił na ład pewny? Czy... wiecznie, biczowany sumieniem, dręczył się tak bledem, zmuszony?

Dzierżymirski opadł na kolana, w zniechęceniu i pochylił nisko głowę. Z chwilową samotnością, z pogłębieniem się w siebie, wracała bezlitosna samowiedza, bledne koło tajonego w duszy cierpienia zacieśniało się, wirowało, rzucając mu jednocześnie na ekran duszy wizerunek nagły i jasnego moralnego "ja".

Nie krył go obszary z ociste, utkane z pozorów, zdolności osobistych, rozumu, energii, czynu, bezinteresownego poświęcenia dla drugich, szlachetności i wielu innych przymiotów, w które, jak w nie...n, lamowanemu purpur, togi patrycyusza - przed ludźmi, przed światem, stroił się prezes Dzierżymirski...

Nie, był to szkielet tylko!.. Otulony w pachnącą jaskrawą szaloną ambycją, krył on za jej fałdami bagno moralne pamiętnej w...yciu Romana chwili, gdy dla osobistego szczęścia, u...ycia, pogwałcił on

był etyką społecznego prawa!..

Z tej kauli...y jednak brudnej, a pozornie już... zapomnianej, wyrasta kwiat - niby niepokalana biała lilia - zasiany ziarnem silnych, choć podeptanych zasad, wszczepionych za młodu - kiedyś ci, przy pomocy czujnego zawsze sumienia!..

Kwiatem tym - był a choćby szlachetna, instynktowna, konieczna, oddania bóg do boga, prawemu walcącemu cicielowi przywaszczonych pieniędzy dzy. Ona, wytrwała, popychała bezustannie Romana naprzód przed siebie; ona - zeń rodki wywijała w sobie rękawicę... najpiękniejsze pierwiastki jego charakteru - zniewalała go - do czynów, tam i w dziedzinie szlachetnych. Jej to niewątpliwie zawdzięczał Dzierżymirski swój postępek z Orłowiczem!..

I Romanowi w tej chwili mignął obraz wdzięczności ci tych trojga ludzi ku niemu.

Znów tu wićć fałsz mimowolny - ...ydia ironia!..

Dzierżymirski westchnął. Pomimo jednak, i... czuł zgrzyt w duszy, rosło tam w nim jednocznie pewne zadowolenie, zazwyczaj odczuwane przez subtelniejsze natury, po spełnieniu dobrego, lub szlachetnego czynu.

Spojrzał wokoło weselej nieco... Dorosła mijała a walcąc nie bardzo o...ywność dzielnic miasta.

Na lewo widniała wieża...a St. Jacques, a tu... obok kościoła St. Germain - l'Auxerrois; naprzeciw ogromem rozwiłmo...y się Luwr wspaniały.

Roman, zapłaciwszy wóznicy, wyskoczył z dorosłymi i skierował się ku muzeum.

Odciał ty w podręczniku...y od zwykłego ego, pełnego czynu, ...ydia, pochłaniając cęgo go całkowicie - Dzierżymirski poczuł nagle potrzebę nieodzowną, konieczną, odwrócenia jej trzęcych mu męzgi myśli czemkolwiek, uciekał się więc znowu do kościelki-sztuki.

Niebawem przez jedno z licznych wejść wchodził do jej wiatni, pogrzebionej w milczeniu, tchnęcej majestatem zapatrzonych w siebie twórców ludzkiego geniusza, szybującego na skrzydłach sztuki we wszelakich jego odmianach i fazach - wcielał cęgo piękno, by szło, niby tchnienie...ywe, do dusz ludzkich, umiejętnych wznieść się i oderwać od poziomu!

Znajdował się w salach dolnych. Zabytki starożytnych rzeźby rzymskiej, greckiej otaczała go zewsząd. Setki ich z epok rzymskich patrzyły na niego piękna wyrazem, ręką mistrzów zakutym w kamień i marmury...

Dzierżymirski, rozglądając się wokoło, szedł wolno, zamyślony.

Jak w kalejdoskopie, przesuwa y si wci ... kolejno przed nim pos gi, coraz pi kniejsze.

Tutaj wi c wychyla y si oto rz dem ku niemu biusty i srogie oblicza wszystkich prawie imperatorów rzymskich - tam znów wykwinnie modelowanem cia em pochyla y, gi y pos gi Apollinów - rzymskiego d u ta, o rysach grubszych, pe nych m sko ci i si y, - greckiego, traktowane daleko subtelniej z finezy , o ciele jakby mi kkszem i drobniejszym, przedziwnie wyko czone w szczegach i wyrazach twarzy...

W oddzielnej sali, naprzeciw siebie, drzema y, na wz tr oryginaów w Watykanie, olbrzymie odlewy, z bronzu: pcej Aryadny, Laokoon, Apollina i Dyany; dalej znów, z Tripolisu w Afryce sprowadzona, bez ko ca n g i g owy, unosi a powabnie draperye p kna Venus, bieli y si bez liku dziesi tki rze b pomniejszych - sta Apollo z Lycyi, oparty o pie , ko o ktrego obwija si w ... zdradliwy... Apollo z Paros, patrzy agodnie na widza; o rysach drobnutkich, w draperyi fa dach - wdz czy a si grecka muza...

Dzier ...ymirski, z powodu braku czasu spiesz si zmuszony, szed pomimowolnie szybko, zatrzymuj c si jednak co chwila to krcej, to d u ...ej, zniewolony ku temu p knem, hojn r k i dzi ki niestrudżonym zabiegom, nagromadżonemu, tak obficie woko o.

Tak wi c, pomi dzy wieloma, wieloma innemi zaj a go jeszcze rze ba Tyberyusza cesarza, okrytego fa dami togi, z r k wyci gni t przed siebie, w oratorskim ge cie, tak wymownie, i ... zdawa o si , ...e oto ju ... zaraz przemówi... Tam znów uwag zwraci y dwie postacie kobiece, zabytki, przeniesione z greckich cmentarzy. Jedna z nich, owiana szat przezryst , w stojcej postawie, zadumana sm tnie, - druga, w takiej ...e pozycji, z wie cem laurowym na g owie, w bolesnem pogr ...ona skupieniu, z prze licznie przytem wyrze bionem obliczem, przybrana w drapery , ktrej fa dy, wyko czone subtelnie w marmurze, za lada powiewem porusza si w oczach zdawa y.

Dzier ...ymirski wpa d w labirynt sal, salek, i szed coraz dalej i dalej... Jednocze nie poddawa si stopniowo coraz bardziej urokom sztuki, a przypatruj c si ci gle, z uwag , okazom staro ...ytnego d u ta - zapomina coraz bardziej o dr cz cych go my lach z przed chwili; czarne i sm tne niepostrze ...enie pierzcha y one cicho...

I niebawem Romana znowu zaj marmurowy pos g z wyspy Paros... Przedstawia on Aleksandra Wielkiego, z po ow w osów z aman i biustem, bez r k, z twarz natomiast zachowan doskonale. Pniej zachwyci a go z kolei "Venus accroupie" w marmurze, rwnie ... bez r k, ze ladem na plecach od amanej r czki Amora, potem znów dziesi tki rze b innych, jedne charakterystyczniejsze, pi kniejsze od drugich...

Po chwili, oparty o pie drzewa, zatrzyma go jeszcze, wzgl dne do otaczaj cych male ki bardzo pos ...ek, zaty owany "Amor, jako Hercules", nast pnie inny: "Walcz cy Gldjator", a w ko cu, cudna w swej prostocie, posta muzy poezyi lirycznej: "Polymnie..."

Była to rzeźba wizerunku z profilu kobiety, opartej, w zadumie, bokiem o kolumnę, w zwojach fałdowej draperyi. Głowa pochylona miała nieco, a upięta włosy w osy, falujące z lekka w marmurze, jedną ręką podpierała oblicze, natchnione, o rysach drobnych i subtelnych - drugą dotykała niedbale swej sukni, z ujmującym wdziękiem...

Wymijając tłum nieruchomych posągów, gubił się wśród tych rzeźb, zadumanych, cichych, niewidocznych jakby o wielkiej swej przeszłości - znalazł się wreszcie Roman niebawem w salce kwadratowej, małej, gdzie, otoczona sznurówką barykadą - na wzniesieniu, ubranem bordo tkaniną, stała, krępująca, zda się, nad wszystkim dokoła, perła zbiorów posągów Luwru - Venus grecka z Milo.

Zmęczony nieco, Dzierżymirski usiadł na awieczce, zdjęty kapeluszy i wpatrzył się w stojącą, bezrękną, pękniętą postać z marmuru.

Pozornie kroczyła ona...

Wpróżona pochylona niedostrzegalnie, przytrzymując fałdów upadających w pasie draperyi, zdawała się, ...e idzie, z szyją swą, wycięgniętą nieco naprzód, z oczyma przymrużonymi jakby, z włosami, karbowanymi z lekka i uwiązkanymi z tyłu w wózek, z twarzą blondynki, anielską - boską!..

Od twarzy tej i pęknięcia ciała nagiego do draperyi, Dzierżymirski oczu oderwał po prostu nie był w stanie...

On w obliczu tem czytała - a przynajmniej tak mu się w danej chwili zdawało - zapatrzenie się w siebie i dumę, ale zarazem i się odycz, zakutę w przedziwnej regularności rysie kał...dym, i choć sam osobiście nie odczuwał w rysach twarzy tej silnego promienia wewnętrznego, jak zadumy lub marzenia - to jednak piękno linii krępowana o w nich - tak niepodzielnie, ...e zachwyty tylko wzbudzały mogło... A ciało?..

Po prostu ...yła ono, nie tylko za nagie, dla oka widoczne... Z przodu, pod fałdami draperyi - czyniła wrażenie, iż... spada - w kilka za zgłębioną karbowaną z tyłu - tętniło ono, o...yła e jakby, nie martwe, w ruchu kroczonego, wzniesionego nieco kolana, w odkrytych piersiach i biuście bezrękną, przegiętym w prawo z zachowaniem przedziwnie w marmurze, miękko, jak w ciele ...ywem - subtelną linią przegięcia...

Czas mijał... Przesiedziawszy na awieczce do pół godziny, Roman z trudnością powstał i oderwał się od arcydzieła sztuki. Spojrzawszy na zegarek - dochodziła pięta - godzina zamknęła Luwru. Postanowił obejrzeć jeszcze, choć pobieżnie, galerie obrazów...

Skierował się spieszenie na pierwsze piętro gmachu. Minął salę pierwszą, zatrzymał się w drugiej, maleńkiej. Dwa, dla osobiście przepiękne, obrazy zajęły całą jego uwagę.

Na jednym z nich, w aureoli blasku nad głowami, umarła, cicha, po fali sennej płynąca postać blada z twarzą anielską i pogodną, - to sławne dzieło Delaroche'a "La jeune Martyre". Wisiała ono na prawo, równoległe z wejściem do sali, na ścianie za bocznej od tego wejścia, w lewo, od innych odbijała światłem, podobnie jak "Girodet - Trioson'a" Przebudzenie Apollina, piękne, jak marzenie, w postawie leżącej, pogrzebionego w niegłębokim. Na cudne oblicze boga Olimpu i zamknęła te jego "renice", z wysoka, prostopadły padał promień światła!.. Roman po chwili ruszył dalej...

Mijał teraz z wolna jedno za drugim olbrzymie sale.

A w salach tych milczących, wielkich, unosił się jakby nadprzyrodzony jakiś duch idei piękna, zakłóty, olbrzymi i brzośdotywnie w posiadanie kandydów, kto korzystał się przed kultem sztuki, czyja dusza, drgnieniem zachwyty, wyciągała w ekstazie ku jej nieśmiertelnemu czarowi pragnęła swe ramiona!

Najpierw mistrzowie szkół włoskiej, flamandzkiej, francuskiej, hiszpańskiej i innych - wielcy w swym majestacie, w aureoli wiekopomnej sławy, wyglądali z ram dziełami, niewidzialnie dłońmi zatrzymywali, jakby przed sobą, młotów, zdawało się, do Romana dumnie: - "podziwiają nas!.."

Idąc wciąż... przed siebie w ten sposób, dotarł wkrótce Dzierżymirski, do sal ostatnich.

Był o nich dwie; w jednej, podobnej, wielkiej, a tak zwanej "Rubensa", pełno było przepysznych obrazów, widać tych przeważnie z życia królowej Maryi Medici - w drugiej, przedostatniej i mniejszej, noszącej miano "Van-Dycka", zwrócił uwagę Romana, wśród kilkunastu młodych dzieł tego mistrza, portrety: Dzieci Karola I-go; jego samego, stojącego na tle krajobrazu, obok giermka, z rumakiem, i kardynała Richelieu'go, całego w purpurze.

Dotarłszy do końca pałacowych sal, Dzierżymirski puścił się w powrotną drogę, zaglądając tam i tam, idąc, wracając - bledząc w rękach tych drzemących w chwale własnej, nieprzeliczonych dzieł - twórców talentu ludzi cenionych i wielkich...

Setki obrazów przeoczonych, nowych, zastępowały mu drogę ...

I Dzierżymirski przystawał ciągle... Zachwycał się niejednym obrazem, ustępował innym, pod względem piękna, lecz przemawiającym niewiele do indywidualnego jego poczucia i pojęcia sztuki.

Tak więc w jednej z sal zatrzymał się dłużej liczną grupą szkół francuskiej, "Greuz'a", z otwartą blondą, z oczyma, wzniesionymi smutnie, w zamyśleniu bledzącymi gdzieś daleko, młode w ideałach niepochwytne krainie, z wyrazem twarzy, tchnącym melancholią i rozmarzeniem...

Tam...e r^fwnie... zaj... y go dwa obrazy tego... mistrza: pierwszy "La laiti^re" przedstawia... rozwo... c... nabia... m... od... wiwandyerk... - wspart..., w zadumie cichej, o karego z bia... ym... bem konia; drugi pod tytu... em: "Rozbity dzban", wdziczy nad wyraz, wyobra... a... dziewcz... tko w bieli... W... osy mia... a ona rozczesane skromnie na dwie strony, stroi... o je bia... e kwiecie, - w fartuszk... r^f...owo - blade r^f...e, na... ku zawieszony rozbity niebacznie dzban, a w ca... ej twarzyczce miluchnej niepor^fwnany wyraz dziecinnej naiwnej rozpaczy.

Dzier...ymirski coraz szybciej wymija... sale; nie znalaz... si... w galerii pod... u...nej i olbrzymiej, w ksztac... salonowego korytarza, szerokiego i przestronnego.

Na... cianach wisia... o tu wiele pi... knych okaz^f;w; mi... dzy innemi zatem dzie... a Rafaela Sanzio, jak na przyk... ad portret Joanny d'Aragon, w purpurowej sukni, przetkanej z... otem, ...-go Jana Chrzciciela, oraz ... liczny portrecik m... odeg... cz... owieka, o w... osach blond, w czapeczce czarnej, podpartego, w zamy... leniu i par... innych tego... mistrza.

Patrzy... y tu r^fwnie... na Romana rz... dem liczne dzie... a Marina, jak Urodzenie Naj... wi... tszej Panny Maryi, cud San Diego, czyli anielska kuchnia... Opodal obraz, przypisywany malarzowi hiszpa... skiemu Riberze, wyst... powa... z ram postaci... umar... ego Chrystusa, o twarzy przedziwnie spokojnej, w wypoczynku jakby po b^f... pozostaj... cej - z cia... em ranpe... nem, ociekaj... cem, zda si..., krwi... ciepl... jeszcze... Bitwa Salvatora Rosy tam... e n... ci... a oko realizmem i groz... - dziesi... tki, setki obraz^f...w zatrzymywa... y spojrzenie, a wreszcie dwa z nich najbardziej; p... dzla Leonarda da Vinci: Jan Chrzciciel i Bachus...

Oba przedstawia... y ciemnookich, pi... knych m... odzian^f...w, o bujnie i naturalnie kr... c... cych si... w... osach, cerze... niadej i dziwnie wiele, m^f...w... cych twarzy, zbli... onych rysami do siebie...

Obrazy te, w og^f...nym zarysie, r^fwnie... zlewa... y si... ze sob... . Nag... em skojarzeniem my... li, przypomniam... y one Romanowi, podobnie... nieco traktowan... g... ow... o w... osach, z... otawo - miedzianych, p... dzla Ferrari'ego, w Pinakotece Medyola... skiej. Przedstawia... a ona Matk... Bo... , ca... w czerwieni, z przechylon... w ty... g... ow... i przymkni... temi oczyma, z wyrazem nadziejskiego upojenia, gdy Dzieci... tko Jezus r^fwnocze... nie wyci... ga przed siebie w przestrze... swe r... czyny male... kie, jak gdyby niemi pochwyci... co... w powietrzu pragn... o...

I z przypomnieniem tem nagle do duszy Dzier...ymirskiego sp... yn... a fala wspomnie... ..

Mign... mu wi... c przed wewn... trznym wzrokiem duszy Medyolan, rodzinne gniazdo matki i tam "Cimitero Monumentale", gdzie zapomniane przeze... le... a... y jej prochy, wreszcie rysy matczyne, jak... ywe, przesz... emi latami zamglone...

Z powiewem za... lat tych minionych, z przesz... o... ci tchnieniem, w m^f...zgu Romana znowu za... widrowa... y wyrzuty sumienia, dawne - te same.

Zadumany, powraca Dzier...ymirski, kieruj c si w olbrzymie sale ku wyj ciu, opanowany na nowo - wewn trzn trosk - niezdolny obecnie po prostu patrze na dzie a sztuki.

Poza tem zreszt i czasu na to nie by o... Zamykano ju... Luwr.

Spieszono si powszechnie. Rozrzczeni tam i w tury ci - malarze, dyletanci p dza, kopiuj cy tu zapami tale od samego rana na rozstawionych stalugach wsz dy, ha a liwie sk adali swe przybory, a odg os ich rozm w, zar wno jak i kroki odchodz cej t umnie gromady ludzkiej, przeci g em echem odbija y si o ciany i pr w...ni olbrzymich sal muzeum.

Wyludnia y si one nader szybko; niebawem cisza utula zacz a stopniowo twory cz owieczego geniusza, a jeden jeszcze samotny i niewidzialny pozosta tu tylko, zda si , kr l Pi kna - b w Sztuki!..

W dziesi mo...e minut p wniej Dzier...ymirski wychodzi na ulic , gdzie zoczywszy niebawem napis podziemnej kolejki elektrycznej zwanej : "Metropolitain", po schodach spuszcza si zacz ku stacyi.

Zag biony w my lach, kupi Roman machinalnie bilet na prawo jazdy i wyszed na peron podziemnej poczekalni. W g owie jego, w r d my li wielu, nieukszt towany jeszcze, niewyra ny, zakie kowa projekt opuszczenia Pary...a, nieprzedstawiaj cego dla ju... teraz, jako pobyt, celu...adnego, i udania si do - Mediolanu...

W tej samej chwili, z chrz stem, w wistem, w pad na platform zr czny, ma y, elektryczny poci g miejski.

- Louvre!.. Louvre!.. - wrza ni to dono nie, kilkana cie drzwiczek u wagon w otworzy o si spiesznie... Wysypa a si z nich garstka ludzi, partya druga szybko zaj a ich miejsce, Dzier...ymirski wskoczy za innymi do poci gu, z wielkim po piechem, nie min a bowiem minuta, gdy ju... zatrza ni to na powr t z ha asem u wagonik w wszystkie drzwiczki.

Kolejka ruszy a z miejsca p dem prawie, zanurzy a si i znikn a, jak zmyta, w o wietlonej gdzieniegdzie tylko elektrycznymi lampami czelu ci ciemnej podziemnego tunelu, biegn cego, jak wiadomo, pod w ksz cz ci nadsekwa skiej stolicy.

Letnie, upalne popo udnie drzema o jeszcze nad ziemi , skwarne jednak s o ca promienie zn...a si ju... poczyna y stopniowo...

Ochoczo uwija y si po polach dziewcz ta robocze, w swych kr tkich kolorowych sp dnicach i haftowanych barwnie koszulach - z sierpami w r ku, ...n c zbo...e, uk adaj c je w snopy i kopy, a z k i an w

dalszych odzywa o si od czasu do czasu rytmiczne ostrze...enie kos i ich chrz st w lad za tem, cinaj cy trawy, owsy i j czmienie, rozlega si echem miarowem.

W otaczaj ce go, t tni ce ruchem i prac pola zapatrzony, na ciemnym tle parku nieposzlakowanie bia y milcz co ws uchiwa si dw r gowartowski w odg osy, id ce z an w dalekich.

Na werandzie, w g bokim fotelu siedzia a marsza kowa Warnicka, pracuj c z zaj ciem nad rob tk r czn ; dalej nieco, w parku, poprzez drzewa alei miga a jasna letnia suknia kobieca i sylwetka siedz cego obok niej m ...czynny; przez otwarte na cie ...aj wreszcie tu... ko o balkonu okno saloniku dolatywa y dwa m skie g osy, zmieszane z miarowemi uderzeniami kul bilardowych.

W saloniku owym grali w karambole ady...y ski z Krasnostawskim.

- Patrz, m odzie cze, i ucz si ! - m w w tej chwili pan Emil, pochylony nad bilardem.

Bia a bila jego, musn wszy poprzednio lewy bok czerwonej drugiej kuli, wraca a w a nie teraz pos uszna, dotykaj c lekko stoj cej opodal trzeciej... w tej bili.

- Aha!.. - wykrzykn z tryumfem ady...y ski. - Uderzenie znakomite, a rzadkie, jak kruk bia y!..

Spojrza na Krasnostawskiego. Ten ostatni, bez ceremonii zwr cony do okna, sta gdzie zapatrzony, przez grzeczno w ostatniej tylko chwili obr ciwszy si szybko ku m w cemu.

- Barbarzy co! - wykrzykn ady...y ski, oburzony szczerze.

- Jak to? - pyta zdziwiony dalej. - Na seryo zatem nie widzia e pan wcale ?

- Ale c w... znouu, i owszem! - zaprotestowa Krasnostawski, zmieszany nieco.

Partner z pod oka spojrze na m odzie ca i mrukn z o liwie:

- Co pan ciekawego wypatrujesz w r d alei? Nikt tam, que je sache, nie spaceruje, pr cz Oli i kochanego Topolsia, hrabiego na Szcz snoj... A tu tymczasem straci e pan coup de ma fitre, cug i ci wspania y...

I wskazuj c d oni stoj ce kule, obja ni ju... spokojnie:

- Przez czerwon ... Zamiast zwyczajno-pospolicie - ty em, przez pi band, i serya notabene gotowa - pochwali si .

- Wiele mam? - zapyta po chwili. - A, prawda... - odpowiedzia sam sobie pan Emil, - osiemdziesi t sze !... Przepad e pan z

krete sem. Za chwilę - requiescat in pace!..

Przy tych sówach, ądy...y ski pochylił się znów bilardem. Pod wprawnym uderzeniem jego kija, dotykane, cofane, kierowane z cnie, posypały się niebawem liczne karambole.

Krasnostawski, od początku partyi kilkakrotnie do gry za ledwie dopuszczony, ziewnął skrycie, znu...ony.

- Ta zdradziła Radziwiłła!.. - wykrzyknął w tej chwili pan Emil. - Chybił em - graj pan!..

Krasnostawski z kolei zrobił kilka doś umiejęt nych karamboli.

- Brawo, bravissimo! - potakiwała ądy...y ski - Z jakim przestajesz, takim się stajesz, niedarmo tak gosi przysowie...

A ze znanstwem, ledź c dalej uważ...nie gr partnera, dorzucił jeszcze, w rodzaju pochwały:

- Czo em, czo em!.. Wstpujesz w me lady.... bardzo dobrze, wcale nie!le!..

Krasnostawski, z przymusem, u miechnął się lekko, po paru uderzeniach wreszcie chybił.

- Przeszła, minła, jak sen jaki zoty! - zadeklamowała ądy...y ski, z patosem. - zgubiony m odzież cze! - dorzucił, i pochylił się nad suknem zielonym.

- Gram z ty u - poinformowała - ostatni, miertelny cios...

Pchnięła, nakredowan poprzednio starannie, muszk kija - biała kula, obleciawszy szereg band, w skomplikowanej geometrycznej figurze - niebawem pokorna, grzeczna, za jednym uderzeniem, musnęła cicho dwie pozostałe bilardowe kule.

- N, i... ni - c'est fini !.. - odsapnął z ulg pan Emil.

- No, teraz siadamy! - cięgnął dalej. - Dziękuj panu za party! - podał uprzejmie ręk Krasnostawskiemu, poczem wyjął papiero nic.

- S u... panu! - rzekł, wyciągając j w stronę m odego czowieka.

- Dziękuj bardzo! - odpar Krasnostawski, skoniwszy się grzecznie, wzię papierosa, podsuwając jednocześnie ądy...y skiemu zapalon zapak. - Merci! - mruknął pan Emil. - Ha, zmachał em się nie gorzej od mo ody, na polu przy burakach! - westchnął.

Usiedli, i zapanowała o chwilowe milczenie.

W ciszy pokoju sychały by o teraz wyraźnie jednostajne brzęczenie

much; zni...aj...ce si...s...o...ce...cieli...o swe promienie po zielonej powierzchni bilardowego sukna - salonik ton...ca...y w p...wiat...ach ko...cz...cego si...letniego popo...udnia.

Nagle firanki u okien poruszy...y si...gwa...townie - kto...drzwi otwiera...

Na progu, w szarem sukienem, liberyjnym ubraniu, stan...lokajczyk, m...ode ch...opi...

- Zamykaj, do kro...set! - zagrzmia...ady...y...ski, porzuciwszy silny przeci...g i zwr...ci...si...r...wnocze...nie do Krasnostawskiego. - Ma pan jeszcze ochot...na partyjk...?... bo ja - to nie!

- O, ja r...wnie...! - odpar...szybko Krasnostawski - Zreszt...nie mog... , mam dzisiaj pilne zaj...cie jeszcze i wraca...musz...! - »egnam pana! - dorzuci...uprzejmie i powstawszy, wyci...gn...r...k...do...ady...y...skiego.

- Adieu!.. - od niechcienia, ale grzecznie, nie ruszaj...c si...z miejsca, odwzajemni...mu ten...e u...cisk d...oni.

Krasnostawski, niby szukaj...c czego...po pokoju, zbli...y...si...z...cznie do okna, pos...awszy wywiadowczy wzrok raz jeszcze do ogrodu.

Siedz...c wci... na swem miejscu, ...ady...y...ski...ledzi...spod okna, a usta skrzywi...y mu si...przy tem sarkastycznie.

- C... to tak zapami...tale pan szukasz? - rzuci...ironicznie - serca, czy g...owy?

- O, nie... tylko kapelusza!.. - odci...ch...odno Krasnostawski, i rzuciwszy siedz...cemu powt...rnie po...egnanie uprzejme, wyszed...z saloniku.

- Hm... hm!.. - mrukn...do siebie stary kawaler, i powsta...

- Wyczy... bilard szczotk...tak, jakem ci...nauczy...na wskos, nicponiu!.. - rozkaza...kr...c...cemu si...po pokoju lokajczykowi, i strzepn...wszy ubranie, opu...ci...bilardow...salk..., zmierzaj...c ku werandzie.

- Zawsze przy pracy, pani marsza...kowo! - powita...siedz...c przy rob...tce pani...Melanj...i usiad...wygodnie na bujaj...cym si...fotelu.

- No, i pan, panie Emilu, pracowa...e...tak...e - u...miechn...a si...agodnie matrona. - St...d...ysza...am, jak stuka...y karambole i post...powa...ra...no wyk...ad gry bilardowej...

- Ano, trudno!.. Trzeba poucza...m...odych! - odpar...pan Emil i u...miechn...si...swoim zwyczajem. A gdzie...to m...oda para? - rzuci...

Marsza...kowa nie zrozumia...a pytania. - Jak to? - zdziwi...a si...

- No, pani Ola i kochany hrabicz! - objańń niedbale, końysz c siń leciutko w fotelu.

- Aaa !.. - zańmiań a siń marszańkowa - sń w ogrodzie - dodań a spokojnie. - A pan Bolesńaw gdzie... siń znajduje? - zapytań a z kolei.

- Przegrawszy partyń karamboli i posńawszy trzydzieńci i jedno spojrzeń tńsknych w stronń ogrodu i przechadzańcych siń tam ludzi, uciekń do domu - odpowiedziań pan Emil.

- »e teń... pan cińgle tak samo niepoprawny i zawsze musi widzień coń niepotrzebnego! - obruszyń a siń, z widocznym niezadowoleniem, marszańkowa.

- To tak tylko dla kontrastu z paniń marszańkowń! - odparń sń odziutkim tonem, ukńadnie pan Emil i uńmiechnń siń szyderczo.

- No, no!.. - udobruchana nieco, pokiwań a gńowń staruszka. - »eby to tylko tak byńo w istocie! - Aleń... upewniam paniń marszańkowń - podchwyciń adyń...yński. - Wracajńc jednak do poprzedniej prozy ...ycia, i jego wypadkńtw - cińgnń wolno - ciekawym, czemu ten Roman nie wraca?..

- A! - ...ywo odparń a pani Warnicka. - Zapomniań am powiedzień panu... Wczoraj wieczorem byń list od niego... Donosi, ...e z Ostendy, dokńd udań siń prosto z Paryń...a, dla odpoczynku, przybyń juń... do Mediolanu, gdzie zabawi dńuń...ej...

- Hm, hm! - chrzńknń pan Emil. - »e teń... prezesuniowi kochanemu nie tńsko: doń...ony primo, do mnie - secundo, to siń wydziwiń temu nie mogń - wygńosiń cańkiem seryo.

Marszańkowa na te sńowa uńmiechnń a siń do siebie, w milczeniu, adyń...yński mńwń zań dalej, wydobywszy zegarek z kieszeni:

- Patrzcie państwo, juń... wpń dońsmej!.. O wpń do szństej zaczńlińmy grań z Krasnostawskim partyjkń, a paniń marszańkowń pozostawilińmy wszyscy tu na balkonie samotnń... Tiens... tiens... jak to czas leci.

Pan Emil spojrzeń na ogrńd, szukajńc coń oczyma i w tej...e samej chwili zerknń na marszańkowń. Ta ostatnia rńwnień... wysń ań a spojrzenie do parku. Zńońliwie nieco wykrzywiń usta pan Emil i wpatrzyń siń badawczo w twarz staruszki, lecz ta obojńtnie cańkiem odwrńciń a po chwili gńowń i kończyń a spokojnie robńtkń.

Zapanowańo milczenie.

- Dziwny aforyzm przychodzi mi do gńowy! - odezwań siń adyń...yński, w parń minut pńńniej.

- Bardzo, ciekawam, co tam znowu przychodzi panu do gńowy?... -

za mia a si staruszka.

- Pi kna kobieta - wyg osi z patosem pan Emil - to cz stokro wcielenie lepego trafu igraszki!.. Obdarza ona bowiem kr^plewsk sw ask nie zas u...onych, lecz szcz liwych, cho wszyscy, niby gracze, pragn liby w duchu wygra najwy...sz tylko stawk ...

Siwe oczy marsza kowej na chwil zab ys y rozumnie, i odpar a lekko, w tym samym tonie:

- Ho-ho, co za por^wnania, jaka poezya nagle objawi a si w panu! - pochwali a ironicznie i doda a: - Ja nie wiem, doprawdy, czy potrafi , skromna, wznie si na takie wy...yny... Lecz i mnie r^wnie..., dziwnym zbiegiem okoliczno ci, aforyzm wita w my li:

I po chwili pani Melanja wyg osi a z przyciskiem:

- Podejrziwo - to wcielenie satanizmu!.. Oczerni , zbruka potrafi najczystsze, nie...ne jagni , tem gorsze za ono, ...e uwierz mu ludzie, goni cy, z rozkosz , za obmow , cho by ni by i fa sz wierutny!..

- Les beaux esprits se rencontrent! - wycedzi w p^uk nie pan Emil, i zamilk .

- No, ...egnam kochanego pana! - odpowiedzia a marsza kowa, i powsta a ci ...ko z fotelu. - Id - ci gn a - wyda rozporz dzenia do wieczery, bo gosposia nasza, jak widz , zapomnia a si dzisiaj, a pana - tu uczyni a r k niewyra ny ruch w powietrzu - pozostawiam sam na sam z aforyzmami!.. - za mia a si przy tem staruszka z o liwie nieco, i znik a we drzwiach salonowych.

ady...y ski, po wyj ciu marsza kowej, zapali papierosa i zamaszy cie pocz ko ysa si na biegunach fotelu.

- miej si , miej, babule ko! - mrukn z cicha. - Ja mam sw^j rozum i w ch wietny. O, co do tego, to zapewni mog , ...e nos mam wyborny!.. - dotkn twarzy, za mia si do siebie, wci gn powietrze, i powstawszy, zeszed po stopniach schod^w balkonu.

Spojrza znowu na zegarek i mrukn :

- ^ sma dochodzi... Sapristi, o czem...e dwie i p^ godziny sam na sam m^wi ze sob mog dwoje m odych ludzi, je li nie o mi o ... Psst! - sykn g o no i po o...y sobie na ustach palce. - Podejrziwo - albowiem jest to wcielenie satanizmu... i tak dalej, - doko czy , i za mia si znowu cicho. - No, zobaczmy! - szepn do siebie jeszcze i skierowa si do ogrodu.

S o ce zachodzi o w a nie. Bia e ciany gowartowskiego domu gorza y czerwieni , b yszcza y, z oci y si okna, dach blaszany ...arzy si , jak g ownia, a tam w parku, w oddali, wstydliwie zar^...owia y si , rumieni y brzozy, mieni y od gasn cych promieni,

w odbłaski polerowanej miedzi, d' by, lipy, topole...

ady...y ski, zag...bia si' dalej i dalej w ogr...d, id' c krokiem pewnym, a... znik... , poch... oni' ty cieniami ciemnawej ju'..., drzew wierzcho... kami zros... ej ze sob... alei; poszukiwania jego jednak mia... y spe... zn... na niczem. M... odej pary, jak j... pan Emil ...artami nazwa... , nie by... o ju'... w ogrodzie.

Topolski i Ola, przed p... godzin... , znalaz... szy si' na skraju parku i ... an...w szerokich, opu... cili ogrodow... alej... , poc... gni... ci wsp...wzajemnie czarem przechadzki po zielonej, biegn...cej w... r...d p...l, ugor...w, ... czce, w przedwieczornej ...wie...o... ci sk... panej ca...ej.

Gaw... dz... c, ... miej... c si' i przekomarzaj... c na przemian bezustannie, oddalili si' oni nawet ju'... do... ode dworu, nie spostrzeg... szy tego naturalnie wcale.

Wbrew zapowiedzi, danej pani Oli jeszcze na raucie, przy... pieszy... Topolski sw...w przyjazd do odziedziczonych w pobl...u Gowartowa d...br swoich "Szcz... snaja".

Bawi... ju'... tu przesz... o od sze... ciu tygodni, b... d... c nader cz... stym go...ciem osamotnionej prezesowej Dzier...ymirskiej; Ola za... , nie maj... ca prawie tu ni rozrywki, ni towarzystwa ...adnego, zazwyczaj niezmiernie mu rada by... a.

Topolski za... ze swej strony podoba... si' m...w... tylko. Og... adzonych form... wiatowych, przystojny i mi... y, by... r...w...bardzo inteligentnym, a lekki pok...ad idealnego marzycielstwa, w kontra...cie po... czony ze szczypt...sceptycyzmu, czyni... go interesuj...cym bardzo, szczeg...lniej dla kobiet. W kole p...ci pi...knej czu... si' zawsze panem... Posiadaj...c wra...liwo... czu...ostkow... przyrodzon... , rozumia... on kobiety przytem stokro... lepiej od innych m... ...czyn, odczuwa... je subtelnie, - w podbijaniu za... serc niewie...cich, cierpliwem i umiej...tnem, - mistrzem go nazywano.

Pr...w...niacze ...ycie jego, zjada... cego dochody "panka", zabarwione tylko z lekka tam i ...w...dzie dyletanckiem zainteresowaniem si' sztuk... , oraz podr...w...owaniem po... wiecie - sk...ada... o si' te... przewa...nie z kr...w...szych lub d...u...szych mi...ostek, z...a...cucha: "bonnes fortunes", kt...re, jak ogniwa, ze sob... bezustannie ...czy... sie stara... .

Poznawszy Ol... Dzier...ymirsk... , Topolski postanowi... zdoby... j... nieodzownie. W tym celu wi...c dowiedziawszy si' o bytno...ci Romana Dzier...ymirskiego za granic... , przyspieszy... wyjazd na Ukrain... , i od dw...ch ju'... niespe...na miesi...cy pracowa... wytrwale, powoli, ze znanstwem swej sztuki, cegie...ka za cegie...k... , buduj...c swe przysz...e, jak nazywa... - szcz...cie!

Z pocz...tku by...o mu niezmiernie trudno skierowa... , pchn... Ol... , cho... nieznacznie tylko, na swe tory.

Gra ta, z o...ona z setek subtelnych odcieni, opartych na gruntownej znajomości "kobiety," parokrotnie srodze zawioda a go z Ol
Dzier...ymirsk. Lecz po paru ju... tygodniach uczu Topolski wreszcie grunt pod nogami, aczkolwiek jeszcze bardzo niepewny. Tryumfowa skrycie - i szed dalej...

Dzi za , po tygodniach sze ciu pobytu, mia on ju... za sob ma ~
przesz o ~ w tym wzgl dzie; mi dzy nim, a Ol mianowicie bieg a
ni trwa a obcowania wzajemnego, wsp^lnych rozm^tw, docieka ,
paradoks^w, okre le - gar ~ fakt^w jednak na poz^tr nic nie
znacz cych prawie...

A wi c, na przyk ad, gdy w gronie os^b postronnych, trzecich,
toczy a si rozmowa o temacie, poruszonym ju... przez nich dwojga
niegdy w pogaw dce sam na sam wsp^lnej - czy to w zakresie sztuki,
literatury, muzyki, czy wreszcie w dziedzinie wypadk^w pospolitych
codziennego ...ycia - usta ich u miecha y si nieznacznie, a
r^wnocze nie oczy spotyka y si , pos uszne...

To zn^w kiedy indziej, nim jedno z nich zd ...y o wym^wi my l
jak ~ , cz stokro drugie, chwyt a o j szybko ju... w lot i na nie
wypowiedziane, a przeczute s owa, dawa o trafne odpowied , lub
rzuca o aforyzm dwuznaczny, maj cy li tylko dla nich dwojga znaczenie,
dla innych niezrozumia y cz sto wcale - poruszaj cy za sob
wspomnienie, zdarzenie osobiste, wsp^lne...

Szukali si wzajemnie r^wnie ..., unikaj c towarzystwa drugich,
pragn c zawsze by ze sob , wy ~ cznie sami.

A po za tem? Och, okre li nawet trudno.

Dziesi tki, setki, tysie ce male kich, nik ych zdarze , powik a ,
chwil, chwilek, s ^w, s ^wek, gest^w, drgnie twarzy, u miech^w,
niedom^wionych spojrze , u ci nie d oni, przyja "niejszych,
czulszych - w niesko czono biegnc, zacie nia y ich dwie duchowe
ja "nie coraz bardziej, mota y ich ze sob i z nitki pocz tkowo
pojedynczej tylko, czas uprz d tkanin prz dz niewidzial , a
nierozzerwaln ju... jednak, co silnie, a trwale z ~ czy a ich w ko cu
ze sob !

I Topolski, b ~ kaj cy si z pocz tku w swej grze trudnej zapl ta
si sam wkr^tce, nie wiedz c nawet kiedy, w zastawione zr cznie na
Ol sieci.

Serce w nim obudzi o si po raz pierwszy mo ...e w ...yciu!.. On, motyl
niesta y, powierzchownie tylko kochliwy, w ka ...dej zam ~ nej,
wdzi cznej buzi - zakocha si na seryo w Oli!

Dzi od dw^ch godzin przeszo, w s ^w dobieranych szermierce,
flirtowa z ni - teraz ju... dla ukochan , a przez to samo
upragnion jeszcze bardziej.

M^wili dnia tego jak zwykle o literaturze, muzyce i sztuce, to jest o

tem, co zajmował o ich współżyciu najbardziej w krainie, oderwanej od przędzy codziennego życia.

On wspominał i opowiadał barwnie wrażeń liczących podrażnienia, dowcipkował, miał się, przytomny bezustannie gry swojej; Ola się uchała a młodzi, opowiadała z kolei wiele sama... Jak w złości aniołów z...a, jednostajnym od maków purpurowych i białych chabrów, rośniętych w tej ich siewkach gawędzie od dwuznaczników, w lekkich formach obleczonych ze strony Topolskiego o wiadczyni i pękniętych - po owiecznym niedomówieniu wiele młodych nieraz rzeczy!..

Przed chwilą, słońce ułożyło się do snu. Topolski kończył jednocześnie wywołać faktem tym opowiadanie wspomnienia, tymczasem się wschodu słońca obserwowanego z wierzchołka góry "Mont Blanc," spowiadając się z wrażeń podniosłego, doznanego wysoko!..

Słowa pełne zapachu, efektowne, zamierzone w usta, na krótkim spojrzeniem całym zawieszona artystyczna dusza idącej obok niego kobiety.

Zapanowała o pominiętych chwilowe milczenie:

Ze stopu tymczasem, z aniołów, pomyślnie w ziołach..., i polnych kwiatów; ...aby i chruściele odzywały się w moczarach czarki - czar letniego gasnącego dnia chwytają za duszę ...

- Wie pan, ...eśmy porzucił dzień od domu daleko! - pierwsza wesołość o zażalenie się Ola.

- A tak? - zadziwił się niby Topolski. - To wracajmy! - rzekł niechętnie.

Zawracali. Szli wolno czas jakiś, pomimo woli zamyśleni.

- Tak, pani - przemówił Topolski, śnać będzie jeszcze myślenie, daleko, na szczytach Alp, w Szwajcarii - wrażeń to było tak silnym, i... nie zapomnę go do końca życia. - I wie pani? - dorzucił, z uśmiechem dziwnym i nagłym - o czym mimo woli pomyślałem w owej uroczystej chwili, gdy pierwszy promyk słońca ożywił cyplenie...ny "Mont Blanc?" Nigdy pani nie zgodnie.

- No, ciekawam bardzo? - zapytała Ola i spojrzenie piękne utkwiła w twarzy młodego owieka.

- O kobiecie!.. - odrzekł Topolski, i zażalenie się; nie otrzymawszy zażalenia to...adnej odpowiedzi, spojrzał po chwili spod oka na Olę.

Z pięknej twarzy młodej kobiety, jakby odpędzany umyślnie, pierzchał cień wyraźnego niezadowolenia; Topolski się spostrzegł, i... postąpił niezręcznie, wiedział bowiem z wieloletniej praktyki doskonale, ...e nie należało nigdy wobec kobiety, o której chodzi, wspominać dobitnie, ...e przed nią była inna. Poprawił się

natychmiast.

- To jest... "le m^łwi!.. - rzek^ł seryo ca^łkiem, u^ł miechn^łwszy si^ł atoli w duchu do siebie - o kobiecie, nie jednostce, bynajmniej my^ł la^ł em w^łczas, ale o og^łlnym w niej symbolu kobieco^łci!..

- Jak to! nie rozumiem dobrze pana... - zdziwi^ł a si^ł Ola. - C^ł...
bowiem wsp^łnego ma wsch^ł s^ł o^łca...

- O, i bardzo! - przerwa^ł Topolski - przynajmniej dla mnie... Bo gdy, stoj^ł c na wysoko^łciach niebotycznych, - ci^ł gn^ł, zapalaj^ł c si^ł do s^ł w^ł asnych - ujrza^ł em nagle, jak zar^ł...owiona silnie jutrzienka prys^ł a snopem promieni, jak ca^łuj^ł c jakby po prostu okoliczne szczyty, niepokalane, ^łnie...ne - obj^ł a w ramiona zwyci^łskie ^łwiat ca^ły, tak rozpromieniony za jej przybyciem, tak wyra^łnie szcz^ł liwy!
- Topolski umilk^ł na chwil^ł ...

- Skojarzeniem my^ł li, mo^ł...e dziwnem w istocie w Chwili danej - ko^ł czy^ł ju^ł... spokojniej - por^łwna^ł em majestatyczne, kr^łlewskie s^ł o^łce do uczucia kobiety - mi^ł o^łci bezbrze^ł...nej, wielkiej, kt^łra r^łwnie^ł... sw^ł pot^łg^ł i blaskiem rozja^łni^ł, uszcz^ł liwi^ł mo^ł...e cz^ł owieka, tak, jak "ono," tam, na wysoko^łciach - ^łwiat ca^ły!..

- Och, jaki^ł... poeta z pana! - zauwa^ł...y^ł a, z u^ł miechem, Ola i umilk^ł a, poczem jednak dorzuci^ł a ca^łkiem powa^ł...nie:

- Aczkolwiek mnie osobi^ł cie na razie my^ł l ta do g^łowy nie przysz^ł aby mo^ł...e, gdybym si^ł tam znajdowa^ł a na pa^łskim miejscu, rozumiem j^ł jednak i odczuwam doskonale...

- Prawda? - uradowany mimo woli podchwyci^ł Topolski. - Pani przyznaje - ci^ł gn^ł, - ^ł...e egzystuje ponie^ł d w poj^łciach tych analogia pewna... S^ł uchaj^ł c pani jednak, przychodzi mi do g^łowy jedno spostrze^ł...enie... - zatrzyma^ł si^ł ...

- Musia^ł a pani - i instynktownie Topolski nada^ł g^łosowi brzmienie ^łagodne, czu^ł e - w ^ł...yciu swem kocha^ł koga^ł bardzo...

- Dlaczego? - zapyta^ł a z u^ł miechem Ola.

- Bo inaczej nie zrozumia^ł a i nie odczu^ł aby pani wra^ł...enia mego! - rzuci^ł po francusku Topolski.

- Kocha^ł am! - odpar^ł a stanowczo, w tym^ł...e j^łzyku, Ola.

- Kog^ł..., je^ł li spyta^ł wolno i je^ł li to nie jest ^ł...adn^ł tajemnic^ł stanu?

- M^ł...a! - odpar^ł a po polsku, lakonicznie Ola, patrz^ł c ironicznie nieco Topolskiemu prosto w twarz. Ten ostatni skrzywi^ł si^ł z lekka.

- Ach, ja nie my^ł la^ł em o tem zgo^ł a... M^ł...a powinno si^ł kocha^ł ...
Zreszt^ł - u^ł miechn^ł si^ł z^ł o^ł liwie - u^ł...y^ł a pani czasu

przesz ego... Kocham, j'ai aimé - cię gnę ironicznie, - wszak, o ile mnie pamięć grammatyki francuskiej nie zawodzi, to passé défini... - zaakcentowa wyraz ostatni.

- Och, jak...e pan apiesz za sowa! - za mia a si nieszczrze troch Ola. - Przy tem zapagn e pan pochwal si znajom ci francuskiej grammatyki, i nie uda o si ... J'ai aimé - to passé, indéfini - odci a.

- Ach, alors votre amour, madame... est indéfini? - nie pozosta d u...nym Topolski.

- Ech, nieznym si pan stajesz! - za mia a si m oda kobieta. - Ot lepiej, niech pan spojrz na prawo - wskaza a ruchem r ki niebo, widocznie pragn c zmienit temat rozmowy. - Jakie pi kne chmurki, nieprawda...?..

Topolski wolno zwróci g ow, we wskazanym kierunku.

- Prze liczne! - potwierdzi .

Niby zaró...owane, zdrowe, w aureoli z ocistych osów, buziaczki zasypia cych rz dem obok siebie smacznie dorodnych dzieciak, uk ada y si do snu na niebieskawo-per owem tle nieba ob oczki ma e, koralowo-z ote, - zak te jakby cudownie w ostatnim odblasku pi cego ju... s o ca.

D u...szy czas stali Topolski z Ol , zapatrzni w gr wiate wieczora; po niejaki czasie, odwróciwszy wzrok od nich, kobieta spojrz a przed siebie.

- Regardez! - przerwa a milczenie swym mile brzmi cym g osem. - Wszak to Krasnostawski, prawda? - zwróci a si do towarzysza, pokazuj c mu ruchem g owy zbli...aj cego si p dem ku nim je dca.

- Tak. Zdaje si , ...e to ja nie pan plenipotent pomyka - odpar z przek sem Topolski, z zaakcentowan rozmy Inie oboj tno ci w g osie.

Tymczasem kasztanek z otawy, parska c cicho, przemkn tu... ko o nich i ruchem uprzejmym, aczkolwiek ch odnym nieco, i nie zatrzymuj c si wcale, sk oni si Krasnostawski stoj cej parze.

Topolski i Ola w lad zatem ruszyli powoli miejsca, rozmawia c znów ...ywo ze sob , je dziec za , na wskos przeci wszy czk , wspina si zacz po pochy o ci jaru. Z lekkiego pocz tkowo pod g tr truchcika, ko przeszed w wolnego st pa...

W ciszy wieczornej, do uszu Krasnostawskiego dochodzi y wyra nie sowa i miechy id cej czk pary.

M ody cz owiek, uderzywszy gniewnie konia butami i spicrut , pochwyi cugle, i pomkn dalej...

- »e te... im nigdy nie zbraknie tematu do rozmowy! - mruknę .

Obecność cię a Topolskiego przy Oli gniewa a niepomnie m odego plenipotentą. Zna on, jak wiadomo, dzisiejsz dziedziczk Gowartowa od lat blisko dziesięciu. Dziewcz ciem jeszcze podoba a mu się ona bardzo.

A potem?.. Wszak pamięta doskonale tę chwilę, gdy dowiedzia się on od starego Gowartowskiego, że Ola uciekła z Dzierżymirskim... Dziwnego, och, niepojętego dla nawet, na razie dozna w twczas wra...enia! Po śmierci za pana Januarego i przyjeździe m odych, przypadek bardziej jeszcze zbliży go do niej, a by o nim powtórzenie zbola jej cęce dosownie ostatnich chwil ojca i s tw jego, pełnych przebaczenia...

Fakt ten, na pozór drobny, sta się jednak dla Krasnostawskiego wysoce poważnym, postawi go bowiem wobec nowych chlebobawców na przyjaznej, poufanej niemal stopie, i takim dotąd bez zmiany pozostał.

Co rok, gdy Dzierżymirscy przyjeżdżali do siebie na wieś, pierwszy witał ich na progu Krasnostawski, bywał c potem zawsze stałe co dzień niemal w Gowartowie... Dzierżymirscy traktowali go, jak r twnego im zupełnie, naturalnie, uprzejmie przyjmowali zawsze - bez r twnicy, o ka...dej dnia porze, ze względu za na dobre wychowanie jego, i wspomnienie, i... do snu wiecznego zamknę by Gowartowskiemu powieki, uważano go nawet jakby za nale... cego do rodziny.

Czuł się zatem m ody pan plenipotent w paacu, jak u siebie w domu, zast powa mu on strzech rodzinny, k twrej nie posiada wcale i trwa o tak rok rocznie przez kilka letnich miesięcy. Potem zn tw nast powa a dla d uga przerwa; - gospodarstwo, samotność, nuda i wyczekiwanie z upragnieniem chwili przyjazdu Dzierżymirskich! Powtarza o się to bezzmiennie przez lat ubiegłych parę, i przez czas ten ca y sta a się rzecz, k twrej z atwo ci domy le się mo...na by o...

Krasnostawski, dawniej Don-Juan wielkowiejski, jeszcze obecnie na wsi ba amuc cy wszystkie adniejsze dziewczyny w okolicy - niepostrze...enie, pocztkowo nie zdaj c sobie nawet wcale sprawy, zakocha się na zab tw w swej pi knej, m odej dziedzicze i pani...

atwe sercowe zdobycze pom ci y się na lekkomylnym panu plenipotentcie. Mi o... prawdziwa, silno powali a go ju... w drugim roku pobytu u Dzierżymirskich.

Zabra a mu serce kobieta, dla niego ca kiem, i rzecz mo...na, na zawsze, niezdobyta, niepochwytana nawet, ze względu warunk tw s u...ebnej r twnicy po o...enia jego w og twle z jednej strony, a z drugiej - z powodu charakteru Oli, jak się zdawa o, bez skazy, niez omnych jej zasad, oraz bezgranicznej, niezmiennej, a dotąd jedynej - mi o ci jej dla m...a.

Przebolał zatem Krasnostawski wiele, lecz zapanował nad sobą. Nikt nie zbadał dotychczas tajemnicy jego serca, nawet "ona."

A dzień, uczucie drzemicy i ukryte na dnie duszy przed sarkazmem i żłż i żłż zykłw ludzkich, przeobraził o sił ju... był o w prawdziwy kult...
Codzienny goł Gowartowa, Krasnostawski, poza obowłżzkami, ył
"prawdziwie" w dniu godzin tylko kilka, t.j. tych parł w ał nie,
podczas kłżrych obcował z Olł, młoda kobieta zał stanł a w duszy
jego, nie zł oł...onej, nieprzesubtelnionej, lecz szczerzej, piłknej i
prostej - na piedestaleł wł toł ci prawdziwej! Krasnostawski modlił
sił niemal do Oli!..

I oto teraz przyszył o mu cierpieł podwłżjnie: doł d odbierał a mu
ubłżstwianł koniecznoł...ycia, w postaci mł...a... - Dził przy boku
jej sił zjawił inny... Krasnostawski znienawidził pana na
Szczłsnej...

Zazdrołł, ta mił oł ci siostrzyca, pochwycił a go w swe szpony
krogulcze, drłczł c bez litoł ci... Młkł tł zał powłkszał o
jeszcze poczucie własnej niemocy.

Myłł c o tem po raz setny, Krasnostawski płdził wcił... szybko,
naglł c niemił osiennie spicrułł wierzchowca.

- Sługł jestem i na wieki sługł zostanł !.. Psieł...ycie, psie!.. -
rzucił gł oł no z goryczł obszaromł, nił cym w mroku. - On mi jł
wełmie, pokalał, ja to czujł, przeczuwam!.. Lecz co czynił mam, co
robił ? - woł ał do siebie wzburzony przyjaciel, domownik pał acowy
Dzierł...ymirskich. - Zastrzelił bym go, to liłł tko! - mruknłł ciszej.

W tej samej chwili koł sił potknłł, Krasnostawski ł cił gnłł
instyngtownie cugle, i poczłłł jechał wolno.

Wokoł o niego, otulony szarzyznł mroku, koł ysał sił step mał y,
wysoka trawa ł echtał a mu opuszczonł w dłżł siodł a rł kł. W oddali
rysował y sił ju... cienie folwarku Tomaszłżwki, tak zwanej ukraiłłskiej
fermy, zł oł...onej tylko z toku, to jest: stodłżł, spichlerza, paru
jeszcze zabudował gospodarskich, i jego własnego, niskiego,
mieszkalnego domku - krłżłujł cych w cieniu kilkunastu drzew wł rłżł
płżł i ł anłżw szerokich.

Krasnostawski zdjłł czapkł i przetał chustklł czoł o. W krłg niego
latał y tylił ce muszek mał ych, brzł czał y...ał oł nie roje komarłżw;
bł k grał gdzieł w moczarach, a przepiłżrka zabłł kana, wł drujł ca
jeszcze po polach, odzywał a sił gdzieł nieł miał o samotna...

Przejechałszy wolno kawał ek stepu, Krasnostawski puł cił sił znłżw
poprzez bodziaki i trawy szybkiego nader, tak zwanego szł apaka.
Prychajł c nozdrzami, czujł c stajnie blisko, pomknłłł kasztan ochoczo.
Płdem powietrza i kołłskiego biegu, wysokie trawy zakoł ysał y sił
trwoł...nie - zaszumiał o na stepie...

Lecz oto po chwili wierzchowiec skoczył w bok gwałtownie: to układał się już... do snu bógiego zajęł pomknął mu chyłno...o spod nóg i znikł w wieczornym mroku... Niebawem jeździec z koniem wpadł na trakt szeroki.

- Zginie mi Ola moja ubóstwiana, najdroższa!.. A szkoda - szkoda! - szeptał do siebie podniecony Krasnostawski.

- Co czyni? jak przeszkodził temu? - huczał o mu dalej w głowie.

Lecieli wciąż..... Domostwa Tomaszówki stawały się coraz wyraźniejsze, bliższe... Wyminęli ich wąż; jadł w przeciwną stronę, choć opokonił się nisko, lecz ce za wozem rebił przytęczył o siłę do wierzchowej klaczy Krasnostawskiego.

- Ksiou, ksiou, ksiou! - zawołał choć op przeciwie: rebczyk zastrygł uszami, prychnął i zawręcił galopem.

- Ach, czemu..., czemu... nie wolno mi kochać ciebie, najdroższa? - wyrzucił z siebie Krasnostawski wymówkę, pełną gorzkości. - Ja bym cię ożenił, kłóczył przed tobą - zmiatał proch u stóp twoich!..

Jeździec z koniem, jak huragan, wpadłi we wrota i na dziedziniec małego dworku. Zatrzymali się... Krasnostawski zeskoczył z kasztanka i huknął donośnie.

Niebawem zjawił się wyrostek, w rozchylonej koszuli, bosy, odebrawszy wierzchowca, znikł z nim pomiędzy strzechami podłuchnych budynków; młody człowiek zaś, szepcząc jeszcze smutnie coś z cicha do siebie, schyliwszy głowę, wszedł do wnętrza małego, krytego ścianami dworku.

Odemknął drzwi kluczem, a przestępiwszy próg, zatrząsnął je z hałasem. Wład za tem potarł zapalniczkę, a zapaliwszy lampę, zbliżył się do biurka, stojącego pod oknem, w rękach skromnie umeblowanej izby, wybielonej, z niskim sufitem, o dużych wystających u pułapów belkach.

- Nie mnie, marnemu pionowi, marzy i kocha, nie mnie!.. Do pracy, sęgo, pacy ci za to! -szepnął Krasnostawski, z beznamiętną gorzkością. Rozłożył wszystko jednocześnie na stole olbrzymich rachunków księgowych, umoczył pióro w kielichu amarzu i usiadł...ko przed biurkiem.

Cisza zaległa w pokoju. Przerywały ją tylko szelest papieru i zgrzyt donośny stąkający w obsadce - czasami za akordem w takt muzyki milczenia i pracy wplotł się z rzadka słumione westchnienie ciche.

Ukraińskie lato upalne dobiega o końca, zanika o, wypierane jesienią wczesną, w tym roku pięknie bardzo - przezroczył...

»ycie w Gowartowie p̄ yn̄ o cicho, a dnie mijā y tutaj za dniami, wszystkie bez zmiany niemal bardzo do siebie podobne. ̄ adȳ...ȳ ski zatem tak samo zawsze szyderczy z marszā kow̄ sī sprzeczā i rozmȳ Inie przeszkadzā flirtowi Oli z Topolskim... Krasnostawski, t̄ umī c w sercu b̄ ̄, ̄...al, gorycz i zazdrō, przyjē...d̄...ā tu jak zwykle, co dziē, a bawī c w pā acu coraz kr̄cej, po partyjce bilardu z panem Emilem, uciekā do swej w̄ r̄ p̄ samotni.

Czasem zajrzā do Gowartowa ktō z dalszych, lub blī...szych s̄ siad̄ ̄w, i jak to bywa zazwyczaj na wsi, zjē...d̄...aj̄ c cā ym rodzinnym taborem, na godzin kilka rozgaszcā sī w pā acu. Dom cā y naturalnie zniewolonym bȳ bȳ na us̄ ugi gō ci, dziē o sī to jednak zawsze ku wielkiemu zmartwieniu ̄ adȳ...ȳ skiego. Bywalec eleganckich miejskich salon̄ ̄w, z̄ y chodzī w̄ ̄wczas z k̄ ta w k̄ t, ziewaj̄ c skrycie i pokpiwaj̄ c nieznacznie z przybȳ ych w gō cin̄ ; s̄ siad̄ ̄w Gowartowa nie lubiā bowiem pan Emil i z ḡ ̄ry stale traktowā, ochrzciwszy wszystkich ryczā towo mianem "serwatki towarzyskiej"...

W niedziel̄ wszyscy z pā acu jēdzili do kō ciō a - w tygodniu, dla ubarwienia jednostajnego sk̄ din̄ d̄...ycia, oddawano s̄ siedzkie wizyty... Pan Emil wtedy zostawā zawsze w domu, a namawiaj̄ c panie, by jechā y, starā sī zwykle wybrā na to dziē, w kt̄rym spodziewā sī odwiedzin Topolskiego.

Hrabia ze Szcz̄ snej, przyjē...d̄...aj̄ cy teraz, regularnie, co drugi dziē prawie, stawiā sī w̄ ̄wczas niezmiennie. ̄ adȳ...ȳ ski, ū miechnī ty z̄ ō liwie, przyjmowā go z otwartymi ramiony, do karamboli natychmiast werbowā, nic najcz̄ ciej przy tem nie m̄ ̄wī c o wyjēdzie pā, wymijaj̄ c zr̄ cznie jego pytania w tym wzgl̄ dzie. Dopiero p̄ ̄niej, po partyi, wychodzī na chwil̄, wracā, i spokojnie oznajmiā mu o tem, mniej wī cej w ten spos̄ ̄b: "Wszak hrabia kochany o panie mnie sī pytā ? n'est ce pas? Pardon... na ̄ mier̄ zapomniā em... wyobrā pan sobie, wyjechā y przed godzin̄ na spacer, pewny bȳ em... A tu, concevez... Dowiaduj̄ sī w̄ ā nie, ī... paln̄ y sobie wizytk̄ !.."

Topolski rad nie rad niebawem odjē...d̄...ā, pan Emil zā, ironiczny, zjadliwej uprzejmō ci pē ny, odprowadziwszy go do powozu - zacierā r̄ ce z radō ci.

Pomimo jednak usī owā zr̄ cznych ̄ adȳ...ȳ skiego, stosunek Topolskiego i Oli zaciē niā sī coraz bardziej; przyjā fermentowā a jū..., pot̄ gowā a zā stosunek ten przed̄ ū...ana coraz bardziej nieobecnō ̄ Dzier̄...ymirskiego, od kt̄regu, po lī cie oznajmiaj̄ cym wyjazd do Medyolanu - nie bȳ o zgō ā...adnej wiadomō ci.

Bȳ wiecz̄ ̄r letni, koj̄ cy, cichy...

W pā acu gowartowskim zgaszono jū... wszystkie ̄ wiat̄ a, pr̄cz jednego - w jadalni, gdzie marszā kowa przegl̄ dā ā wiē...e gazety. Niebawem od̄ ō...ywszy je na bok, ze zm̄ czonych oczu staruszka zdj̄ a okulary,

a przetańczył powieki, powstała i skierowała się ku balkonowi.

Tam, wzięwszy w ręce łaskę, zeszła do ogrodu, zagłębiwszy się w jedną z cienistych alei.

Ola, Topolski i nieodstępny ich satelita, pan Emil, uśmiechali się przejeżdżając...ki... po stawie, w tę stronę wciąż skierowała kroki marszałkówna. Wkrótce przed nią zaszklona była tafel stawu, staruszka usiadła na ławeczce i położyła spojrzenie w dal...

Do uszu jej jednocześnie nie, w wieczornej ciszy wyraźna, doleciała pieśń, śpiewana zgodnie silnym męskim tenorem Topolskiego i cieniutkim sopranem Oli, z przeciąganiem do wstępu gwizdaniem pana Emila. Barka znalazła się niebawem po roku stawu. Pieśń, urwana nagle, zcichła, marszałkówna krzyknęła, jak tylko mogła najgłośniej: - Hop!.. hop!..

- By... wuj! - odpowiedziała natychmiast pan Emil, rozległ się szybsze uderzenia wiosła, plusk wody i...chy...o kierowała się począł ku brzegowi, a gdy...ski po chwili przy...do oczu ręce i krzyknęła;

- Per Bacco! Wszak to pani marszałkówna!..

- O, ciociu! Czemu... cioteczka przysłała... tutaj? Jak...e mo...na... wilgotne ze stawu, opary niezdrowe! - rozległ się z kolei cieniuchny głos osika Oli.

- Nic, dziecko, nie szkodzi... Posiedź sobie, taki liczny i ciepły wieczór... Jedźcie, jedźcie, jak się zmęczą, to powróć! - odkrzyknęła pani Melania.

- E, cicho... znowu? - zagrzmiła basem a gdy...ski. - I my wracamy. Księżyc zresztą dzień niecnota nie dopisuje i chowa się ciemnie... Naprzód!.. - zakomenderowała donośnie.

- Nieprawda...? - dodała ciszej, zwracając się ku siedzącej w łódce młodej parze.

- Ale... naturalnie! - potwierdziła szybko Ola, widząc, iż... Topolski milczy dyplomatycznie. - Cioteczka zażądała, jak ją pozostawimy tu dzień...ej, a sama do domu tak rychło nie pójdzie...

Po chwili, a gdy stanęła u brzegu. - Ciotuniu, jesteś my... - ...ywo krzyknęła Ola, i wysiedli wszyscy.

Topolski z Olą poszli naprzód, pan Emil zaś pozostał, systematycznie uśmiechając się i zamknął oczy na kluczek uśmiechu, przytwierdzonego do barki, poczem zapalił z wolna papierosa.

- Pa -nie E - mi - lu! Wra -ca - my! - rozległ się z góry, na brzegu, wołały go osika Dziew...ymirskiej.

- Idź, idź! - odpowiedziały w ten sam sposób Emil, nie ruszyły się jednak wcale. Po chwili warknęły do siebie półgębkiem:

- O, nie podoba mi się coraz więcej ten farbowany na hrabiczka! Lecz swojej drogę pozycja moja tutaj jest w zupełności ci idiotyczna... Marszałkowa, jak się lepa: nic nie widzi; on, w ciekoty, z bami na mnie po cichu zgrzyta ona się dęsa... Que diable! Nie byłam dotąd nigdy strątem...em cętem odych...atek!..

Łady...y...ski wzruszył ramionami, poczem z wolna skierował się ku pałacowi.

Pozostała zaś trąjka była już... daleko. Topolski podawał kornie ramiem marszałkowej, Ola szła obok niego - rozmawiali wszyscy...ywo i wesoło; niebawem znaleźli się na werandzie i usiedli, zmęczeni nieco przechadzką.

Topolski, zatrzymany i uproszony przez panie, zostawał na noc w Gowartowie, obecnie zaś namawiał Olę do zagrania na fortepianie.

- Ale kiedy mówię panu - bronię się, nie miejcie, młoda kobieta, -...e teraz wam nie czuje się niemożliwie usposobionym do muzyki... Upewniam pana, i... go boleć będzie uszy!..

- O, mnie nigdy! Chyba pana Emila? - odparł Topolski.

Łady...y...ski nie znosił muzyki. Nazywał ją zawsze "gnębielką i pierwszym stopniem do histeryi i neurastenii."

- Je...eli nie dla mnie - nachylił się w tej chwili Topolski ku siedzącej obok Oli - to niech zagra pani dla pana Emila za to, ...e nam cięgle swym towarzystwem przeszkadza...

- Przeszkadza?... w czym? - spytała Ola, z uśmiechem i zalotnym błyskiem w oczach.

- Powiadaj, i... przysłowieś mi drogiemu narodowi, a jedno z nich mówią pono: "mój drogi, do... i.t.d. Pani nie zrozumiała - to trudno.

- Ha, ha, ha! - zaśmiała się Ola - zdobnia pan przysłowie, stosownie do okoliczności, ale bogi odmówiąy panu talentu rymowania. Ja szczerze w zupełności nie powiadam, i... nie zrozumiałam pana.

- Honny suit, qui mal y pense. Lecz pozwól; sobie tymczasem nie wierzyć pani...

Rozmowa ta całkiem prowadzona była półgębkiem, tak, i... siedząca w przeciwnym rogu balkonu marszałkowa nie słyszała jej wcale. Odezwała się więc, przerywając:

- Widzę, ...e na próżno pan Topolski cię prosi. Zagraj, Oluniu, zagraj, dziecko, w taki cichy wieczór licznie się wyją głosy

fortepianu.

- No, jak cioteczka ka...e, to i owszem! - rzekł a z uśmiechem Ola. - Ale czyni to tylko dla niej; avis au lecteur...

Zwrócił się do Topolskiego, spojrzawszy mu prosto w oczy, poczem przestąpił a przęgił pokoju. Młody człowiek skłonił się, i powstawszy, podniósł się do salonu w ład za nią.

- Któż... zbadał rzeczywistą pobudkę czynów kobiety? - szepnął dyskretnie, pochyliwszy się ku idącym.

- Przepraszam! - zażenowana się wesoło Ola - proszę wracać na balkon dotrzymać towarzystwa cioci Melanii, a zresztą - tu, siadajcie do fortepianu, uczyniła ruch w stronę werandy - oto pan Emil...

- A... więc pani jednak gra... dla niego - rzekł z wolna Topolski i posłuszny zawrócił.

Ola nie odpowiedziała a... Gamma tonów z pod jej palców zabrzmiała donośnie... Fantastyczna pieśń norweska odbiła się o echa parku i gębie niecce do stawu - namiotna, burzliwa, popłynęła w dalekich pól i stepu...

- »e te... pani Ola nie ma litości nad ptaszkami, co się dzieje w parku tak cicho. Gdy usłyszę bowiem parę podobnych fortepianowych trelików, ogłuchnę do rana zupełnie. - odezwała się w tej... chwili ironiczny głos ady...skiego.

- Cóż... to pan, jak widzę, przecież ptaków tylko o sobie nie zapomina, a nas z panią marszałkowiczówną cichych wykreśla! - powiedział...atem, pisał serjo odciętą panu Emilowi Topolski.

Ady...ski nie odpowiedział; wszedłszy do nieoświetlonego salonu, gdzie grała Ola, odezwała się w ukłonie:

- Wszak pani pozwoli, nieprawda...?... Bym zagrał sobie prozaicznie, terre à terre, w karambole sam ze sobą... Czy zgrzeszę bardzo?

- Mais pas du tout, owszem... Staraj się pan karambolować w takt gry mojej; może...e trochę wreszcie nauczysz się pan kiedy odczuwać muzykę...

- O, dziękuję ci, pani! - trzymając się za serce, skłonił się pan Emil i zadzwoniwszy na lokaja, kazał zapalić światła w bilardowej salce, a po chwili, cały i zatopiony w grze, z pietyzmem wykonywał zaczął karambole.

Pieśń Schumana rzewnie skąkała... się cicho teraz fortepian, pękała, smuciła...a...nie... Ola grała pięknie, z techniką i uczuciem. Siedzący na balkonie Topolski...owi...tony z lubością, przez grzeczność tylko prowadził rozmowę z marszałkowiczówną i klnąc zarazem w duszy jej obecność, przeszkadzał jej we flirtach z Olą.

Niebawem wybiła w ciszy domu godzina jedenasta. Staruszka, zmęczona snąciami tym dniem, powstała i rzekła:

- No, się uchajcie tu sobie muzyki, moi panowie, ja zaś idę spać... A pan Emil gdzie - nie widzi go? - zapytała naraz.

Topolski zauważył dawno, że kiedyś adyński postukuje na bilardzie; nie chcąc jednak informować o tem marszałkowskiej, odparł szybko:

- Och, nie, wiem. Wyszedł przed chwilą, wróci zapewne niebawem! - i na dobranoc - pocałowała, z uszanowaniem, rękę staruszki.

Marszałkowska, nic nie mówiąc, weszła do salonu i zbliżyła się ku fortepianowi.

- Bonsoir, chère! - rzekła, całując Oli w głowę.

- Dobranoc, cioteczko! - zerwawszy się z krzesła ucisła marszałkowską Dzierżymirską; poczem pani Melania skierowała się wolno do swych pokojów.

Znikła... Fortepianem wstrząsnęła o gwałtowne intermezzo; do pokoju, tonącego w cieniach, cicho, jak kot, wsunęła się Topolski.

Usiadł na niskim foteliku obok Oli: -Nareszcie!.. - szepnęła.

- Nareszcie... Co? - ze spojrzeniem zalotnym, zapytała, nie odrywając paluszków od klawiszy.

- Jesteś my z panią sami...- dokończył Topolski zdanie. - I ten satyr, którego tu tak wszystko wolno i uchodzi...

Topolski urwał, a widząc, że Ola już... otwiera usta by coś powiedzieć, wyrzucił z siebie szybko, czyniąc nieznaczny ruch ręki:

- Och, wiem już... z góry, co pani mi powie... Pan Emil - przyjaciel nieboszczyka ojca pani, druh marszałkowskiej, wreszcie zna pani od dzieciństwa. - Wszak to wszystko wiadomym mi jest doskonale... Co nie przeszkadza - cięgniemy - i... denerwuje mnie ten pan do niemożliwość ci... Bo, np. dzisiaj: od rana nie pozwolił nam być chwilki nawet sam na sam...

- Ho, ho, cóż... to za gorycz i niezadowolenie! - zdziwiła się niby Ola, a usłuchawszy nagle osowi brzmienie twardsze, dodała: - Nie pojmuję zresztą, skąd te... dania uporczywe sam na sam i urojone jakby jakieś prawa...

Nie dokończyła... Tę gwałtowny przebieg, jak dreszcz, po klawiszach, spojrzenie za plecami kobiety, które dojrzał Topolski w półcieniu i blask jego, co, jak pieszczota, przesunęła mu się po twarzy, zadała mu wyrażony wymówionym przez Oli słowom. Topolski zapomniał o nich. Zapamiętał wzrok tylko i pokorny na pozór

pochylił się ku rycy Oli.

- Przepraszam stokrotnie!.. przepraszam!.. - i pocałowała biegnąc po fortepianie białym rękawkami, wychylając się z faldy z kawy
- wy...ej okcia. - Przepraszam się ni...ej! - rzuciła...artobliwie Ola.

- Ciemno... winna temu... -- rzucił lekko Topolski.

Milczenie parku i domu przerywane było teraz tylko tony fortepianu, coraz namiękniejsze jakby, gwałtowne, burzliwe ogniste zapachy i pragnienie wstrząsać się spokojną ciszą, oraz nerwami dwojga ludzi, się uchylił cichym tej orgii dźwięków rozpasanych, zamkniętych w złocone ramy sztuki i techniki.

Głos Topolskiego wkrótce przeszedł w szeptańca przyciszony, piśmiotyliwy, miękki. Z dala odzywał się jednostajnie, co sekund kilka, uderzenie kul na bilardzie zajętego wci... karambolami pana Emila... I Topolski, flirtując tak dyskretnie z Olą, podsycając ją pękniętymi słowami jego igraszkami, od czasu do czasu wysyłał spojrzenie przelotne na wywiady, czy pan Emil przypadkiem nie wraca; lecz ten nie myślał o tym wcale.

Widząc to, Topolski przysunął się bliżej...ej do odejścia kobiety. Ruch ten jednak zauważyła Ola i widząc chęć przekorna sprzeciwienia się...czy nie przebiegnie jej nagle przez gwałtownie, bo odezwiała się w tej chwili:

- Chciałam wam nie, oto zagra panu coś przepięknego, i zapomniłam... Masz tobie! - zatrzymała się. - Trzeba zapalić świecę! - dokończyła, z filuternym uśmiechem.

- Ale, czemu... znowu? - podchwycił Topolski. - Po raz pierwszy dostrzegam u pani - cięgnący niezadowolony widocznie - brak odczucia nastroju chwili danej... Tak mi miło było o się uchylić gry pani w tym wam nie pękniętym cieniu, tak znakomicie godzącym się z muzyką i ciszą wieczorną.

Świeca szczery Oli rozległa się w tej chwili. Zapaliła ją wiecie i rzekła swobodnie:

- Czemu... robi! widzi pan teraz, ...e wcale nie jestem doskonała... .. Nareszcie pan sam empirycznie przekonał się o tem. A mówię tylko tyle razy...

Urwała, i utworzywszy nuty, dotknęła się rękami klawiatury.

- Niedobra pani... - nadając głosowi brzmienie pociągające, niegodne, przemówił Topolski. - Niedobra! - powtórzył ciszej, i podniósł do ust, jej dłoń.

- Z okazji czego - za nią - a się Ola.

Topolski na pytanie wprost nie odpowiedział, lecz mówiąc dalej:

- Rozwiać a mi pani z udzeniem! - umilk na chwil .

Pytaj co spojrz a na Ola.

- Tak jest - powt rzy m ...czyzna - bo uwierzy pani, jak dziwnego dozna em wra enia, gdy oto tak przed chwil siedzieli my w zapomnieniu, ciszy, przy fortepianu d wi kach - zupe nie sami...

- No, ciekawam? C ^... panu si zdawa o? - ironicznie nieco rzuci a Ola, a oderwawszy zarazem r ce od klawiatury na chwil , s ucha a, patrz c mu w oczy przeci gle:

- Po prostu zda o mi si , i... jeste my m ...em i ...on ...

- Tylko tyle? - za mia a si Ola z o liwie. - No, po prologu spodziewa am si czego nadzwyczajniejszego przyzna ! - dorzuci a lekko, a odwr ciwszy spojrzenie, u o ...y a zeszyt nut na stalugach fortepianu, i zn w gra pocz a, tym razem co sm tnego, koj cego jakby - pe nego cichej t sknoty...

- Co to jest? - z ...ymn si w duchu Topolski, rozgniewany: - »e te... ta kobieta zawsze zbije mnie z panta yku! - Nie wiedza po prostu, co m w dalej muzyka za jednocze nie agodna, p yn ca mi kko z pod palc w kobiety, nerwow , dra ...liw natur jego nastraja a dziwnie na nut , wr cz przeciwn s owom, jakie same cism y mu si do ust przed chwil ...

- Jednak, jak ona, niecnota, zna mnie, dobrze! - zauwa ...y jeszcze w my li, spojrzawszy z pod oka na Ol , kt ra, z b kaj cym si w k cikach ustek u miechem, gra a w a nie, z uczuciem, coraz, subtelniejszym, m kkszem, a... fortepian martwy skar ...y i p aka si zdawa .

Po chwili, Topolski przem w znowu, g osem jednak ju... ca kiem innym, ni... poprzednio:

- Pani si mieje, tymczasem to, co m w , wszak takie naturalne...

- Na - tu - ral- ne! - przedrze ni a lekko Ola. - Ha - ha - ha! - za mia a si - vous tes incomparable!..

- Permettez! - przerwa porywczo nieco m ...czyzna - niech sko cz ...

- Ale... s ucham, s ucham od kwadransa, et vous n'en finissez pas. Wi c, jakie... ultimatum?

- Bardzo proste. Odczuwamy si z pani wzajemnie, rozumiemy, jak rzadko kto mo ...e... Dusze nasze - to jakby niewidzialny kamerton, kt rzy, za uderzeniem my li, uczu nam wsp lnych, brzmi zawsze jednakowo... A m i ...ona przecie ..., poza...

- Ha, ha, ha.. - urwa a przezornie O1a. - Ot w ... mylisz si pan

zupeń nie, bo ja, na przykąd teraz, nic, ale to nic pana nie rozumiem...

A zresztą - koń czy a, powstawszy szybko od fortepianu - en voilà ascez... - zamknął a fortepian. - »al mi pana Emila, który pewnie już... darował mi nie mo...e, ...e gram tak dągo, bo oto w ań nie nadchodzi..

- A bodaj...e! - zgrzytnął szeptem Topolski i zerwał się piesznie, począwszy odruchowo układał niby porządnie nuty na etażerce.

- Silence ^ mon approche - quelle galanterie, madame, de votre part!.. Podziwiam, zaiste! - odezwał się na progu pan Emil, w ukłonie, a zwracając się ku zmieszanemu pomimowolnie Topolskiemu, rzucił, z ukrytym sarkazmem:

- Czy to... mo...e panu zawdzięczać?..

I podtrzymywana przez ady...y skiego gwałtownie, popłynęła przez czas krótki jeszcze rozmowa ogólna, poczem panowie powiedzieli Oli dobranoc i rozeszli się, pozostawiając ją samą. Zapalone przy fortepianie wiece rzucały teraz na salon migoczące światło, lekki zefirek kołysał ich pomieć z lekka, poruszał firanki i portyery... Ola skierował się ku werandzie, i oparłszy o balustradę, zadumał a się gęboko.

- Co to jest, co się z nią dzieje? - myślała. Od wyjechała za miesiąc..., od lat sześciu kochała dotąd niezmiennie Romana tylko, choć bezstannie ocierała się o dziesięćki nadskakujących jej miesiąc...czyż, na...adnego jednak uwagi nie zwracała nawet. I dopiero teraz, teraz!..

Ujął a głowę w rozpalone dłoń i cisnął a niemi skronie...

Ten Topolski działał na nią w sposób cię niezwykły. Tak ją odczuwa, tak dobrze rozumie, tak rozmyślał po prostu umiejętnie prowadzoną grą intrygi, flirtu - tak pociągał ku sobie nieprzepracowane!... Ten jego ujmujący, niezwykły i zwodniczy wdzięk osobisty, który tchnął się zdaje postaci jego ciała, zwyciężał ją coraz natarczywiej, uparciej... Broniła się przed nim, w...art jego słowa obracała, a jednak ona, Ola, czuje, ...e je li tak samo potrwają jeszcze dłużej, kto wie, czy zdoła oprzeć mu się?..

Och, gdyby... przynajmniej Roman przybył już... przedziej, gdyby! A tu sama walczyć musi!.. Jeden ady...y ski tylko po swojemu bronił przed "nim" i przed nią samą ...

I Ola przy ostatniej powiększej myśli podnosi z wolni głowę, a pociągnięta kojęć ciszę parku i światłem drzewnych promieni księżycy, schodzi z balkonu i zapuszcza się samotna w cieniście ogrodów alej.

Na piasku cielej rysuje się mały i kroki rozlegają się donośnie;

przez li cie niebieskavo-srebrne plamy wiat a cieł si u jej
stępk dyskretnie, ukazuj si , to znęw nkn ...

- Kocham go, kocham,.. i pragnę ! - szepce Ola. - A on?

- Czy... mo...na nawet w tpi o tem? - odpowiada samej sobie. - Przyleci
na jej pierwsze skinienie, gdyby tylko... zechcia a...

Zechcia a? - Ola przeciera czo o d oni i czuje, jak krew m oda
igra jej w ...y ach niepos uszna, jak pragnienie poziome, zmys owego
u...ycia, rozkoszy - nieprzeparte, silne j sam ogarnia
wszechpot ...nie.

Idzie coraz wolniej, coraz bardziej pogr ...ona ca a w my lach i
wewn trznej walce.

Doszed szy do ko ca alei, Ola zawraca machinalnie, kieruj c si ku
domowi.

- Romanie!.. Romciu... wybacz mi! - szepce, k ad c za amane r czki
na rozpalone czo o. - Przyje ...d ...aj i obro mnie!.. Obro ! - wo a
rozpaczliwie, czuj c burz w piersi, rozsadzanej uczuciem, pragnieniem
i rozterk !

Broni a si dot d, ale teraz czuje, i ... si y jej zbraknie na
pewno... Ile... godzin w dniu samotnych, ile nocy bezsennych,
przemy la a, przecierpia a w walce z pokus dra ...ni c , z sercem,
wyobra ni , dusz ca , - rw cemi si do ukochanego m ...czyzny -
w jego ramiona, ktęre czeka y tylko jej skinienia, by j ople
pieszczot - unie w krain mi o ci i rozkoszy!..

- Marzenia! Ona nie ulegnie!..

- Nigdy, przenigdy! - szepce Ola, spowiada si przed zas uchanemi,
cichemi drzewami parku. - Tylko ty, Romanie, ty, co po raz pierwszy w
...yciu otworzy e mi u ud mi o ci, szcz cia, ty, ktęrego
dot d ponad ...ycie kocha am - przyjed , ratuj mnie, sw obecno ci
wespzy!!!

Ola ju... jest w pobl ...u pa acu.

- Nigdy ci nie zdradzę !.. nie zapomnę obowi zku... nigdy! - szepce
po raz wtęry jeszcze i z ...ywo bij ca w arteryach krwi - wzburzona
ca a, z ostatnim wyrazem "nigdy" na ustach, wst puje po schodkach
pa acowego skrzyd a. Daleka my li od szczegę w drobiazgowego
...ycia - zapomina o pozostawionych w salonie wiat ach - o wszystkim
i skrzypnę wszy drzwiami, znika za niemi.

W ciszy u pionego ju... domu, gdzie , w dali, wydzwania tymczasem po
chwili godzina dwunasta.. Kwadrans mijaj stopniowo, a noc letnia, w
milczeniu przyrody ca ej, woniami swemi miarowo oddycha poczyna...

W salonie pa acowym dopalaj si powoli wiec u fortepianu,

płomienie ich dr... bezustannie od nocnych powiewów, oświetlają c
fantastycznie pokój cały; czasem wpadnie tu znieca księżycowy
promień - i zagości swym blaskiem... te więc płomyki...

I trwa to tak do... dugo jeszcze...

Nagle jednak drzewa parku szumię poczynają wraz głośnie, księżyc
gdzie ginie, przepada, chmurki zaś drobne pokrywa zaczynają coraz
głośnie niebo do pogodnej... I zefirek leciutki, wpadłszy do
salonu przez balkonowe drzwi, hula po nim zaczyna...

Jeden płomyk u siebie gaśnie, drugi w pobliżu okna pali się
wciąż..., dygocąc...

Swawolny wietrzyk tymczasem wzdyma teraz firanki, a podrzuciwszy jedną
z nich, nakrywa nią płomienie - wiecy przy stojącym obok okna
fortepianie i jakby pragnąc przypatrzeć się swej psocie, nagle
przestaje powiewem poruszać wszystko dokoła!

Stopniowo firanka zapala się z wolna; płomienie obejmuje ją
pieszczotliwie w swój ucisk gorący...

Wpada znów podmuch zefiru. I płomienie idzie w górę zwycięski,
zapala lambrekin. Minut kilka... Okienne ramy już... płomienie zocistym
ogniem, z trzaskiem przeamują się po chwili, szyby płomienie
znieca, i wszystko to razem upada na ziemię. Dywan puszysty kopci
poczyna... Od firanki zajęte i rozrzucone na pianinie nuty,
drobiazgi...

Wietrzyk, jak szatan złośliwy, dodaje tymczasem animuszu płomieniom,
przyspiesza pochód ich po salonie...

Ogniste... obejmują już... niebawem w mierzalnym ucisk fortepian,
skarły się on... a oświeca... Meble płomienie od gorącego - dym, ar,
napełniają pokój, kobierzec już... płomienie - posadzka pod nim
trzeszczy zaczyna!

Wiatr ustaje tymczasem, chmurki stopniowo rozchodzą się jak przyszły,
rozpraszają... Sierp księżycyca ukazuje się znowu, i zagląda ciekawie
do wnętrza pałacu...

W rękach ciszy płomienie tego domu pali się już... teraz cała prawa strona
salonu; drzwi przymknęte od siedniej jadalnej sali, pod naporem
ognia, wał się, z trzaskiem - w tej... chwili hufiec płomieni wsuwa
się podstępnie do innych, przyległych komnat...

Nikt nie spostrzegł jeszcze w pałacu ognia. Cicho.

W pokoju, na pierwszym piętrze, pi smacznie Topolski, a
ucieczki ty, rozmarzony, ni zapewne o Oli.

Mija jeszcze z kwadrans. W komnacie rozlega się nagle trzask silny, w
ład za tem podłoga wstrząsa się...

Topolski budzi się, a ledwo otworzywszy oczy, kaszle zaczyna: co dusi go, w oczy się w...era...

Zrywa się wystraszony i przytomnie natychmiast. Instynktownie otwiera okno...

- Co to, na Boga, co to? - przenika mu jednocześnie męzgi pytanie. Patrzy w dół przez okno - księżyc wieci, pi wszystko!.. Sę ucha... W osy je... mu się na gowie, zapala wiece, i widzi siebie w obokach dymu.

- Po...ar!.. - wita mu w gowie. Niepewny jeszcze, ubiera się po piesnie, par chwil za pniej jest ju... na korytarzu - za drzwiami...

Dymu wszdzie pe no. Echo oskotu omieni na dole dochodzi tu wyraźnie... Poza tem wszdzie panuje milczenie zupełnie...

- Na Boga, czy Ola pi? - nikt sna o ogniu nic jeszcze nie wie! - przemyka przez umy m odzie ca. Chce krzykn : - Ogie , gore! - waha się ...

Staje strwo...ony... Mo...e jemu tak tylko się zdaje?.. Po sekundzie namysłu, rzuca się jednak na lewo, ku schodom, i biedz na dół zaczyna..

- Ola... Ola!.. - szepce pnie g osem, pomny i tylko najdro...szej sercu istoty, i znalazł się na dole, skrca gawtownie w prawo, ku pokojom pani domu...

Po omacku, przewracając meble, biegnie Topolski przed siebie, jak nieprzytomny...

We wzgl dnej ciszy, towarzyszy mu tylko coraz wyraźniejszy odgłos palącego się paacu...

Nagle rozjaśnia się przed nim krwawo-zółte plamy przestrzeni ciemna pokoi, gę uchy za oskot, pochony z sykiem i wistem, odbija się donośnie..

To omienie wdarł się ju... do siedzącego z sypialni Oli buduaru... Odblask ich o wiewa jaskrawo białe drzwi, prowadzące do... Topolski na ten widok, korzystając z wolnego jeszcze od ognia, miejsca, rzuca się gawtownie ku nim. Sę ucha...

Do uszu jego dolatują jakieś woania, krzyki:

"Gore, gore! pali się ... Ratunku! ratować !.. Bywaj!" - krzyczą teraz zewsząd zapamiętane, rozpaczliwie jakieś gę osy, a pod samym domem rozlega się rżwnocze nie przyspieszona bieżanina, tupot licznych kroków ludzkich...

- Ju... alarm dany - to dobrze! - czyni sobie w duchu Topolski uwag i odruchowo wchodzi do sypialni Oli, zamkn wszystkie drzwi za sob .

Tu jeszcze cicho... Nocna lampka m em tylko wiatem kiem o wieca komnat ; ksi ycowy promie dr... cy cielesie po cianie i o...u, na ktrem le...y Ola, pogr ona we nie spokojnym.

Z pod kapy lekko narzuconej, unosi sie jednostajnie pier m odej kobiety i rysuj wdzicnie ksztaty ci a...

Pomimo grozy po o...enia, Topolski zachwytu powstrzyma nie mo...e. Chwil stoi nieruchomy...

Huk tymczasem jakiego mebla, p kaj cego, pod naporem ognia, odg osem swym budzi Ol ... Strwo...ona, zrywa sie , zrzuca kap , i w bieli nie n...kami bosymi, dotyka ziemi...

Jednocze nie dym nape nia sypialni poczyna, a przez doln szpar u drzwi wciska sie przemoc , niby w... jadowity, krwawe pasemko ognia... Ola rzuca okrzyk strasznej trwogi, i wcale nie widz c jeszcze Topolskiego, porywa stoj cy na ma ym stoliczka dzwonek i rozpaczliwie dzwoni poczyna...

Topolski, widz c i s ysz c to wszystko, szybko otwiera na cie...aj okno i rzuca sie ku Oli... Ona spostrzeg a go w a nie...

- Co to?.. Pan tu?.. O, jak...e... mo...na!.. i Ola zarumieniona milknie, a wstyd zarazem staje sie silniejszym od trwogi, bo ruchem nag ym obwija sie fadami porzuconego obok na krze le szlafrocza...

Huk ponowny tymczasem wstrz sa murami pokoju. Ogie zwoicy zca wkracza jednocze nie w komnaty, drzwi p kaj i p on ! Topolski porywa dr... c ze strachu i wstydu m od kobiet w swe silne ramiona.

- Co... to?.. Co... to?.. - szepcze Ola jeszcze, z l kiem... M...czyzna pragnie co odpowiedzie , lecz w tej...e chwili, z oskotem i chrstem, wpadaj do sypialni drzwi roztrzaskane, a ziej ca paszcza p on cych komnat pa acu ukazuje sie , jak na d oni, w ca ej swej grozie i majestacie...

Jednocze nie rozlega sie przera liwy krzyk kobiecy!..

To zbudzona dzwonieniem swej pani, pi ca w s siednim pokoju s u...ca, wo aniem, b aga o pomoc!

W sypialni za ju... nie ma nikogo. Wskoczywszy zr cnie oknem, Topolski stoi teraz w parku i obrzuca spojrzeniem p on cy pa ac. Widzi w oddali ludzi kilkana cie, ekonoma, parobk w i s u...b dworsk , a w dali zapomnian przeze ca kiem sylwetk marsza kowej...

W r d gwaru s yszy zarazem dono ny g os pana Emila: "Hej! hej! ludzie, tu! do mnie!! - wo a energicznie. - Ratowa m od pani !!..

W rogu dworu!! pr dzej!!!"

S uchaj c tego rozkazu, kilku ludzi natychmiast odrywa si do ognej gromadki s ug i lecie poczyna ku pokojom m odej dziedziczki - ku niemu!..

Wystraszona p omieniem i krzykiem Ola zarzuca rwnocze nie Topolskiemu na szyj swe nagie ramiona! On, wstrz sn wszy si pod tem dotkn ciem, porywa si nagle z miejsca, jak szalony, i mknie chy...o w ogr d... Krew gor ca, m oda, gra w nim poczyna... Zapomina o wszystkim, prcz tu cej si do jego piersi kobiety i ucieka dalej i dalej...

Do uszu jego dolatuj wo ania coraz cichsze, okrzyki!.. Topolski biedz nie przestaje ku znanej sobie altanie, po o...onej na ko cu ogrodu.

Prowadz ca do niej aleja parku rozbrzmiewa echem gwa townego jego biegu, szele ci mu nad g ow li ci pogwarem.

Z zarzuconemi na szyj m...czyzny ramionami, tuli si wci... ku niemu, jak pow wiotkie cia o Oli... Topolski, dot d zapatrzony wci... w przestrze , opuszcza naraz g ow i wzrokiem pie ci chwil trzyman w u cisku kobiet ...

Oczy jej przymkni te - zemdla a!..

Topolski zatrzymuje si . Z mi o ci bezbrze...n , pragnieniem, spogl da ci gle na Ol ... Krew uderza mu nagle do g owy!..

- Mj ty skarbie najdro...szy!.. moje ty wszystko!.. - szepce dr... cemi usty, i jak szalony, ca owa , pie ci poczyna jej wargi, oczy i cia ol..

W kilka minut p nniej, dopada cienistej altany i niknie, ginie w jej g biach... Niedyskretny, ciekawy wsuwa si za nim ksi...yc bladym, a kopu a altany, mieni c si od jego promieni, dr...y leciutko - tajemnicza...

W dalekim zaktku parku zn w cicho...

.....

Ko o p on cego pa acu natomiast ruch panuje nie do opisanie.

Co chwila od pobliskiego stawu i z powrotem p dz galopem konie, wioz ce beczki z wod ; wszystkie miejscowe sikawki s w ruchu, dyrguj cy za parobkami i s u...b ekonom Gowartowa kr ci si , jak mucha w ukropie, krzyczy, gniewa si , rozkazuje...

M...czy ni zalewaj wod dach, p on ce belki, wdrapuj si na p tra, wyrzucaj oknami nietkni te jeszcze przez ogie pa acowe meble. Zbudzone wiejskie kobiety, w ponarzucanych p achtach i koszulach, przypatruj si bezmy lnie po...arowi, gwarz c z cicha

pomiędzy sobą, lamentując, zwracając...

Grupa ich wystraszona rzuca się nagle w bok, z okrzykiem...

To przez kniopy hałmów i popioły, pędzi wprost na niekary, pędzi krwi arabskiej, ogier, wyrwawszy się z pozostawionej bez opieki stajni.

Ucieka strwożony, błądzący... Wyminęwszy za rozpiętych gromadką, umyka przed ogniem i ludźmi do parku, budząc jego drzemące cisze przerażeniem.

Jednocześnie na czele kilkunastu tomaszowieckich fernali, wpada przez bramę, z impetem, Krasnostawski, a z przybyciem jego wszystko wrędokoła, ze zdwojonej energii.

I oto niebawem krwawa ściana ognia, wzbijająca się ku niebu, miejscami zocista, tam żółta, niby krep, przez onieśmięta czarnym gryzącym dymem, zaczyna zniżać się, zmniejszając powoli... Już... obecnie huk potężny coraz częściej przerywają syki gaszących popiołów - opanowany nieco niewywołują groźnym się staje, pokorniej, cichnie...

Lewo podług i najwiksze pałacowe skrzydło pali się jeszcze, popioły nadal zwycięsko sieje tam zniszczenie, prawostronnie jednak domu ugaszono już... zupełnie. Z pozostałości tego się tu dymu wywołują się teraz białawe, osmalone mury; w rękach zgliszcz, już... zwłokach, pełnych jeszcze tam i żółte ogniste w...e, całe ujęte lubie...nie, li... cian poczerńionych podnóż...e.

I w porównaniu gwaru, zgiełku, kłopotliwych panujących w dalekim pałacowym skrzydła - cisza krąży tu względna...

Tam ruch, krzyki, krzyki... ujęte się rozkazy, ściana ognia, huk jego, syk, oraz zupełnie oddanie się wszystkich całości kowicie dławieniu i walce z niewywołaniem...

Tu - srebrzące się, czyste promienie jaśniejącego wysoko na niebie niepokalanie miesiaca, co błądzą na okopconych ścianach, stanowiąc dziwny w sobie, a pełen spokoju, kontrast, z wrzawą i krwawo-złocistą potęgą...

Szelest kroków tymczasem przerywa nagle milczenie. Za węgłem sterczącego samotnie odłamu murów pogorzelniska, pojawia się Krasnostawski, i stanęwszy w zamyśleniu, śle wzrok badawczy w stronę parku.

- Tam puściłem już... w ruch wszystko!.. - młodzi gość no do siebie. - Dokończ gasić i dajcie sobie radę beze mnie... - mruczy dalej. - Ja za ich muszę znaleźć - muszę!..

Krasnostawski milknie, i rozglądając się bacznie dokoła, kieruje się w stronę parku, idzie z wolną zamyśloną, a trzymaną w rękach

długo nahażać co chwila uderza się machinalnie po wysokich, okopconych butach...

Od czasu, jak tu przybył na ratunek i pił te przez dziesięć te zdołał rozpytać się o początek i przebieg po...aru, mylił jedna i ta sama dłoń czy a go bezustannie: gdzie są Topolski i Ola?... »e nic z tego im się nie stało - wiedział... Co robił zatem sami tak długo?..

Kochając Oli i odczuwając przez to podwójnie zacięniej czy się stosunek jej z Topolskim, młody człowiek przeczuwał więcej od marszałkowej i adwokackiego... Oni, pochodni ci po...arem, jak wszyscy zresztą, potracili głowy!.. A on?..

Mylił o Topolskim i Oli nie przestawał, jak szalony przy tym się odpędzał od siebie mylił niekiedy.

Obecnie, tknięty przecuciem jakby, siedział nie alej, prowadził do ustronnej altany...

Duszę Krasnostawskiego miotał niepokój. Zazdrość szarpała nim bezmiłosiernie, słońce a światła jad zatruty, niepewność młody a - obawa, ...e sprawdził się skryte jego podejrzenia, tamował a mu oddech w gardle i zniewalała w bezsilnej wściekłości zaciskał dłoń.

Poza dziedzinę przeczuł bowiem, w niepokój Krasnostawskiego miał rękawicę... rękawicę o i w następującym, konkretnym fakcie.

Komenderując i uwijając się przy po...arce, spotkał Krasnostawski pomagających rękawicę... innym, znoszących wodę, dziewczynę s...ebną, ulubienicę Oli...

Ta zaś, gdy ją zapytał o pani, opowiedziała mu bezradnie: - Powiadam paniczowi... Bo...e, Bo...e, jakie to było straszne! Jaki nie mógł odsza pani dzwoni, i się budzić, ubieram prądziutko, sięysz jak szum... Otwieram drzwi, a tu - ogień, ogień jak daleko spojrzeć na pańskie pokoje... Tylko poćiel młodej pani pusta i okno otwarte!..

Ktoś rozdzielił ich i dalszą indagację przerwał Krasnostawskiemu szerząc się po...ar, zamęt i wrzask. Poprzestał musiał tylko na tem.

Teraz siedział coraz prędkiej. Nagle zatrzymał się, jak wryty.

Już... od minut paru zauważył na wilgotnym piasku alei ładny krok w młotkach, obutych w zgrabny trzewik, teraz zaś leżała przed nim dobrze mu znana papieronica Topolskiego, a opodal widziany czsto w osach Oli grzebieł, z szyldkretu.

Wtępliwość ci już... być nie mogło... Krasnostawski pochwycił machinalnie oba leżące przedmioty i biec poczynił...

Szalała w nim burza.. Nienawidził młody...czynny, pogardzonego przez

ubóstwian kobiet na korzytach rywała rozpałała mu krew,
naprawdę a jak niepohamowan... dzwoni pastwienia się i zemsty!..

Spocony, blade, stanął wkrótce u wejścia do altany, i począł
nadsłuchiwać, z zapartym oddechem. Pot kroplisty wystąpił mu na
czoło, usta zacisnęły się boleśnie, oczy zamigotały dzikim ogniem.

Z cichej, sennej altany dochodziły wyraźnie dwa głosy - dwa szepty...

Krasnostawski rozchylił głowę... Na szelest ten w ciemnościach
zerwał się ktoś niespiesznie i u progu stanął Topolski. W półmroku
nocy zamajaczyła jego twarz biała, rasowa, i dwaj mężczyźni
spojrzeli sobie, milcząc, prosto w oczy.

Trwał o to sekundę, lecz wystarczyło Krasnostawskiemu, bo to, co
wyczytał na wzburzonym obliczu Topolskiego, a... nadto uzasadniło jego
obawy.

Wysiękiem woli, ochłoniwszy z wrażeń, przemówił pierwszy
Topolski, wskazując swobodnie na pozostawionym ruchem ręki widnokrąg, gdzie
dogorywała już... jedna ognia:

- A zatem, chwycił Bogu, już... po pozostałych!.. My wciąż nie...

- Nikczemny! - zabrzmiało w ciszy słowo jedno.

Wymówił je głosem drżącym Krasnostawski, i niepomny niczego,
rozszalały, schwycił Topolskiego za gardło, drugą ręką
przerzucił go poprzez siebie i z pasy okładał począł trzymaną w
rękę ku nahałk...

W milczeniu zakłócała rozległ się krzyk bitego i w ład za tem okrzyk
inny - kobiecy!..

Ku dwóm mężczyznom wypadła Ola... Jak lwica, rzuciła się
natychmiast pomiędzy nich, a obroniwszy Topolskiego, gwałtownie,
szybko, wymierzył a Krasnostawskiemu dwukrotny policzek...

Jak rażony obuchem, zachwiała się pod tem uderzeniem mężczyźni...czyzna,
cofnęła się wstecz, blade, jak ściana, oszalała, straszny.

Zaległa chwila milczenia...

Oswobodzony Topolski znikł we wnętrzu altany, a z ust stojącej na
wprost Krasnostawskiego kobiety wybiegło drżącym, urywanym szeptem,
pełnym oburzenia i zimnej - gorszej od policzka, pogardy:

- Podły... sę ugo!.. Jak miała być? - Precz!..

Ze wzruszenia umilkła Ola, po chwili dopiero i powtórzyła raz
jeszcze, przejmując co - ciszej:

- Precz!..

Tego nadto już... był o dla rozboleń ego zazdrości i białym młotkiem serca! Nie czynnie, lecz moralnie spoliczkowany po raz drugi, Krasnostawski zachwiał się powściągliwie, jak nieprzytomny, w oczach pociemniało mu - zawirował i altana i drzewa parku...

- Kocham cię! - szepnął w oddechu cichutko, jak skarga, usta jego i omłotały i runął u stóp kobiety, zdeptywał jej postępkami...

.....

Wit z zorzy wyjrzał nie miało spoza stepu, pól szerokich, orzeźwiający się w toni sennego jeszcze stawu i w liźnię do altany ciekawy...

Nie było w niej już... jednak nikogo, zarządno jak i nigdzie, w pobliżu:

Niebo zarządziło... awiało się stopniowo, początkowo ledwo dostrzegalnie, bojaźliwie, pędzącej za coraz silniej i mieć.

Przeciągajcie się lubie...nie, wstawia jutrzeńka z obok w puszystych pościeli.

Na powitanie jej tryumfalnym fanfaram rozbrzmiało parka i wiergotem ptaszki; zbudzone, zrywały się one do lotu, otrząsały i zamasywały skrzydła z porannej rosy, rozlatywały się na wsze strony, siadały na zczerniałych ruinach spalonego pałacu. Dym jeszcze cieleń się tu gdzieś... Na pogorzeliśku, jak karbunku, białyszczą tam i wzdzie, dopalają się, belki i inne szczątki pałacu, tliły się w zgliszczach - tuliły do okopconych zwalisk...

A wokoło drzemało, spało wszystko!..

Ze spuszczonej...aluzyami, spoczywał i zatem pałacowa oficyna, stajnie i gumna, i tak...e liczne, rozsiane za pałacowymi bramami, białe wieńciami chatki...

Późny, wspaniały i zabłysły pierwszy promień słońca i obojętnie zajął nad wszystkim dokoła...

Nie zbudził jednak nikogo... Na gazonie tylko, pod gwałtem wyrzuconych z pałacu, leżały na kupie mebli, duży pies podwładny otworzył oczy, młasknął językiem, przeciągnął się i zasnął...

Zadumanej ciszy nie przerywał o nadal nic zgoła.

Pomimo, iż... przez szpary okiennic Tomaszowieckiego dworku w liźniwało się już... słońce, w tak zwanym kancelaryjnym pokoju paliła się jeszcze duża...a lampa, oświetlała biurko, przy którym Krasnostawski

pisał co szybko i zamasył cie. Obok niego stała a szklanka z herbatą i leżała y porzucona na ziemi, niedopał ki od papierosa... Nagle młody człowiek porzucił piątko, z hasłem odsunął krzesło od biurka i zamknął wszystkie drzwi, powstał.

- Nareszcie! - westchnął głębiej no z ulgą i zbliżywszy się do okna, odemknął je, odczepił zarazem wewnętrzne haczyki okiennic.

Fala słonecznego wiatra, wraz z powietrzem letniego poranka, wpłynęła do pokoju. Krasnostawski zgasił lampę i spojrzał przed siebie...

Od pół roku minęła doba tylko, patrzył jednak na młodego plenipotentę, pomyślał... na bycie, i... od tej chwili oddzielił go lata; nie miał odzienie bowiem obecnie, pełny hartu i... ycia patrzył przez otwarte okno, ale... czysta, na pozór wycieczki, nie... dojrzał y, ktoś zapominał już... jakby, ...e młodym był tak niedawno.

Jak burza, przeszła po nim pamiętna noc rozterki, cierpienia, upokorzenia i błądu, ład wiecznotrwały zostawił po sobie...

Twarz Krasnostawskiego bladła była, oczy przysłonięte i podkręcone, a na skroniach gdzieś, w rękach czarnych pukli włosów, biała a nitka przedwcześnie siwa.

I kontrast przykry prawdziwie stanowił ten człowiek, stojł tak w owej chwili w ramie okna... Przed nim, w perspektywie, jak okiem sięgnął, kraina cała z oczami się odzierała tych kłopotliwych, zieleni a od niej i stepów, śpiewała setkami głosów: uśmiechała się rozkosznie!..

- »yca!.. »yca!.. Miłoci, szczęścia!.. - wielkim głosem wołał o wszystko, a on jedyny tylko, nieczuły na nic zgoła, stał wci... tak samo nieruchomy, zapatrzony nie w dal jasną, lecz w cienie cierpięcej duszy własnej..

Po nocy pół roku do Tomaszówki uciekł Krasnostawski piechotą, obudziwszy się z omdlenia, sam jeden w rękach szumiącego mu w ucho nad głową parku.

Tu, u siebie, przemógł się, jak nieprzytomny, w błądu - do rana. W końcu jednak zmęczenie fizyczne zabiło moralne troski. Snem kamiennym, a zbawczym dlań, przespał Krasnostawski większość dnia, bo aż... do godziny szóstej po południu. Zbudził się zaś już... nieco innym...

Zebrawszy myśli i wspomnienia, przede wszystkim postanowił uciec co rychlej z tych miejsc, rzucił się w wir pracy w warunkach całkiem odmiennych.. Powietrze dusiło go początkowo, ziemia parzyła stopy!.. Chciał już... wskoczyć na konia i opuścić wszystko na zawsze.

W porę jednak zastanowienie i zimna logika trzeciego rozumu

powstrzyma a go na szczcie od tego kroku...

Wszak, poza dziedzin moralnych jego cierpie, sta przecie... jeszcze mur rzeczywistego ycia, ktre chleb mu dot d dawa o - istnia wiat obowi zk w dotychczasowego jego stanowiska tutaj.

Rzuca tak wszystko by oby lekkomy lno ci i cie ch opi c .

- Nie, ja tego nie uczyni! - zdecydowa . - W jak naj ci lejszym porz dku przeka... na odjezdnem wszystkie gospodarskie ksi gi, rachunki, kas i.t.d.

Po skromnym posi ku, zabra si Krasnostawski do wyczerpujcej pracy, cacych nieledwie dziewi tna cie godzin pisa, rachowa bezustannie. Wreszcie wyczerpany sko czy przed chwil ...

By wolnym!.. Za godzin par b dzie m g opu ci te strony - na zawsze...

Zadumany smutnie, sta Krasnostawski wci ... pod oknem; zapatrzony, nie zauwa...y on wcale zbli...ajcego si ku niemu wyrostka.

Dwi k jego gosu zbudzi m odeggo cz owieka. Spu ci wzrok i zapyta go o no:

- Ha!.. szczo ka...esz?..

Wyrostek, by to ch opiec stajenny, wys any przeze do Gowartowa, by sprowadzi tamtejszego starego i zaufanego rz dc , ktremu chca Krasnostawski zda klucze kasy, ksi gi, i przekaza ostatnie rozporz dzenia. Z relacji ch opca okaza o si , ...e rz dca wyjecha do miasteczka.

- A pany? - spyta machinalnie Krasnostawski, u...ywszy utartego pomi dzy ludem miejscowym wyra...enia, oznaczajcego w liczbie mnogiej, w a ciciela danej wioski.

- Nykoho ne baczy! - odrzek zapytany i doda zarazem, ...e Szmul, ...yd z karczmy wiejskiej, powiedzia mu, ...e pa stwo na dobre wyjechali. - Ka...ut, szczo do Szczesnoi, do jasnoho grafa Topolskoho! - poinformowa znowu wyrostek.

Na wyblad em licu s uchajcego tych nowin m odzie ca zakwit rumieniec oburzenia.

- otr!.. - zgrzytn cicho, niedos yszalnie przez z by. - Sna potrafi ka...dego z osobna podej , oszuka! Prawdy nie domy li si nikt, widocznie...

Wi c teraz ugascza wszystkich u siebie... Co za ironia prawdziwa! - doko czy w my li, i w ciek o nag a opanowa a go...

- Czego, durniu, stoisz! - hukn w twarz parobczakowi, a...

zatrzą się y się szyby dworku.

- Osiodaj mi zaraz konia! - dokończy spokojniej nieco.

Niebawem z otawy kasztan, z białymi gwiazdkami na czole, parską ochotczo pod Krasnostawskim, jadł cym na przejał przez pola do Gowartowa.

Wokoło niego praca wrzała. Krzątał ci się lud roboczy: parobcy i gospodarze kłaniali się nisko czapkami panu plenipotentowi; czarnookie, czarno brewe mołodyce i dziewczęta, w jaskrawych spódnicach i chustkach, pozdrawiały, rękawnie... yczliwie młodziemca zerkając z uśmiechem i luboćmi na "harnoho chłopcia*").

[*] Piękno chłopa.]

W kwadrans pięknie, Krasnostawski zjeżdżał... a już stał na grobli gowartowskiej ...

W gęstym białym stawu, otoczonego zielenią parku, odbijały się dawniej, jak w lustrze, mleczną bielą i cianami dworu. Teraz czerniały zarysy pogorzeliska, a tam - na gładzi, zgliszczą, zakopconym pałacowym skrzydełkiem, krępował i smutnie nad leśnicem dokoła siołkiem...

Jeździec odwrócił oczy i wspiął konia. Jak strząsał, przeleciał przez groblę i stanął niebawem przed zamkniętymi wjazdowymi bramami pałacu; tu huknął poczyni, by mu je otworzono.

Nadbiegło kilku stajennych; oddawszy im spienionego konia poczyni Krasnostawski wypytywał się o mieszkanie pałacu. Okazało się, iż... dom cały wyjechał nazajutrz po południu... arze, rankiem i bawił teraz w gołcinie u Topolskiej, w Szczepkownej.

- A to co? - zapytał nagle, furmana zdziwiony Krasnostawski, wskazując spicrut, na całe stosy czegoś, ponakrywanego płachtami.

- To, paniczku, meble z pałacu; pan ekonom kazał przykrywać tymczasem! - odpowiedział zapytany.

Krasnostawskiego zirytowało to niedbalstwo, względem ocalałych, i cennych, a tak dobrze mu znanych, mebli pałacowych. Zdecydował gołono.

- To tak zostają nie mołody! - i ruszył spiesźnie ku łodkowi gazonu, gdzie leżały i meble. Kazawszy pozdejmować w ład za tem wszystkie przykrycia i opony, ujrzał, iż... mebli uratowanych było sporo.

- Słuchaj parobcy na toku? - zapytał.

- Słuchaj... słuchaj! - poświadczył a krzątał cał się wokoło niego uł...ba.

- Siergieju! - rozkazał Krasnostawski po małorusku starszemu furmanowi, - idźcie powiedzieć, niech zaprzęgną do wozów, ile się da i zajeżdżą... tutaj, a gumieny, niech da klucze od pustej

stodoły!.. Trzeba to wszystko - wskazać ruchem ręki meble - tam zaraz
zawieść tymczasem i zamknąć!..

Plenipotenta dżbr gowartowskich lubiano powszechnie i się uchano
chłynie.

Natychmiast zatem furman skierował się do gumien; wyprzedził go
chłopiec stajenny, by rozgłosić pierwszej rozkazy "panycza."

Krasnostawski pozostał sam i uważył...nie zaczął przeglądać
nagromadzone meble. Tam i gdzie rozpoznawał na wpół uszkodzony
sprzątnięty i przypominał sobie miejsce, gdzie on stał dotychczas w pałacu...

Spojrzał na pogorzeliśko... Groził i bolesnym smutkiem wiało od tego
zakątka - ruina zwyczajnie szczytła a trupi paszczki - miały
się jakby szyderczo...

Z mimowolnym wstrętem, odwrócił się Krasnostawski i na nowo począł
przyglądać się, z uwagą, pałacowym sprzątniętom. Uśmiechnął się
smutnie...

Obok na wpół pękniętego tego dużego salonowego zwierciadła, zamane
tuliło się ośmielone pozłocane, w stylu "empire," z pokoju Oli
Dzierżymirskiej. Tam znajdowała jej szafa odemknięta, z kilkoma
pozostawionymi w półpiechu sukniami - walała się obok szczytków
pianina...

Dziwna rzecz jednak - pomyślał w tej chwili - jak sprzątnięta przypomina
człowieka!.. Ola, Ola i jeszcze Ola!.. Widział on ją tu - wszędzie,
te odamy zachowały jakby czystość jej osoby - dusza ukochanej
przeżyła kobiety białka a się w nich, martwych i obojętnych...

Młody człowiek znalazł wiele rzeczy nieuszkodzonych prawie; niektóre
z nich sam odsuwał od innych, segregował.

- Ooo!.. - wyrwał o mu się nagle z ust, z ubolewaniem.

Przed nim, zdruzgotane, przepalone nielitościwie do połowy, leżało w
pyłach piżmo, ulubione biurko Romana, antyk pamiętkowy, z mahoniowego
drzewa, wykładany bogato srebrem, subtelnie inkrustowany perłowym
masłem. Krasnostawski zaczął macać uważył...nie dokoła przepalony sprzątnięty
drogocenny. Obejrzawszy go dokładnie, zajrzał do kilku szufladek i
skrytek.

Lecz nagle ktoś o pobliskich gumien zaczął tniać o... Wykonywał rozkaz,
nadjeżdżał...a już wozy. Turkot przybliżył się coraz wyraźniejszy,
donośniejszy, bliższy. Krasnostawski, zajęty biurkiem, drgnął, lecz
nie na odgłos wozów bynajmniej.

To ruszona w tej chwili bezwiednie dotknął jego zgrzytnięta a niebawem
jakaś sprężyna i szufladka, dotąd dla oka niewidzialna -
roztworzył ją przed nim, a w niej, o, dziwo... leżało oto spokojnie
portfel niewielki, z eleganckiej, brązowo - wiojowej skóry. W rogu

pugilaresu po yskiwa a granat w korona hrabiowska, - byszcz c
m tno - czerwonym ogniem. Och on wszy ze zdziwienia, Krasnostawski
roz mia si swobodnie i wzi portfel w r ce.

W tej...e chwili jednak na dziedzi cu zadudni y drabiniaste wozy,
parobcy, zdejmuj c czapki, witali go weso o i dziarsko, a zeskoczywszy
na ziemie , bra si zacz li do roboty.

Chc c nie chc c, musia Krasnostawski st umi na razie ciekawo ,
i schowawszy tajemniczy pugilares do kieszeni, pocz energicznie
wydawa rozkazy.

Woz w by o kilkana cie. W p godzinie, plac przed zgliszczami
pa acu opustosza ; wozy, jeden za drugim, skierowa y si powoli ku
tokowi.

Do gumien przyjechano niebawem; przed otwart pust stodo zawrza
ruch; wkr tce u o...ono porz dnie pa acowe meble, przykryto je, drzwi
zamkni to szczelnie i Krasnostawski, rad z ostatniego na s u...bie
spe nionego obowizku - wyjecha z wioski.

Pu ciwszy konia luzem, zamy lony, znalaz si w kwadrans p tniej w
lesie, gdzie, znu...ony, zsiad z konia i roz o...y si swobodnie na
murawie. Zdj wszy kapelusz z g owy i wci gn wszy w siebie wie... ,
aromatyczn wo boru, si gn on do kieszeni po pugilares,
roztworzy go i pocz szpera ciekawie.

W portfelu le...a y u o...one porz dnie banknoty, w osobnych
przedzia kach rulony z ota.

- No, no! - mrukn parokrotnie Krasnostawski i z coraz wzrastaj cem
zdziwieniem, pieni dze zacz liczy sumiennie.

Wszystkich razem by o dwadzie cia siedm tysi cy kilkaset. U o...ywszy
na powr t banknoty i z oto, Krasnostawski portfel zamkn i
spojrzawszy raz jeszcze na koron z granacik w, potrzyma go jaki
czas w d oni, poczem wpu ci do kieszeni. Widoczne zak opotanie
malowa o si na jego twarzy. Czu si zaambarasowanym, co czyni z
tym fantem?..

Wypada o go zwr tci niewz ocnie, w zast pstwie prawego
w a ciciela, jego...onie - Oli. Zatem jecha do Szcz snej
osobi cie?..

- Nigdy w...yciu! - rzek g o no do siebie m odzieniec. Zas pi
si . Nagle my l jaka nowa zrodzi a mu si widocznie w g owie, bo
zerwa si...ywo i wskoczywszy na konia, wjecha w las dro...yn .
Wkr tce w borze rozleg y si g o ne ujadania ps w, i
Krasnostawski, op dzaj c si od natarczywych kundli, wchodzi do
ma ej chatki le niczego...

W cha pie panowa a cisza. Rozci gni ty na awie, spa snem
sprawiedliwego m...czyzna, w sile wieku, barczysty, ubrany w kurt

myliwski; dubeltówka le...a a opodal, w k cie drzema pies legawy.

Krasnostawski potrzsn energicznie ramieniem pi tego lenika.
Ten ostatni zerwasi, a ujrawszy plenipotent, zawstydzony poczba...

- S udam panicza, s udam... Padam do nfg... Tak mnie jako zmroczy o... Zasnem, ale to, jak Boga kocham, nigdy mi si nie zdarza...

- Nic nie szkodzi, mRzemicki! - uspoko go natychmiast Krasnostawski, klepic poufale po ramieniu. - Potrzebuj was, i to natychmiast... Pojedziecie z pieni dzmi i z listem do Szczsnej, gdzie s teraz pa stwo... Ja oto teraz sam jad konno do domu, a wy wlad za mn idcie do Tomaszwki piechot. Tylko idcie... zaraz!

- Duchem, prosz panicza, duchem! - odpar...wawo lenicy wlad za odje...d...aj cym.

W p godziny pniej, mody plenipotent siedzia ju... przy biurku w Tomaszwce i kreli s w par do pana Emila.

Jako nic niewiedzcemu o zajciu z Topolskim i Oli, napisad...y skiemu tylko, i... musi niezwocznie jecha do miasta rodzinnego na wakujc intratn posad, nie chc c zamyka karyery tutaj, bez widokw na przysz o... ..

Nadziej otrzymania miejsca natychmiast motywowa tak...e wyjazd bez po...egnania, jak i przesy k rwnie... kluczy od kasy, ks g rachunkowych, oraz znalezionej pugilaresu. W kocu listu, Krasnostawski przeprosza pana Emila za trud i dodawa sucho, ...e pensji nic mu si nie nale...y, bo czyni niespodziany zawd swym dotychczasowym chlebowawcom.

We wrotach dziedzi ca tymczasem majacy a ju... barczyst posta Rzemickiego, pies legawy, poszczekujc rado nie, wyprzedza go...

U wiadomiwszy o czym nale...a o starego sug, wr czy mu Krasnostawski: papiery, ks gi i klucze, oraz portfel znalezionej, z nadmienieniem zawarto ci jego, a przerwawszy szereg utyskiwa i szczyrych...alw tycz cych si jego st d odjazdu, - wyprawi do Szczsnej.

Sam za do kancelaryi powrci i znu...ony pad na otoman ...

Widocznem by o przy tem, i... w m zgu jego odbywa a si jaka walka...

- Nie, nie daruj!... To ponad si y moje! - rzek wreszcie kilkakrotnie, urywanym szeptem, porywcz.

- Nie daruj! - powrzy: - On o wszystkim wiez musi! Tak ka...e sprawiedliw, tak by musi, tak b dzie! - go no ju...

zupełnie wyrzucił z siebie wzburzony, a przysunął wsiadł do biurka, sięgnął ponownie po papier listowy, i umoczył pióro w atramencie.

Zatrzymał się ... Po chwili cisnął pióro, wstał i znów zaczął chodzić głośno po pokoju.

- Jak to? - szeptał zaczął. - Ja miałbym, niby pies sponiewierany, odejść stąd, usunąć się, zniknąć?.. Ja miałbym zamknąć w sercu ich wspólne tajemnice, i tym samym ocalić tego człowieka!.. Prawda, jednak, ...e i o nim tu chodzi, najdroższy... - nie dokończył, sponsoriał ...

Nie! W nim tkwiła jeszcze miłość dla niej, ale policzek kobiety i poniewierka - zdeptana miłość w asna, - wszystko było o od iskry tej silniejszym.

W dziesięć minut, młody człowiek uspokoił się zupełnie; znał z gotowym już... w godzinie planem, list pisał począł szybko, zamasywał cie...

W ciszy pokoju rozległ się nerwowy zgrzyt pióra i dźwięk, dźwięk nie ustawał.

Cały...al, całą gorzkość na papier przelewał z duszy swej Krasnostawski.

Opisał szczerze...ycie własne... I swą miłość ku Oli, tajon od lat pięciu, idealną, czystą!.. Własne błędy cierpienia przez czas ten cały, i ostatnie podejrzenia, co do Topolskiego oraz zachowanie się tych dwojga, i po...ar pałacu wreszcie, i zdradę i noc straszna - wszystko!..

List skończył, podpisał, złożył...y, i sięgnął wsiadł po kopertę, zaadresował: Italia, Milano, Signor Roman Dzierżymirski, Hotel "Europa," Corso Vittorio Emanuele 9.

Odrzuciwszy pióro, ujął Krasnostawski gołymi w dłonie.

- Stało się!.. - szepnął po chwili i powstał.

- Nic cię już... tu nie widzę!.. - Jechał, jechał stąd czem pręcej! Obszar, wiata i ludzi, byle nie Ukrainy i Gowartowa!..- zawrzał o nim i odemknął wsiadł drzwi, huknął począł na suł...b.

W pięć godzinę potem na całym folwarku wrzało... Jak grom, spadła na wszystkich wień, ...e pan plenipotent, "panycz," wyjechał...d...a na zawsze. Zlecieli się wszyscy. W domu pakowano na gwałt rzeczy, daleko bowiem było do kolei, a Krasnostawski - koniecznie chciał zdążyć jeszcze na wieczorny pocąg.

Promienie zniżał cego się słońca całowa i już... strzechy i rumienię i białe ciany domu, gdy odprowadzany, otoczony, całowany po

grzech przez czeladź i s...b, ...egna się ze wszystkimi Krasnostawski, rozdawał tam i gdzie sprzyły asne, rzeczy i pieniądze, sam wzruszony, smutny...

Wreszcie ulokował się na bryczce, konie ruszył, przed oczyma mignął mu ogorzała twarz ...egnaj cego go tak serdecznie ukraińskiego ludu - wrota skrzyplone ...a o nie po raz ostatni, i bryczka potoczyła się, brzęcząca, po gładkim drogowym szlaku, zginęły wkrótce w ród roztoczone anioł z... tego zboża, ugorów i kurhanów.

Do stacji kolejowej był już... tylko wiorst parę... Czworka Krasnostawskiego spuszczała się w stronę nie z pochyłości jaru na niepewny dziurawy drewniany mostek, gdy konie, z ręką poczęły się nagle wspinać cofając, nie chcąc przejechać przez grobelkę. Furman zaklął po małosłowności, i parokrotnie uderzył biczem konie...

- Stań! - rzucił naraz krótko Krasnostawski i zeskoczył z bryczki.

- Kto tam jęde! Baczysz? - zaciekawiony zwrócił się nagle do mrucającego wciurmana, wskazując ręką zbliżających się na bocznym trakcie obok kurzawy.

- A kto ich znaję!.. Pewno zwitki *) pany! - odburknął furman, krótko zląszy tak...e z kóz a i poprawiając uprzednio u koni, czując słowa w stronę nie jednego z nich energicznym w pysk uderzeniem.

*) Skąd się .]

Krasnostawski nie zauważył tego zniżania się nad ulubionymi dotąd przezeń kołmi...

- Dlaczego pany? - spytał z roztargnieniem, a pchniętym zaraz w tym samym języku dorzucił: - A, prawda, poznajęz po turkocie...

Odmienny bowiem rzeczywiście od furkotu kłębryki, czy te... innego pojażdżiku, stępiony, jednostajny i nieco głocho przerywał ciszę przestrzeni turkot powozowy, regularny. Niebawem te... zgrabny faeton wyonił się z oboków pyłu; konie siwe, w angielskich szorach, zaprzęcone w leje, i dwoje ludzi siedzących na kołach, ubranych w libery granatów, ze złotymi guzikami.

Zaprzęgi w parę minut stanęły przy moście. Krasnostawski wydał okrzyk zdziwienia, taki sam drugi odpowiedział mu z zewnątrz trz powozu i odemknęły wszystkie z hasłem drzwiczki, wyskoczył z niego zapylony i ady...yłski.

- No, gonię pana, ale nie spodziewałem się, ...e go zapię! - zażamiał się wesoło pan Emil i uśmiechnął wycięgnięty do Krasnostawskiego.

- Witam, witam!.. - cięgnię dalej. - Cóż... to, buńki kaprysz i

przez most nie chcę przejść? Obserwowałem... no, siadaj pan ze mną; zobaczysz, jak hrabiowskie angliki przejdą spokojnie.

Ady...y...ski pociągnął Krasnostawskiego do powozu.

- Cóż... to, pan tak...e na kolej, czy tylko po mnie? - uśmiechnął się Krasnostawski, nieco zmieszany i zaskoczony widokiem pana Emila.

- Wyjeżdżam - odrzekł ten...e krótko, i dorzucił swobodnie, zauważwszy wyraz twarzy młodego człowieka: - Nie bój się pan, nie trwóż...! Nie myśl wcale i nie mam polecenia zawracać pana z drogi do dawnych obowiązków... Przeciwnie, moim zdaniem czynisz pan bardzo dobrze, i... rzucasz te kwestie...

W Gowartowie nie doszedłby nigdy do niczego, a szkoda młodego swojego zamykać tu i tracić!..

Ady...y...ski wyciągnął, przy tych słowach, rękę do Krasnostawskiego, a cisnąwszy ją silnie, rzekł jeszcze.

- Powinnowaś mógł tylko, ...e się pan otrząść ze skrupułów, i ...yczy powrota na przysiółek!..

Krasnostawski skłonił się, milcząc. Pan Emil zaś, przechodząc natychmiast na inny temat, już... młodzi:

- Wiesz pan co?.. Siadaj pan ze mną!.. Mam panu X rzeczy ciekawych do opowiedzenia. Cóż..., zgoda?

Krasnostawski usłyszał; bryka cofnął się nieco, a powóz, przejechawszy spokojnie przez mostek, potoczył się znów równo i szybko dalej.

- Słuchaj panu! - rzekł Ady...y...ski, czując Krasnostawskiego cygarem. Zapalili...

Oparłszy się wygodnie o poduszki i zaciągnąwszy cygarem, pan Emil rzekł.

- Nadstawiaj pan uszu!... Tandem tu dy, zaczynam...

- Słucham, słucham! - potwierdził młodego odzienie, kontent w duszy, ...e go coś, choć na chwilę, odrywa od smutnych myśli.

- Przedstaw pan sobie zatem, panie kochany, ...e jesteście w teatrze na jednoaktowej szaradzie. Uwaga...a pan: sza - ra - dzie...

Rzecz dzieje się, młodzi, w dość ciwym stylem, za naszych czasów, na Ukrainie, w Szczepkowej, majątku grafa Topola - Topolskiego. Popołudniowa, przedobiednia godzina - cisza... Pałac pogrążony w milczeniu... W tej samej jednak chwili stojący na ganku strzelec, w pokornym zgięciu, podaje coś młodzi...czy...nie, ubranemu w smoking. Młodzi, nawiasem to ja - uśmiechnął się pan Emil, po

chwili cięgnę dalej:

- Kurtyna spada, następuje odsłona druga: Sala portretowa jadalna, do stołu zasiada ze trzydzieści eleganckich osób... Jedno tylko krzesło wolne... Wchodzi ten sam mężczyzna w smokingu, trzymając coś w ręku. Wita tam i zbliża się do młodej nadobnej damy i widać jej z ukłonem portfel, mężczyźni coś objaśniają co... Nagle siedzący obok sam "graf" zrywa się od stołu, jak oparzony, i robi coś arcycygnackiego, wpatruje się w portfel... Zaintrygowanie ogólne, sytuacja jednak wyjaśnia się wkrótce...

W tej chwili spojrzawszy na zasłuchanego towarzysza, pan Emil rozmiął się serdecznie.

- No, dosyć ma już... pan tych efektów scenicznych, dokończ panu zatem tę szaradę zwyczajnymi tylko słowami...

- Dziwi pana zapewne - mężczyźni dalej, - arcycygnacka mina Topolsia, gdy ujrzał portfel, z powątpiewaniem koronę, symbolem jego wielkości..

- O co... w tym ma się rzecz cała, ten portfel ten nie Dzierżymirskiego, i nie jego pieniądze, ani pani Oli, lecz, ni plus ni minus, tylko Topolskiego...

- Nie może być! - wykrzyknął Krasnostawski, szczerze zdziwiony.

- No, co...! szarada dobra... co? - rzucił wesoło adyński.

- Niezależnie od uśmiechniętych z kolei młodziaków - bo dotąd przynajmniej nic a nic jej nie rozumiem.

- Cierpliwie ci! Zaraz pan pojmiesz wszystko - uspokajają zaczął pan Emil swego słuchacza.

- Zapalić musimy poprzednio cygara, bo i pańskie zgasło, nieprawda...?

- rzekł w ład za tem, a wydobywszy zapalnicę, zapalił jedną z nich usiłowano, lecz wietrzyk swawolny zgasił mu ją i następnymi kilka. - Sapristi! - zaklął z cicha. - Staćcie-no, hej! tam! - krzyknął na furmana.

Konie zatrzymane stanęły; wspomagany przez młodszego plenipotentę, adyński zapalił wreszcie cygaro, a podniósłszy głowę, spojrzął przed siebie.

- Co... to? Wy...yczoł? - zapytał słuchacz.

- A tak, proszę pana! - potwierdził lokaj, zdejmując liberyjną czapkę.

- Tiens, tiens, widzi pan jak to czas leci - zwrócił się do Krasnostawskiego; - za jakie pół godziny będziemy na stacji, patrz pan, - i wskazał ręką krajobraz.

Byszczyc w mroku, lni a si opodal wstga rzeki, na gtrze malowniczo rozrzucone do du...e miasteczko mruga o dziesi tkami wiate ek...

- Jecha! - rozkaza ady...y ski.

Powz ruszy; pan Emil, po chwili milczenia, przemwi nagle:

- Przepraszam stokrotnie, ...e widzc ciekawo w oczach pa skich, nie ko cz opowiadania... Pozwolisz pan, ...e mu zadam dwa pytania: czy masz pan dobr pam i dok d pan jedziesz?

- Jad do rodzinnego miasta, a pam mam wyborn! - u miechn si Krasnostawski.

- Ot... to - bardzo dobrze. Napisa em, bo widzi pan, list do Romana, ze szczeg owym opisem tego, co teraz tu opowiadam. Mam pam jednak fataln ... Zapomn listu wrzuci na pewno! Mj panie kochany, we go i wrzu na dworcu... C... , dobrze? Przy tych s owach, ady...y ski wyj pospiesznie z surduta gruby list i poda go Krasnostawskiemu. Ten machinalnie schowa go do kieszeni, gdzie spoczywa o i jego do Romana pismo.

- No, wi c ko cz!.. - zaci gaj c si dymem, rzek pan Emil.

- S uham i to bardzo ciekawie - przerwa z zainteresowaniem Krasnostawski.

- Dziwi wi c pana fakt, - ci gn ady...y ski - ...e pugilares i tysi czki s w asno ci hrabicza, cho znalaz y si w szufladzie Romka?... W tem s k w a nie, ...e Topolski dzi dopiero przekona si, i... s one w innym, ni... przypuszcza, r ku.

Wyobra pan sobie bowiem, jaki by przebieg zguby tych pieni dzy...

- Temu lat sze, czy om, Topolski mia przyjaci k w teatralnych sferach.. Ot... pewnego wieczora, zaprzysi gaj c sobie w duszy uroczy cie, ...e pu ci w tr b swoj magnifik, idzie Topolski do niej na ostatnie rendez vous... Naturalnie w kieszeni kilka tysi czk maj c w zapasie - ady...y ski urwa, za mia si i pu ciwszy z ust k ko dymu, mwi dalej.

- Lecz i tym razem spotyka pana na Szcz snojej niepowodzenie... Nadobna ctra Melpomeny nie chce nawet s ysze o rozstaniu... Scena wi c z tego naturalnie, p acze! On przeprasza - ona w ko cu daje si przeb aga - amor vincens tuszuje wreszcie wszystko!..

Pan Emil odsapn - i swobodnie po chwili ci gn dalej:

- Nad ranem, z mi o ci gruntownie odegrzan w sercu, przysi gaj c sobie, i... przyjaci ki nie porzuci nigdy, powraca Topolski do siebie... Nagle, dotkn wszy si kieszeni surduta, nie znajduje tam - pugilaresu! Ona, ta nieprzejednana, zagra a z nim komedy; za ma o

jej by o dziewięć ciu tysięcy cy, które jej pono dawał, najbezcenniej okradł a go więc, po prostu na całą dwadzieścia i siedem, znajdując się w portfelu.

Topolski jednak wobec powyższego faktu, po głoszą bszem wniknąć ciu w siebie, decyduje, "...e b d" co b d" pozbył się baby...

Oddychając zatem pełną pierś - swobodny wyjd...d...a do dżbr swych "krzy...yk na w ni tym pugilaresie postawiwszy" - jak powiedzieliby bracia nasi, Litwini...

Tu pan Emil przerwał opowieść raz jeszcze, zapalił na nowo zgaszone cygaro i kończył.

- Od tej chwili minęło lat ośm, a tych dwoje nie widziało się wcale.

Skończył em...

Ady...yński odetchnął i umilkł.

- Dziękuję panu za opowiadanie - powiedział z odpowiedzi, Krasnostawski. - Rzeczywiście, szarada prawdziwa... Ale w Szczyńskiej dziwienie było wielkie?

- Ogroźne! - odparł pan Emil. - Notabene, wyobraź pan sobie, w Szczyńskiej pełno gości. Mieszka tam więc stale: primo jakaś powa...na wielce krewna Topolskiego, zapewne dlatego, by do kawalerskiej siedziby pana na Szczyńskiej mogły przybywać i damy; secundo, przyczynę skiego towarzystwa, przybył ego niespodzianie z kolei dzień z rana - a w których to gronie nie brakowało i jednego prezesa, społecznego kole...ki Romana - znajdowało się też... w siedzibie Topolska kilka osób, które przyjechały specjalnie do naszych: pań, z kondolencją po po...arze.

Więc powiadam panu! - mówię wesoło dalej Ady...yński - gdy to co mówię em, nam, mów...czyznom, opowiedział Topolski po kolacji przy cygarze, i kiedy wiadomo było że do pań się przedostał, Topolski został bohaterem dnia!..

- No, a pani Ola nic o istnieniu tego portfela nie wiedziała?

- Ale..., nic zupełnie nie! - podchwycił Ady...yński. Tem więc kszę zaintrygowanie, domysły!.. Wszyscy, a szczególnie panie, wsiadły na mnie, bym natychmiast opisał to wszystko Romanowi, chciał nawet, bym specjalnie w tej sprawie pojechał do niego... Prezes zaś, księż...e Szydłowiecki, zrobił nawet w liście moim dopisek, "by Romek powiadomił go telegraficznie o swym przyjeździe, to on wyprawi wczas raut na cześć jego i Topolskiego, jako bohaterów tej zagadkowej sprawy... Jednym słowem, powiadam panu - komedia...

Ady...yński mówiąc przestał, strzepując popiół z cygara. Lecz trwał o to krótko...

Rozmowa wkrótce potoczy się znowu być wskotliwa, lekka...

A powtórzył tymczasem dudnił w powietrze nie teraz po moście, rzuconym przez rzekę, i wtoczył się w wąskie brudne uliczki...ydowskiego miasteczka; niebawem wyminął je i znalazł się na szerokim trakcie, prowadzącym do kolejowego dworca.

Jednocześnie nie w oddali ukazały się trzy gorejące światła: - to pociąg zbliża się do stacji. Pierwszy dojrzał go Krasnostawski. Sięgnął szybko po zegarek i spojrzął:

- Oho, już... po dziewięć tej! to pański pociąg...

- Do djaska! - z...ymną się pan Emil i - wytrzymał wzrok w kierunku pociągu.

- Janie! galopem! - krzyknął, zwracając się energicznie do furmana... Dam ci na mohorycz... nocować tu ani myś!.. Mo...e zd...y my! Jazda, a ostro!..

Stangret trzasnął z bicia, czwarka puściła się przedem po gładkim szlaku.

Zzajane już... konie, galopując, sapały i tak dojechano aż... pod sztachety drewniane, okalające stację... Tu pełno już... było wozów, bryk, obywatelskich czwarków, oczekujących na swych panów.

Gdy elegancki ekwipaż... pana Emila wtoczył się na brukowany plac przed stacją, jednocześnie na platformie rozległ się dzwonek i wpadł tam, z hukiem pociągu, zatrzymując się tu tylko parę minut.

- Zuch z ciebie! - pochwalił adyński furmana, i rzuciwszy mu pięć imperya, wyskoczył szybko. Rzeczy, przytwierdzone za powozem, odwróty zwanego już...; dwaj panowie, zarządziwszy po piech, pobiegli do sali.

Tu ruch panów nielada..

Pasażerowie przyjezdni wysypywali się z wagonów i tacy do wnętrza dworca; jadący kupowali bilety, służba kolejowa nosiła ręczne bagaże, zdawała kufry, biegająca gorączkowo, kręciła się, jak w ukropie.

Przecisnąwszy się energicznie przez tłum, pan Emil zdobył bilet pierwszej klasy i w minutę potem, wychylony z wagonowego okna, rozmawiał z...egnającym go Krasnostawskim.

Uderzył trzykrotnie dzwonek, konduktor gwizdnął, lokomotywa odpowiedziała a mu przeciwnie - pociąg ruszył powoli z miejsca.

- Do widzenia!... Powodzenia na nowej drodze...yca!..- młodzi pan Emil, uśmiechając się przyjaźnie, serdecznie ciskał do...

Krasnostawskiego.

Ten ostatni za , widocznie pod wpływem jakiejś nagłej myśli, puścił szybko rękę ady...yńskiego, skonił się, i wydobywszy szybko z kieszeni dwa listy, podbiegł ku uchodzącemu wagonowi pocztowemu. Dogonił go i zresztą wrzucił w otwarte drzwi oba pisma.

- Addio... dziękuj! - powiedział jeszcze głos pana Emila, i pociski znikł niebawem.

Krasnostawski pozostał sam. Następny pociski miał przyjąć już... wręcz, poszedł więc do kasy, kupił bilet, a wręczciwszy na platformę, usiadł na ławeczce samotny.

Zamyślił się...

Poza nim zamykał się teraz na zawsze jeden okres dotychczasowego jego życia.

Pracownicy bogatszych od siebie ludzi z...ył się on jednak, zbratał z ich życiem - z nimi... I po co?.. Po to, by obrachunek ten po...yca wspólnego zakończył tak marnie?..

Krasnostawski pochylił głowę, uśmiechnął się w dłoń. Jakiś bunt mimowolny podnosił się w nim przeciwko...yciu, losowi i ironii jego.

Po co tu przybył lat temu kilka, po co przywił za siebie do tego cudzego kręka ziemi, po co tak gorąco ukochał Oł?

Dlaczego to wcielenie wcielił ku, czarowi, wiosny, miłości i piękna, w osobie tej kobiety, stanął o, jak cień niepochwytne, na drodze jego życia?..

Krasnostawski pochylił się bardziej jeszcze i dłużej czas pozostał nieruchomy.

Nagle drgnął ciałem ciałem i podniósł głowę. Gwizd donośny przeszył powietrze, na dworzec z hukiem, szumem, w króbach pary wpadł pociski kuryerski.

Krasnostawski począł szukać miejsca w wagonach. Ulokowawszy się wreszcie, zbliżył się do okna wagonu i wyjrzał.

Zamykano już... w... nie z półpiechem drzwiczki, w rękę zgłębiono rozlegał się trzeci dzwonek.

Krasnostawski ostatni spojrzeniem smutnym objął raz jeszcze wszystko i cofnął się w głąb wagonu...

Zagrała w tej... chwili trąbka drożnika, mignęły latarnie sygnałowe i pociski kuryerski znikł, pochłonięty cieniami nocy.

Na dworcu zagościł znowu spokój. Wszyscy rozeszli się teraz na dobre, pogaszono latarnie, a w oknach stacyi niebawem rżnię... znikł wiat.

Na bagnach chł...abi gra tylko sw pie jednostajnie gdzie w dali, w pobliskim lesie się ysze się dawa y jakie , szmery i senna noc cicha, zasiad szy, jak krżłowa, na tronie z tkanego z otem szafiru - rozpostar a panowanie nad wiatem...

Cisza zupełna na zawadn a okolic .

Mierz c tylko mkn cy chy...o czas, olbrzymi zegar stacyjny wydzwania godziny miarowo...

W milczeniu ogłnłem, jak szeptał owieka, głos jego odzywał się bezustannie:

Tik - tak! tik - tak! tik - tak!..

W centrum Mediolanu, na placu "Del Duomo," w powodzi jaskrawych promieni upalnego, kości czego się już... popo udnia, leniwie snu y się po chodnikach sylwetki niezbyt licznych przechodniów, kryjąc się od słońca pod kolumny frontowe i oszklone galery "Vittorio Emanuele."

Wokoło klombów, zajmujących radek placu, i otaczających stojące tam pomnik, kręciły się jednostajnie elektryczne tramwaje, dzwoniąc co chwila, rozbiegając się i ginąc w sieci ulic miasta, sam zaś na koniu majestatyczny Wiktor Emanuel II, z brzozy, z piedestału pomnika, wpatrywał się zdawa ciekawie w otwarte drzwi krążącego tu na placu katedralnego tumu, pocierając cego z oddali tajemniczo wejście gabinet... Koronkowej roboty marmurowe jego ściany, dach, kilkadziesiąt wież i zdobiecego statuy, w liczbie około dwudziestu tysięcy, wznosiły się dumnie, i wystrzelały wysoko w niebo włoskie, szafirowe, czyste, zadziwiająco misternym wykończeniem, dając sobie najlepsze nieśmiertelne świadectwo genialnej pracy człowieka.

Po marmurowych stopniach schodów tej okazałej, gotyckiej katedry, mogły w swoim wnętrzu pomieścić do 40,000 ludzi, co chwila wchodził ktoś do jej wnętrza, lub wychodził na ulicę - z której ciszy w tętni wpadając nagle w hałas wir miasta, i natychmiast jego mieszkać w osobie spacerującego cego po trotuarze tu... koło tumu przekupnia, ciszę cego w ręce ka...demu gwałtem mozaikowe wyroby weneckie.

- Uno liro, signore, solamente uno liro! - na pół rozpaczliwym, na pół przekonywającym głosem napierał się w niego nie ten ostatni, niady Włoch, o przebiegłym spojrzeniu, i trzymając w ręku jak podejrzanej roboty broszkę, zagradzał drogę przedem...czy nie, wstąpił temu, w zamyśleniu; po stopniach katedry.

Dzier...ymirski przystanął; podniósł głowę, i spojrzawszy w oczy

natrę towi, a...achną wszy się niecierpliwie, rzucił mu coś energicznie po wosku. Przestępiwszy próg kościoła, zdjął kapelusz i odetchnął z ulgą.

Przyjemnym chłodem w przeciwstawieniu do panującego na dworze upału; powiało nań z wnętrza tumu i milczeniem skupionem, powagi i majestatu pełnym... Ciepło, pustka i tajemniczość niewytłumaczona objęły go zarazem niepodzielnie. W ciszy; po mozaikowej posadzce, z marmuru, donośnie, rozległy się kroki Romana.

Poza amfiladą 52 kolumn olbrzymich, kolosów, szesnastokrotnie krokwów katedra obchodu majestatem - w perspektywie, daleko, widniał wielki ołtarz, chrząstki i rzędy plecionych krzesła i wieńcy przy mionym blaskiem kolorowe szkła okien, ponad górami za Dzierżymirskiego, opiekun czy jakby, wznosiły się marmurowo wyniosłe gotyckie arkady; z wierzchołków kolumn, zdobiły je grupami katedra z osobna, patrzyły na niego dziesiątki statuetek marmurowych...

Odblask słoneczny dotknął delikatnie piórkowych rysów przybysza, jego smagłych policzków, wypukłego czoła, i oświetlił je przelotnie.. Rażony wiatrem w oczy, Roman usunął się w cień, i spuściwszy głowę na piersi, zadumał się głęboko.

Godzin temu dwie zaledwie odebrał jednocześnie dwa listy...

Pierwszy od Emila Adyńskiego, sarkastycznie - szyderski, opisujący mu szczegółowo i swobodnie fakt znalezienia pugilaresu, - powalił go w pierwszej chwili, niby uderzenie obucha.

Drugi, przepełnił miarę jeszcze!..

Ze słów tak szczerych, i... nie mogły nasunąć nawet momentalnej wątpliwości, wyrwanych prosto z bolejącej duszy ludzkiej, dowiedziały się Dzierżymirski o zdradzie Oli...

Chwili tej nie zapomni do grobu!..

Otchłota, zda się, głęboko i bezdenna rozwarła mu się pod stopami, dusiło go w gardle poczucie, w głowie powstał zamęt - w piersiach dotkliwy ból!.. Wybiegł jak nieprzytomny na ulicę... Płótno obłąkany prawie przybił pod stopnie marmurowe katedry po ukojenie...

Za progiem witał tyń, rzeczywiście cudem po prostu jakim, powrócił a mu samowiedza i względną rękownowaga umysłowa..

I oto teraz Roman porządkiem zaczyna ucierpliwie myli. Wzrok jego machinalnie błądzi po wspaniałych freskach, z dziełami mistrzów, ołtarzach, marmurowych rzeźbach i pomnikach, zatrzymuje się instynktownie na siedmioramiennym kandelabrze olbrzymim, kosztownej roboty, w kształcie drzewa... Potem oczy jego spoczywają bezmyślnie na kopule, przed chrząstką i znajdując się pod nią podziemnej kaplicy witał tego Karola Boromeusza, ozdobionej bogato drogimi kamieniami i złotem...

Dzierżymirski sięga nagle do kieszeni i wyjmując otrzymane listy...
usięga je przeczytać je po raz wtętry...

Przed nim, przez wiecane bę yń nięciem sę ońca, zmatowanym blaskiem
ęagodnie ęwiecę w zmięrzach katedry wspanięe trzy okna chętru,
jak mętrę, najwększe na ęwiecie cańym.

Niby ęywe, patrzę na Romana z okiennych witryn miniaturowe postacie
ęwę tych; malowane barwnie na szkle, na mańych kwadratowych tafelkach
- 350 obok siebie reprodukcj scen religijnych, wzorowanych na
najsęawniejszych mistrzach wychyla się, pęonie setkami kolorętw i
cieni...

Dzierżymirski wypuszcza listy z ręki i ukrywa twarz w dęonie...

Pod wpęywem bowiem jednego rzutu oka tylko na pisma, cierpienie
bezbrę...ne i rozpacz tęoczę cęfalę zalewają mu duszę ...

Węc zdradzię a go!.. Zdradzię a nikczemnie, dla zmysęowego upojenia -
dla szańu!.. Zdeptę a jego mię oń, uczucia, oszukań a go -
zapomniań a!..

Węc takim ironii zgrzytem nagradza jego los szyderca, za to, co dla
kobięty tej niegdyń uczyniń !..

Ale... on dla niej przecię... poń węciń wszystko!.. Siebie oddę !..
Swę czeń, uczciwoń - sumienie!..

- Przez cię wszystko tom uczyniń, przez cię! - gę uchyń k unosi
pię mę...czyzny. - O, Olu!.. Olu!.. przez cię!..

I milknie skarga...

A potem niezrozumiań ego juń... coń coń tylko, niedosęyszalnego
poczynań naraz szeptań cicho do siebie Dzierżymirskiego usta.

Kięka i jakień bętle iń...ale pę ynń siń zdają pod strop
milczęcego tumu, biegnę trwoń...nie pod wyniosęe jego arkady, odbijają
siń o statuy, rzeńby i pomniki - na kolana padają u ońtarzy - lecę,
tam, gdzień wysoko... do Boga!..

Lecz oto nagle spokęjń wę tyni brutalnie przerwany zostaje...

- Yes, yes, yes!.. - odzywa się co chwila i dowcipy francuskie
wtętrują angielszczyńnie, - z przewodnikami Baedeker'a w ręku
presuwa się tuń... koń o Romana garstka osęb, z udaniem znawstwem
ogł dają c wszystkie zabytki tumu.

Gwarzęc wesoń o, dzielę siń turyń ci na dwie pońowy. Jedna z nich
zmierza zobaczyć wnę trze kaplicyń w. Karola Boromeusza, druga,
pobrzękujęc pieniń dzmi, kupuje niebawem prawo obejrzenia dachu
katedry, przy stoliku, postawionym we wnę trzuń wę tyni, na prawo, w

głównie, u wejścia do prowadzących tam...e schodów.

Roman powstaje i z kolumny wychodzi po ścieżce. Na ulicy wskazuje do dorożki, i rzuca głowę na jakiś rozkaz woźnicy.

Powozik rusza... Stopniowo, coraz szybciej wymija ulice, uliczki, place targowe; starożytny kolumny i pałace... Ruch miejski wokół zmniejsza się zaczyna i powstaje...długo...a niebawem w szerokiej alei, gdzie, oprócz biegnących gdzieś tramwajów, nie ma zgoła nikogo.

Władza za tym również... rozdziela się perspektywa...

Poza obszernym placem, bieleje kwadrat wielkiej kolumnady, zielony wieńiec...a ramuje ją wzdłużnie. To już... miasto umarłych, - jeden z najpiękniejszych w ośmiu pomnikowych cmentarzy, mediolańskie "Cimitero Monumentale."

Powstaje podjeżdżając...a bliżej nieco, Dzierżymirski wysiada i idąc piechotą, kieruje się ku rysującemu się teraz całym już wyrażeniu i okazale, cmentarnej kolumnadzie wejściowej. Krocząc za tak powoli, myśli: Nareszcie... tu, u grobu matki, dadzą mi spokój przynajmniej ludzie!.. Tu zdobędę samotności chwilę z jej prochami tylko i z samym sobą!..

Wstąpił po stopniach schodów, Dzierżymirski znajduje się niebawem pod dachem kolumnady, kwadratowym frontem, ozdobionym wieńcami, zamykającym z zewnątrz widok i wejście na cmentarz.

U stóp Romana obecnie, w potokach słonecznych promieni, na tle zieleni gaju, bieleją setki marmurowe, wystrzelają w niebo dziesiątki gotyckich wieżyczek, mauzoleów i pomników...

Nie patrzy nawet na nie, obojętny, Dzierżymirski, skręca w lewo, a wzrok jego przesuwają machinalnie po marmurowych zadrukowanych tabliczkach marmurowych wprawionych głośno obok siebie w cianach kolumnady, a oznaczających miejsce trumienek, z popiołami nieboszczyków.

I Roman w ten sposób dochodzi do końca frontowego czworoboku, widząc za sobą naprzeciw siebie mur, skręca, idąc wciąż... jeszcze pod dachem kolumnady, posunie, na prawo...

Zadumany, mijają wprawione w cianach pomniki rodziny Volonte, pełny sztuki, piękny bardzo w oddaniu grozy i biału...

Na cianie o już... oto martwe piękne marmurowe...czyżby i leżące w postaci na ośmiu...u z kamienia, w zgłębieniu bolesnej postaci całej, rzucona w szale rozpacz, klęczy młoda kobieta i całuje drogą dla siebie twarz zmarłego... Całuje, pieści w zapamiętaniu lepym, upojeniu strasznym, bo ostatniego, a nieodwołalnego już... po...egnania!..

Roman, wszedłszy po schodach bocznego skrzydła kolumnady, jest już... na cmentarzu.

Idzie wolno, kieruj c si bezwiednie alej znan , wiod c ku mogile matczynej.

Wko o niego wznosz si zewsz d wspania e grobowce: Verazzich, Sonzognich, Nasonich, Turatic, Brambillich, Pagnonich i innych w oskich rodzin i rod w. Pie cide ka kamieniarskiej, rze biarskiej i budowlanej roboty, mauzolea, w kszt cie gotyckich kapliczek, z pi knymi o tarzykami, mozaik , obrazami i innymi ozdobami wewn trz liczne, odcinaj si licznie na tle zieleni drzew cmentarza... Po wsze strony za , gdzie okiem rzuci tylko, w tych wszystkich bia ych grobowych sylwetach pochwycony artystycznie, w kamie martwy i marmury rze biarskim d utem zakuty, dr...y, zdawa o by si wsz dzie... b l!..

S o ce, zni ...aj ce si ju ... stopniowo coraz bardziej, z oci teraz rz si cie r l bia ych postaci... W pobli ...u Dzier ...ymirskiego, z kraw dzi od amu - na wp l obros ego zieleni , a doskonale imitowanej ska y g lrskiej - z jej szczytu, iskrz cy si w blaskach s o ca, spogl da wynio le doko a wspania y orze z bromu.

To odznaczaj cy si od drugich oryginalno ci pomys u, grobowiec Poggich...

Dalej za nieco pomnik rodziny Rusconi; rze ba kobiety, o oczach, pe nych wyrazu, wpatrzonej smutnie w dal, z testamentem nieboszczyka w r ku, na kt rym wyryte widniej zapisy..

W innej zn w stronie, wdowa w p l le ...cej pozycji, zap akana; twarzy jej nie wida wcale - ukryta w d onie. Ca a posta wyra ...a b l niezmierny.

W swej w r d grobowc w w dr wce, Dzier ...ymirski przystaje nagle... W zamy leniu - zb dzi ... Oryentuj c si , zawraca, i ponownie mija mn wstwo grobowc w, okazalszych, skromniejszych - przechodzi mimo pi knego nader pomnika.

Na gr b z marmuru rzucona du ...a kotwica; pod krzy ...em siedzi na mogile anio -kobieta, o prze licznym wyrazie twarzy, pogr ...ona w smutnym zamy leniu, z wie cem w d oni...

Niebawem, tu ... obok id cego wci ... Romana, wyrasta zn w pomnik z kamienia. Na wiercho ku jego, z r koma wzniesionemi do g lry, modli si wielki Anio , z pi knymi bardzo rysami twarzy, u s l grobu kl czy kobieta, ze wzrokiem spuszczonej wzidzie, w ekstazie jakby b l, odziana ca a w zwoje subtelnie odrze bionych koronek.

Wkr tce przed grobowcem, banalnym nieco, a w por wnanie z innymi nader skromnym, Dzier ...ymirski pochyla si , zdejmuj kapelusz i kl ka, opar szy g ow o zimny kamie pomnika Na grobie wyrze biony subtelnie w bia ym marmurze biust pi knej kobiety, oczyma wielkimi, pe nymi wyrazu, z odcieniem lito ci, czy b l, patrze si zdaje badawczo na pochylon posta i g ow m ...czyzny...

Tymczasem rozsiana dokoła cisza, tchnieca spokojem, momentalnie ukaja poczyną Romana. Z chaosu, dotychczas panujcego mu w męzgu, jedna po drugiej wyaniają się doniesione mu fakta, ustawiają rzędem w symetrycznącałość i niby ogniwa, logikę, rozumu spojone, wiążą się ze sobą, grupują...

I kara...ycia, nieubagana, zimna, choć moralna tylko, staje Dzierżymirskiemu teraz przed oczyma wyraźnie...

Pozornie otrzymał on wszystko: W obliczu wiata pozostał bezkarnym; był bogatym, wpływowym i wielkim, kaniano mu się, obrano jego aski, protekcyi.

»ycie całe dotąd opromieniała mu Ola miłość swą, bez granic...

Posiadał skarb najwieszy - kochał i był kochanym...

To był o wczoraj jeszcze, a dziś?.. Dzierżymirski, pod cięciem cierpienia, pochylał się w tej chwili bardziej jeszcze, skulił się, zmalał...

I w jasnowidzeniu jakby nagłem, ujrzał on rżwnoczenie, co innego jeszcze...

Przyszłość w asną!..

On więc, w społeczeństwie swem jeden z pierwszych niemal; on, stojący na jego wieczniku, nie skałony moralnie, "na zewnętrz" - niczem, sponiewierany mołe, zbrukany postępieniem, lub domysłami, a wreszcie, - kto wie, czy nie stojący w obliczu tłumów, pod prężem prawdy, tajonej skrycie do dziś dnia na dnie duszy?

- O Bołe!.. Bołe! - jk mimowolny wydobywał się z piersi Romana, oczy zaś jego wznosły się jednocześnie i spotykały na grobie, z wizerunkiem matczynym. Oblicze rodzicielki patrzy teraz na niego, z wyraźnym współczuciem, współboleje z nim jakby. Jak ywał, spoględa na Romana matczyna, twarz smutna; kilka kropelek rosy, czy deszczu, ukrytych dotąd w załomach kamienia, spęwał nagle po wykutem obliczu pięknej kobiety...

Zachodziłce słońce zakrwawia je swym blaskiem...

I krwiłoto serdecznę, zdaje się matka pękała nad synem - zamiłoto ci i bęlu.

A Roman jednocześnie, w porywie cierpienia, wycięga ramiona do rzeby twarzy drogiej, obejmuje niemięłow z marmuru i krzył... pomnika, a dotknęwszy czołem czoła matki, szepce cō jak dziecko, kwili...

- Matko... mateko! - sęychała dęadnie, i cicha skarga z piersi mu się wyręwała! Z bęłem jutra, czy się w nim zarazem jakiś bunt niewytęumaczony do wiata, do ludzi - do ycia!... I w szepcie sęwał

urywanych, zmieszanych, wymięwka wnet cierpka się yszę się daje.

- Matko! - szepcze Roman, z wyrzutem. - Dlaczego... e po tobie odziedziczyłem gorący krew tej ziemi? Czemu, ach, czemu, z mlekiem twym wyssałem zapalczywy ogień pragnię, zmysłowego szau, który zniweczy we mnie wszystko, któryemu oprze się nie zdążyłem, i upadłem tak nisko... tak... nisko!

Nie mogłem odmówić sobie posiadania kobiety, który ukochałem, bo w...y ach mych pona, jak lawa twych, matko, ojczystych wulkanów, krew dzieci po udnia, bo natura ich gwałtowna, przewrotna, beznieomnych uczciwości zasad, zakorzeniła się w mej istocie... Podałem wszystko... wszystko...

- Matko, ty temu niewinna, ja wiem, ty niewinna! - skarży się dalej Roman, przeprasza jakby, - ale, czemu... twym wpływem, kiedy ojca straciłem tak wcześnie, nie starała się zagodzić we mnie tej natury narodu twego? Dlaczego nie mogła wytrzeć ze mnie zęgo ziarna? Czemu?... czemu?... czemu?..

I pytanie to Dzierżymirskiego ostatnie, rozpaczliwe, uleciało, pępek pokorne, pępek groźne jakby i zamarło w ciszy!

A rodzicielka Romana mówiła pięknie, wyrazistym w białej rzeźbie wzrokiem - odpowiadała mu, zda się rękawicami...:

- Nie bluźnij, synu, nie rozpaczaj!.. Nie ja tu winna!.. Wierz mi!.. Czyniam, co mogę... Wpajam w twoją duszę niezomne zasady, wzmacniam twoją umysł, twoje serce! Nie miej...alu do mnie, me dzieci!.. Popsu się wiat, co skała, zbruka niejedno swem bitem!.. Zbiedzcie...!

A tymczasem zbielała usta Dzierżymirskiego, wijącego się wci... u stępn grobowca, w biału i niepewności jutra, zaszeptany znępn rozpaczliwie, z cicha...

- Co czynię? co czynię? - Wszak tam wszyscy czekają teraz ode mnie wyjąnienia o pienią...nej zgubie, któryrego dać im, niestety, nie potrafię. Cóż... im powiem? co wymyślę, a zresztę, cóż... mi po tem? Gdybym po wysięku mężgowym i znalazł mo...e przemydre nawet rozwiananie jakie, czy... nie takim samem, nie do zniesienia piekłem, stałoby się to moje jutro! - odpowiada w duchu Romana: bezmierne zniechęcenie i gorycz.

- W cięgiej, podwójnej jeszcze, niż... dotąd, obawie skandalu, z tająn, tężumion w duszy tajemnic, bez miłości, bez niej, bez Oli, sam, opuszczony, z widmem wyrzutu sumienia?... - Nie! - wyrzucił z siebie Dzierżymirski, z mocą. - Ja tak...y nie potrafię!..

Szept urywany Romana ustał. Tuł c wci... w ramionach ciemny marmur grobowca, milczący snająu... teraz z rodzicielką swą, a mo...e i z Panem Wszęchręczy, prowadzi on rozmowę.

Nagle jednak w sterczonej piersi Romana cierpienia d...ej nie
zdoła oju... się ukryć - spazmem kłania wydobycie się na
zewnątrz!

Milczenie cmentarnego zacisza wstrząsnęło, acz młski, przejmujący,
głęboki i przykrem nader echem rozległ się dokoła.

A tymczasem nad Medyolańskimi przepięknym "Campo Santo," w całym swym
majestacie zachodziło słońce...

Mieniły się w odbłaskach jego dachy i wieżyczki licznych kapliczek,
mauzoleów; przez kolorowe wstęskie szyby okienek, drzwi i kraty
wylizgiwały się wewnątrz ich cicho czerwone promieni, pełną po
mozajce posadzek, muskała ubrane wdzięcznie kwiatami ostryki,
kandelabry, posęgi i piękne wizerunki tych obrazy...

Wspaniała wejściowa kolumnada iskrzyła się rześkawie... tęczowy
blask; ciany, dachy i wieżyczki po drugiej stronie na drugim końcu
cmentarza "Tempio di Crematione" gorzały i piosęły grzmotem wiatra...

A mleczno-białe, ciche i zadumane dotąd sennie posęgi pomników
ociekły i się po prostu jakby o...yły...

Kształoty ich, misternie w kamieniu wykute, rysy, odrzebione,
przebudziły się niby z martwoty dotychczasowej na drobny, przelotny
chwilki - na mgnienie!..

I nie są to ju... alegoryczne postacie, ni podobizny zmarłych dawno -
nie, to wszak żywi ludzie, z krwi i kości! Ciało ich przecięte...,
zarzętowane leciutko, dr...e oto zda się, porusza, w...y ach krew
płynie, usta cofają się, a oczy ich, rysy, wyrazu pełne, boleję,
płacz, smutek się - myli!..

Patrzcie... patrzcie!..

Tam, na wspaniałym grobowcu, po obu stronach siedzącej na szczycie,
zadumanej symbolicznej postaci kobiecej, dwaj aniołowie zalewają się
gorzkimi łzami, szlochają!.. Tu znów, przy innym pomniku, po
stopniach jego porusza się, kroczy wzwyż... niewiasta młoda, - ku dwóm
posęgom, stojącym na górze grobowca, prowadzi chłopczyka,
licznotę, w którego dłoń zacięty kwiatuś się chwieje... A
tam, znów dalej, w innej stronie...

W otwarte drzwi małego mauzoleum, po stopniach schodów wchodzi wolno,
szeleszcząc jakby fałdami swej sukni, ze spuszczonego wzrokiem - w
trzymanym w dłoń rękawic...aniec wpatrzona, cudnej piękności kobieta...

I tak dalej, i tak dalej...

Dziesī tki biā oskrzyd̄ ych aniō ̂w, wd̂ŵw bolēj̄ cych,
zā amuj̄ cych d̄ onie, tarzaj̄ cych sī gwā townie, czy tē...
pogr̄ ...onych w martwocie rozpaczy, - setki biust̂w, postaci - zda
sī , w cmentarnej ciszy nuc̄ oto hymn b̂ŵlu, w zgodnym akordzie z
piersi jakby wyrzucaj̄ wszechoĝŵny krzyk cierpienia!..

A promienie zachodu znī...aj̄ sī tymczasem coraz bardziej...

Purpura ich ciemnieje w kōcu, niebawem nikt̄ powoli zaczyna tam i
̂wdzie. Zak̄ tki cmentarza dalsze, pod murem, stoj̄ jū... w cieniach -
rodkowe k̄ pī sī jeszcze w ostatnich pō...egnalnych drgnieniach
czerwieni i z̄ota...

Wokōo kl̄cz̄cego Romana, i obejmuj̄cego wcī... w jednej i tej
samej pozycji pomnik, z pos̄giem matczynym, pal̄ sī w cāej pēni
jeszcze dogasaj̄ co s̄ōca blaski.

Dzier̄...ymirski, szukaj̄c dalej ulgi w cierpieniu, jak nieprzytomny,
wcī... szepcze cō niezrozumiāego do sk̄panej w purpurze promieni
rzēby z marmuru... I niebawem, w ciszy, przerywanej tylko ̄agodnym
szmerem poruszanych u drzew līci, dr̄...ēḡōniej zn̂ŵ skarga
poczyna.

- Nie, matko! - szepce Roman - nie, matko! zrozum mnie, nie gā!.. Ja
tam, do nich wr̂cī nie moḡ, to przechodzi sīy moje!.. Wszak ja
jego, kochanka Oli - t̄umaczy sī dalej Dzier̄...ymirski - jego, mego
wroga, zabī powinienem! A jak̄...e ja to uczynī? Przeciē... oczyszczā
pojedynkiem nawet mego honoru nie moḡ! - z gorycz̄ w ḡosie, niby
...ywej osobie, perswaduje Roman, coraz ciszej, z̄amanym szeptem... -
Zrozum, matēko!.. Nie... moḡ!..

Milknie na chwil̄, poczem urywanym ḡosem, z beznadziejn̄ rozpacz̄,
m̂ŵ, zwierza sī jeszcze... - Tak, matēko! bo honoru wszak ja...
sam... nie... posiadam!..

I Dzier̄...ymirski kōczy ḡucho: - On w twarz mi to rzucī mō...e,
jēli sī dowie o wszystkim, a wtedy?... Nie, matko! - powtarza
ḡōniej Roman niē...̄ daj tego ode mnie! - Ja, z pītnem pogardy na
czole, bez czci tych t̄um̂w, kt̂re ujarzmīem - ...ȳ nie
potrafī!..

A szczeĝŵniej z jej... Oli mō...liw̄ pogard̄ - bez jej uczucia ...ȳ
- nie moḡ!..

I tem kōczy spowied̄ przed rodzicielk̄ syn zbolāy, a po chwili
dorzuca, z moc̄. - I... nie chc̄!!!

Milknie Dzier̄...ymirski, twarzy nie odrywa jednak od marmuru grobowca,
pogr̄...ywszy sī w jakim̄ p̂ŵ odr̄twieniu ḡbokiem.

A wkōo niego tymczasem gānie jū... cākiem ̄una zachodu... Jak
przed chwil̄, niby dotkn̄ te czarown̄ r̂ŵ...d̄...k̄, ō...ywiāy sī
pos̄gi z marmur̂w, tak teraz kolejno do martwoty swej powracaj̄.

Po o...ony tylko tu... obok Dzier...ymirskiego symboliczny grobowiec
ja nieje jeszcze... Na wp... r...owy od blask...w czerwonych,
blednie oto w a nie coraz bardziej poczyna w ty przegi ty,
eteryczny i wielki na grobie tym anio z marmuru, o rysach przecudnych,
o rysach kobiecych, dziwnie nadziemsko zadumanych, a postaci ca ej
wiotkiej i ustawionej na piedestale w ten spos...b w powietrzu unosi
si , lecia ...

Anio patrze si zdaje na Romana, ze wsp... czuciem, spod rz s
spuszczonych, oczyma ...yj...cego jakby ducha. Nad urn , kt... trzyma w
d oniach i tuli do piersi i unie... z sob jakby pragnie w za wiaty,
odrze...biony, pal cy si ognik p...nie rzeczywistem...wiat em,
pieszczony ostatnim promyczkiem s...ca!..

Wreszcie i on zupe nie ga nie.

Korow...d wieczornych cieni z mrokiem, wodzem na czele, wsuwa si teraz
cicho na "Campo-Santo" i welonem szarym wkr...tce przes...ania z wolna
wszystko... W oczekiwaniu jutrenki r...anej, kt...ra ich znowu
przebudzi - zasypiaj , symbole snu wiecznego, marmurowe rze...by bia e,
doczesn zda si tylko drzemk ...

Stopniowo...cieraj si zarysy pos...g...w, kapliczek, mauzole...w...

Zmierzch ciemnieje. ...wi...c...sw...tryumf, a...mier...s...ca po
coraz bardziej mrocznych zak...tkach "Cimitero" cienie wieczoru pl...saj
ju... obecnie swobodnie ca...kiem - dru...yna ich weseli si , ta...czy,
pusta, skrcaj...c godziny do przy...cia nocy-w...adczyjni.

Po pewnym czasie jednak staje si w...r...d tego grona jej pazi...w co
niew...tliwie szczeg...lonego bardzo... Wszystkie sylwety bowiem
baw...cych si cieni...cz...si...oto w jedn...grup , zwartem ko...em
otaczaj...c kt...try...z licznych grobowc...w.

Obejmuj...c ramionami krzy... i pos...g marmurowy, kl...czy tu nieruchomo,
zlewaj...ca si prawie z pomnikiem, pochylona, bia...a sylwetka
m...czyny... Cienie pochylaj...si ciekawie nad ni , dotykaj...jej
cia...a, zagl...daj...w twarz, dziwnie blad .

I raptownie szept jaki...two...ny przelatuje po szeregu pazi...w nocy...
Bezradni stoj...wci...gromadk , przel...knieni czem...jakby,
przej...ci, cisi... Niekt...rzy z nich nawet za...amuj...r...ce, drudzy
kr...c...z niedowierzaniem g...owami - inni wpatruj...si smutnie w
majacz...c...posta...ludzka .

Nagle ko...o ich rozprz...ga si gwa...townie, milkn... - pozostawiaj...w
zapomnieniu zupe...nem pomnik i znajduj...cego si u st...p jego
cz...owieka. Momentalnie, szybko, ustawiaj...si sk...adnie w dwa
szeregi, pochylaj...z gracy i pokor , szacunku pe...n , w powitalnym
uk...onie...

To pani ich i kr...lowa - Noc, strojna, wspania...a z wy...yn na ziemi

zest pi a w a nie w tej chwili, w czarnym swym p aszczu i w gwiazd aureoli.

Poranek sierpniowy u miecha si tego dnia rado nie do t tni cego zwyk ym ruchem wielkiego miasta. Pogodny, jasny, ni^s on jednak w powiewach swych, ch odniejszych ju... nieco i wie...szych, zapowied id cej wczesnej jesieni, tej czarownej, pi knej jesieni polskiej, tak zadumanej zda si i marz cej cicho, po otulonych mg ami p aszczyznach i tak pe nej porywaj cej sob t sknoty.

Na jednej z g ^fnych ulic miasta uwijano si ...wawo. Przechodnie, wszyscy skwapliwie spiesz cy w jedn stron , wymijali si gor czkowo, dzwoni y tramwaje, doro...ki turkota y g o no - lekko, z cicha przesuwa y si liczne, na gumowych ko ach, ekwipa...e i karety, d ... c r^fnie... w tym...e, co i piesi, kierunku.

Niebawem jednak liczba jad cych powoz^w pocz a si zmniejsza stopniowo coraz bardziej, w ko cu za usta a zupe nie.

Ulic ruchu ko owego zamni to. Ostatnie, zab...kane doro...ki zawracano, zmuszaj c do natychmiastowego skr cania w pierwsz lepsz boczn ulic , a we wzgl dnej, panuj cej obecnie, uroczystej ciszy rozlega si tylko zg uszony szmer licznych st^p id cej po trotuarach gromady ludzkiej.

P^ -milczenie to dyskretne trwa o dobre p^ godziny.

Wreszcie z wie...yc jednego z pobliskich ko cio ^w odezwa y si powa...nie i rzewnie ...a obne dzwony i smutne - zabrzmia y dono nie.

Ruch powsta na chodnikach... Zbierano si grupami, przystawano, policya i ...andarmi na koniach pocz li czyni porz dek, niebawem za w perspektywie wielkomiejskiej, opustosza ej rodkiem ulicy, ukaza si kondukt pogrzebowy. Na progach magazyn^w, balkonach i w oknach dom^w zaro o si od widz^w ciekawych...

Z kilkunastoma ksi...mi i licznym klerem, ...a obny korow^d przesuwa si zacz z wolna alej .

Ramowa y go wdzi cznie niewinne g ^wki id cych regularnie rz dami ch opacz^w i dziewczynek - a wychowa c^w z licznych miejscowych ochronek, zak ad^w dobroczynnych - za trumn za okaza , z o...on na bogatym sze ciokonnym karawanie i jad cymi w lad za tem, uginaj cymi si od wie c^w, ...a obnymi wozami, post powa t um niezliczony - ko ysa o si morze g ^w ludzkich...

Hen! daleko za , poza ci...b , gin c gdzie w perspektywie ulic miasta, l ni si w promieniach s o ca sznur powoz^w i karet.

W r^d uczestnicz cej w pogrzebie rzeszy rozlega si st umiony gwar og^nie prowadzonych rozm^w. Na wszystkich za ustach by o teraz

jedno tylko imię !

Bez zmyy i skazy wobec wiata zeszed do grobu - Roman
Dzier...ymirski.

W ostatnich dniach lipca spoecze stwem miasta, w ktrzym ...y ,
pracowa , ktrmu na rtr...nych polach dzialno ci przewodzi ,
wstrzn a wiadomo niespodziana, zakomunikowana przez gazety.
Telegramem mianowicie doniesiono lakonicznie o mierci prezesa
Dzier...ymirskiego, we Woszech, w Medyolanie, na grobie matki, z
anewryzmu serca. Powodem nag ego zgonu by o, jak mtrwili jedni, silne
wstrznienie moralne i bolesna wiadomo z kraju, jak utrzymywali
po cichu inni - straty powa...ne, czysto finansowej natury i po o...enie
bez wyjcia!..

Cia o sprowadzono do kraju i dzi oto to same miasto, ktrmu
Dzier...ymirski tak wiele zas u...y si za ...yca, oddawa o by emu
przodownikowi ostatni pos ug .

Stawi y si wszystkie sfery i stany - wszyscy za z niek amanym
...alem, szli obecnie za trumn cz owieka, z ktrgo mierci ,
zdaniem oglnem, ubywa a miastu i krajowi nawet powa...na spoeczna
sia...

A do by o pos ucha tylko uwa...nie tam i trwdzie co mtrwiono o
zmar ym, by przekona si , jak szczerym, jak powszechnym prawdziwie
by ten ...al po nim!

Jednog o nie bowiem i wszechoglnie wynoszono po niebiosa czyny
prezesa Dzier...ymirskiego, po wi cenie dla ogtr u, zdolno ci, rozum,
szlachetno i energii - jednobrzmi co ubolewano nad strat jego
niepowetowan ! Czasami, naturalnie, wpta a si i tu fa szywa
gdzieniegdzie nuta, lecz gin a natychmiast w akordzie powszechnego
uwielbienia i ...alu z przedwczesnego zgonu, tak zas u...onego
spoecze stwu cz owieka...

Z trudno ci przeciskaj c si pomi dzy dwoma sznurami ciekawych na
chodnikach, wspania y i pogrzebowy korowtrd oddala si tymczasem
stopniowo w perspektywie ulicy, - wreszcie ksi ...a, karawani i
dtr... ce za trumn t umy skr ci y w lewo, i po pewnym czasie
znik y...

Na pierwszor dnej ulicy w mie cie przywrtrcono ruch natychmiast. Z
bocznych ulic wysypa y si dziesi tki zatrzymanych dot d pojazdtrw,
potoczy y si , dzwoni c, ponownie tramwaje, zadudni y doro...ki,
omnibusy - do spowodowanych ciskiem wypadktrw kilku, wpa o na
ruchliw artery grodu wezwane Pogotowie Ratunkowe, dono n na
tr bce pobudk toruj c sobie drog !

Uroczysty nastrtr sprzed chwili pierch bezpowrotnie. Szerokiem
korytem ...yacie brutalnie depta o mierci widmo - w codzienn szat
gorzka codziennego bytu przyoblek o si wszystko doko a.

Na ustach tylko, snuj cych si po trotuarach przechodniów, biernych widzów...a obnego konduktu, bka o si jeszcze nazwisko Dzier...ymirskiego, roznosiciele za dzienników zarobili si niebawem, a korzystaj c z chwilowego nastroju publiczno ci, sprzedawa poczli z powodzeniem nadzwyczajne dodatki do gazet, z portretem i...yciorysem zmar ego.

Min rok czasu...

Powodzi wiate w mglisty wieczór pierwszego Listopada gorza cmentarz miejski rozleg y, i roje ludzi t oczy y si na nim. Pouk adane wzorzy cie pali y si na bogatych grobach i ubogich mogiach kolorowe lampiony, kwiaty i wie ce stroi y umar ych zak tek...

Przy grobowcach niektórych, ubranych wspania a, nie by o...ywej duszy. Przy innych formalne odbywa y si zebrania. rodkiem za ulicy wystrojony, "szykowny", a przewa...nie bezmy lny, w ród dowcipów brukowych, wyg aszanych dono nie, spacerowa t um ciekawskich oboj tny.

Tu i tam z rzadka czernia a przy wie...ym pomniku posta schylona, zadumana t sknie, cierpi ca... Tam i ówdzie na skromnej mogi ce, w bardziej oddalonej cmentarnej alei, szlocha a cicho jaka kobiecina, gdzie indziej znów kl czy cy syn, czy m... , samotny, modli si , lub nie widz c nic zgo a, nie s ysz c, zapatrzony w ból w asny - po yka t zy.

W samotnej bocznej alei cmentarza weso a m oda para, pochylona wzajemnie, szepta a sobie czu e czule s ówka mijaj c oboj tnie groby, a pomi dzy innymi i mogi k jedn darniow , skromniutk ... Zap akana dziewczynina kilkunastoletnia, ze z o...onemi pobo...nie r czkami, kl cza a na niej i sama jedna, biedzi a si w tej chwili z jedyn zapalon , a gasn c za ka...dym podmuchem wiatru, wieczk , któr , wespó z dziesi ciogroszowym z choiny wianuszkciem, i bia ym wielkanocnym barankiem - ustroi a grobek matuli.

Od ...ebraków, bab i dziadów, mruzcych mod y, zawodzcych...a o nie, roi o si na cmentarzu.

Co chwila kto z publiczno ci zbli...a si do nich i daj c ja mu...n , dodawa : - Za dusz nie...yj cego Piotra, Maryi i.t.d.

- Lito ci godna osobo! - skar...y si g o no...ebrak stary, wyci gaj c d o ko cist do przechodzcych w a nie alej trzech adniutkich podlotków, rozmawaj cych weso o.

- Czekajcie! - do rówie nic odezwa a si...ywo jedna z panienek,

zatrzymuj c si przed dziadem. - Dam mu, niech si pomodli za dusz mego pana Stanis awa...

- Ale... kiedy on ...yje! po co? - zadziwi a si naiwnie najm odsza z tr fiki.

- Ha-ha-ha! - za mia a si pierwsza serdecznie, - a c... to szkodzi, niech si tam za niego, grzesznika, pomodli!..

I wr czaj c nast pne dziadowi sz staka, rzek a: - Macie, dziadku, za Stanis awa!..

- Wieczny odpoczynek racz mu da Panie, a wiat o wiekuista niechaj mu wieci! - zaintonowa ...ebrak uoczy cie.

miech rozleg si w alei; koncept podoba si figlarnej tr fice, a kilka babek i dziad w, znajduj cych si w pobl...u, skorzysta o na tem, bo obdzielono ich groszakami na t... sam intency. Pan Stanis aw zosta za ...ycia pogrzebanym, modlono si ju... z g try za niego, a pusta, niefrasobliwa m odo, nie znaj ca zapewne jeszcze, co to b fl prawdziwy i ...al po drogiej sercu stracie - posz a dalej, miech za jej srebrzysty odbi si raz jeszcze na zakr cie alei o ukryty w drzew cieniu pomnik okaza y.

Na wysokiej kolumnie z po yskuj cego marmuru widnia jaki pos g stojj cej osoby... Na grobowcu nie by o ...adnego kwiatka i ...adnych wiate ... Zapatrzony jakby smutnie sam w siebie, sta on ciemny na uboczu, opuszczony i widocznie zapomniany. Jarz cy si tylko blask lampek czerwonych, kt remi ozdobiono gr b s siedni, rzuca na niepewne, dalekie wiat o. W p t wietle tem, kto zna za ...ycia Romana Dzier ...ymirskiego, z atwo ci m g go pozna teraz w stojj cej rze bie z marmuru.

I id cego przechodnia przykuwa o do miejsca zdziwienie nag e.

- Jak to? - zadawa sobie mimowolnie pytanie. - W powodzi wiate, blask w ty si ca, daj cych tak wymowne i chlubne wiadectwo, ...e ...ywi pamj taj jednak o umar ych, dzisiaj o Dzier ...ymirskim ju... zapomniano?.. Czy... to mo ...liwe, by wiat by tak niewdzi cznym, ...eby wykre la z pamj ci jednostki, tak g o ne za ...ycia - tak mo ...now adne!...

I dziwi si przechodzie ... Dziwi si w dalszym ci gu naiwnie, nie zdaj c sobie sprawy z tego pewnika ...yciowej ironii, kt tra prawem "tera nieszo ci" si zowie, a kt tra, z ma ymi wyj tkami, uwielbia tylko ...yj cych i na widowni obecnych, umar ych zasypuj c py em zapomnienia.

I spaceruj cy po cmentarzu widz ciekawy przybli...a si do grobowca, z trudno ci odczytywa napisy, a p tniej szed dalej, zamy lony mimo woli nad nietrwa o ci doczesnego bytu.

Lecz o niewdzi czno tym razem pos dza ludzi nies usznie. Bo los

szyderca, kłóczyłyby mo...e i rzeczywi... cie star... u... wiata wspomnienie
innego, prawdziwie i wszechstronnie zas...onego cz...owieka,
niezbrukanego...yciem, czystego - okaza... si...askawszym jednak, dla
ubranego w tog... pozor...moralnego wykoleje...ca!

W kwadrans p...niej, trzy osoby, ogł...daj...ce si...woko...o, skupi...y
si...przed grobem Dzier...ymirskiego. Wkr...tce, tam...e zjawi...si...
r...wnie...m...czyzna, z kobiet...m...od...do...jeszcze i garstk...
dziatek.

Przed gin...cym w cieniach wieczora pomnikiem Romana, pokł...kli oni
niebawem wszyscy...

Byli to Orł...cy: ojciec, matka i c...rka, oraz Zieli...ski Herman, z
rodzin....

M...ody g...osik dziewcz...cy pierwszy przerwa...nie...mia...o milczenie
cmentarnego zak...tka. Silny, j...drny zawt...rowa...mu g...os m...ski i
szept otaczaj...cych...

W...r...d dalekiego echa krok...w gromady ludzkiej, ich rozm...w, ...miechu i
p...aczu - pop...yn...a z serc wdzi...cznych za dusz...zmar...ego
modlitwa!..

.....

Nazajutrz osamotnienia i zapomnienia...ywych wstydz...si...ju...nie
potrzebowa...przed innymi - wspania...y grobowiec prezesa
Dzier...ymirskiego.

Czyja...troskliwa...r...ka ustawi...a na grobie palmy i...wie...e kwiaty... W
krzy...u...o...onych r...nokolorowych lampion...w kilkana...cie n...ci...y tu
oko i skromny, aczkolwiek gustowny wieniec zielony u pomnikowego tuli...
si...podn...a. Tam...e b...yszcz...o nieboszczyku napis z...ocisty,
z...o...ony z samych tytu...w i godno...ci...

I w blask...w powodzi, na szczycie kolumny ja...nia...a zar...wno teraz
wdzi...cznie odrze...biona sylweta p...knego, m...odego jeszcze
m...czyzny.

Kr...luj...c nad wszystkim doko...a, niepokalanie bia...y, sta...on i
patrzy...zamy...lony! Na ustach z kamienia b...ka...si...zdawa...
dyskretny u...miech zwyci...skiej ironii...

A poni...ej - u st...p pos...gu, na czarnym tle marmuru, wielkimi
literami, rzuca...y si...w oczy te oto wyryte s...owa:

Uczciwy, szlachetny i prawy,
Ukocha...bli...nich i spo...ecze...stwu oddal...ycie ca...e -
Nagro...go, Paniel..

End of the Project Gutenberg EBook of Ironia Pozorow, by Maciej hr. Lubienski

*** END OF THE PROJECT GUTENBERG EBOOK IRONIA POZOROW ***

This file should be named rnpz10u.txt or rnpz10u.zip

Corrected EDITIONS of our eBooks get a new NUMBER, rnpz11u.txt

VERSIONS based on separate sources get new LETTER, rnpz10au.txt

Etext produced by Michalina Makowska, Szczecin, Poland,
Eve Sobol, South Bend, IN, USA, and Julia Jezierska, Stawiszyn, Poland.

Project Gutenberg eBooks are often created from several printed editions, all of which are confirmed as Public Domain in the US unless a copyright notice is included. Thus, we usually do not keep eBooks in compliance with any particular paper edition.

We are now trying to release all our eBooks one year in advance of the official release dates, leaving time for better editing. Please be encouraged to tell us about any error or corrections, even years after the official publication date.

Please note neither this listing nor its contents are final til midnight of the last day of the month of any such announcement. The official release date of all Project Gutenberg eBooks is at Midnight, Central Time, of the last day of the stated month. A preliminary version may often be posted for suggestion, comment and editing by those who wish to do so.

Most people start at our Web sites at:

<http://gutenberg.net> or

<http://promo.net/pg>

These Web sites include award-winning information about Project Gutenberg, including how to donate, how to help produce our new eBooks, and how to subscribe to our email newsletter (free!).

Those of you who want to download any eBook before announcement can get to them as follows, and just download by date. This is also a good way to get them instantly upon announcement, as the indexes our cataloguers produce obviously take a while after an announcement goes out in the Project Gutenberg Newsletter.

<http://www.ibiblio.org/gutenberg/etext03> or

<ftp://ftp.ibiblio.org/pub/docs/books/gutenberg/etext03>

Or /etext02, 01, 00, 99, 98, 97, 96, 95, 94, 93, 92, 91 or 90

Just search by the first five letters of the filename you want, as it appears in our Newsletters.

Information about Project Gutenberg (one page)

We produce about two million dollars for each hour we work. The time it takes us, a rather conservative estimate, is fifty hours to get any eBook selected, entered, proofread, edited, copyright searched and analyzed, the copyright letters written, etc. Our projected audience is one hundred million readers. If the value per text is nominally estimated at one dollar then we produce \$2 million dollars per hour in 2002 as we release over 100 new text files per month: 1240 more eBooks in 2001 for a total of 4000+ We are already on our way to trying for 2000 more eBooks in 2002 If they reach just 1-2% of the world's population then the total will reach over half a trillion eBooks given away by year's end.

The Goal of Project Gutenberg is to Give Away 1 Trillion eBooks! This is ten thousand titles each to one hundred million readers, which is only about 4% of the present number of computer users.

Here is the briefest record of our progress (* means estimated):

eBooks Year Month

1	1971	July
10	1991	January
100	1994	January
1000	1997	August
1500	1998	October
2000	1999	December
2500	2000	December
3000	2001	November
4000	2001	October/November
6000	2002	December*
9000	2003	November*
10000	2004	January*

The Project Gutenberg Literary Archive Foundation has been created to secure a future for Project Gutenberg into the next millennium.

We need your donations more than ever!

As of February, 2002, contributions are being solicited from people and organizations in: Alabama, Alaska, Arkansas, Connecticut, Delaware, District of Columbia, Florida, Georgia, Hawaii, Illinois, Indiana, Iowa, Kansas, Kentucky, Louisiana, Maine, Massachusetts, Michigan, Mississippi, Missouri, Montana, Nebraska, Nevada, New Hampshire, New Jersey, New Mexico, New York, North Carolina, Ohio, Oklahoma, Oregon, Pennsylvania, Rhode Island, South Carolina, South Dakota, Tennessee, Texas, Utah, Vermont, Virginia, Washington, West Virginia, Wisconsin, and Wyoming.

We have filed in all 50 states now, but these are the only ones that have responded.

As the requirements for other states are met, additions to this list will be made and fund raising will begin in the additional states. Please feel free to ask to check the status of your state.

In answer to various questions we have received on this:

We are constantly working on finishing the paperwork to legally request donations in all 50 states. If your state is not listed and you would like to know if we have added it since the list you have, just ask.

While we cannot solicit donations from people in states where we are not yet registered, we know of no prohibition against accepting donations from donors in these states who approach us with an offer to donate.

International donations are accepted, but we don't know ANYTHING about how to make them tax-deductible, or even if they CAN be made deductible, and don't have the staff to handle it even if there are ways.

Donations by check or money order may be sent to:

Project Gutenberg Literary Archive Foundation
PMB 113
1739 University Ave.
Oxford, MS 38655-4109

Contact us if you want to arrange for a wire transfer or payment method other than by check or money order.

The Project Gutenberg Literary Archive Foundation has been approved by the US Internal Revenue Service as a 501(c)(3) organization with EIN [Employee Identification Number] 64-622154. Donations are tax-deductible to the maximum extent permitted by law. As fund-raising requirements for other states are met, additions to this list will be made and fund-raising will begin in the additional states.

We need your donations more than ever!

You can get up to date donation information online at:

<http://www.gutenberg.net/donation.html>

If you can't reach Project Gutenberg,
you can always email directly to:

Michael S. Hart <hart@pobox.com>

Prof. Hart will answer or forward your message.

We would prefer to send you information by email.

****The Legal Small Print****

(Three Pages)

*****START**THE SMALL PRINT!**FOR PUBLIC DOMAIN EBOOKS**START*****

Why is this "Small Print!" statement here? You know: lawyers. They tell us you might sue us if there is something wrong with your copy of this eBook, even if you got it for free from someone other than us, and even if what's wrong is not our fault. So, among other things, this "Small Print!" statement disclaims most of our liability to you. It also tells you how you may distribute copies of this eBook if you want to.

***BEFORE!* YOU USE OR READ THIS EBOOK**

By using or reading any part of this PROJECT GUTENBERG-tm eBook, you indicate that you understand, agree to and accept this "Small Print!" statement. If you do not, you can receive a refund of the money (if any) you paid for this eBook by sending a request within 30 days of receiving it to the person you got it from. If you received this eBook on a physical medium (such as a disk), you must return it with your request.

ABOUT PROJECT GUTENBERG-TM EBOOKS

This PROJECT GUTENBERG-tm eBook, like most PROJECT GUTENBERG-tm eBooks, is a "public domain" work distributed by Professor Michael S. Hart through the Project Gutenberg Association (the "Project"). Among other things, this means that no one owns a United States copyright on or for this work, so the Project (and you!) can copy and distribute it in the United States without permission and without paying copyright royalties. Special rules, set forth below, apply if you wish to copy and distribute this eBook under the "PROJECT GUTENBERG" trademark.

Please do not use the "PROJECT GUTENBERG" trademark to market any commercial products without permission.

To create these eBooks, the Project expends considerable efforts to identify, transcribe and proofread public domain works. Despite these efforts, the Project's eBooks and any medium they may be on may contain "Defects". Among other things, Defects may take the form of incomplete, inaccurate or corrupt data, transcription errors, a copyright or other intellectual property infringement, a defective or damaged disk or other eBook medium, a computer virus, or computer codes that damage or cannot be read by your equipment.

LIMITED WARRANTY; DISCLAIMER OF DAMAGES

But for the "Right of Replacement or Refund" described below, [1] Michael Hart and the Foundation (and any other party you may receive this eBook from as a PROJECT GUTENBERG-tm eBook) disclaims all liability to you for damages, costs and expenses, including legal fees, and [2] YOU HAVE NO REMEDIES FOR NEGLIGENCE OR UNDER STRICT LIABILITY, OR FOR BREACH OF WARRANTY OR CONTRACT, INCLUDING BUT NOT LIMITED TO INDIRECT, CONSEQUENTIAL, PUNITIVE OR INCIDENTAL DAMAGES, EVEN IF YOU GIVE NOTICE OF THE POSSIBILITY OF SUCH DAMAGES.

If you discover a Defect in this eBook within 90 days of receiving it, you can receive a refund of the money (if any) you paid for it by sending an explanatory note within that time to the person you received it from. If you received it on a physical medium, you must return it with your note, and such person may choose to alternatively give you a replacement copy. If you received it electronically, such person may choose to alternatively give you a second opportunity to receive it electronically.

THIS EBOOK IS OTHERWISE PROVIDED TO YOU "AS-IS". NO OTHER WARRANTIES OF ANY KIND, EXPRESS OR IMPLIED, ARE MADE TO YOU AS TO THE EBOOK OR ANY MEDIUM IT MAY BE ON, INCLUDING BUT NOT LIMITED TO WARRANTIES OF MERCHANTABILITY OR FITNESS FOR A PARTICULAR PURPOSE.

Some states do not allow disclaimers of implied warranties or the exclusion or limitation of consequential damages, so the above disclaimers and exclusions may not apply to you, and you may have other legal rights.

INDEMNITY

You will indemnify and hold Michael Hart, the Foundation, and its trustees and agents, and any volunteers associated with the production and distribution of Project Gutenberg-tm texts harmless, from all liability, cost and expense, including legal fees, that arise directly or indirectly from any of the following that you do or cause: [1] distribution of this eBook, [2] alteration, modification, or addition to the eBook, or [3] any Defect.

DISTRIBUTION UNDER "PROJECT GUTENBERG-tm"

You may distribute copies of this eBook electronically, or by disk, book or any other medium if you either delete this "Small Print!" and all other references to Project Gutenberg, or:

[1] Only give exact copies of it. Among other things, this requires that you do not remove, alter or modify the eBook or this "small print!" statement. You may however, if you wish, distribute this eBook in machine readable

binary, compressed, mark-up, or proprietary form, including any form resulting from conversion by word processing or hypertext software, but only so long as *EITHER*:

[*] The eBook, when displayed, is clearly readable, and does *not* contain characters other than those intended by the author of the work, although tilde (~), asterisk (*) and underline (_) characters may be used to convey punctuation intended by the author, and additional characters may be used to indicate hypertext links; OR

[*] The eBook may be readily converted by the reader at no expense into plain ASCII, EBCDIC or equivalent form by the program that displays the eBook (as is the case, for instance, with most word processors); OR

[*] You provide, or agree to also provide on request at no additional cost, fee or expense, a copy of the eBook in its original plain ASCII form (or in EBCDIC or other equivalent proprietary form).

[2] Honor the eBook refund and replacement provisions of this "Small Print!" statement.

[3] Pay a trademark license fee to the Foundation of 20% of the gross profits you derive calculated using the method you already use to calculate your applicable taxes. If you don't derive profits, no royalty is due. Royalties are payable to "Project Gutenberg Literary Archive Foundation" the 60 days following each date you prepare (or were legally required to prepare) your annual (or equivalent periodic) tax return. Please contact us beforehand to let us know your plans and to work out the details.

WHAT IF YOU *WANT* TO SEND MONEY EVEN IF YOU DON'T HAVE TO?

Project Gutenberg is dedicated to increasing the number of public domain and licensed works that can be freely distributed in machine readable form.

The Project gratefully accepts contributions of money, time, public domain materials, or royalty free copyright licenses. Money should be paid to the:
"Project Gutenberg Literary Archive Foundation."

If you are interested in contributing scanning equipment or software or other items, please contact Michael Hart at:
hart@pobox.com

[Portions of this eBook's header and trailer may be reprinted only when distributed free of all fees. Copyright (C) 2001, 2002 by

Michael S. Hart. Project Gutenberg is a TradeMark and may not be used in any sales of Project Gutenberg eBooks or other materials be they hardware or software or any other related product without express permission.]

*END THE SMALL PRINT! FOR PUBLIC DOMAIN EBOOKS*Ver.02/11/02*END*

END

pliance with any particular paper edition.

We are now trying to release all our eBooks one year in advance of the official release dates, leaving time for better editing.

Please be encouraged to tell us about any error or corrections, even years after the official publication date.

Please note neither this listing nor its contents are final til midnight of the last day of the month of any such announcement.

The official release date of all Project Gutenberg eBooks is at Midnight, Central Time, of the last day of the stated month. A preliminary version may often be posted for suggestion, comment and editing by those who wish to do so.

Most people start at our Web sites at:

<http://gutenberg.net> or

<http://promo.net/pg>

These Web sites include award-winning information about Project Gutenberg, including how to donate, how to help produce our new eBooks, and how to subscribe to our email newsletter (free!).

Those of you who want to download any eBook before announcement can get to them as follows, and just download by date. This is also a good way to get them instantly upon announcement, as the indexes our cataloguers produce obviously take a while after an announcement goes out in the Project Gutenberg Newsletter.

<http://www.ibiblio.org/gutenberg/etext03> or

<ftp://ftp.ibiblio.org/pub/docs/books/gutenberg/etext03>

Or /etext02, 01, 00, 99, 98, 97, 96, 95, 94, 93, 92, 91 or 90

Just search by the first five letters of the filename you want, as it appears in our Newsletters.

Information about Project Gutenberg (one page)

We produce about two million dollars for each hour we work. The time it takes us, a rather conservative estimate, is fifty hours to get any eBook selected, entered, proofread, edited, copyright searched and analyzed, the copyright letters written, etc. Our projected audience is one hundred million readers. If the value per text is nominally estimated at one dollar then we produce \$2 million dollars per hour in 2002 as we release over 100 new text files per month: 1240 more eBooks in 2001 for a total of 4000+

We are already on our way to trying for 2000 more eBooks in 2002

If they reach just 1-2% of the world's population then the total will reach over half a trillion eBooks given away by year's end.

The Goal of Project Gutenberg is to Give Away 1 Trillion eBooks!

This is ten thousand titles each to one hundred million readers, which is only about 4% of the present number of computer users.

Here is the briefest record of our progress (* means estimated):

eBooks Year Month

1 1971 July

10 1991 January

100 1994 January

1000 1997 August

1500 1998 October

2000 1999 December

2500 2000 December

3000 2001 November

4000 2001 October/November

6000 2002 December*

9000 2003 November*

10000 2004 January*

The Project Gutenberg Literary Archive Foundation has been created to secure a future for Project Gutenberg into the next millennium.

We need your donations more than ever!

As of February, 2002, contributions are being solicited from people and organizations in: Alabama, Alaska, Arkansas, Connecticut, Delaware, District of Columbia, Florida, Georgia, Hawaii, Illinois, Indiana, Iowa, Kansas, Kentucky, Louisiana, Maine, Massachusetts, Michigan, Mississippi, Missouri, Montana, Nebraska, Nevada, New Hampshire, New Jersey, New Mexico, New York, North Carolina, Ohio, Oklahoma, Oregon, Pennsylvania, Rhode Island, South Carolina, South Dakota, Tennessee, Texas, Utah, Vermont, Virginia, Washington, West Virginia, Wisconsin, and Wyoming.

We have filed in all 50 states now, but these are the only ones that have responded.

As the requirements for other states are met, additions to this list will be made and fund raising will begin in the additional states.

Please feel free to ask to check the status of your state.

In answer to various questions we have received on this:

We are constantly working on finishing the paperwork to legally request donations in all 50 states. If your state is not listed and you would like to know if we have added it since the list you have,

just ask.

While we cannot solicit donations from people in states where we are not yet registered, we know of no prohibition against accepting donations from donors in these states who approach us with an offer to donate.

International donations are accepted, but we don't know ANYTHING about how to make them tax-deductible, or even if they CAN be made deductible, and don't have the staff to handle it even if there are ways.

Donations by check or money order may be sent to:

Project Gutenberg Literary Archive Foundation

PMB 113

1739 University Ave.

Oxford, MS 38655-4109

Contact us if you want to arrange for a wire transfer or payment method other than by check or money order.

The Project Gutenberg Literary Archive Foundation has been approved by the US Internal Revenue Service as a 501(c)(3) organization with EIN [Employee Identification Number] 64-622154. Donations are tax-deductible to the maximum extent permitted by law. As fund-raising

requirements for other states are met, additions to this list will be made and fund-raising will begin in the additional states.

We need your donations more than ever!

You can get up to date donation information online at:

<http://www.gutenberg.net/donation.html>

If you can't reach Project Gutenberg,
you can always email directly to:

Michael S. Hart <hart@pobox.com>

Prof. Hart will answer or forward your message.

We would prefer to send you information by email.

****The Legal Small Print****

(Three Pages)

START**THE SMALL PRINT!**FOR PUBLIC DOMAIN EBOOKS**START

Why is this "Small Print!" statement here? You know: lawyers.

They tell us you might sue us if there is something wrong with your copy of this eBook, even if you got it for free from someone other than us, and even if what's wrong is not our fault. So, among other things, this "Small Print!" statement disclaims most of our liability to you. It also tells you how you may distribute copies of this eBook if you want to.

***BEFORE!* YOU USE OR READ THIS EBOOK**

By using or reading any part of this PROJECT GUTENBERG-tm eBook, you indicate that you understand, agree to and accept this "Small Print!" statement. If you do not, you can receive a refund of the money (if any) you paid for this eBook by sending a request within 30 days of receiving it to the person you got it from. If you received this eBook on a physical medium (such as a disk), you must return it with your request.

ABOUT PROJECT GUTENBERG-TM EBOOKS

This PROJECT GUTENBERG-tm eBook, like most PROJECT GUTENBERG-tm eBooks, is a "public domain" work distributed by Professor Michael S. Hart through the Project Gutenberg Association (the "Project").

Among other things, this means that no one owns a United States copyright on or for this work, so the Project (and you!) can copy and distribute it in the United States without permission and without paying copyright royalties. Special rules, set forth

below, apply if you wish to copy and distribute this eBook

under the "PROJECT GUTENBERG" trademark.

Please do not use the "PROJECT GUTENBERG" trademark to market

any commercial products without permission.

To create these eBooks, the Project expends considerable efforts to identify, transcribe and proofread public domain works. Despite these efforts, the Project's eBooks and any medium they may be on may contain "Defects". Among other things, Defects may take the form of incomplete, inaccurate or corrupt data, transcription errors, a copyright or other intellectual property infringement, a defective or damaged disk or other eBook medium, a computer virus, or computer codes that damage or cannot be read by your equipment.

LIMITED WARRANTY; DISCLAIMER OF DAMAGES

But for the "Right of Replacement or Refund" described below,

[1] Michael Hart and the Foundation (and any other party you may

receive this eBook from as a PROJECT GUTENBERG-tm eBook) disclaims

all liability to you for damages, costs and expenses, including

legal fees, and [2] YOU HAVE NO REMEDIES FOR NEGLIGENCE OR

UNDER STRICT LIABILITY, OR FOR BREACH OF WARRANTY OR CONTRACT,

INCLUDING BUT NOT LIMITED TO INDIRECT, CONSEQUENTIAL, PUNITIVE

OR INCIDENTAL DAMAGES, EVEN IF YOU GIVE NOTICE OF THE

POSSIBILITY OF SUCH DAMAGES.

If you discover a Defect in this eBook within 90 days of receiving it, you can receive a refund of the money (if any) you paid for it by sending an explanatory note within that time to the person you received it from. If you received it on a physical medium, you must return it with your note, and such person may choose to alternatively give you a replacement copy. If you received it electronically, such person may choose to alternatively give you a second opportunity to receive it electronically.

THIS EBOOK IS OTHERWISE PROVIDED TO YOU "AS-IS". NO OTHER WARRANTIES OF ANY KIND, EXPRESS OR IMPLIED, ARE MADE TO YOU AS TO THE EBOOK OR ANY MEDIUM IT MAY BE ON, INCLUDING BUT NOT LIMITED TO WARRANTIES OF MERCHANTABILITY OR FITNESS FOR A PARTICULAR PURPOSE.

Some states do not allow disclaimers of implied warranties or the exclusion or limitation of consequential damages, so the above disclaimers and exclusions may not apply to you, and you may have other legal rights.

INDEMNITY

You will indemnify and hold Michael Hart, the Foundation, and its trustees and agents, and any volunteers associated with the production and distribution of Project Gutenberg-tm texts harmless, from all liability, cost and expense, including

legal fees, that arise directly or indirectly from any of the following that you do or cause: [1] distribution of this eBook, [2] alteration, modification, or addition to the eBook, or [3] any Defect.

DISTRIBUTION UNDER "PROJECT GUTENBERG-tm"

You may distribute copies of this eBook electronically, or by disk, book or any other medium if you either delete this "Small Print!" and all other references to Project Gutenberg, or:

[1] Only give exact copies of it. Among other things, this requires that you do not remove, alter or modify the eBook or this "small print!" statement. You may however, if you wish, distribute this eBook in machine readable binary, compressed, mark-up, or proprietary form, including any form resulting from conversion by word processing or hypertext software, but only so long as
***EITHER*:**

[*] The eBook, when displayed, is clearly readable, and does ***not*** contain characters other than those intended by the author of the work, although tilde (~), asterisk (*) and underline () characters may be used to convey punctuation intended by the author, and additional characters may be used to indicate hypertext links; OR

[*] The eBook may be readily converted by the reader at no expense into plain ASCII, EBCDIC or equivalent form by the program that displays the eBook (as is the case, for instance, with most word processors);

OR

[*] You provide, or agree to also provide on request at no additional cost, fee or expense, a copy of the eBook in its original plain ASCII form (or in EBCDIC or other equivalent proprietary form).

[2] Honor the eBook refund and replacement provisions of this "Small Print!" statement.

[3] Pay a trademark license fee to the Foundation of 20% of the gross profits you derive calculated using the method you already use to calculate your applicable taxes. If you don't derive profits, no royalty is due. Royalties are payable to "Project Gutenberg Literary Archive Foundation" the 60 days following each date you prepare (or were legally required to prepare) your annual (or equivalent periodic) tax return. Please contact us beforehand to let us know your plans and to work out the details.

WHAT IF YOU *WANT* TO SEND MONEY EVEN IF YOU DON'T HAVE TO?

Project Gutenberg is dedicated to increasing the number of public domain and licensed works that can be freely distributed in machine readable form.

The Project gratefully accepts contributions of money, time, public domain materials, or royalty free copyright licenses.

Money should be paid to the:

"Project Gutenberg Literary Archive Foundation."

If you are interested in contributing scanning equipment or software or other items, please contact Michael Hart at:

hart@pobox.com

[Portions of this eBook's header and trailer may be reprint